



To, co zrobił, mogłaby wybaczyć...

TYLKO
MATKA

ELISABETH CARPENTER

ALBATROS

TYLKO MATKA...

Minął rok, odkąd Erica Wright ostatni raz zdrapywała ze ścian swojego domu napis MORDERCA. Życie wróciło do normalności. Ale wkrótce się to zmieni – jej syn Craig opuści więzienie.

...MOGŁA MU UWIERZYĆ

Zawsze wierzyła, że nie zrobił tego, o co go oskarżano. Kiedy jednak Craig wraca do domu, Erica zdaje sobie sprawę, że nie jest już tym słodkim chłopcem, jakiego pamięta. Teraz ją przeraża.

...MOGŁA DLA NIEGO SKŁAMAĆ

Kiedyś nie powiedziała policji prawdy. Ukryła dowody, które ewidentnie świadczyły o jego winie. Ale powoli zaczyna wątpić, czy dobrze zrobiła.

...MOGŁA UKRYĆ PRAWDĘ

Gdy w okolicy znika młoda dziewczyna, a sprawa tak bardzo przypomina sytuację sprzed lat, pojawiają się wątpliwości. Ale czy matka może się odwrócić od własnego syna? I jak daleko może się posunąć, by go chronić?

ELISABETH CARPENTER

**TYLKO
MATKA**

Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA
MARIA OLEJNICZAK-SKARSGÅRD

ALBATROS

Wydanie elektroniczne

ELISABETH CARPENTER

Elisabeth ukończyła studia z literatury angielskiej. Jest autorką czterech powieści, nagrodzoną Northern Writers' New Fiction Award, dwukrotnie nominowaną do Yeovil Literary Prize oraz MsLexia Women's Novel Award.

Mieszka wraz z rodziną na północy Anglii i tam osadza akcję większości swoich książek.

elisabethcarpenter.co.uk

Tytuł oryginału:
ONLY A MOTHER

Copyright © Elisabeth Carpenter 2018
All rights reserved
First published in 2018 by Orion, London

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Maria Olejniczak-Skarsgård 2020

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcie na okładce: © Sally Mundy/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka

978-83-8215-099-5

Wydawca

WYDAWNICTWO ALBATROS SP. Z O.O.

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa

www.wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros |

Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób

upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Przygotowanie wydania elektronicznego: Michał Nakoneczny,
hachi.media

Spis treści

[O książce](#)

[O autorce](#)

[Dedykacja](#)

[1. Erica](#)

[2. Luke](#)

[3. Erica](#)

[4. Erica](#)

[5. Luke](#)

[6. Erica](#)

[7.](#)

[8. Erica](#)

[9. Luke](#)

[10. Erica](#)

[11. Luke](#)

[12. Erica](#)

[13.](#)

[14. Erica](#)

[15. Luke](#)

[16. Erica](#)

[17. Luke](#)

[18.](#)

[19. Erica](#)

[20. Luke](#)

[21. Erica](#)

[22. Luke](#)

[23. Erica](#)

[24. Luke](#)

[25. Erica](#)

[26. Luke](#)

[27. Erica](#)

[28. Luke](#)

[29. Erica](#)
[30. Luke](#)
[31. Leanne](#)
[32. Erica](#)
[33. Luke](#)
[34. Luke](#)
[35.](#)
[36. Erica](#)
[37. Luke](#)
[38. Craig](#)
[39. Luke](#)
[40. Erica](#)
[41. Luke](#)
[42. Luke](#)
[Epilog. Rok później](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

Mojej mamie

1

Erica

Kiedy wychodzę z domu i zamykam za sobą drzwi, odruchowo przesuwam po nich wzrokiem z góry na dół. Dzisiaj oddycham z ulgą. Zielona farba jest spękana, ale na szczęście nie ma napisu sprayem ani odchodów rozmazanych przez całą szerokość czy wepchniętych w dziurkę od klucza. Od prawie półtora roku na drzwiach nie pojawiały się gryzmoły, wiem jednak, że wkrótce to się zmieni.

Pisali wciąż te same słowa: „morderca”, „wynocha”, „bydło”. Jakbym ja to zrobiła. Czekałam, aż będzie ciemno, i szorowałam drzwi. O trzeciej w nocy rzadko kto się kręcił, a ja nie musiałam wcześniej wstawać. Nadal nie muszę – z wyjątkiem środowych poranków.

Nie wiem, dlaczego wybraliśmy środę. Chyba dlatego, że była moim wolnym dniem, gdy pracowałam w... Nie, lepiej o tym nie myśleć, nie ma sensu, żebym wracała do dawnego życia.

Z ciężkich szarych chmur pada deszcz. To mi pasuje: ludzie mają pochylone głowy albo chowają się pod parasolami. Kiedy otwieram swój, dostrzegam kawałek srebrnej folii w wewnętrznym rogu okna u sąsiadów; leży tam od ponad miesiąca. Czy oni nie wiedzą, że to przynosi pecha? Nie wierzę w takie gadanie, natomiast moja mama była przesądna. Nie stawia się nowych butów na stole. Nie wyprzedza się drugiej osoby na schodach. Gdy umarła, jeszcze długo słyszałam jej głos: „Żebyś tylko nie została samotną matką, Erico! Wiesz, co pomyślą sobie sąsiedzi?”. Albo: „Poszłaś do pracy w supermarkecie, Erico? Spodziewałam się po tobie dużo więcej”. Chyba dobrze, że nie dożyła narodzin mojego Craiga. Miałaby większy powód do zmartwienia niż to, że jestem samotną matką.

Czekam na autobus w deszczu, bo wiatę już dawno temu zniszczyli wandalę. Przejeżdżający samochód rozpryskuje kałużę przy krawężniku. Nie pomyślałam, żeby się odsunąć, i mnie ochlapał. Za często bujam w obłokach, muszę się skupić. Mam nieodparte wrażenie, że dzisiejsi kierowcy z upodobaniem obryzgują przechodniów. Staram się nie brać tego do siebie – nie wszyscy wiedzą, kim jestem. Przemokłam na wylot, ale w autobusie ubranie wyschnie. Gdy pada, wszystkie okna są zamknięte i w środku robi się aż za gorąco.

Wreszcie przyjeżdża. Wsiadam i uderza mnie przesycona potem duchota.

– Dworzec aut...

– Funt osiemdziesiąt – rzuca kierowca.

Dlaczego zawsze trafiam na niego? Wyjmuję z portmonetki pieniądze, jedną monetę po drugiej, i powoli kładę na tacce. Kierowca nawet nie odwróci się w moją stronę, tylko patrzy prosto przed siebie.

Autobus rusza, a ja idę dalej, łapiąc się uchwytów. Na moim zwyczajowym miejscu – w drugim rzędzie od końca – ktoś siedzi, więc wybieram jedno ze środkowych, przy zaporowanym oknie. Uśmiecham się na myśl, jak mały Craig rysował wykrzywione buźki na szybie. Serce mi się ściska, gdy przypominam sobie, dokąd jadę. Ruchem ręki zmazuję z szyby tamto wspomnienie. Poza tym lubię patrzeć na świat.

Wyjmuję z torebki czasopismo i próbuję skupić się na artykule. Piszą tam o różnych życiowych sprawach. „Problemy są rzeczą względną”. Nie pamiętam, gdzie to przeczytałam, ale rzeczywiście tak jest. Czytanie o życiu innych ludzi pokrzepia człowieka. Daje poczucie łączności – chociaż na odległość, tak jak na moim forum PrisonConnect, będącym bezpieczną płaszczyzną komunikacji dla ludzi z całego świata, których krewni trafili do więzienia. Ponieważ długo udzielałam się na tym forum, wybrano mnie na moderatora. Nie powiedziałam tego Craigowi – nie podobałoby mu się, że obcy o nim gadają, choć pewnie teraz już się przyzwyczyli.

Autobus staje na światłach. W narożnym budynku widzę witrynę piekarni. Był tam sklep zoologiczny – ze trzydzieści lat temu. Przyglądaliśmy się kotkom i królikom na wystawie, gdy w sobotę rano szliśmy na zakupy do Kwik Save. Craig zawsze się

nad nimi użalał. „Mamo, weźmy je do domu – prosił za każdym razem. – To nie w porządku, żeby siedziały tu zamknięte przez cały dzień”.

Jakby wiedział, gdzie on sam trafi. Mrugam, odpędzając wspomnienie.

Kierowca wrzuca luz i czeka, aż ludzie przejdą na drugą stronę.

W tym momencie pada na nią mój wzrok.

Zazwyczaj jej nie wypatruję; od lat jej nie widziałam. Stoi przed kioskiem z gazetami, na deszczu, i patrzy tępo przed siebie. Gillian Sharpe, matka Lucy. Z rodziców tylko ona została w tym mieście. Wiele imion trwale zapisało się w mojej duszy. Była jeszcze druga dziewczyna, Jenna. Ale za nią nie skazano mojego Craiga. To nie ma sensu – często tak myślę – między tymi dwoma wydarzeniami na pewno jest jakiś związek. Dzieli je zaledwie tydzień. Skoro w przypadku Jenny nie obarczyli winą Craiga, dlaczego skazali go z powodu Lucy? Morderca jest gdzieś na wolności. Albo morderczyni. Kto wie, czy to nie kobieta.

Natomiast ja wiem na pewno, że mój syn nikomu nie zrobiłby krzywdy.

Spuszczam wzrok i się rumienię. Nie mogę dłużej przyglądać się Gillian Sharpe, bo zamiast niej widzę jej córkę, ze zdjęcia w gazecie. Zachowałam wszystkie wycinki, ułożyłam po kolei według daty i zaznaczyłam informacje, których potrzebuję, żeby dowieść niewinności Craiga.

Ile lat miałyby dzisiaj Lucy?

Nie, nie, nie, nie.

Szczypię się w nadgarstek tak mocno, że paznokcie niemal przebijają mi skórę.

*

Stoję w kolejce odwiedzających – partnerek, żon, przyjaciółek – nie wiem, kim i czym są. Rozpoznaję je po ubraniach, sylwetkach, ale nie po twarzach. Nigdy nie patrzę im w twarz.

Przed laty, gdy zaczęłam tu przychodzić, burczały coś pod nosem, mówiły o mnie „nadęta baba”, ale to się skończyło. Szybko zdały sobie sprawę, że niczym się od nich nie różnię.

Niektóre nawet przyprowadzały dzieci, co łatwo zrozumieć: trzeba utrzymywać kontakt, choćby podczas takich krótkich widzeń. Lecz więzienie to nie miejsce dla dzieci. Na świecie jest tyle zła, że nie muszą stykać się z nim w jego najgorszych przejawach. No, prawie najgorszych.

Strażnik otwiera bramę z wybiciem czternastej, nigdy wcześniej ani później. Pewnie dlatego, że więzienie należy do królowej. Czytałam gdzieś, że na dworze surowo przestrzega się punktualności. Wręczam strażnikowi przepustkę i wpuszczają mnie do środka. Oddaję torebkę, która trafia do schowka. Rozkładałam ręce na boki i zostaję przeszukana od stóp do głów. Choć znam strażników, a oni widzieli mnie tyle razy i wiedzą, kim jestem, muszę okazać paszport. To idiotyczne, że w ogóle go posiadam, skoro nie mam szansy wyjechać z kraju. Jest tyle miejsc, które chciałabym zwiedzić, tyle rzeczy, które chciałabym zrobić: na przykład zobaczyć zorzę polarną albo przejechać kabrioletem Route 66, drogę nazywaną matką wszystkich dróg. Siedząc w poczekalni u lekarza, znalazłam kiedyś w „Daily Telegraph” długą listę miejsc, które ludzie chcieliby odwiedzić, ale nie wymieniono tam Krainy Jezior, co – jak stwierdziłam – świadczyło o ich braku wyobraźni.

Zwykle przynoszę Craigowi książkę. Kupuję je na przykościelnym kiermaszu w pobliskim miasteczku. Od miesięcy zapełniam książkami domową biblioteczkę, która stoi na piętrze, na podeście schodów. Mam nadzieję, że po powrocie do domu Craig zajmie się czytaniem i nie przyjdzie mu do głowy zadawać się z nieodpowiednimi ludźmi. Za kratkami na pewno nie zawarł miłych znajomości.

Nie powiem mu, że jadąc tu, widziałam Gillian Sharpe. Kiedy odwiedziłam go pierwszy raz, objął się rękami za głowę i wybuchnął płaczem.

„Jestem niewinny, mamó – powiedział. – Wierzysz mi, prawda?”

„Tak, synku – zapewniłam go. – Oczywiście, że ci wierzę”.

Teraz rzadko to mówi. Jest dotknięty, gdy o tym wspominam. Od tamtej pory znaleźliśmy inne tematy do rozmowy.

Wzywa mnie strażnik. Prowadzi do rozmównicy, gdzie Craig już siedzi przy stole. Gdy mnie widzi, podnosi się z krzesła – na

jego twarzy za każdym razem widzę ulgę. Jakbym mogła nie przyjść.

Obejmujemy się przez chwilę. Chętnie przytulałabym go jeszcze dłużej, ale to niedozwolone. Craig odsuwa się i wita mnie swoim zwykłym „Cześć, mamó”. Jego akcent, charakterystyczny dla północy kraju, słychać wyraźniej niż wtedy, gdy mieszkaliśmy razem.

– Cześć, synku.

Siadam na plastikowym krześle. Dzieli nas stół, więc przysuwam się do blatu. Craig był dawniej takim chudzińcem – nawet jako nastolatek. Po kilku latach odsiadki zaczął trenować podnoszenie ciężarów; powiedział, że już nie będzie ofiarą. Gdy teraz go widzę, mam wrażenie, że jest dwa razy większy. W tej szarej bluzie kiedyś by się utopił.

– W zeszły piątek leciał w telewizji film dokumentalny o pingwinach z Falklandów. Widziałaś? – pyta. – Pomyślałem wtedy o tobie. Przeszło mi przez myśl: „O, mama też ogląda. Ona to lubi...”.

– Niestety, nie widziałam.

– Ale pokazywali wcześniej. O siódmiej.

– Nie siedzę cały dzień przed telewizorem – fukam.

Pewnie się zdrzemnęłam. Marnie sypiam nocami. Jeżeli nie muszę zrobić zakupów, śpię w ciągu dnia, a nocą mogę wyjść do ogródka za domem i odetchnąć świeżym powietrzem.

Kiedy teraz patrzę przez okno po prawej stronie, widzę akurat tyle nieba i drzew, by przypomnieć sobie, że otacza mnie świat.

– Co się stało?

– Nic. – Spoglądam na niego, a on spuszcza wzrok na swoje ręce. Ma mocno obgryzione paznokcie, a czubki palców są gładkie i błyszczące. Zerkam na jego twarz: jakie śliczne, długie rzęsy. – Przepraszam za ten ton.

– Wszyscy już wiedzą? – pyta. – Znowu masz przykrości?

Zabrzmiało to tak, jakbym usłyszała od kogoś złe słowo albo pokłóciła się o miejsce parkingowe.

– Nie. Ale martwię się o ciebie... co będzie za dwa tygodnie... Moglibyśmy się przeprowadzić, zacząć od nowa. Zawsze lubiłam Krainę Jezior.

– Skąd, u licha, weźmiemy na to pieniądze? Bujasz w obłokach, mamó.

Nic innego mi nie pozostało, mam ochotę odpowiedzieć.

– Wiem, że pytam cię o to przy każdym widzeniu – mówi Craig. – Dziś też to zrobię. Tak jakby starym zwyczajem. Po raz ostatni. Odszukałaś go?

– Nie. Nie udało mi się.

Opuszcza ramiona i pochyła głowę.

Chodzi mu o Pete’a Lawtona. Od początku twierdził, że Pete był z nim tamtego wieczoru, gdy zamordowano Lucy. Tyle że zniknął bez śladu, a ja nie mogę znaleźć nikogo, kto by zareczył, że ten człowiek pracował w warsztacie, gdy Craig odbywał tam praktykę.

– Za to w twojej sypialni... – próbuję zmienić temat. – Chyba nie masz nic przeciwko temu, że spakowałam trochę twoich starych rzeczy... tylko te z młodych lat... Pomyślałam, że nie będziesz chciał ich widzieć. Niczego nie wyrzuciłam... Zaniósłam pudła na poddasze.

Lekko się uśmiecha.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do domu. Będzie jak dawniej, mamó.

Zabawne. Wolę mu nie przypominać, że „dawniej” właściwie nie było go w domu, ledwie mnie dostrzegał.

– Byli już u ciebie z biura kuratora? – pyta Craig.

– Tak. Jutro mają przyjść jeszcze raz.

– Powiedziałem im, że chcę być trenerem personalnym fitnessu.

– Aha. I jak zareagowali?

Przechyla na bok głowę i wzrusza ramionami.

– Stwierdzili, że to mało realne... konieczny będzie wgląd w moją kartotekę. Ale co oni tam wiedzą...

– Możliwe. Ale jeżeli tak sobie postanowisz, wszystko ci się uda.

Moje słowa krążą w powietrzu jak ćma nad płomieniem.

– Chcę ułożyć sobie życie. – Kolana podrygują mu pod stołem. – Jeżeli nic z tego nie wyjdzie, obiecuję, że się przeprowadzimy. Co ty na to?

Sięgam palcami jak najdalej w jego stronę, a on w moją.

– Będę ci pomagać ze wszystkich sił, skarbie.

Wiem, że on nie mówi tego na poważnie. Zbyt długo ze mną nie pomieszka – siedemnaście lat za kratkami to kawał czasu. Będzie chciał zaznać życia.

Nie wiedzieć kiedy, czas się kończy. Craig w pośpiechu wylicza rzeczy, które będą mu potrzebne. Nie jestem pewna, czy może mieć dwa telefony, ale i tak obiecuję je kupić.

– Kocham cię, synku – mówię na pożegnanie.

– I wzajemnie, mamó.

Wstaję. Wychodzę z tego więzienia po raz ostatni. W tych ścianach mój syn jest bezpieczny, dostaje jedzenie, ma ciepło. Ale nie wie, co go czeka po powrocie do domu. Wszyscy uważają, że jest winny; prawdopodobnie myślą, że ma tupet, wracając tam, gdzie to się wydarzyło. Będą rozzłoszczeni. Na pewno.

A ja nie mogę zrobić nic, żeby ustrzec go przed ich gniewem.

2

Luke

Luke Simmons siada na swoim krześle tak ciężko, że odjeżdża od biurka. Stażysta, który siedzi obok, zaciska wargi, prawdopodobnie powstrzymując się od śmiechu. To się rzadko zdarza tym mileniścom, myśli Luke, zwykle chcą się, kurczę, dzielić wszystkim, bez żadnych zahamowań. Niedługo zaczną porównywać swoje kupy na Snapchacie, tylko czekać.

Boże. Kiedy to dorobił się takiego brzucha, że nawet siadając na krześle, sprawia wrażenie, jakby miał zadyszkę? A przecież w innych miejscach nie odłożyło mu się tyle tłuszczu. To wina jego żony. Od jakiegoś czasu Helen jest na diecie punktowej. Może zjeść tylko pięć punktów dziennie czy coś tam. Na samą myśl o jakiejś głównianej zeropunktowej zupie Luke tęskni za frytkami, które smażyła mu mama, gdy był chłopcem.

Wciąga nosem powietrze. Kupiony w Greggs pasztecik serowo-cebulowy, który tkwi w kieszeni marynarki i ogrzewa mu lewy sutek, wydaje podobną do potu woń. Wspaniale. Nie dość, że ma nadwagę, to jeszcze wszyscy w promieniu kilku metrów uznają, że się nie myje.

Chrzanić to. Sięga do kieszeni i wyjmuje pasztecik z papierowej torebki. Rozkoszuje się smakiem każdej cudownej kalorii i robi mu się błogo na duszy. Tego mi brakowało, stwierdza w myślach. To był długi tydzień – na szczęście jutro piątek.

Przełyka ostatni kęs i już wie, że nie należało jeść pasztecika. Czuje, jak cholesterol osiada mu na ściankach tętnic, a na brzuchu odkłada się kolejna warstwa tłuszczu. „Robimy to dla naszych dzieci – powiedziała Helen którejś niedzieli, krojąc seler i marchewkę w słupki. – Jesteśmy późnymi rodzicami, mamy pod czterdziestkę. To o nich musimy myśleć”. No właśnie. O nich powinien myśleć. Dość się naczytał tego redakcyjnego

badziewia, by wiedzieć, że jedzenie pasztecików nie zapewnia wiecznej młodości.

Ale tak trudno się im oprzeć. Wiadomo, że dzisiejsze życie jest do dupy. Jego rodzice należeli do pokolenia wyżu demograficznego i nawiedzonych hipisów. A my co mamy? Brexit i Donalda Trumpa. No i w dodatku leje za oknem. Luke podparł brodę ręką.

– Luke!

To głos Sarah, redaktorki wiadomości, zarazem kierowniczką jego zespołu, szefowej PR i czegoś tam jeszcze. Kiedy zrobiła się z tego korporacja? Dawniej liczył się dobry temat. Wtedy jednak redakcja miała więcej pokoi, pracowało tu więcej ludzi i większy był nakład wydania papierowego. Luke prostuje plecy i chwytą za pióro.

– O, Sarah! Światło mojego życia zawodowego.

Sarah marszczy brwi.

– Żarty sobie stroisz? – Pochyliła się w jego stronę. – Znaj granice.

– Ja... Skądże. Próbowałem tylko rozluźnić atmosferę.

– Jaką atmosferę?

– Przepraszam, Sarah. Sam nie wiem.

Luke opuszcza lekko głowę. Przestał orientować się w sytuacji. Kiedyś ludzie sobie żartowali. Teraz słyszy się: HR, PR, ASAP, EOD – sama korpomowa.

– Za niecały tydzień Craig Wright wychodzi na wolność – mówi Sarah.

– Wiem... Piszę tekst. Skontaktuję się z jego matką, może znowu zgodzi się porozmawiać... dowiem się, czy po tylu latach wciąż wierzy w jego niewinność.

– Dobry pomysł. Poza tym on zamierza wrócić na stare śmieci. Wydaje mi się, że powinniśmy przestrzec mieszkańców, w miarę ogłędnie.

Luke zerka na szefową. Ile ona może mieć lat? Dwadzieścia dziewięć? Trzydzieści? Nie pochodzi stąd – nie może pamiętać, co tu się wtedy działo. Był rok 2000, początek nowego tysiąclecia, który przynosił coś świeżego, ale również ostrzeżenie, że jeśli zawiodą komputery, to będą spadać samoloty. Craig Wright był „normalnym” chłopcem, przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Nikomu nie wyjawiał, co

go skłoniło do zbrodni. Bez względu na to, jaki miał motyw, Luke nie wierzy, by spędzenie siedemnastu lat w więzieniu zmieniło człowieka na lepsze. Znowu popełni przestępstwo, bez dwóch zdań.

– Myślałem, żeby porozmawiać ze świadkami. A nuż coś sobie przypomnieli... Pogrzebać trochę głębiej w jego dzieciństwie i zobaczyć, czy w przeszłości nie kryje się odpowiedź na pytanie, dlaczego to zrobił. Zamierzam się zająć również tą drugą ofiarą, dotrzeć do nowych szczegółów. Ale z matką Craiga... może nie być łatwo. Dużo przeszła.

– To nie nasza wina, że postanowiła tu zostać. Gdyby na mojej ulicy mieszkał morderca, chciałabym o tym wiedzieć. Ty nie?

– Jasne, jasne.

Przez te lata Luke często myślał o Ericie. Jest rówieśnikiem jej syna, a tak różnie potoczyło się życie każdego z nich. Czy Erica zastanawiała się, jak mogłoby wyglądać życie Craiga? Po ogłoszeniu wyroku Luke przeprowadził z nią krótki wywiad. Wówczas nie czuł się z tym dobrze. Dopiero rozpoczął pracę w „Chronicle” i najpoważniejszym przestępstwem, o jakim napisał, było zatrudnianie nielegalnych imigrantów w barze z daniami na wynos przy głównej ulicy miasta.

Rozmawiając z nim, Erica nie wiedziała, że Luke pracuje w redakcji gazety – prawdopodobnie wzięła go za przejętego gapia. Luke zdawał sobie sprawę, że nie będzie mógł wykorzystać jej wypowiedzi, ale gdyby w tej historii pojawiło się coś nowego, może byłoby to przełomowe dla jego kariery i zainteresowałyby się nim prasa ogólnokrajowa.

Natknął się na nią w bocznej uliczce, jak zaciągała się papierosem. Pamięta, że była w czerni i cała się trzęsła. Miał ochotę ją przytulić, tak jak przytuliłby na pogrzebie swoją matkę. Nie umiał powiedzieć, czy Erica ubrała się na czarno z myślą o synu, czy o zamordowanej dziewczynie.

Luke nie musi sięgać do tego artykułu, by dokładnie przytoczyć jej słowa – w końcu nie było ich tak wiele. „Sądzi pani, że on to zrobił?”, zapytał wtedy, udając, że nie wie, kim ona jest.

„Oczywiście, że nie”, odparła, spuszczając wzrok, a potem spoglądając na gromadę gapiów nieopodal.

Mówiła prawie szeptem, skulona, jakby chciała zniknąć, wtopić się w beton.

Detektyw, który prowadził śledztwo, przeczytał oświadczenie, stwierdzając, że sprawiedliwość została wymierzona i że niebezpieczny młody człowiek, wyrachowany manipulant, został zgodnie z prawem skazany na więzienie. Za jego plecami stali krewni ofiary, tuląc i podtrzymując się nawzajem, a kamery rejestrowały ich rozpacz, cierpienie i łzy.

Podczas procesu Erica Wright siedziała w ławce sama. Nie było przy niej rodziny ani przyjaciół, którzy by ją wspierali. Luke przypomina sobie, że spoglądał na nią, gdy pokazywano sądowi zdjęcia Lucy. Każdy gwałtownie nabierał powietrza, tylko Erica miała ściągnięte usta i lśniące od łez oczy. Dlaczego postawiła się w tej sytuacji? Swoją drogą, pomyślał Luke, dlaczego siedzieli tam również rodzice ofiary? Kto chciałby patrzeć na zwłoki swojego dziecka albo słuchać, jak wyglądały ostatnie chwile jego życia?

Craigowi też pokazano to zdjęcie. Rzecz jasna, już je widział. Nie okazał żadnych emocji. Możliwe, że odczuł jakieś niezdrowe zadowolenie, jakby odżyły w nim wspomnienia. Zachował obojętność, gdy matka Lucy wybiegła z sali, cała we łzach. Trzeba być zimnym socjopatą, żeby nie zważać na cierpienie tej miary.

Rozmawiając z Lukiem w tamtej bocznej uliczce, Erica rzuciła niedopałek na ziemię. Z pogniecionego pudełka wygrzebała następnego papierosa. Luke zawsze miał przy sobie zapalniczkę, oprócz długopisu, notatnika i paczki fajek, choć sam nie palił. Gdy osłaniając zapalniczkę dłonią, podawał Ericę ogień, spytał: „Będzie go pani odwiedzać w więzieniu?”.

Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

„Oczywiście, że będę. Jest moim synem. Kocham go”.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Odwróciła się i odeszła.

Zastanawiał się, czy go odwiedzała. Jeśli tak, to o czym rozmawiali przez te wszystkie lata? Czy poruszyli najpoważniejszy temat: jego poczucie winy? Luke chciałby być muchą, która siedziałaby wtedy na ścianie.

No i jeszcze ta druga dziewczyna: Jenna Threlfall. Zaginęła tydzień po Lucy. Kiedy natrafiono na zwłoki Lucy w lesie pod Preston, wszyscy mieli złe przeczucia. Szybko sprawdziły się

najgorsze obawy: Jennę znaleziono na boisku. Leżała na samym środku, z rozłożonymi rękami i nogami, jakby robiła orła na śniegu. Zobaczyli ją ludzie spacerujący z psami. Oni są zawsze pierwsi, prawda? Wychodzą wcześniej, kręcą się to tu, to tam, a psy potrafią wywęszyć śmierć, czyjeś zwłoki.

Policja przesłuchała Craiga w związku z tą drugą dziewczyną, ale miał alibi, a poza tym inny był *modus operandi*. Nie znaleziono dowodów na to, że obie sprawy się łączą. Same poszlaki to za mało. Ludzie uważali jednak, że Craig Wright jest zabójcą. W przeciwnym razie policja nie przestałaby poszukiwać sprawcy.

– Biorę ten temat – mówi Luke do Sarah.

Spisuje z bazy danych telefon do Eriki i dzwoni.

Erica odpowiada po dziesiątym sygnale.

– Halo? – słychać cichy głos.

– Dzień dobry. Tu Luke z „Chronicle”. Możemy porozmawiać? Ma pani chwilę?

– Ja... Nie. Jest tu kilka osób.

Rozłącza się.

Kilka osób? Więc to prawda. Po siedemnastu latach odsiadki Craig Wright wraca do domu. Na pewno się potknie – nie taki z niego bystrzak, skoro dał się złapać. Teraz znowu popełni błąd, a Luke już się postara być wtedy na miejscu.

3

Erica

Przez ostatnie dwa tygodnie nie spałam dłużej niż dwie godziny bez przerwy. Rano wypiałam trzy mocne kawy, szykując się na ich przyście, ale teraz mogłabym wypić jeszcze jedną.

Wmaszerowali do mojego domu jak do siebie. Siedzą teraz w salonie, wgapieni w te swoje gadzety zastępujące im notesy. Idę przez pokój, mocno trzymając tacę z herbatą. Między filiżankami jest sporo miejsca, żeby nie brzęczały, gdyby trzęsły mi się ręce. Stawiam tacę na stole.

Patrick Nelson z biura kuratora był tu cztery tygodnie temu z jakimś młodym człowiekiem. Teraz przyszedł z młodą kobietą, Hannah McIntyre. Prawdopodobnie woli przebywać w towarzystwie kobiet. Znam ten typ.

Hannah patrzy na zdjęcia, które stoją na telewizorze. Mam ochotę powiedzieć jej, że Craig był normalnym chłopaczkiem – maminsynkiem. Chyba wciąż jest. Kobieta przenosi wzrok na obrazki z pejzażami, a potem na kominek elektryczny. Przynajmniej utrzymuję w domu czystość i porządek.

Co ona o mnie sądzi? – zastanawiam się. Wzbudzam w niej współczucie? Nienawiść? Uważa, że wychowałam potwora?

Jeżeli porozmawiam z nimi normalnie – tak jak ćwiczyłam od ich poprzedniej wizyty – może ostatni raz będę miała do czynienia z urzędnikami. W głębi duszy wiem jednak, że tak się jeszcze nie stanie, choć jest to krok w tym kierunku. Oby wkrótce było po wszystkim i pojawiła się szansa na normalne życie. Gdy Craig znów tu trochę pomieszka, będzie chciał się wyprowadzić – ja też zawsze o tym marzyłam.

– Bardzo dziękuję, że zechciała pani spotkać się z nami ponownie – mówi Patrick. – Jeśli pani pozwoli, omówię wszystko jeszcze raz. Ze względu na Hannah, która będzie organizować prace społeczne dla Craiga. Jak wspomniałem poprzednio, jego

bezpośrednim kuratorem jest... – zerka w papiery – Adam Bardsley.

Posyła mi sztuczny uśmiech, którego nie odwzajemniam.

– A zatem – odzywa się Hannah, przesuwając palcem po tablecie – czy przychodzą do pani nieletni?

– Nikt do mnie nie przychodzi – odpowiadam.

Lekko wierci się na krześle. Ludzie nigdy nie czują się swobodnie w mojej obecności. Jakby przypuszczali, że się czymś zarażą albo że nie zdołam nad sobą zapanować.

– Jak pani zdaniem Craig odnajdzie się w nowej rzeczywistości?

– Myślę, że państwo wiedzą to lepiej ode mnie.

Wymieniają spojrzenia.

– Przepraszam, nie chcę robić z siebie osoby nierozgarniętej. Po prostu widuję się z Craigiem zaledwie raz w tygodniu. A wy... to znaczy jego opiekunowie pracują z nim o wiele bliżej, jak mi się zdaje.

Hannah przechyliła na bok głowę, nieco zaskoczona.

– Ale pani jest jego...

– Przypuszczam, że Hannah chce się zorientować – wtrąca Patrick – jak pani zdaniem Craig poradzi sobie z wrogością, z którą może się zetknąć po powrocie.

– Przypuszczam – powtarzam po nim – że nie dowiemy się, dopóki tego nie doświadczy.

Patrick marszczy brwi.

– Wolelibyśmy nie poruszać się po niepewnym gruncie. – On też wierci się na krześle. – To znaczy... jesteśmy zadowoleni z przebiegu resocjalizacji. Craig mówi otwarcie, że żałuje tego, co się stało. Czy z panią też o tym rozmawia?

– Ja... Craig wie, że zawsze go wysłucham.

Czekam, żeby sobie poszli. Nie pasują tu, elegancko ubrani, z poważnymi tytułami służbowymi. Jakby chcieli mnie oszukać.

Po piętnastu minutach wyczerpuje się lista spraw do omówienia i zaczyna się obchód mojego domu. Zostaję w salonie, słuchając ich kroków na piętrze. Po co wchodzą do mojej sypialni? Co spodziewają się tam zobaczyć? Potem idą do sypialni Craiga. Szykowałam ten pokój tygodniami. Przez lata stał nietknięty. Posprzątałam po rewizji, wiadomo, ale potem nie

zaglądałam tam aż do zeszłego roku, kiedy zaczęto mówić o zwolnieniu warunkowym.

Usunęłam jego ubrania z szafy – i tak byłyby teraz za małe. Wyniosłam telewizor. Nie chcę, żeby tam przesiadywał, jak dawniej.

Dzwoni telefon w holu.

Wstaję i kręcę się po salonie. Jeżeli odbiorę, ci na górze będą mnie słyszeć. Nie lubię być podsłuchiwana, gdy rozmawiam przez telefon. Ten dom ma cienkie ściany.

W końcu idę odebrać. To na pewno telemarketer – nikt inny do mnie nie dzwoni.

– Halo?

Spodziewam się usłyszeć automat.

– Dzień dobry. Tu Luke z „Chronicle”. Możemy porozmawiać? Ma pani chwilę?

– Ja... Nie. Jest tu kilka osób.

Bez słowa pożegnania odkładam słuchawkę na widełki. Trzęsą mi się ręce. Najchętniej osunęłabym się na podłogę i zwinęła w kłębek. Tak bym zrobiła, gdyby nikogo tu nie było.

Nie sądziłam, że ten reporter znowu się odezwie – co u niego, nadal pracuje w gazecie? Utknął tu, jak my wszyscy.

A więc dziennikarze już wiedzą. Niedługo dowie się cała reszta. I wszystko zacznie się od nowa.

Kiedy zamykam oczy i myślę o Lucy, czuję zapach jej skóry. Węch to najsilniejszy zmysł: wystarczy lekki powiew, a natychmiast wracają wspomnienia. White Musk nazywały się te perfumy, tak powiedziała. Później znalazłem je w jednym z tych odlecianych sklepów... kupiłem kilka buteleczek.

Śliczna Lucy.

Pamiętam naszą pierwszą randkę. Poszliśmy do kina na Poznaj mojego tatę... Wniosłem na salę trochę wódki, w butelkach po wodzie gazowanej. Mało interesował mnie ten film. Zważywszy na tytuł, czy to nie ironia losu, że Lucy nie chciała przedstawić mnie swojemu tacie?

Ironia losu, dziś znam już takie wyrażenia. Przeczytało się parę książek.

Tamtego wieczoru była małomówna. Od dawna chciałem się z nią umówić. Najpierw zwróciła uwagę na niego, to jasne. Wszystkie to robią, ale z niewłaściwych powodów. On wolał myśleć, że może wśród nich przebierać – łudził się, tępy gnojek.

Kobiety. Teraz tak muszę o nich mówić. Już nie jestem chłopcem, mamo.

Załóżę się, że on poznał jej rodziców. Obłeśny skurwiel. Wszędzie wlezie, jak świnia do koryta.

W końcu wylądowaliśmy z Lucy w moim aucie. Miałem wtedy starego grata. Usiedliśmy z tyłu. Powiedziałem, że specjalnie dla niej nagrałem taśmę.

„Nie powinieneś nic mi dawać”, oświadczyła.

„Dlaczego nie? Kocham cię”.

Prosta sprawa. Tak było.

„Wcale mnie nie kochasz”, odparła.

„Masz taką miękką skórę”, powiedziałem, gładząc ją palcem po policzku.

Przechyliła głowę w stronę mojej ręki, jakby nikt nigdy jej nie dotykał, choć bardzo tego pragnęła, niczym kociak, gdy się go

drapie za uszami.

„Dzięki”, szepnęła.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

Rozbłyły jej oczy – wiedziała, czego chce.

Wodziłem palcem po jej ustach, po szyi, dotknąłem piersi, nakryłem dłonią sutek. Westchnęła i lekko odchyliła się w tył.

Och, moja śliczna Lucy.

Sądziłem, że jest nieśmiała, ale tak nie było. Pocałowałem ją w szyję, potem niżej i niżej.

Po dwudziestu minutach rozmyśliła się.

„Więc jednak ci się nie podobam?”, zapytałem.

„O co ci chodzi?”

„Nie możesz tak mnie podpuszczać, Lucy”.

„Nie chciałam... Nie zrobię tego. To nie w porządku”.

Och, Lucy.

Lucy, Lucy, Lucy.

Zawsze będę pamiętał, jak wydałaś ostatnie tchnienie, jak z każdą minutą stygła twoja skóra. Na pewno nie chciałabyś się zestarzeć – mając taką twarz, piękną, gładką. Wyświadczyłem ci przysługę.

Zeszłaś z tego świata nieskalana. No, prawie.

Nie potrwa to zbyt długo. Wkrótce znajdę inną, podobną do ciebie.

Dziewczyn takich jak Lucy jest na pęczki.

5

Luke

Kiedy Luke delikatnie puka do drzwi frontowych, ma jakieś przyprawiające go o mdłości skurcze żołądka. Z nerwów czy z głodu? Dlaczego on w ogóle pracuje w tym zawodzie? Sięgając w niedaleką przeszłość, nie pamięta takiego ranka, żeby wyszedł z domu bez obaw, co przyniesie dzień. Najgorsze są poniedziałki. Chociaż również w piątki przynajmniej cztery razy przełącza budzik na „drzemkę”, zanim wstanie z łóżka.

Puka jeszcze raz, trochę mocniej.

Ostatni raz rozmawiał z nią siedemnaście lat temu, kilka dni po tym, jak Craig Wright trafił do więzienia. Był pełen podziwu, że ona ma w sobie tyle siły, że wytrzymała te czterdzieści pięć minut wywiadu, natomiast on czuł się jak intruz. Zatytułował artykuł jej słowami: „On złamał życie sobie i mnie”.

Tyle różnych wypowiedzi kołacze mu się w głowie – dużej części nigdy nie wykorzysta. Chętnie sformatowałyby sobie mózg, wykasował z pamięci zbędne słowa, przykre wrażenia i obrazy.

W drzwiach staje Gillian Sharpe, matka Lucy, pierwszej ofiary.

– Cześć, Luke. Chętnie bym powiedziała, że miło cię znowu widzieć, ale zawsze spotykaliśmy się w nie najprzyjemniejszych okolicznościach. Bez urazy.

– Rozumiem – zapewnia ją i wchodzi do domu.

Ludzie ciągle do niego mówią: „Bez urazy”, choć w większości wcale nie mają tego na myśli. Przynajmniej nie jest taki bezwstydnym jak inni reporterzy. Nie zrobiłby sensacji z niczego. A już na pewno nie z tragedii Gillian. Wówczas ledwie nauczył się przeprowadzać wywiad z osobą pogrążoną w żałobie. „Nie rozmawiaj w drzwiach domu”. „Rób przerwy, gdy to konieczne”. „Okazuj współczucie”. Był pewny, że wielu jego kolegów ze studiów nie przestrzegało tych zasad, zwłaszcza

ten drań Damian, który obecnie pracuje w BBC Look North. Gdyby Luke mógł cofnąć czas, chyba też nie respektowałby tych zaleceń i może dzięki temu trafiłby do jakiejś ogólnokrajowej gazety.

Wtedy, przed laty, zauważył, że Gillian dba o aparycję. Czesła się na pazia, gładkie włosy do ramion były niemal kruczoczarne; zawsze miała makijaż, a tusz nie rozmazywał się, gdy płakała. Może w ten sposób uciekała od zmartwień, maskowała się w miejscu publicznym. Teraz ma jaśniejsze włosy, zebrane niedbale w kok na karku, i nie jest umalowana. Poza tym zeszczuplała, aż za bardzo.

Luke idzie za nią do kuchni. Obrzuca wzrokiem białą podłogę, białe drzwiczki szafek, potężną wyspę z białym marmurowym blatem. Wszystko lśni czystością.

– Napijesz się czegoś?

Kusi go, żeby poprosić o kieliszek wódki, którą widzi w barku.

– Chętnie kawy. Poproszę czarną, bez cukru.

Gillian unosi brwi.

– Wyglądasz mi na takiego, co pije mocną herbatę w wielkim kubku, z mlekiem i trzema kostkami cukru.

– Tak było w zeszłym tygodniu.

Nastawia czajnik i wskazuje wysoki stołek przy blacie. Luke chciałby zgrabnie usiąść, ale przeszkadzają mu skórzana torba na ramieniu i telefon komórkowy w ręce. Gdy kładzie swoje rzeczy na blacie i wdrapuje się na stołek, Gillian taktownie spogląda w bok.

Pytania są spisane w notatniku, komórkowy dyktafon jest w gotowości. Gillian stawia przed Lukiem parującą kawę, a on musi odczekać kilka minut, zanim upije łyk – nie dołała odrobiny zimnej wody. Ale to nie kawiarnia, jak mawia Helen.

Gillian przynosi sobie herbatę ziołową i siada obok Luke'a, przy krótszej krawędzi wyspy. Oczy ma podpuchnięte, jakby cisnęły się do nich łyzy.

Luke już chce zadać pierwsze pytanie, gdy nagle zaczyna mu burczeć w brzuchu. W kuchni jest tak cicho, że Gillian też to słyszy.

– Nie zdążyłeś zjeść śniadania? – pyta. – Wy, reporterzy, jesteście tacy zalatani. Może chcesz herbatnika?

Przybiera matczyiny ton. To musi być potworne, gdy matce umiera jedyne dziecko. Luke odpędza tę myśl.

– Jestem po śniadaniu. Chyba odezwał się koktajl owocowy.

Kurde, gdzie się podział jego profesjonalizm? Zwykle Luke jest bardziej ogarnięty, a przy tej kobiecie zżerają go nerwy. Nie mieści mu się w głowie, że mógłby stracić jedną ze swoich córek, zwłaszcza w takich okolicznościach. Ma wrażenie, że za bardzo angażuje się w tę sprawę i już samo to zaszkodzi jego rodzinie.

Boże. Przestań, upomina sam siebie. Nie możesz tak myśleć. Okaż trochę szacunku, do cholery.

Bierze długopis i wstukuje do telefonu PIN.

– Możemy zaczynać?

Gillian powoli kiwa głową i odgarnia z twarzy pasemko włosów. Prostuje plecy. Jest bardzo spokojna, zważywszy na sytuację.

– Jak przyjęłaś wiadomość, że Craig Wright wkrótce wyjdzie z więzienia i znów zamieszka w tej okolicy?

– Cały Luke, od razu przechodzi do sedna. – Lekko drżą jej ręce, gdy bierze szklankę i upija łyk herbaty. – Jak wiesz, mój mąż nigdy nie lubił udzielać wywiadów... nie mógł znieść, że imię Lucy pojawia się obok imienia tego człowieka. Mówi, że zabiłby Craiga, gdyby go spotkał na ulicy. Brian zgadza się ze mną... Craigowi powinno się zakazać powrotu tutaj. Dożywocie znaczy do końca życia. Taka jest powszechna opinia, prawda?

Opierając łokcie na blacie, pochyła się do przodu i mówi dalej:

– Po co znowu wszystko wywlekać? To, czego on się dopuścił, było wystarczająco złe. – Wyciąga rękę i kładzie dłoń przy kubku Luke'a. – Nie pisz o moim mężu, dobrze?

– Dobrze.

– Dzięki. – Siada prosto. – W tych wszystkich artykułach o Lucy nikt nie dbał o nasze uczucia. Ty jeden dotrzymałeś słowa. Dlatego zgodziłam się na ten wywiad. Nie zamierzam rozmawiać z żadną inną gazetą.

– Cieszę się.

– No pewnie – rzuca z przelotnym uśmiechem, po czym marszczy brwi. – Sprawcom tego rodzaju zbrodni nie powinno się zezwalać na powrót do żadnej społeczności. To, co on uczynił mojej córce i Jennie Threlfall, było... nieludzkie, chociaż za

zabójstwo Jenny nie został skazany. Tylko pomyśleć, co przeżywają jej rodzice.

– Niestety, nie możemy pisać o Jennie w odniesieniu do Craiga.

Gillian puszcza to mimo uszu.

– I prawie na sam koniec się przyznał... Tuż przed wyrokiem! Co za człowiek tak robi? Myślał o sobie, o złagodzeniu wyroku. Czy on chciał, żeby świat usłyszał o jego uczynku? Żeby zdjęcie mojego dziecka krążyło po sali pełnej obcych ludzi?

Luke widzi to równie wyraźnie jak wtedy – choć wolałby sobie nie przypominać. Bordowy T-shirt Lucy podciągnięty pod szyję, biała twarz, sine wargi, wybałuszone oczy. Równa, otwarta rana na brzuchu, jelita wywleczone na wierzch, po tym, jak jakieś małe zwierzęta zaczęły ją pożerać.

Gillian wstaje i wyciąga kilka chusteczek higienicznych z pudełka na blacie. Odwrócona tyłem do Luke'a, ociera twarz i wydmuchuje nos.

– Przepraszam – mamrocze, siadając z powrotem na stołku. – To mnie dopada znienacka. Czasami, gdy stoję w korku, widzę jakąś jej koleżankę pchającą wózek z dzieckiem albo idącą do pracy i przytłacza mnie żal. Lucy już tego nie zazna. Ledwie skończyła osiemnaście lat. I zawsze tyle będzie miała. Gdyby to się stało miesiąc wcześniej, uznano by ją za nieletnią... Craig nigdy nie wyszedłby z więzienia.

Lucy – to imię kojarzy się z młodą dziewczyną, myśli Luke. Czy wciąż pasowałoby do niej, gdyby miała szansę dorosnąć?

– Chcesz odpocząć? – pyta Luke.

– Od tego nigdy nie odpocznę. – Gillian śmieje się gorzko. – Gdy wybucham płaczem, ludzie są skrępowani... nawet mój ojciec. Uważa, że po tylu latach powinnam już sobie z tym poradzić. – Przez parę chwil zasłania twarz rękami, a jej ramiona unoszą się, kiedy nabiera głęboko powietrza. – Zawsze był taki oschły, zwłaszcza za moich dziecięcych lat. Jak można poradzić sobie ze śmiercią własnego dziecka?

– Nie wiem.

Luke jest bezradny, czuje się żałośnie. Czasem nie może znieść swojego zawodu. Jaki to wszystko ma sens, skoro nie da się nic zmienić? On tylko opowiada czytelnikom o tym, co było. Helen twierdzi, że jego praca jest ważna, bo ludzie mają prawo

wiedzieć, co się dzieje na świecie. Ale gdyby to o jej życiu czytały tysiące ludzi, byłaby innego zdania.

– Czy Lucy знаła Jennę Threlfall? – Luke ma wrażenie, że już zadawał to pytanie, ale w swoich starych notatkach nie znalazł słowa na ten temat.

– Słabo. Chodziły do tej samej szkoły, do tego samego college’u, ale rzadko spędzały razem czas. Nie znałam jej... nie wiedziałam o jej istnieniu, dopóki...

– Ale w college’u mogły utrzymywać kontakty, a ty nie musiałaś o tym wiedzieć, prawda?

– Niewykluczone.

– Może to nie jest zwykły zbieg okoliczności, że chodziły do jednej szkoły i obie zostały...

Milknie, uświadamiając sobie, że mówi do matki jednej z ofiar.

– No tak – przyznaje Gillian. – Ale policja już wtedy by się tym zajęła.

Po kilku minutach ciszy Luke pyta:

– Nie myślałaś, żeby się stąd wyprowadzić? Tak jak to zrobili rodzice Jenny?

Gillian nie kryje zdziwienia. Odchyła się do tyłu tak mocno, że Luke obawia się, by nie spadła ze stołka.

– Niby dlaczego? – Pierwszy raz podczas tej rozmowy podnosi głos. – Tu, na górze, jest pokój Lucy. Jak mogłabym opuścić ten dom? Ona wciąż jest moją córką. Ja wciąż jestem matką. Lucy jest ze mną każdego dnia. Czuję to. Dokąd by poszła, gdybym się wyprowadziła? Nie patrz tak na mnie, Luke. Nie postradałam zmysłów. Gdy traci się dziecko, trzeba wierzyć, że jest coś potem. Inaczej nie mogłabym dłużej żyć. Chcę, żeby była ze mnie dumna. Chcę przeżyć życie za nią, skoro sama już tego nie robi. Pasjonowało ją tyle rzeczy. Zaofiarowałam pomoc w wielu miejscach, gdzie ona się udzielała... Nie będę ich wymieniać, bo uważam, że takie sprawy powinny być poufne. Uwierzyłybyś, że osiemnastolatka w wolnym czasie angażowała się społecznie? Tak jakby ona...

Słychać ciężkie kroki na schodach.

– To Brian. – Gillian zgrabnie zsuwa się ze stołka. – Wiesz już wszystko?

Luke wyłącza dyktafon, wkłada komórkę do kieszeni i zgarnia notatnik. Narysował w nim kilkadziesiąt trójkątów różnej wielkości, tak mocno przyciskając długopis, że odbiły się na następnych kartkach.

– Dziękuję, że znalazłaś dla mnie czas.

Gillian staje w drzwiach kuchennych, niemal go wyganiając. Odgłosy kroków cichną i w holu zjawia się pan Sharpe. Jest wysoki, ma z metr dziewięćdziesiąt.

Czoło Luke'a pokrywa się chłodnym potem.

– On właśnie wychodzi – oznajmia Gillian.

Ojciec Lucy kiwa głową i przepuszcza gościa. Mijając go, Luke czuje mrowienie w prawej ręce. Zawsze miał bujną wyobraźnię i teraz jawi mu się, że Brian łapie go za kołnierz i wywala za drzwi. Aż dziw, że wychodzi z tego domu bez szwanku. Najchętniej ruszyłby biegiem i schronił się w swoim samochodzie, ale jeszcze odwraca się do Gillian.

– Do zobaczenia – mówi, a ona cicho zamyka drzwi frontowe.

Luke po raz kolejny łapie się na tym, że rozmawiając z ludźmi, bełkocze jak uczeń. Może powinien wrócić do pisania swojej powieści, zamiast relacjonować wydarzenia z prawdziwego życia i komunikować się ze społeczeństwem.

Wsiada do samochodu, odjeżdża spod domu Sharpe'ów i na końcu ulicy skręca w lewo.

Musi być jakieś powiązanie między Lucy a Jenną. Gillian nie wyjawiała mu, gdzie udzielała się Lucy, ale Luke już wie, że pracowała w schronisku dla zwierząt. Może Jenna też tam przychodziła. Zapisuje tę myśl w notatniku.

Jedzie nadmorską promenadą pięć kilometrów dalej, mijając sklepy. Tu domy są mniejsze; rzędami ciągną się ceglane szeregowce z drzwiami wejściowymi w różnych kolorach. Wszędzie kręcą się ludzie: jedni samotnie wybierają się na zakupy, inni gawędzą, stojąc w progach domów lub przy skrzyżkach pocztowych.

Kolejny skręt w lewo, potem w prawo i jest na ulicy, przy której mieszka Erica. Zwalnia koło jej domu. Drzwi frontowe są zielone, jak dawniej, ale nawet stąd widzi na nich działanie czasu.

Okna są zasłonięte. To nic nadzwyczajnego. Zawsze tak jest, ilekroć tędy przejeżdża. Zerka na zegarek: za pięć dziesiąta.

Zaraz zacznie się program *Homes Under the Hammer*. Luke oglądał go codziennie, siedząc w domu z Megan, gdy była chora na ospę wietrzną.

Erica musiała jakoś ułożyć sobie życie. Zapewne rzadko wychodzi. Dlaczego, u licha, tu została? Dla syna? Luke zadaje sobie to pytanie za każdym razem, kiedy myśli o Ericie, a ostatnio robi to często.

Widząc cień, który przemyka w oknie sypialni na piętrze, szybko odwraca głowę. Czy to pokój Eriki? Przypomina sobie, jak razem ze swoją koleżanką Rebeccą sterczał tu cały dzień, czekając, aż coś się będzie działo w domu albo ruszy się policjant przy drzwiach wejściowych.

Dodaje gazu. Za kilka dni Craig wróci. W młodości zrobił okropne rzeczy. Niech Bóg ma w opiece mieszkańców tej ulicy. Kogoś takiego na pewno nie da się zresocjalizować. Ileż to razy słyszało się o podobnych przypadkach. Czasem już po kilku godzinach na wolności następowała recydywa. Jak Craig zdołał przekonać urzędników, że się zmienił? Luke aż się wzdryga. W odstępie tygodnia zginęły dwie młode kobiety. Coś musi łączyć te zdarzenia. I on postanawia się tego dowiedzieć.

6

Erica

Craig zawsze uwielbiał gofry ziemniaczane. Robił z nich podwójne kanapki. Mógł przekładać je wszystkim, nawet pastą z zielonego groszku. Dopisuję groszek do listy zakupów, na której są jego ulubione produkty spożywcze – ja nigdy takich rzeczy nie jadam. Gotuję sobie tydzień w tydzień to samo, żeby się nie zastanawiać. Dziś jest wtorek, więc na obiad będę miała fasolę na grzance, a na kolację zapiekanek ziemniaczaną z mielonym mięsem, kupioną w sklepie. Czasem bierze mnie ochota na coś innego, może z awokado lub karczochem – widziałam takie dania w programach *Ugotowani* i *MasterChef* – ale dla jednej osoby nie warto się wysilać.

Nie mogę uwierzyć: Craig wraca jutro do domu. Dręczyła mnie myśl, że nagle coś wyskoczy i wszystko weźmie w łeb – na szczęście tak się nie stało. Ileż to razy wyobrażałam sobie, jak będzie nam się żyło po jego powrocie, tyle że w moich fantazjach był taki jak dawniej, zanim trafił za kratki. Teraz jest innym człowiekiem. Może się zamknąć w sobie albo trochę za bardzo używać wolności – tego się boję.

Dostałam dużo postów od przyjaciół z mojego forum.

AnneMarie2348: Z początku będzie trochę otumaniony. Przez kilka dni może się nie odzywać, aż się przyzwyczai, że jest wolny.

Anne Marie mieszka w Bristolu, więc utrzymujemy dość bliskie kontakty. Z nią rozmawiam najczęściej.

Teksańczyk: A może urządzisz mu przyjęcie powitalne? Naszemu Shane’owi zorganizowaliśmy małą imprezkę i było ekstra.

Trevor jest z Teksasu, jasne. Odpowiedziałam, że się zastanowię. Wątpię, czy w tym mieście spodoba się to, że człowiek skazany za morderstwo baluje zaraz po wyjściu na zwolnienie warunkowe.

Z listy zakupów wykreślałam piwo.

Choć niektórzy uczestnicy naszego forum bywają trochę dziwni, staram się nikogo nie oceniać. Jako moderatorka muszę dawać przykład. Czasem sytuacja wymyka się spod kontroli. Najgorzej było wtedy, gdy na forum wszedł krewny ofiary. Nie wiem, jak do nas trafił ani skąd wiedział, że udziela się tam Martha. Napisał, że ją wytropi i zabije jej rodzinę za to, co jej brat zrobił jego córce. Dlatego się wypisała, a szkoda, bo była naprawdę miłą osobą.

To już przeszłość. Teraz mamy surowsze metody weryfikacji użytkowników.

*

Patrzę na zdjęcie Craiga, które stoi na telewizorze, pierwsze w jego życiu. Zrobiła je moja przyjaciółka Denise i dała mi odbitkę. Był wcześniakiem. Kruszyneką owiniętą w niebieski szpitalny kocyk.

Siedziałam w tym samym fotelu co teraz, gdy w trzydziestym trzecim tygodniu ciąży poczułam skurcze. Sądziłam, że to skurcze przepowiadające, ale wkrótce odeszły mi wody. Wybiegłam z domu, w mokrej sukience i w kapciach. Denise mieszkała na sąsiedniej ulicy. Znałyśmy się od szkoły podstawowej. Była jedyną blondynką wśród dziewczynek z szarobrązowymi włosami. Do tego dość wyszczekaną, co dało się znieść, jeżeli człowiek dobrze z nią żył.

Dowlokłam się do jej domu, trzymając rękę między nogami, żeby ewentualnie złapać noworodka. Z pewnością wyglądałam koszmarnie, ale o tym się nie myśli, gdy na szali jest życie lub śmierć.

– Co się stało? – spytała, zaniepokojona moimi krzykami i waleniem w drzwi.

Trzymała na rękach swojego maleńkiego synka, który obejmował ją w talii pulchnymi nóżkami. Jak zwykle była

starannie uczesana i umalowana.

– Odeszły mi wody.

– Spokojnie, kochana, spokojnie. Wszystko będzie dobrze. Jak częste są skurcze?

– Nie wiem. Chyba miałam tylko kilka. W sklepie, gdy kupowałam mrożonki, parę razy poczułam ostry ból, ale myślałam, że rozszerza mi się macica.

Prowadzi mnie do pokoju.

– Dobra, zadzwonię do szpitala i zapytam, co robić – powiedziała Denise, jak zawsze uczynna.

Mimo swoich dwudziestu trzech lat nie miałam pojęcia o życiu, choć wydawało mi się, że z doświadczenia wiem, jak urządzony jest ten świat. Po śmierci mamy zostałam sama. Brat rzadko mnie odwiedzał, ale nawet za jej życia też nie był częstym gościem.

Denise tylko raz zapytała o ojca mojego dziecka. Nabrałam wody w usta, a ona już nie poruszyła tego tematu. Najpewniej wiedziała, że popełniłam błąd. Przyjaźniłyśmy się od szkoły średniej i nigdy nie miałyśmy przed sobą tajemnic. Milczałam ze wstydu.

Karetką pojechałam do szpitala i prawie przez dwadzieścia cztery godziny znosiłam męki, choć wdychałam gaz znieczulający, aż wreszcie Craig przyszedł na świat. Nie wydał głosu, a przecież wszyscy mówili, że noworodek powinien krzyknąć. Położna miała przerażoną minę, ale udała, że wszystko jest w porządku. Wybiegła z dzieckiem z sali, zostawiając mnie samą. Dopiero po godzinie ktoś przyszedł ze mną porozmawiać. To była najdłuższa godzina w moim życiu. Wyobrażałam sobie najgorsze – że mój syn umarł i że nie mają odwagi mnie o tym poinformować. Byłam tak obolała po założeniu szwów, że w ogóle nie mogłam się ruszyć i go szukać.

W końcu powiedziano mi, że jego płuca nie pracują jak należy, ponieważ jest wcześniakiem.

Nie widziałam syna przez trzy dni. Na sali, gdzie leżałam, wszystkie matki opiekowały się swoimi maleństwami. Ustawiłam wokół łóżka parawan, bo całymi dniami płakałam, przekonana, że wkrótce powiadomią mnie o śmierci mojego dziecka. Pielęgniarki przy każdej okazji rozsuwały parawan. „Nie powinnaś być sama”, mówiły. Nie mogłam pojąć, dlaczego

niektóre wybrały ten zawód: widać było, że nie za bardzo lubią ludzi.

Wypisali mnie ze szpitala po tygodniu. „Nie mogę zostawić mojego dziecka samego”, powiedziałam, a oni na to, że brakuje im łóżek. Przez trzy tygodnie codziennie przyjeżdżałam tam autobusem, zanim pozwolili mi zabrać Craiga do domu. Wreszcie miałam go dla siebie i nie chciałam wypuścić z objęć.

Kitkaty. Craig uwielbia kitkaty.

Dodaję je do listy.

Czasem widuję Denise na mieście. Tęsknię za tamtą bliskością, za czasami, gdy potrafiłyśmy czytać sobie w myślach. Nasze dzieci razem się wychowywały – w czasie ferii były nierozłączne.

Teraz już nie odzywam się do Denise. Po tym, co zrobiła.

*

Do Co-opu nie było znowu tak daleko. Znajduje się w sąsiednim miasteczku. Mogłam jechać autobusem, ale w tym tygodniu muszę oszczędzać na dodatkowe jedzenie – pieniądze nie są z gumy. Co miesiąc odkładałam pewną sumę na dojazdy – tyle, ile kiedyś wydawałam na papierosy. Rzuciłam palenie dawno temu. Czasem myślę sobie: a co tam, kupię paczkę, mogę nie jeść obiadu. Ale gdy raz przez cały dzień nic nie jadłam, zbuntował mi się żołądek. Na głodnego trudno się skupić na czymś innym niż jedzenie. Nie na długo starczyło mi determinacji. W końcu otworzyłam puszkę z zupą pomidorową i starałam się zapomnieć o „nikotynowej bestii” (znalazłam to określenie w poradniku z biblioteki).

W tym sklepie, nawet jeśli wiedzą, że jestem matką Craiga, nie dają tego po sobie poznać. W tamtym na końcu mojej ulicy jest inaczej: traktują mnie tak, jakbym to ja popełniła zbrodnię.

Mam już wszystko, co było na liście, i patrzę, jak młody chłopak skanuje towary i wkłada je do mojej torby wielokrotnego użytku. Pracownicy Co-opu są w tym dobrzy.

– Cześć, Erica.

Męski głos, donośny i zdecydowany.

Odwracam się i na szczęście widzę tylko Jasona Bambera. Gdy jestem w mieście, rzadko napotykam przyjazną twarz.

– Cześć, Jason, skarbie.

Przenoszę wzrok na kasjera. Rachunek wyniósł dwadzieścia siedem funtów i pięćdziesiąt pensów! Za tyle mogłabym żyć przez dwa tygodnie, ale nie powinnam narzekać.

Czuję, że Jason staje za mną w kolejce. Znam go, od kiedy się urodził, i przez te lata, gdy Craig siedział w więzieniu, zawsze był miły.

– Świetnie, że Craig wraca – mówi Jason i bierze mnie w ramiona, a ja mam tylko jedną wolną rękę, żeby go objąć.

Jest w garniturze. Nie wiem, z czego się utrzymuje – od dawna nie rozmawiałam z nim na poważnie. Najwyraźniej dobrze mu się powodzi. Żal ściska mi serce, gdy porównuję Jasona z Craigiem – życie mojego syna mogło się potoczyć zupełnie inaczej.

– Skąd to wiesz? – bąkam, choć znam odpowiedź.

Po tym, jak zadzwonił ten reporter, Luke Simmons, wolałam nie oglądać gazet. Przy wyjściu ze sklepu leżą rzędem. Uderza mnie nagłówek: „Morderca wraca do Preston”.

Czuję mrowienie w palcach i zaciskam dłoń na uchu torby z zakupami.

Wiedziałam, że coś napiszą, ale nie myślałam, że przeczytam to w sklepie pełnym ludzi. Czego ja się spodziewałam? Że ten reporter mnie uprzedzi? Skądże. Nic mi nie jest dłużny, bo nic mu nie dałam.

– Dobrze się czujesz? – pyta Jason. Śledzi mój wzrok. – Same pierdoły w tych gazetach. Pewnie mało co dziś się działo.

Chce mnie pocieszyć, więc odpowiadam mu uśmiechem. Nie da się jednak ukryć, że powrót do domu człowieka skazanego za morderstwo jest istotną wiadomością.

– Tak, tak, wszystko w porządku.

Jak ja teraz wrócę? Ledwie trzymam się na nogach, a mam do przejścia ponad półtora kilometra. Drzwi rozsuwają się automatycznie i wychodzę na dwór. Samochody śmigają jeden za drugim, jest duży ruch. O Boże. Wiedziałam, że ludzie się dowiedzą, ale psychicznie nie byłam na to przygotowana, akurat dzisiaj.

Najchętniej bym wykupiła te gazety, co do jednej, i wszystkie spaliła.

Od razu po powrocie do domu zacznę pakować nasze rzeczy. Jestem pewna, że Craig nie będzie chciał tu zostać. Słyszę, jak zatrzymuje się przy mnie samochód.

– Podwiozę cię.

To Jason. Jak mu się udało tak szybko tu przyjechać? Nie zauważyłam, kiedy wyszedł ze sklepu.

– Nie martw się o mnie, skarbie. Poradzę sobie. Na pewno masz swoje sprawy do załatwienia.

Samochód wlecze się przy krawężniku, równo ze mną.

– Erica! No chodź! – wykrzykuje Jason. – Nie pozwoliłbym mojej matce drałować taki kawał w taką pogodę.

Patrzę w niebo. Rzeczywiście: zaciągnęło się ciężkimi szarymi chmurami i pociemniało, jakby była szósta wieczorem. Przystaję – akurat obok salonu fryzjerskiego, gdzie wisi w oknie napis: „Pasemka, strzyżenie, modelowanie, tylko 50 funtów”. Coś takiego! Żeby wydawać tyle pieniędzy na fryzurę! Moje włosy były w pięćdziesięciu procentach siwe, gdy ostatnio przeglądałam się w lustrze.

Jason wrzuca luz i wysiada. Bierze moją torbę z zakupami.

– Craig jest niewinny. – Z powagą patrzy mi w oczy. Zaciska usta, jakby powstrzymywał się od płaczu. – Nigdy by tego nie zrobił.

– Wiem. Jest ci wdzięczny, że wierzysz w jego niewinność. Niewielu tak uważało.

Wkłada torbę do bagażnika i otwiera drzwi pasażera.

„Nigdy by tego nie zrobił”, powtarzam w myślach.

– Niedawno widziałem mamę Lucy – mówi Jason, ruszając z miejsca.

Te słowa mrozą mi krew w żyłach. Jason nigdy nie wracał do przeszłości, choć faktem jest, że ostatnio zamieniliśmy może ze dwa zdania, i to w przelocie.

– Rozmawiałaś z nią?

– Ależ skąd! Nie wiedziałbym, co powiedzieć. Poza tym wątpię, czyby mnie poznała. Bardzo się zmieniliśmy przez te wszystkie lata.

Zerka w moją stronę. Nad górną wargą i przy skroniach ma kropelki potu. Dziwnie pachnie... jakoś tak słodkomdło.

– Nadal mieszkasz u swojej mamy? – pytam.

Parska śmiechem.

– Jasne, że nie, kurde. Wyobrażasz to sobie? Zawracałaby mi dupę przez cały dzień. Jestem wolnym człowiekiem. – Spogląda na mnie. – Bez urazy. I przepraszam za słownictwo. – Znow ten śmiech.

– Nic się nie stało.

Jego matka w żadnym wypadku nie używałaby takiego języka. Na szczęście przestał mówić o Gillian Sharpe.

Podjeżdżamy pod mój dom. Aż się boję spojrzeć.

Nie muszę.

– Chryste Panie – syczy Jason, stając na chodniku. – Dopadnę tych małych skurwieli, Erico, i im dokopię.

Kładę rękę na jego ramieniu.

– Nie rób tego, skarbie, poradzę sobie. Spodziewałam się, że tak będzie. A poza tym chyba już nie są tacy mali.

Wyjmuje moją torbę z bagażnika. Podchodzimy do drzwi i stajemy w odległości metra. Smród jest koszmarne, aż mi się wywraca żołądek. Chcę stąd uciec.

– Przynajmniej nie zapaćkali dziurki do klucza – mówię pod nosem.

– Ściągnę Stu, tego, co myje okna. Zdarza mu się sprzątać psie kupy.

– Sama to zrobię. Dzięki za podwózkę, skarbie. – Biorę od niego torbę. – Uważaj na siebie.

Dzwoni jego komórka. Jason wyjmuje ją z kieszeni.

– Odezwij się, gdybyś mnie potrzebowała – rzuca na odchodne, po czym wskakuje do samochodu i odjeżdża z piskiem opon.

Podchodzę do drzwi. Już prawie nie zwracam uwagi na smród.

Tym razem w poprzek biegnie napis: DZIWKKA. Nie spodziewałabym się, że zbiorą aż tyle kup, żeby napisać takie duże litery.

Wiem, że nie powinnam się przejmować, ale mimo to jest mi przykro. Gorszą obelgą już nie można mnie obrzucić. A wydawało mi się, że dostałam surową nauczkę za swój błąd.

Nie rozglądam się wokoło, bo jest mi wszystko jedno, kto na mnie patrzy. Ostrożnie wchodzę do środka – tym razem nic nie

leży na wycieraczce.

Idę do kuchni. Wkładam mrożonki do zamrażalnika, a resztę zakupów zostawiam w torbie na blacie. Wciąż w płaszczu, osuwam się na podłogę i opieram się plecami o tylne drzwi. Powinam podgrzać zapiekankę ziemniaczaną z mielonym mięsem; za chwilę zacznie się teleturniej. Kolana mi nawalają i nie wiem, czy zdołam wstać. Pozwalam sobie na kilka minut kwękania, po czym zbieram się z podłogi. Mam tyle roboty. Nie złamali mnie ostatnim razem, to i teraz nie złamią. Jestem silniejsza niż wtedy.

Tik-tak, tik-tak.

Wkrótce nadejdzie pora. Możecie sobie wyobrazić, o czym myślałem przez te wszystkie lata? Nic nie dało się zrobić – trzeba było czekać na idealny moment, jak wtedy. Ta chwila już się zbliża.

Tyle że teraz muszę postępować ostrożniej. W dzisiejszych czasach oni wiedzą dużo więcej. Filmują nas niemal wszędzie, podsłuchują telefony, monitorują komputery. Zwykłemu człowiekowi wydaje się, że nikt go nie obserwuje, ale to nieprawda. Mają go na oku, zwłaszcza w sieci, bo to łatwizna. Tym wielkim firmom internetowym mnóstwo rzeczy uchodzi na sucho. Zastanawialiście się dlaczego? Wszystko o nas wiedzą. Zatem trzeba być sprytnym. Jeżeli chcecie coś zrobić – nie będąc w zasięgu radaru, by tak rzec – w żadnym wypadku nie bierzcie ze sobą komórki (te ustrojstwa ciągle są podsłuchiwane) i zawsze sprawdzajcie, gdzie zamontowano kamery. Ludzie – ci normalni – kierują kamery na podjazdy przed domami... chronią swoją własność. Myślę, że to ma sens, ale dlaczego równie starannie nie chronią swoich najbliższych?

Wystarczy, że raz mnie namierzą, i trafię za kraty. Znowu. Może jednak warto.

Czyli muszę zadziałać szybko, zrobić jak najwięcej.

Lucy była dobra, wiecie. Taka czysta. Platynowa blondynka, niemal anioł... taka ufna. Może teraz patrzy na mnie z wysokości: mój własny anioł stróż. Na zawsze będziemy ze sobą połączeni. Czasem do niej mówię, a ona za każdym razem coś odpowiada.

Nie myślę o tym, co powiedziała pod koniec. Nie o to jej chodziło. Kochała mnie, jestem przekonany. Wydobyła ze mnie dobro.

W tamtych czasach było inaczej. Rzadziej widywało się telefony komórkowe – a jeśli już, to te główniane nokie. Lucy nie miała komórki. Jej rodzice nie ufali tym gadżetom.

Ale ufali mnie.

Jej tato był nadopiekuńczy. Nie chciał, żeby dorosła... żeby mężczyźni ją zepsuli.

Już nie musi się tym martwić.

Erica

Byłam na miejscu dwie godziny przed czasem, na wszelki wypadek. Trzy razy obeszłam osiedle po drugiej stronie ulicy. Przydałoby się otworzyć tam kawiarnię albo coś w tym rodzaju.

Jestem bardzo zmęczona. Nastawiłam budzik na trzecią rano – niepotrzebnie. Przez całą noc słyszałam stukania i walenia w drzwi wejściowe i w okno salonu. Dopóki nie ustały, bałam się zasnąć. Brzmiało to tak, jakby hałasowały dzieci, ale przecież rodzice nie pozwoliliby im przebywać nocą poza domem. Kiedy sprawy toczą się złym torem, ludzie powinni wyciągać z tego wnioski, więc dlaczego nie uczą się na naszych błędach?

Gdy o trzeciej zaterkotał budzik, o mało nie dostałam zawału. Na dworze było cicho. Poszłam do kuchni, wstawiłam wodę i wyjmując z szafki dettol, zobaczyłam kilka par gumowych rękawic, szczotki ryżowe i cztery butle z wybielaczem, które nawet nie wiem, kiedy kupiłam. Po co mi tyle tego?

Od wczorajszego popołudnia nie padało, więc wszystko pewnie zaschło na drzwiach i wlaźło w pęknięcia farby.

Za pierwszym razem zmywałam psie kupy cała we łzach, ale tej nocy wzięłam się do roboty, wyobrażając sobie, co podam Craigowi na kolację, gdzie usiądziemy i o czym będziemy rozmawiać. Niewiele tematów przychodziło mi do głowy. W więzieniu oglądał telewizję i do tej pory była to nasza jedyna wspólna płaszczyzna.

Wiem, że teraz, gdy czekam na niego pod bramą więzienia, nie mam powodu do zdenerwowania, a jednak nie potrafię się uspokoić. Nie powiedziałam mu wszystkiego o swoim obecnym życiu. Raczej nie zainteresowałyby go moja grupa dyskusyjna ani robienie na drutach. Tak naprawdę znudziły mi się robótki ręczne. Mama chciała mnie nauczyć, ale opanowałam tylko podstawowy ścieg. „Erico, skup się! Jeszcze wydlubiesz sobie

oko tym drutem”. Wydzierałam tyle kwadratów, że chyba przykryłyby całe nasze hrabstwo.

Mogłabym porozmawiać z nim o książkach, które przeczytałam (choć są to głupie romanse), czy o filmach dokumentalnych, które oglądaliśmy jednocześnie, ale osobno. No i mam skoroszyt z folderami opisującymi miejsca, które chcę zwiedzić, choć jeszcze nie zaczęłam tego robić. Powiem mu, że kupiłam jego przysmaki i nagrałam jego ulubiony niegdyś film.

Wczoraj wydałam tyle pieniędzy na te smakołyki, że nie stać mnie na zabranie Craiga do domu taksówką. Chyba nie będzie miał nic przeciwko autobusowi.

Na pewno nie. Będzie się cieszył, że jest na wolności.

Stoję przy wysokiej bramie. Dziwne uczucie, tak tu czekać samotnie. Przechodnie nawet nie spojrzą na mnie – dla nich to pewnie normalny widok. Mam ochotę powiedzieć każdemu, że mój syn wraca do domu, że będzie wolnym człowiekiem! Trzęsą mi się ręce, ale nawet tego nie kryję. Co mi tam. Na ten dzień czekałam długie siedemnaście lat.

O jedenastej, co do minuty, otwierają się drzwi.

Czuję uderzenie adrenaliny i dziwną mieszankę doznań: jestem nakręcona, szczęśliwa i spięta.

Wychodzi Craig. Jest większy ode mnie, ale widzę w jego oczach łzy. Wyciąga ręce.

– Mamo!

Wpadam w jego ramiona. Obiecałam sobie, że będę silna, lecz nie mogę powstrzymać płaczu. Gdy drzwi zamykają się z hukiem, aż podskakuję, a Craig mocniej przytula mnie do piersi. Jakie to cudowne, że mogę trzymać go w objęciach i nie przejmować się upływem czasu.

– Nie do wiary – mówi, zanurzając twarz w moich włosach.

Na skórze głowy czuję jego ciepłe łzy.

– Och, synku, jak ja się za tobą stęskniłam. – Cofam się nieco i biorę go za ramiona. – Patrzcie no, ale ty wyrosłeś!

Śmieje się lekko, ocierając oczy rękawem swetra.

– Widziałaś mnie co tydzień, mamo.

– To nie to samo. Na dworze... w normalnym świecie. Lepiej widzę kolor twoich włosów... pociemniały... wiedziałaś? Ojej, zmarzniesz... nie masz płaszcza?

Kręci głową.

– W domu są twoje przysmaki... pasta z zielonego groszku, naleśniki z farszem... Wciąż je lubisz, prawda? Będą ci smakowały po tych okropnościach, którymi cię tam karmiono. Wezmiesz gorącą kąpiel, z bąbelkami, płyn kupiłam w Co-opie, ale jest równie dobry jak...

– Mamo?

– Tak, skarbie?

– Jedźmy już do domu, dobrze?

– Oczywiście, synku. Możemy autobusem? Bo ja...

– W porządku. – Bierze mnie pod ramię i idziemy wolnym krokiem. – Nigdy nie byłaś taka gadatliwa.

– Na widzeniu nie da się rozmawiać swobodnie. Jadąc tutaj, myślałam o tylu rzeczach, które chcę ci powiedzieć, ale wszystko wyleciało mi z głowy.

– Przypomnisz sobie. A jedzenie wcale nie było tam takie złe.

Przyciskam jego rękę do siebie. Chcę go mieć przy sobie na zawsze.

*

Nie odrywam od niego oczu. Tak samo jak w dniu, gdy przywiozłam moje maleństwo ze szpitala do domu i nie mogłam uwierzyć, że on naprawdę istnieje. Godzinami przyglądałam się, jak śpi, cała w strachu, że zaraz przestanie oddychać.

Naleśniki z farszem i gofry ziemniaczane grzeją się w piekarniku. Craig siedzi w swoim starym fotelu przy telewizorze. Nie bardzo wiem, co on teraz ogląda, ale chyba *Koszmarną wyprawę*, o tym, jak ludzie jadą za granicę i tam trafiają do więzienia. Gdybym to ja właśnie wyszła na wolność, za nic w świecie nie chciałabym tego oglądać.

– Jeden kumpel w pudle opowiadał, że gdy jego żona była w ciąży – mówi, widząc mnie w drzwiach – na okrągło oglądała serial *Porodówka*. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ona chce się tak stresować... Po porodzie wciąż nagrywała ten program, aż tak ją to wykończyło, że dała sobie z tym spokój... dopóki znów nie zaszła w ciążę. – Drapie się w głowę. – Gadaliśmy o różnych głupotach, nie zawsze o złych rzeczach.

Ma na sobie dzinsy i sweter, które zamówiłam mu z katalogu. Chyba pasują, bo nie narzekał. Jest z niego duży mężczyzna. Gdy ostatni raz kupowałam mu ubranie, miał trzynaście lat.

„Nie mogę wyjść w tym na ulicę”, powiedział wtedy stanowczo, pokazując mi czarny T-shirt.

Godzinami chodziłam po mieście, zanim znalazłam tę koszulkę; nie było to takie łatwe, jak mogłoby się wydawać.

„Niczego jej nie brakuje – odparłam. – Bardziej gładkiej nie było”.

„No właśnie. Ludzie pomyślą, że to taniocha... nie ma metki”.

„Oczywiście, że ma. Przecież nie ukradłam tej koszulki!”

„Nie o taką metkę mi chodziło, mamó”.

Moim zdaniem i tak miałam szczęście, że on ze mną rozmawiał. Anne Marie z forum mówiła, że zanim jej córka, Ashley, trafiła do więzienia, prawie w ogóle się do niej nie odzywała. A ona wiedziała, że dziewczyna coś ukrywa, bo po powrocie do domu natychmiast pędziła na górę, do swojego pokoju. „Wszystko przez te narkotyki – twierdzi Anne Marie. – Dzieciaki są skryte, postrzelone”. Muszę ją spytać, co to były za narkotyki, bo jeszcze nie słyszałam, żeby ktoś był jednocześnie skryty i postrzelony.

– Mamó, czuć swąd – odzywa się Craig.

Zmienił mu się głos: jest niższy, bardziej stanowczy. Może tam musiał tak mówić. Zwłaszcza po tym, czego zaznał przez pierwsze pięć lat.

– Rany boskie! – wykrzykuję.

Otwieram piekarnik i widzę, że naleśniki się przypaliły, na szczęście tylko z brzegu. Prawdopodobnie i tak będą smaczniejsze niż więzienne jedzenie, pocieszam się. Usuwam to, co spalone, przekładam resztę na talerz i idę z tacą do salonu.

– O, starzy znajomi! – mówi Craig. – Kto by pomyślał, że wciąż można dostać te naleśniki. Jak w latach siedemdziesiątych.

– Pewne rzeczy się nie zmieniają, synku.

– A ty nie zjesz?

– Jestem zbyt przejęta.

Patrzę, jak nabiera na widelec wielką porcję.

– O rety, ale gorące – mamrocze z pełnymi ustami. Szybko przeżuwa i połyka. – Zapomniałem, że jedzenie może być

naprawdę gorące.

Klepię go po ramieniu. Krążę przy drzwiach, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Jeszcze chwila, a zacznę go drażnić takim zachowaniem.

– Przyniosę ci coś do picia.

Nalewam wody do szklanki. Dziwnie się czuję z drugą osobą w domu. Jakby to miejsce ożyło – nie wygląda już tak szaro jak wczoraj.

– Proszę, skarbie.

Na moment unosi brwi.

– Masz może piwo? Dawno nie piłem.

– Nie mam, synku. Poza tym jest dopiero czwarta.

Siedzimy w milczeniu, nie czując skrępowania. Skończył się jego program o zagranicznych więzieniach i właśnie zaczął się teleturniej. Ledwie cichnie charakterystyczna melodyjka, gdy Craig przewraca oczami. Ja przywykłam do takiego życia, ale jemu może to nie wystarczyć. Będzie mu się wydawało, że zmienił jedno więzienie na inne. Korci mnie, żeby usiąść przy komputerze i powiedzieć przyjaciołom, że mój syn jest w domu, lecz pierwszego dnia po jego powrocie nie mogę zaszyć się w kącie. Mam już dwadzieścia trzy powiadomienia na telefonie. Zdaję sobie jednak sprawę, jak niestosowne byłoby rozmawianie o nim, gdy on jest w pokoju. Pogadam później.

Słysząc stuknięcie klapki otworu na listy. Niesie się zapach spalenizny.

Biegnę do holu i widzę, że na drewnianej podłodze tli się zmięta gazeta. Łapię dzbanek z wodą, który zawsze trzymam na parapecie, i zalewam kopcia. Nie postawiłam pod drzwiami pojemnika na nieczystości... bo nie chciałam, żeby Craig tak szybko zorientował się, jak wygląda rzeczywistość. Jest w domu zaledwie od trzech godzin.

Zaraz dowiedzą się wszyscy na tej ulicy – tutaj tak zwykle bywa. Spokojnie wchodzę do salonu i zaciągam zasłony.

– Co to było? – pyta Craig.

– Ulotki reklamowe. Marnotrawstwo papieru.

– Czuję swąd.

– Nie przejmuj się. To tylko piekarnik. Zapomniałam wyłączyć.

Jego talerz jest pusty, nóż i widelec leżą razem, na godzinie szóstej. Przynajmniej zachował dobre maniery.

– Dlaczego zasunęłaś zasłony?

– Żeby nie raziło cię światło, jak będziemy oglądać telewizję.

Oboje wiemy, że to nieprawda: dziś jest pochmurno.

Zabieram tacę z kolan Craiga i stawiam przy zlewie. Pozmywam później – nie warto zużywać ciepłej wody dla paru talerzy.

Myślałam, że choć jeden wieczór spędzimy w spokoju. Skazali mojego syna na długie więzienie, zamiast szukać prawdziwego zabójcy. Może jest o siedemnaście lat za późno, ale udowodnię, że oni wszyscy się mylili. Już tyle czasu szukam człowieka, który nazywa się Pete Lawton. Pracował w warsztacie samochodowym Andersona i Campbella na Poulton Street. Craig dokładnie powiedział policjantom, gdzie był, gdy zginęła Lucy, ale oni nie znaleźli pracownika o tym nazwisku. Wyszukałam adresy wszystkich Pete'ów Lawtonów i do każdego napisałam list. Dostałam tylko jedną odpowiedź. Pani B. Lawton powiadomiła mnie, że jej mąż nie żyje, nigdy nie był w Preston i z całą pewnością nie pracował jako mechanik.

Początkowo prowadziłam te poszukiwania z entuzjazmem, ale po tylu latach zaczynam tracić nadzieję. Wysłałam wiadomość do dwudziestu trzech Peterów Lawtonów na Facebooku – większość się nie odezwała, a trzy osoby jeszcze nie otworzyły wiadomości. Uważano, że Craig wysłał to z palca, ja jednak wiedziałam, że mój syn nie wymyśliłby czegoś takiego. A poza tym nawet jeśli my nie dotrzemy do prawdy, to prawda zawsze dotrze do nas, czyż nie?

*

Po zasłonach w mojej sypialni przemykają światła samochodów. Jest cicho. Czuję się bezpiecznie, mając Craiga w domu. Można powiedzieć, że nasze role się odwróciły. To ja miałam troszczyć się o jego bezpieczeństwo – łatwa rzecz, pomyślałby kto, ale i tak mi nie wyszło. Z pewnością nie dlatego, że wychowywałam go sama – moja mama dała sobie z nami radę i ani mój brat, ani ja nie wpadliśmy w kłopoty, jeśli nie

liczyć, że zaszłam w ciążę, będąc panną, ale obecnie to nawet dość częste.

Zastanawiam się, czy mój ojciec żyje. Mama mówiła, że był z nami przez pierwsze tygodnie mojego życia, a potem czmychnął. Stwierdziłaby, że historia się powtarza, ale nie miałyby racji. Nie powiedziałam ojcu Craiga o narodzinach jego syna, a przynajmniej nie od razu.

Być może mojemu bratu udało się odszukać naszego tatę, ale zachował to dla siebie. „Chłopak ma ambicje – mówiła mama o Philipie. – Natomiast ty masz rozum, Erico. Możesz dojść do czegoś w życiu. Nie tak jak ja”.

Wyglądało na to, że samotne wychowywanie dzieci jest krzyżem, który musi znosić, ale nie było aż tak źle. W każdym razie nigdy nie dała nam tego odczuć.

Przewracam się na bok i kilkoma uderzeniami wzruszam poduszkę. Jestem trochę spokojniejsza, wiedząc, że wystawiłam pod drzwiami pojemnik na nieczystości, zaraz gdy Craig poszedł spać.

Idąc do swojego pokoju, przyłożyłam na chwilę ucho do drzwi jego sypialni i zapukałam.

– Wejdz, mamó! – krzyknął.

Leżał w łóżku, przykryty po pierś, trzymając w rękach książkę z biblioteczki na podeście.

– Którą wzięłeś? – Byłam zaintrygowana, bo przeczytałam wszystkie, zanim je tam wstawiłam.

– *Kod Leonarda da Vinci*.

– Podoba ci się?

– Jeszcze nie wiem. Nie jestem pożeraczem książek.

– Ale przecież... – Ugryzłam się w język.

Przez te wszystkie lata kupiłam mu chyba z trzysta książek. Mógł mi powiedzieć, żebym nie zawracała sobie głowy. Choć szczerze mówiąc, czytałam lepsze niż *Kod Leonarda da Vinci*. Mamie by się bardzo nie podobała: była zagorzałą katoliczką, gdy to jej pasowało.

– Jest jeszcze ten przenośny telewizor? – zapytał Craig.

– Nie wiem. Zobaczę – odpowiadam, trochę za szybko. – Dobranoc, synku.

Czym prędzej wychodzę. Nie chcę, żeby zobaczył moją minę. Po co tak głupio przejmować się paroma książkami?

Zamykam oczy, żeby nie patrzeć na staromodne zasłony w sypialni, które zawsze przepuszczały za dużo światła.

Wyobrażam sobie wolno stojący dom z półokrągłym podjazdem i dwiema bramami: wjazdową i wyjazdową. W domu śpi troje dzieci (dwie dziewczynki i chłopiec), każde w swoim pokoju, gdzie lampki nocne rzucają gwiazdziste refleksy na sufity. Jestem w jadalni na parterze, siedzę przy dużym sosnowym stole, przy którym stoją trzy krzesła po jednej stronie i długa drewniana ława po drugiej. Jest tam również mężczyzna – nie widzę jego twarzy – który podaje mi schłodzone białe wino w kieliszku ozdobionym srebrnymi gwiazdkami. Stawia przede mną talerz z makaronem (tagliatelle z zapiekany karczochem, posypane parmezanem).

Dolatuje mnie trzask zamykanych drzwi samochodu i moje marzenie pryska.

Ocieram łzę z prawego policzka. I tak nigdy nie lubiłam białego wina.

Luke

Pierwszy raz od niepamiętnych czasów Luke niemal wyskakuje z łóżka – choć daje mu się we znaki lekki kac.

Przed dwoma dniami „Chronicle” jak zwykle zamieściło na swojej stronie na Facebooku linki do artykułów Luke’a. Od tamtej pory dostał ponad trzysta smutnych i gniewnych buziek – całkiem nieźle jak na lokalną gazetę. Mimo woli wyobraża sobie, jak ludzie robią te miny, klikając na odpowiedni znak. Dostrzegają jego pracę, najwyraźniej pierwszy raz od miesiący, może nawet lat.

Żeby zachęcić czytelników do klikania, redakcja dołączyła zdjęcie policyjne Craiga. Tyle że na tej fotce ma niecałe dwadzieścia lat. Dziś pewnie wygląda inaczej. Kiedy na początku nowego tysiąclecia Luke zbierał materiały o Craigu, oglądał w internecie zdjęcia dziewczyny, która kilkadziesiąt lat wcześniej zabiła kilkoro dzieci. Był przekonany, że rozpoznałby ją na ulicy. Myśli o swoich córkach: przez pierwsze dwa lata życia Megan była blondyneczką, potem jej włosy przybrały odcień szarobrązowy, a teraz całkiem ściemniały. Jego własna żona nie rozpoznała go na zdjęciu, na którym ma dziewięć lat.

Poprzedniego wieczoru przyglądał się, jak Megan odrabia lekcje. Miała opisać najstraszniejszego potwora, jakiego może sobie wyobrazić. Do wypracowania dołączyła rysunek: gęba stwora stanowiła niemal dwie trzecie łba i wystawało z niej co najmniej pięćdziesiąt ostrych zębów. „Chciałbym, żeby wszystkie potwory dało się tak łatwo rozpoznać”, powiedział Luke do Helen, zanim poszedł wykąpać dziewczynki.

Potem im czytał, jak zwykle, na małżeńskim łóżku. Megan z prawej strony, Alice bliżej ściany, ze strachu, że spadnie na podłogę, nadal przyzwyczajona do swojego łóżeczka ze szczebelkami, którego nie pozwalała rodzicom wyrzucić. Już

przysypiały, gdy skończył czytać *Miejsce na miotle*. Patrzył na te małe buźki, na opadające powieki, i przysiągł sobie, że zawsze będzie czuwał nad bezpieczeństwem swoich dzieci. Nagle uderzyła go myśl: a jeśli to jego córka kogoś skrzywdzi? Wyobraził sobie taką scenę: dwudziestojednoletnia Megan, ciemnowłosa i wyższa kopia Helen, klęczy na kimś, zaciskając dłonie na gardle tej osoby. Przeszedł go dreszcz. Dlaczego to, o czym intensywnie pomyśli, zaraz staje mu przed oczami? Ma taką żywą wyobraźnię, a obrazy, które ona podsuwa, zapadają mu w pamięć.

Zaprowadził dziewczynki do łóżek i dał Alice misia.

– Dziękuję, tatusiu – powiedziała.

Pomyślał, że zrobi wszystko, by chronić swoje dzieci.

Potem zszedł do kuchni. Helen, w piżamie, siedziała ze skrzyżowanymi nogami przy stole (zawsze zagraconym, podobnie jak cały dom), na którym stał włączony laptop, i czytała na Facebooku komentarze czytelników. Jeszcze nigdy nie miał ich aż tylu i w głowie mu się nie mieściło, że dwadzieścia cztery godziny po publikacji wciąż go czytają. Redakcja zapewne sponsorowała posty.

Helen naląła Luke'owi i sobie po kieliszku prosecco, nawet nie wspominając, jaką ma wartość punktową w jej diecie (ale podobno miało mniej kalorii niż wino niemusujące). Luke spojrział na żonę, gdy pochylała się nad laptopem. Zawsze mu się podobało, jak kręcone kosmyki blond włosów opadają jej na twarz, a ona jakby tego nie zauważa.

– Dasz wiarę – odezwała się – że wiele szczupłych osób w ogóle nie liczy kalorii w alkoholu?

– Znowu czytasz o cud-dietach celebrytów? W tych czasopismach kłamią jak najęci. Ci ludzie w większości w ogóle nie jedzą. Prawdopodobnie utrzymuje ich przy życiu alkohol.

– Co za cynizm.

– Hm... potwierdzam. To się nazywa „życiowy realizm”.

Przewróciła oczami i cmoknęła. Uwielbiał, gdy tak robiła: znaczyło, że się dogadują. Helen pracowała poprzedniego wieczoru i nie mieli okazji usiąść i porozmawiać o jego artykule. Była przełożoną pielęgniarek w Royal Preston Hospital. Zawsze trochę jej zazdrościł tego zawodu – ona naprawdę pomagała ludziom.

– O, zobacz – powiedziała. – Ktoś napisał, że mieszka na tej samej ulicy co matka Craiga. „Straszna z niej samotnica do tego dziwaczka w tej rodzinie wszystko jest nie tak mieszkam tam ponad dziesięć lat i wiem co mówię”. Bez ani jednego znaku przestankowego. To cię wkurzy, ale facet dostał dziesięć lajków.

Jednym tchem opróżnił małeńki kieliszek bąbelków.

– Znasz mnie aż za dobrze, Helen. Jasna cholera. A jeśli ci ludzie znowu zaczną nękać Ericę?

Przeniosła wzrok na męża – głowa lekko jej się kiwała. Stosowanie diety sprawiało, że alkohol działał szybciej i na nią, i na niego. Ta moda na zdrowe odżywianie ma swoje plusy, pomyślał. Zaoszczędzą fortunę, a on odzyska szczupłą sylwetkę, choć może być poirytowany w ciągu dnia. Natomiast nie pojmował, dlaczego Helen chce schudnąć – przecież ma doskonałą figurę.

– Zabiłeś człowieka, Luke? – zapytała, napełniając jego kieliszek.

– Słucham?

– Więc nie ponosisz winy. – Przechyliła na bok głowę i ponownie spojrzała na zdjęcie Craiga. – Nie wygląda na mordercę, prawda?

– Myślę, że można to powiedzieć o wielu osobach. Przed faktem.

– Tylko mu się przyjrzyj. Jest drobnej budowy. I ma takie smutne oczy.

– Smutne, bo go złapali. Nie bądź naiwna, Helen.

Trąciła go w łokieć, niemal rozlewając ten szlachetny trunek. Choć rzadko pił takie wino, cieszył się, że dziś ma okazję.

– Nie jestem naiwna. Ale mogę zrozumieć, dlaczego matka wciąż go kocha.

– Co takiego? Mówisz to na podstawie wyglądu?

Helen upiła łyk wina.

– Przepraszam. Czasem zapomina się... patrząc na zdjęcie danej osoby... do czego ona jest zdolna. Dla mnie oni wszyscy są ludźmi. Myślę tak pewnie dlatego, że muszę dbać o każdego człowieka, bez względu na to, kim jest i czego się dopuścił.

– Myślałabyś inaczej, gdybyś była obecna na procesie. Nie czytałaś mojego artykułu? Napisałem, że zdarzało się, że ludzie

skazani za morderstwo zabijali ponownie... czasem zaledwie kilka tygodni po wyjściu na wolność.

– Przepraszam... rzeczywiście nie czytałam, przepraszam. Ale przeczytam. Jutro.

Luke spoglądał na nią w milczeniu. Od kiedy to przestała czytać jego teksty? Dawniej czytała wszystko, co napisał, i to z dumą. Z drugiej strony trudno było ją winić. Do tej pory zajmował się głównie drobną przestępczością, wiejskimi festynami i barami z jedzeniem na wynos.

– Czy mniej więcej w tym samym czasie nie zginęła jeszcze jedna nastolatka?

– Tak. Jenna Threlfall. Znalaziono ją na środku boiska. Policja nie powiązała tego zabójstwa z Craigiem. Z braku dowodów. W przypadku Lucy było inaczej. Spotkał się z nią niedługo przed jej zaginięciem i nie miał alibi na czas jej śmierci. Natomiast co do Jenny nie ustalono nic konkretnego.

– Policja nie powinna nadal szukać zabójcy?

– Pewnie uważa, że go znalazła – odparł Luke, wzruszając ramionami.

– Co też muszą przeżywać rodzice tej dziewczyny! Rodzice Lucy mogą przynajmniej mówić, że w jakiejś mierze sprawiedliwości stało się zadość.

Helen patrzyła w okno, choć było już tak ciemno, że widziała tylko odbicie fragmentów kuchni. Luke zastanawiał się, o czym żona myśli. Czy ma przed oczami twory swojej wyobraźni, tak jak nieraz on? Może widzi to, co...

Aż podskoczył, gdy zatrzasnęła laptopa.

– Dzieci chyba już śpią – powiedziała.

– Spodziewam się. Jest dziesięć po jedenastej. – Zauważył, że brwi żony uniosły się i opadły. Ile wina wypili? – No jasne. Pewnie tak.

Wstała i sprzątnęła kieliszki.

– Jeszcze parę lat temu rzuciłbyś się na mnie, gdybym tak powiedziała.

– Przepraszam. Po prostu...

– Nieważne. – Przystanęła w drzwiach, patrząc na niego. – Od jakiegoś czasu ledwie cię poznaję, Luke. Mam wrażenie, że zazwyczaj jesteś jakby na wpół obecny.

– Przecież dzisiaj rozmawialiśmy – zaprotestował.

– Może i tak.

Poszła na górę i dziesięć minut później, gdy Luke sprawdził, czy dom jest zamknięty, zobaczył, że Helen już śpi. Poczował ulgę. Co się z nim dzieje? Czy jest tak, bo zupełnie nie ma kondycji (wystarczy, że wejdzie na piętro, a już brak mu tchu) i obawia się, że zniechęci do siebie Helen, leżąc na niej i sapiąc?

Ale to było poprzedniego wieczoru. Tego ranka nie chciał ulegać negatywnym nastrojom. Zmobilizował się i wstał z łóżka na dźwięk budzika. To już postęp. Cóż, możliwe, że jego słowa sprzed kilku dni miały wpływ na czyjeś życie, ale jeśli nie on, napisałby je ktoś inny.

W końcu zaczął wyrabiać sobie markę. Miał kilka tropów, którymi zamierzał podążać: porozmawia z koleżankami i kolegami Lucy i Jenny – a nuż znajdzie powiązanie między Jenną a Craigiem, dotychczas nieodkryte. Zapowiadał się dobry dzień.

10

Erica

Jestem na nogach od szóstej rano i co rusz zerkam przez szparę między zasłonami w salonie. Wypiłam już cztery kawy. Po takiej dużej, jak na mnie, ilości kofeiny trzęsą mi się ręce.

W środku nocy, piętnaście po drugiej, coś mnie obudziło. Usiadłam na łóżku, starając się uspokoić oddech.

Dźwięk doleciał, co dziwne, z wnętrza domu.

Zaczęło mi walić serce. A jeśli oni się włamali? Może chcą zrobić coś złego Craigowi? Na to nie byliśmy przygotowani.

Nasłuchiwałam zza drzwi. Po chwili wyszłam do holu i wyraźnie usłyszałam pojękiwanie i pochlipywanie, dobiegające z drugiej strony.

– Craig? – szepnęłam. – Dobrze się czujesz?

Cisza.

Powoli otworzyłam drzwi. W świetle, które padało z podestu, zobaczyłam, że Craig leży w łóżku i mocno śpi, ale po policzkach spływają mu łzy.

Cofnęłam się na palcach. Nie chciałam go budzić – to byłoby okrutne: pewnie wstydziłby się płaczu, choć niepotrzebnie. Przez pierwsze pięć lat w pierwszym więzieniu patrzyłam, jak z tygodnia na tydzień staje się cieniem chłopca, jakiego znałam. Czasem siedział naprzeciwko mnie i z oczu lały mu się łzy, ale nie szlochał i nie zasłaniał twarzy rękami. Wyglądało to tak, jakby był martwy w środku. Chciałam go objąć, pocieszyć, zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Ale nie mogłam; byłam bezradna. Serce pękało mi z żalu, że nie mogę pomóc swojemu dziecku. Ani razu nie wyjawiał, czy dzieje mu się coś złego, czy dokuczają mu współwięźniowie. Wolałabym wiedzieć, bo to, co sobie wyobrażałam, było przerażające.

„Traktują mnie tu jak dzieciaka – bąknął pewnego razu. – Nie w tym dobrym rozumieniu”.

„To znaczy?”, spytałam.

„Lepiej, żebyś nie wiedziała, mamo. Jak tam w domu? Wciąż chodzisz w czwartki na kurs garncarstwa?”

Przytaknęłam, niezgodnie z prawdą, bo chciałam mu pokazać, że życie toczy się normalnie, czekając tylko, aż on wskoczy na swoje miejsce. W rzeczywistości zrezygnowałam z zajęć, gdy go aresztowano. Od tamtej pory nikt z grupy nie zagadał do mnie na ulicy, więc jaki był sens tam chodzić? Sądziłam, że mają otwarte głowy, ale z ludźmi nigdy nie wiadomo, prawda? Nie powiedziałam Craigowi również o tym, że przestałam pracować w supermarkecie, ale chyba się domyślił, widząc, że podczas procesu ciągle byłam obecna.

Po tym widzeniu przepłakałam resztę dnia, podróż autobusem do domu też. Nikt nie zapytał, co mi jest – o ile ktoś w ogóle zwrócił na mnie uwagę. Myśleli pewnie, że warknę na nich, bo jestem osobą, która w miejscu publicznym nie panuje nad emocjami. Żałuję, że nie wypytałam Craiga, jakie ma kłopoty, i nie złożyłam zażalenia czy co tam się robi w więzieniu. Ale czułam, że mogę mu zaszkodzić. A jednak powinnam była nalegać, żeby mi odpowiedział, poskarżyć się komuś, kto by mnie wysłuchał. Cały czas toczę ze sobą ten wewnętrzny spór. Na temat Craiga i tego, jak mogłam coś zmienić. Myślę, że później stał się innym człowiekiem – stracił nadzieję, zgasło światło w jego oczach.

Gdy usłyszałam jego płacz tej nocy, wszystko mi się przypomniało. Wróciłam do łóżka, ale potem już niewiele spałam.

Oglądałam telewizję śniadaniową. Wyłączyłam *This Morning*, bo wkrótce będą znowu nadawać *Granada Reports*. Widziałam fragmenty w przerwie programu *Good Morning Britain*. Pokazali zdjęcie Lucy w mundurku szkolnym – chociaż miała wtedy osiemnaście lat. Usiłowali zrobić z Craiga dzieciobójcę, a to nieprawda. Szkoda, że nie powiedzieli o tej drugiej zamordowanej dziewczynie – że aresztowano go za to zabójstwo, ale policja nie miała wystarczających dowodów. Skoro nie uważali, że był sprawcą, wyrok skazujący budzi wątpliwości. Ale oni są tendencyjni, ci dziennikarze z telewizji. W przeszłości mnóstwo ludzi trafiło niesłusznie do więzienia, co zrujnowało im życie. Na stronie internetowej rządu czytałam, że

więzień, którego wyrok zostanie unieważniony, ma prawo domagać się odszkodowania. Prawdopodobnie byłoby niewielkie, ale zapewniłoby Craigowi dobry start w życiu, jak na to zasłużył.

Informacje w wiadomościach zazwyczaj tracą aktualność w ciągu jednego dnia, więc może i o tym przestanie się mówić po osiemnastej. Jestem zaskoczona, że nie nagłośnili tego w przeddzień uwolnienia Craiga.

Powinnam przewidzieć, co będzie, gdy włączę telewizor. Wtedy, przed laty, wiadomości były potworne, dotyczyły mnie do żywego. Czasem jednak mam wrażenie, że to przydarzyło się komuś innemu. Z konieczności nabrałam dystansu. Nie jestem taka twarda, jak się wydaje. Nie potrafię wyobrazić sobie, że mój syn zamierza się i... Jak widać, nawet nie potrafię myśleć o szczegółach.

Czy byłoby nam lepiej, czy gorzej, mnie i Craigowi, gdyby moja mama wciąż żyła? Nie wiem, jak by się zachowała – nigdy nie umiałam tego przewidzieć. Kiedy publicznie mówiła o swoich bliskich, była wobec nich niezwykle lojalna.

Po jej śmierci nikt tutaj nie zatroszczył się o mnie. Gadano tylko, że mąż ją zostawił, a potem musiała zająć się swoją niezamężną córką – tak jakby było ze mną coś nie w porządku. Mama знаła każdego w naszej okolicy. Ciągłe rozprawiła o cudzych sprawach, jak wszyscy. Opowiadano historie w połowie prawdziwe, a luki wypełniano zmyśleniami – słuchałam tego w dzieciństwie, gdy po nabożeństwie musiałam siedzieć w tylnej ławce kościoła, popijając ciepławy nektar pomarańczowy.

Mama nie miała pojęcia, jak daleko mogę się posunąć, by zachować w tajemnicy swoje drugie życie. Wiedziałam, że postępuję źle, i nie chciałam sprawić jej zawodu. Wiązała ze mną duże nadzieje. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że spotykam się z mężczyzną, a tym bardziej że będę miała dziecko z nieprawego łoża (jak to się wtedy mówiło). Musiałam z nią mieszkać – nie było mnie stać na rozpoczęcie samodzielnego życia, choć już pracowałam. W kolejce po mieszkania komunalne ludzie stanu wolnego nie mieli szans z małżeństwami i rodzinami z dziećmi, a w tej dzielnicy przeważali właśnie oni. Mama odziedziczyła ten dom w wieku

zaledwie dwudziestu trzech lat. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym – miałam wtedy dwa lata, a potem nigdy nie poznałam szczegółów, choć chciałam wiedzieć, jak to się stało. Coś takiego było chyba rzadkością w okolicy, gdzie jeździło niewiele samochodów. A może oni byli pijani? Nie śmiałam pytać.

W serwantce mama trzymała zdjęcie, które przedstawiało dziadka, w lekkiej koszuli i kamizelce z wełny, oraz babcię, w sukience z paskiem, z rodzaju tych, jakie nosiło się w latach pięćdziesiątych. Wyobrażałam sobie, że sukienka była żółta, a pasek czarny, z lakierowanej skóry. Oboje palili papierosa, stojąc przed domem na trawniku, więc to nie było tutaj. Nie patrzyli w obiektyw i wyglądali tak, jakby przywykli pozować do zdjęć. Sprawiali miłe wrażenie. Gdzieś mam tę fotografię.

Mama często opowiadała, że jej rodzice byli związani z przemysłem bawełnianym i mieli dużo pieniędzy, ale nigdy nie powiedziała, jak się ich dorobili ani co ona zrobiła z tymi pieniędzmi, nigdy również nie okazała zainteresowania, gdy zamknięto ostatnią przędzalnię bawełny. Oświadczyła tylko: „Po ich śmierci też mogłam być bogata, ale dokonałam innych wyborów życiowych”.

Wzięłam to oczywiście do siebie, ale ona miała na myśli co innego.

Dzisiaj jestem w tej samej sytuacji co wówczas moja mama. Może jednak aż tak się nie różniłyśmy, tyle że nie zdołałyśmy się o tym przekonać.

A właściwie udało się to dopiero pod sam koniec.

Teraz mam o sześć lat więcej niż ona, gdy umarła. Mimo to w mojej pamięci pozostała starą kobietą, choć liczyła zaledwie pięćdziesiąt cztery lata. Nigdy nie pozwalała sobie na chwilę relaksu – a szkoda. Myślę, że dziś bardzo ją przypominam: w ogóle nie piję alkoholu, zamartwiam się wydumanymi problemami i nie potrafię usiedzieć dziesięciu minut w jednym miejscu. Czy tak już musi być, że upodabniamy się do swoich matek?

Nie zostawiła testamentu, więc od jej śmierci płacę mojemu bratu czynsz za użytkowanie jego części domu. Ciągłe się zastanawiam, czy któregoś dnia nie zechce go sprzedać. Oczywiście dostałabym połowę pieniędzy, ale co bym za to

kupiła? Prawdopodobnie mieszkanie z jedną sypialnią – w najlepszym razie – i gdzie by się podział Craig?

Nie powinnam martwić się na zapas.

Przed domem nic się na razie nie działo. Ludzie szli do pracy, nie zwracając na nas uwagi. W pewnej mierze dlatego, że tylko jedna osoba z ówczesnych mieszkańców tej ulicy nadal tu jest – reszta się wyprowadziła. Ci, którzy w tej dzielnicy pozostali, mieszkają bliżej centrum handlowego. Liczne domy są wynajmowane, bo to przynosi zysk. Ciągłe mówi się o tym w programie *Homes Under the Hammer*.

Jest już dwadzieścia po jedenastej, gdy słyszę szmery w sypialni Craiga. Nie mówił, o której zwykle się budził, ale wątpię, by dali mu poleżeć w łóżku. Jestem ubrana i czekam, aż zejdzie. Normalnie wstaję dopiero tuż przed dziesiątą, bo wtedy może zapukać do drzwi listonosz. Zdarza się, że jakiś nowy pracownik przynosi paczkę dla sąsiada, który mieszka pięć albo i dziesięć domów dalej – co za idiotyzm! Najgorzej jest przed świętami Bożego Narodzenia. Dlaczego ludzie nie zamawiają dostawy do miejsca pracy? Są tak zajęci, że nie chcą pofatygować się do centrum, żeby kupić prezenty. Gdybym miała za co i kogo obdarowywać, z wielką ochotą chodziłabym po sklepach.

Cóż.

Stary roznosiciel wie, że nie przyjmuję cudzych paczek. Który z sąsiadów chciałby zapukać do mnie i odebrać przesyłkę?

Na schodach słychać ciężkie kroki Craiga i po chwili jego głowa wychyla się zza drzwi do salonu.

– Zrobię grzanki. Dla ciebie też?

Nie czekając na odpowiedź, maszeruje do kuchni. Wstaję i idę za nim.

– Jestem po śniadaniu, skarbie. Wiesz, jak to zrobić?

– Mamo, nie wstałem z martwych – rzuca od niechcienia.

Marszczę brwi, ale on tego nie zauważa. Chyba nie zdaje sobie sprawy, co powiedział. Nuci coś pod nosem, wyjmując pieczywo z drewnianego pojemnika, który mam już tyle lat, że starł się z niego lakier. Wkłada do tosterka dwie kromki chleba. Wygląda to tak, jakby przebywał w swoim małym świecie i wszystko było w najlepszym porządku.

– Przez trzy lata pracowałem w kuchni. Kroilem cebulę, robiłem kanapki. Karmili nas świeżym jedzeniem, wiesz. Każdy musi pracować... a mój kumpel Rob zrobił nawet dyplom na uniwersytecie otwartym.

Nie przypominam mu, że już mi to wszystko mówił na widzeniach. Gdy powiedział, że pracuje w kuchni, myślałam, że jest pomywaczem albo kelnerem – nie wyobrażałam sobie, że dadzą mu do rąk ostre przedmioty. Dlaczego nie dopytałam się wtedy? W każdym razie to dobra wiadomość, bo oznacza, że mu ufali.

– O której ma przyjść twój kurator?

Odwraca się plecami do mnie i pochyla nad blatem. Widzę napięte ramiona. Gdy toster wyrzuca grzanekę, Craig smaruje ją masłem i odgryza niemal połowę.

– O wpół do dwunastej – mówi z pełnymi ustami. – Nie sądziłem, że wyznaczą spotkanie w porze lunchu. Chętnie bym pospał dłużej.

Idę za nim do salonu. Mój syn wydaje mi się wyższy, ale przecież nie mógł urosnąć, od kiedy opuścił ten dom. Kreski na framudze drzwi są tylko odrobinę wyżej niż czubek mojej głowy, lecz to dlatego, że gdy mnie przerósł, już nie chciał się mierzyć.

Patrząc teraz na jego muskularną sylwetkę, jaką uzyskał po tych ćwiczeniach siłowych, mam wrażenie, że byłby zdolny do wszystkiego. W więzieniu zapewne nauczył się kilku nowych rzeczy.

*

Craig nie zgadza się na moją obecność przy rozmowie z Adamem, swoim kuratorem. Natomiast pozwala mi otworzyć drzwi. „Żeby zobaczył, że jesteś w domu. Niech nie myślą, że kłamałem, mówiąc, że będę mieszkał u ciebie. A ty lepiej nie zwracaj sobie głowy formalnościami”.

Adam wygląda dość sympatycznie. Młodo – jak wszyscy w dzisiejszych czasach. Ja czuję się dużo starszej niż na te sześćdziesiąt lat, które mam w rzeczywistości. Moja mama podobno zorientowała się, iż jej czas minął, gdy zauważyła, że policjanci wyglądają młodziej od niej. Zawsze wydawała się

stara, choć nie była – ale nosiła taką staromodną fryzurę. Pamiętam, że w czasach mojego dzieciństwa wszystkie mamy były do siebie podobne: trwała ondulacja (pewnie na wzór Marilyn Monroe), spódnice do kolan i upudrowane twarze. Nie przeklinały w miejscach publicznych, lecz gdy osiągnęły pewien wiek, uważały, że mogą bezkarnie mówić, co im się podoba, nawet jeśli ranią tym innych.

Staram się nie podsłuchiwać, choć aż mnie skręca, żeby dowiedzieć się, o czym oni rozmawiają tam na dole. W końcu to mój dom, stwierdzam. Cichutko podchodzę do drzwi swojego pokoju i odrobinę je uchylam. Siedzą w salonie, ale się nie zamknęli, czyli nie poruszają jakichś okropnych tematów.

– No to jeszcze raz, po kolei: żadnych wyjazdów za granicę w chwili obecnej. Gdy będziesz starał się o pracę, musisz ujawnić, że byłeś karany, choć są instytucje przez nas upoważnione, które mogą ci zaoferować pewne stanowiska, początkowo na zasadzie wolontariatu, ale to i tak dobrze... ułatwi ci powrót do życia na wolności.

– Tak, tak, wszystko wiem.

– Tu jest spis ofert dla wolontariuszy. Zobaczysz, że szybko się wciągniesz. Chcesz o coś spytać?

Zapada cisza.

– Myślę, że wszystko omówiliśmy.

– Mam również spis kursów, które umożliwiłyby...

– Byłem już na tylu kursach... – Craig niemal krzyczy, ale zaraz reflektuje się i odchrząkuje. – Ale dziękuję.

– Dam ci jeszcze raz tę broszurę – mówi Adam. – Wszystko jest tu napisane, jasno i wyraźnie.

– Bez wątplenia. Jak dla pięciolatek. „Po pierwsze: dobrze się zachowuj”. To raczej oczywiste.

– Można tak sądzić. Kupiłeś już komórkę?

– Jeszcze nie. Niedługo kupię.

– Jak będziesz miał, podaj mi numer. I pamiętaj, tylko jeden telefon... na razie same esemesy. Bez zdjęć.

– Dobrze.

W głosie Craiga słyszę zniecierpliwienie. Oby nie wyczuł tego Adam. Przeczytałam broszurę, o której mówili. Jest trochę prymitywna, ale podczas tych spotkań Craig musi się

zachowywać poprawnie. Warunkowe zwolnienie to niepewna sytuacja i nie wiem, czy on zdaje sobie z tego w pełni sprawę.

– Matka Lucy nadal mieszka w tej okolicy – mówi Craig. – Dowiedziałem się parę dni temu. Nie przypuszczałem, że zastanę tu kogoś z tamtych czasów... oczywiście prócz mamy... i...

– I kogo?

– Nie pamiętam nazwiska.

– Gillian i Brian Sharpe'owie mieszkają dość daleko stąd, więc nie powinno być problemu. Sprawdziliśmy. Ale wiesz, że nie wolno ci się z nimi kontaktować, prawda?

– Wiem.

– I nie zadawaj się z kryminalistami.

– Wiem.

– No dobrze. Tu masz zapisany termin najbliższej sesji terapeutycznej. W przyszłym tygodniu. Przyjdź punktualnie, a jeśli możesz, bądź wcześniej.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Wiesz, że tak. To jeden z warunków twojego zwolnienia.

Craig nie wspomniał mi o terapii.

Nadal rozmawiają w salonie, gdy raptem rozlega się pisk hamulców samochodu. Podchodzę do okna na palcach, żeby Craig nie zorientował się, że podsłuchiwałam pod drzwiami swojego pokoju, i rozchyłam firanki.

Na środku ulicy stoi nastoletnia dziewczyna. Ma blond włosy i bladą cerę. Patrzy prosto na nasz dom.

Kierowca niebieskiego samochodu, który zahamował tuż przy niej, naciska na pedał gazu, silnik ryczy, ale dziewczyna nie rusza się z miejsca.

Napotyka moje spojrzenie, unosi rękę, jakby chciała pomachać, i zatrzymuje ją w pół gestu.

Nie, to nie ona. Duchy nie istnieją. To niemożliwe.

Patrzymy sobie w oczy.

Słysząc trąbienie i mój wzrok się przesuwają: za niebieskim samochodem stają jeszcze dwa. Gdy znów spoglądam na jezdnię, dziewczyny już nie ma.

Robię kilka chwiejnych kroków w tył i siadam na łóżku.

Ona wyglądała zupełnie jak Lucy.

*

Dopiero po dobrych dwóch minutach od wyjścia Adama schodzę do salonu. Craig siedzi w swoim fotelu, nieruchomo, i patrzy w okno. Ulica jest pusta.

– I jak, skarbie? Dobrze poszło? – pytam ostrożnie.

Zaciska wargi, oczy mu się zwężają. Milczy.

– Zrobić ci herbatę? – Przybieram pogodny ton.

– Tę specjalną – mówi monotonnym głosem, wciąż patrząc w okno.

– Słucham?

– Nieważne. – Wstaje, taki potężny, i przeciąga się, wyginając do tyłu ręce i nadymając pierś. – Ja zrobię, tobie i sobie.

Poszłabym za nim do kuchni, ale się powstrzymuję. Spoglądam przez okno, trochę rozkojarzona.

Serce mi podskakuje, gdy dostrzegam twarz przytkniętą do szyby. Młodej blondynki.

Ktoś puka do drzwi.

Zamieram bez ruchu – licząc na to, że stanę się niewidzialna.

Ponieważ zwolniono Craiga, Lucy może zacznie nas teraz nawiedzać. Kręcę głową. Nie, co za absurd.

– Mamo, pójść otworzyć?! – krzyczy z kuchni Craig.

Biegnę z salonu do kuchni i zamykam za sobą drzwi.

– Nie, nie – mówię jak najciszej. – Lepiej nie otwierajmy. Nie wiadomo, kto tam jest.

– Jasne, że nie wiadomo – odpowiada Craig o wiele za głośno.

– To oczywiste.

Znowu rozlega się pukanie. Klapka otworu na listy podnosi się i opada.

– O nie – jęczę. – Zapomniałam podstawić tacę na odchody.

– Na odchody? Co ty mówisz?

Unoszę wzrok i widzę, że Craig marszczy brwi.

– No bo...

Pociera czoło. Otwiera drzwi kuchni i niemal biegnie do wejścia. Wypada na chodnik przed domem. Przez kilka minut patrzy to w lewo, to w prawo, po czym wraca do środka, podnosząc z wycieraczki ulotkę. Po prostu dostarczono nam jakąś głupią ulotkę.

– Nie dostawałaś pogroźek ani niczego takiego, prawda, mamu?

Mrugam.

– Ja... nie... ja...

Myślałam, że pod drzwiami stoi ta dziewczyna.

– Jasna cholera, grozili ci. Tak? Dlaczego nic nie mówiłaś? Trzeba było mi powiedzieć... Postarałbym się, żeby ktoś cię chronił.

– Chronił mnie? Niby kto? I niby jak? – Kręcę głową. – Nie, nie. Nie było potrzeby. Sam widzisz, że nic mi nie jest.

Craig patrzy na mnie z uwagą, znowu marszcząc brwi.

– No tak, nic ci nie jest – przyznaje. – Ale... inaczej wyglądasz, mamu, inaczej się zachowujesz. Teraz nie jest tu tak jak dawniej... – Kładzie mi ręce na ramionach; są wielkie i zaciskają się tak mocno, aż boli. – Odtąd nie musisz się już przejmować takimi rzeczami. Rozumiesz?

– Rozumiem.

Wiem jednak, że tak nie będzie. Dawniej Craig był takim łagodnym chłopcem, a teraz widzę, że się zmienił. Może zresztą wcale nie był łagodny – może stworzyłam sobie taki jego obraz przez te wszystkie lata.

*

Jest trzecia po południu. Nie wydarzyło się już nic dramatycznego, tylko Craig co rusz wstawał z fotela i zerkał przez szparę między zasłonami, mamrocząc pod nosem: „Gdzie on jest, do diabła?”.

Mówił tak cicho, że nie chciałam się dopytywać, co ma na myśli.

Nie mogę się skupić na telewizji. Niesamowite, jak tamta dziewczyna była podobna do Lucy. Ten sam kolor włosów, ten sam styl. Pamiętam, jak któregoś razu Craig przyprowadził do nas Lucy. Była bardzo małomówna, ale uprzejma. Chciałam podać herbatę i ciasteczka, lecz podziękowała, a Craig był zażenowany, że w ogóle zaproponowałam poczęstunek.

„Zaraz wychodzimy – powiedział. – Chcę tylko zabrać coś z pokoju”.

Kiedy z powrotem zszedł, miał pewnie tę rzecz w kieszeni, bo nic nie trzymał w ręce. Tak się wtedy cieszyłam, że znalazł sobie dziewczynę. Myślałam, że będzie miała na niego dobry wpływ i on trochę się uspokoi. Przedtem ciągle włóczył się z Jasonem i wracał do domu o jakichś idiotycznych porach, w środku nocy.

Pytałam go, czy ona jest jego dziewczyną, ale nigdy nie odpowiedział jednoznacznie. Chyba chciał zachować pewne sprawy dla siebie. Musiałam się z tym pogodzić.

Wykluczone, żeby ktoś stał tam wcześniej – samochód zatrzymał się z jej powodu. Podobno każdy ma swojego sobowtóra, ale nie na takim małym obszarze. Co ta dziewczyna robiła na naszej ulicy, dlaczego wpatrywała się w nasz dom – no i czy to ona zaglądała przez okno?

Mój telefon wydaje sygnał, który oznacza, że otrzymałam wiadomość na forum dyskusyjnym. Craig chyba nic nie słyszał, więc otwieram aplikację.

Odezwała się Anne Marie. Jest online.

AnneMarie2348: Jak się adaptuje Craig?

Dziewczę_z_Pólnocy: Trudno powiedzieć. Jest inny niż za kratkami.

AnneMarie2348: Pod jakim względem?

Dziewczę_z_Pólnocy: Tam był cichy i bezradny. Tu jest jakby innym człowiekiem. Wydaje mi się, że przybyło mu wzrostu, lecz ubyło cierpliwości. Chyba z jakiegoś powodu denerwuję go albo złościę. Czy to nie dziwne? Czasem niemal się go boję, ale pewnie nie potrafię odczytywać jego zachowania tak dobrze jak przed tym wszystkim.

AnneMarie2348: Jasne, że nie. Choć z Ashley było na odwrót. Po powrocie do domu wydawała się niższa. I tak jakby nie chciała tu być. Dopiero po kilku miesiącach przestała tęsknić za przyjaciółmi z za krat. Twierdziła, że tylko oni ją rozumieją. Wyobrażasz sobie, jakie to było przykre? Ale chyba nie powinnam być egoistką.

Dziewczę_z_Pólnocy: Nie jesteś egoistką. Też mam wrażenie, że Craig nie chce tu być. Inaczej to sobie wyobrażałam.

AnneMarie2348: Trzeba czasu.

Craig wstaje i znowu podchodzi do okna.

Dziewczę_z_Pólnocy: Muszę kończyć. On zachowuje się tak, jakby na kogoś czekał.

AnneMarie2348: Uważaj na siebie.

– Gdzie on jest? – odzywa się Craig, głośniejszym głosem niż poprzednio.

– Kto, skarbie?

Opiera ręce na biodrach, wciąż stojąc przed szczeliną między zasłonami.

– Jason. Powiedział, że przyjdzie, gdy tylko... Spóźnia się o cały dzień.

– Jak można było to ustalić? On nie jest jasnowidzem.

– Nie podejrzewam go o takie umiejętności. Tak zaplanowaliśmy... gdy siedziałem w pace.

– Przez telefon?

– Nie. Nie ty jedna mnie tam odwiedzałaś.

Wchodząc do redakcji, Luke spodziewał się burzy oklasków – uznania na miarę na przykład Jerry’ego Maguire’a – ale jego tekst już się zestarzał i wszyscy olewali lajki, o ile nie szły w tysiące.

W takich chwilach przypominają mu się słowa pieprzonego nauczyciela wuefu: „Wysil się bardziej”. Musi dowiedzieć się więcej, pogrzebać głębiej. Próbował zadzwonić do Eriki, jednak, co tu dużo mówić, rozłączył się po czterech dzwonekach. Nie do wiary, ale boi się, że telefon odbierze Craig. Zresztą to nie za Ericą powinien się uganiać, lecz właśnie za Craigiem Wrightem. Tylko czy on będzie chciał udzielić mu wywiadu?

Sarah nie zleciła mu tekstu o samym zabójcy, więc mógłby ją zaskoczyć. Artykuły do wieczornego wydania ma gotowe, kilka innych musi skończyć na jutro przed południem, ale myślami ciągle wraca do Craiga. Na pewno jest coś, co wszystkim umknęło.

Luke przegląda swoje stare pliki, otwiera notatki do artykułu o Jennie Threlfall. Pewne informacje wyciągnął wówczas od policjanta, ale trzeba było zmienić szczegóły, kiedy Koronna Służba Prokuratorska zamknęła postępowanie przeciwko Craigowi. Luke sądził, że policjanci natrafią na nowe dowody; łatwo sobie wyobrazić, jacy byli rozczarowani, gdy nic nie znaleźli. Funkcjonariusz, który wtedy mu pomógł, jest już na emeryturze. Luke zapisuje w notatniku, że ma go odszukać – faceta prawdopodobnie też dręczy myśl, że sprawa Jenny Threlfall pozostaje otwarta.

Tamten artykuł był krótki, choć Luke miał do powiedzenia dużo więcej.

Mieszkaniec Preston, lat 20, został aresztowany pod zarzutem zamordowania kobiety, która zaginęła w Nowy Rok. Po długich poszukiwaniach, przy wsparciu miejscowej ludności, policja znalazła osiemnastoletnią Jenę Threlfall w środe, we wczesnych godzinach porannych. Ofiara została zgwałcona i uduszona.

Autopsja pozwala sądzić, że śmierć nastąpiła trzy dni przed znalezieniem zwłok.

Świadkowie są proszeni o kontakt z policją. Przypuszczalnie zaginęła część garderoby zamordowanej kobiety.

Luke czyta swoje notatki. Na niektóre informacje nałożono embargo: po śmierci ciało umyto wybielaczem; pozostawione części ubrania spryskano perfumami White Musk. T-shirt i naszyjnik Jenny zniknęły i nigdy ich nie znaleziono.

Lucy też zginęła uduszona, ale jej ciało nie zostało umyte. Były na nim ślady DNA, które doprowadziły policję do Craiga. Zwłoki Lucy ukryto, natomiast zwłoki Jenny niemal wystawiono na widok publiczny, jakby sprawca szczycił się tym, co zrobił, i chciał, by wszyscy to zobaczyli.

Luke odchyła się do tyłu na krześle.

– Przyniesiesz nam kawę, Mikey? – zwraca się do siedzącego obok stażysty.

Chłopak posyła mu krzywe spojrzenie.

– Tego mnie jeszcze nie uczono – rzuca z drwiną.

– Co jest...

– Ja przyniosę – odzywa się Amanda, redakcyjna koleżanka, która siedzi naprzeciwko Luke'a. – Od tyłu godzin wbijam wzrok w ten ekran, że chętnie się ruszę. Chodź, Mikey, pokażę ci, jak to działa.

Koleś cmoka z niezadowoleniem, ale wstaje z krzesła.

Luke nie potrafi zrozumieć, po co Mikey w ogóle przychodzi do redakcji. Widać, że nie ciekawi go poważne dziennikarstwo. Od pierwszego dnia pracy nic tylko udziela się na forach entuzjastów gier komputerowych.

Kręcąc głową, Luke otwiera plik ze swoim artykułem sprzed kilku dni.

MORDERCA WRACA DO PRESTON

„Dożywocie znaczy do końca życia”, mówi matka ofiary

Craig Wright, w roku 2000 uznany za winnego śmierci miejscowej nastolatki, Lucy Sharpe, po siedemnastu latach więzienia wyjdzie wkrótce na wolność.

Miał dwadzieścia lat, gdy popełnił zbrodnię, która wstrząsnęła lokalną społecznością. Lucy Sharpe była wtedy osiemnastolatką. Wright udusił ją i zgwałcił, a zwłoki porzucił w lesie.

Matka dziewczyny, Gillian Sharpe, udzieliła nam wywiadu na wyłączność.

„Pasjonowało ją tyle rzeczy”, powiedziała o swojej córce, która pracowała jako wolontariuszka dla kilku organizacji charytatywnych.

Oboje rodzice byli obecni na procesie. Gdy już usłyszeli, jak dokładnie wyglądały ostatnie chwile życia Lucy, nastąpił sensacyjny zwrot: Wright przyznał się do winy i proces został wstrzymany.

„Czy on chciał, żeby świat usłyszał o jego uczynku?”, zastanawiała się Gillian.

Prawdopodobny powrót Wrighta do Preston niewątpliwie wzbudzi obawy mieszkańców. Gillian Sharpe nie zamierza się jednak wyprowadzać.

„Niby dlaczego miałabym stąd wyjeżdżać? – powiedziała. – Moja córka zawsze będzie miała osiemnaście lat, a ja wciąż jestem jej matką”.

Luke’owi przypomina się, że Craig trzymał sztamę z jakimś miejscowym chłopakiem – byli nierozłączni, jak mówiono. Szuka w plikach zapisków na ten temat i już ma imię i nazwisko.

Wpisuje do Google’a „Jason Bamber” oraz „Preston”, po czym klika na NewsTab. Na ekranie pojawia się kilka notatek.

29 czerwca 2001

MIESZKANIEC PRESTON UNIKNIE KARY WIĘZIENIA

Jason Bamber, lat 22, zamieszkały przy Wignall Street w Preston, został uznany za winnego

przywłaszczenia po śmierci swego dziadka jego trzytygodniowej emerytury w kwocie 217,50 funta i skazany na sześć miesięcy więzienia. Sędzia uwzględnił jednak okoliczności łagodzące. „Wziąłem pod uwagę, iż oskarżony nie był wcześniej karany i okazał skruchę”, wyjaśnił. Dziadek Bambera, Fred, człowiek powszechnie lubiany, zmarł 22 lutego 2001 roku po krótkiej walce z rakiem. Jego przyjaciel, Derek, powiedział: „Nie mogę uwierzyć, że Jason zrobił coś takiego. Zawsze był niesforny, ale tym razem posunął się za daleko”.

Następną notatkę napisał Jeff Stanley, od dwóch lat na emeryturze. Luke zapamiętał go jako człowieka, który nie umiał panować nad sobą i dobierać krawata do koszuli, natomiast zdołał go wiele nauczyć. Jego dziennikarstwo bardziej pasowało do tabloidu niż do neutralnego w tonie „Chronicle” – marnował się w tej redakcji.

31 grudnia 2005

MIEJSCOWY RECYDYWISTA TRAFIA ZA KRATKI

Notoryczny przestępca Jason Bamber, lat 27, został uznany za winnego napaści i osadzony w więzieniu. Bamber, zamieszkały przy Holden Road w Preston, uderzył w twarz Roberta Gregory’ego, lat 24, a potem chwycił go za gardło, doprowadzając do utraty przytomności.

Sprawca przyznał się do winy przed miejscowym sądem i został skazany na sześć miesięcy więzienia.

21 stycznia 2010

DILER NARKOTYKÓW IDZIE DO WIĘZIENIA

Jason Bamber, lat 31, przyznał się do posiadania narkotyków z zamiarem ich sprzedaży. Kiedy go ujęto, miał przy sobie 2 kg marihuany. Bamber, zamieszkały przy Water Lane w Preston, otrzymał wyrok dwóch lat więzienia.

Informacje o Jasonie w większości sprowadzały się do kilkunastu notatek. Nigdzie nie opublikowano jego zdjęcia. Luke zastanawia się, czy kuratorzy Craiga zdają sobie sprawę, że ich podopieczny ma takiego sympatycznego przyjaciela. Wśród warunków zwolnienia z całą pewnością wymieniono zakaz kontaktowania się z przestępcami. Craig chyba nie jest taki głupi, by teraz zadawać się z Jasonem.

Dawny kumpel niewątpliwie wie o Craigu różne rzeczy, dotychczas nieujawnione – ci dwaj byli zżyci. Luke szuka Jasona Bambara przez stronę 192.com, po czym zapisuje w notatniku jego adres.

Zrywa się z krzesła i łapie kurtkę. W tej samej chwili Mikey stawia na jego biurku rozbieloną, wyraźnie chłodną kawę. Widać, że jest zadowolony z siebie.

– Przepraszam, Mikey – rzuca Luke. – Mam do wykonania poważne zadanie dziennikarskie.

– Poświęciłem tyle czasu.

– Może sam wypijesz. – Luke sprawdza, czy ma kluczyki, i kieruje się do wyjścia. – Następnym razem poproszę mniej mleka.

*

Luke parkuje przed sklepem spożywczym, kilka przecznic od domu Jasona Bambara. W środku jest dość tłoczno jak na wpół do jedenastej rano w dzień powszedni. Czy ci ludzie nie chodzą do pracy? Starszy pan prowadzi rozmowę z panią, której głos rani uszy Luke'a. Kobieta ma na sobie nieprzemakalną kurtkę z nadrukiem w komiksowe pieski. Trzeba czasu, żeby coś takiego polubić.

Luke staje obok tych dwojga, udając, że rozważa kupno ryżu do gotowania w mikrofalówce.

– ...niedawno był tu Brian Sharpe, wiesz, Reg. Wściekły jak osa.

Słyszając nazwisko, Luke nadstawia ucha.

– Z powodu tego Craiga? – pyta Reg.

Kobieta cmoka. Luke może sobie wyobrazić, jak przewraca oczami. Kątem oka widzi, że kołyszą się jej siwe włosy obcięte na

pazia.

– Widziałaś go? Po powrocie, rozumie się.

– Jeszcze nie. Ale wiesz, jaka jestem zajęta... Nie mam czasu mieszać się w cudze sprawy.

– Słusznie, Pam – przytakuje Reg. – Na mnie już pora. Eileen zacznie się zastanawiać, gdzie przepadłem z tą gazetą.

– No cóż... Do zobaczenia.

Pam jest trochę zawiedziona. Najwyraźniej mogłaby wałkować ten temat przez cały dzień. Luke nie potrafi oprzeć się pokusie – wielokrotnie spotykał tego rodzaju ludzi: uwielbiają, gdy ktoś okaże im zainteresowanie.

– A więc pani zna Craiga Wrighta, tak? – zagaduje.

– „Zna” to za duże słowo. – Kobieta odwraca się do Luke’a i zaczyna gawędzić z nim jak ze starym znajomym. – Mieszkam tu całe życie. Szokująca sprawa... nie mogę się otrząsnąć.

Całe szczęście, że nie zganiła go za podsłuchiwanie – pewnie jest przyzwyczajona. Kobieta pochyła się ku niemu.

– Niech on się trzyma z daleka od młodych dziewcząt. Bo inaczej natychmiast dzwonię na policję.

– Skąd będzie pani wiedziała, w jakim towarzystwie on się obraca?

– Uważam, że jestem bardziej spostrzegawcza niż okoliczni mieszkańcy. Widziałam, jak jeździł tutaj jego przyjaciel Jason... Ma efekciarski samochód z przyciemnianymi szybami. Bóg raczy wiedzieć, co on wyprawia na tylnym siedzeniu.

– Ten Wright, wciąż mieszka przy Croston Street?

– Tak. – Patrzy na Luke’a, mrużąc oczy. – Pan jest nietutejszy, prawda? Reporter?

Luke unosi rękę.

– Ależ pani jest bystra. Panna Marple może się schować.

Ona z radością przyjmuje te słowa i odpowiada uśmiechem, odsłaniając idealnie równe, białe zęby. Na pewno proteza – kobieta ma osiemdziesiąt kilka lat.

– Troszczę się o naszą społeczność, i tyle.

– Tato Craiga jest nieobecny?

– No właśnie... ludzie zachodzili w głowę, kto to taki. Wybuchł wtedy spory skandal. Ale ja uważam się za osobę o otwartym umyśle...

– Bez wątpienia.

– Nikt by się tego nie spodziewał po Ericie. Nie prowadziła się z chłopcami ani nic takiego... Zawsze chodziła ze spuszczoną głową. Umiała zachowywać pozory. Nie miałam pojęcia, że w ogóle się z kimś spotyka. Myślę, że gdy ma się taką matkę, jaką miała ta dziewczyna, można dostać kuku na muniu. Ta Maria ciągle mieszała się w jej życie. Chciała, żeby córka poszła na uniwersytet... żeby coś osiągnęła.

– Maria?

– Matka Eriki. Miała takie dziewczęce imię, nie sądzi pan? W każdym razie Erica praktycznie nie wychodziła sama z domu... mogła się kolegować tylko z Denise Nuttall, tak się nazywała z domu. One trzymały się razem aż do... no wie pan. Erica zyskała trochę swobody, dopiero gdy zaczęła pracować. – Pam konspiracyjnie przysuwa się do Luke'a. – Ale ta swoboda pewnie uderzyła jej do głowy, rozumie pan, co mam na myśli. Oczywiście znów podjęła pracę kilka lat po tym, jak Craig poszedł do szkoły... musiała, po tej strasznej historii z jej matką... pięćdziesiąt cztery lata, żaden wiek. Słyszał pan o tym? Znalaziono ją martwą u stóp schodów. Zastanawiam się czasem... nic dziwnego, że Craig jest taki, jaki jest. I jeszcze ten jego przyjaciel Jason. Ci dwaj bardzo się przyjaźnili... mówiono nawet... no wie pan... że coś tam między nimi było. – Przechyliła na bok głowę i unosi brew. – Jak już mówiłam, mam otwarty umysł, ale to byłoby nie w porządku, w takich okolicznościach.

– Rozumiem – przytakuje Luke, choć nie ma pojęcia, o co jej chodzi.

Pam przygląda mu się zmrużonymi oczami.

Luke wyjmuje wizytówkę z wewnętrznej kieszeni kurtki.

– Interesuje mnie historia tej rodziny. – Wymyśla to na poczekaniu. – Ale proszę zachować dyskrecję, dobrze? Tu są moje dane kontaktowe. Gdyby coś jeszcze przyszło pani do głowy, proszę do nas zadzwonić. Mogę również wspomnieć o pani w artykule, jeśli pani zechce, a gdyby organizowała pani jakieś wydarzenie, mógłbym je zareklamować w naszej gazecie.

Kobieta bierze wizytówkę.

– Pomyślę – mówi z szerokim uśmiechem i przykładła kartonik do piersi. – Sprawił mi pan dużą przyjemność. – Wyjmuje z torebki kartkę i ołówek. – Podam panu telefon do

siebie, w razie jeszcze jakichś pytań. A tak przy okazji, nazywam się Pamela Valentine.

– Miło mi panią poznać.

Takiej walentynki wolałby nie dostawać czternastego lutego.

Luke wychodzi ze sklepu. Gdy wskakuje do samochodu, robi mu się niedobrze na myśl, że ma zapukać do drzwi Jasona Bambara.

Po kilku minutach jest na miejscu. Przed domem stoi czarne bmw seria 5. Musiało kosztować co najmniej dziesięć patyków.

Wysiada z samochodu.

Drzwi wejściowe są czerwone, bez jednej plamki. Luke stuka kołatką w kształcie lwiej głowy.

Drzwi się otwierają, ale nie na tyle szeroko, by można było zajrzeć do środka. Staje w nich kobieta mniej więcej trzydziestopięcioletnia, tak mocno umalowana, że aż trudno uwierzyć, że snuła się po domu w szlafroku.

– Zastąłem Jasona? – pyta Luke.

Kobieta mruży oczy i ściąga kołnierzyk szlafroka, przyciskając ręce do piersi.

– Kim pan jest?

– Nazywam się Luke Simmons, pracuję w „Chronicle”. Chciałbym zamienić kilka słów.

– Kto przyszedł? – dolatuje męski głos z wnętrza domu.

– Jakiś pismak! – krzyczy kobieta.

Ktoś gwałtownym ruchem otwiera drzwi na całą szerokość. Pojawia się Jason. Ma ciemne włosy ze śladami siwizny i gładko ogoloną twarz. Jest w koszuli, która wygląda na dość drogą, oraz w dżinsach i mokasynach.

– Ja się tym zajmę, Becks – mówi cicho, bez śladu akcentu, choć Luke wie, że dorastał w tym mieście i jak niemal wszyscy tutaj wywodzi się z północy kraju. – Liv chce jeszcze jedną grzanekę.

– Liv jest pana córką?

– Tak. Po co pan tu przyszedł?

– Piszę artykuł o Jennie Threlfall. Pan ją znał, prawda?

– Chodziliśmy do tej samej szkoły – Jason marszczy czoło – ale nie utrzymywaliśmy bliskich kontaktów. Traci pan czas. Nic nie wiem.

– Była dziewczyną Craiga?

– Nie. – Jason nabiera głęboko powietrza. – Idzie pan złym tropem. To, co spotkało Jennę, nie ma związku z Craigiem. Nie wydaje się panu, że dość już przeszedł? On i jego biedna matka. Wie pan, jak ją tutaj traktowano? Smarowano jej drzwi psimi odchodami, opluwano ją na ulicy. Była wykluczona ze społeczności. A jednak została w tym mieście. Zrobiła to dla Craiga.

Chce zamknąć drzwi. Luke ma ochotę zablokować je nogą, ale obawia się, że mogłaby ucierpieć. Po tej tyradzie o Craigu i Ericie Jason jest czerwony na twarzy. Drzwi znów się otwierają.

– Nie wolno panu wymieniać nazwiska Craiga w powiązaniu z Jenną. To sprawa sprzed lat. Nie trafiła do sądu. Więc niech pan zostawi Craiga w spokoju.

– Chcę się tylko dowiedzieć, co to była za dziewczyna, jakie miała towarzystwo.

– Jesteś pan reporterem, więc rób pan, kurwa, swoje. Nie zamierzam za pana pracować.

Zatrzaszkuje drzwi.

Luke cofa się kilka kroków i spogląda w górę, na okno sypialni. Rebecca, już ubrana, stoi z założonymi na piersi rękami, wpatrując się w niego. Posyła mu krótki uśmiech, może szczery, może drwiący – trudno powiedzieć – i przechyla głowę na bok.

Luke wsiada do samochodu i zapala silnik. Jason jest najwyraźniej świetnie poinformowany, co mówi prawo na temat posługiwania się nazwiskiem osoby podejrzanej w kontekście sprawy o przestępstwo. Z pewnością wie więcej o Craigu i Jennie, niż mówi, ale stara się kryć przyjaciela. Dlaczego tak się miota – to zachowuje spokój, to wpada we wściekłość? Zdecydowanie coś ukrywa. Luke znów unosi wzrok, ale Rebekki już nie ma w oknie. Jason raczej nie zechce pogadać z nim jeszcze raz, natomiast Rebecca – kto wie?

Słysząc pukanie do drzwi. Choć jest za dwadzieścia pięć jedenasta rano, leżę jeszcze w łóżku. Jak zwykle marnie spałam. Zamykam oczy z nadzieją, że ten ktoś sobie pójdzie.

Mam wrażenie, że od powrotu Craiga duszę się w tych ścianach. Dlaczego tak się dzieje? Może sprowadził ze sobą jakiś więzienny nastrój – poczucie beznadziei. Nawet nie chce mi się wstać.

Wczoraj Jason do nas nie przyszedł. Koło ósmej wieczorem myślałam, że Craig dostanie szału. Na dworze było już ciemno, więc przestał wyglądać przez okno. Pół godziny później poszedł do swojego pokoju i zapadła cisza. Nie wiedziałam, czy śpi, czy nie, i nie chciałam mu przeszkadzać. Na pewno nie czytał. Staram się przebaczyć mu, że nie powiedział mi o tamtych książkach. Nie warto chować takich uraz. Na pewno nie miał nic złego na myśli – może nie chciał mnie urazić, gdy mówiłam mu wtedy w więzieniu, jak starannie wybierałam każdą z nich. Jeśli spojrzeć szerzej, nie ma się czym przejmować. Craig wyszedł z więzienia i to powinno być wystarczającym powodem do radości.

Żałuję, że jego obecność nie cieszyła mnie bardziej, kiedy był młodszy – mogłam go bardziej doceniać, znajdować przyjemność w każdej wspólnej chwili, zamiast liczyć minuty, aż pójdzie spać, a ja wreszcie będę miała trochę spokoju. Dobra pamięć czasem jest błogosławieństwem, a czasem przekleństwem.

Ktoś gwizdze przed domem. Znowu puka do drzwi. Tym razem głośniej. Brzmi to tak, jakby używał nogi, a nie ręki.

Craig zbiega ze schodów i otwiera drzwi.

– Pójdiesz się pobawić? – rozlega się męski głos.

– Jason! – wykrzykuje Craig. – Nareszcie, kurwa!

Raczej nie zdaje sobie sprawy, że ich słyszę.

– I to ma być powitanie? Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem?

– Wejdz, zanim cię zauważą – mówi ze śmiechem Craig.

– Wstydzisz się mnie?

– Dobry kawał.

Idą do salonu.

Siadam na łóżku i opuszczam nogi na podłogę. Raz-dwa się ubieram. Cichutko wychodzę na podest.

– Schowasz to gdzieś? – pyta Jason.

– A co to?

– Takie tam rzeczy... Becks ubzdurzyła sobie, że się z kimś spotykam. Jeżeli to znajdzie, pewnie wyrzuci mnie z domu.

– Rzeczywiście spotykasz się z kimś?

– Może... – Jason parska śmiechem. – A tak w ogóle to był u mnie wczoraj jakiś reporter... Interesował się Jenną.

– Co mu powiedziałaś?

W głosie Craiga słyszę zaniepokojenie.

– Ani słowa, bez obaw – zapewnia go Jason. – Niczego się nie doszukają, prawda?

– Nie miałem nic wspólnego z Jenną.

– Ale spotykałeś się z nią.

– Chodziłem z Lucy.

– Nie martw się, stary. Wszyscy mamy swoje małe tajemnice.

Idę po schodach na dół, głośno stąpając. Ich rozmowa cichnie. Jason staje w drzwiach salonu.

– Dzień dobry, Erico.

– Wcześniej wstałeś – mówię trochę bez sensu, bo zbliża się jedenasta.

– Można tak powiedzieć.

Puszczam do mnie oko. Coś mu się pomyliło?

– Wstawię wodę.

– My dziękujemy, mamo.

Wchodzę do salonu i widzę, że Craig siedzi na kanapie, trzymając na kolanach pudełko.

– Co tam masz?

– Jason przyniósł mi parę rzeczy.

– Komputer? Telefon?

– Laptopa i komórkę. Nie obraź się, mamó, ale z tych telefonów, które mi kupiłaś, nie da się wysyłać zdjęć. Zwrócę ci pieniądze.

– Po co miałbyś wysyłać zdjęcia? Zdaje się, że nie możesz mieć takich rzeczy. Twój kurator mówił..

– W dzisiejszych czasach każdy to ma. Przecież nie jestem mózgiem gangu, który prowadzi handel żywym towarem przez internet.

– Co ty wygadujesz!

– Żartowałem.

Chowa komórkę do kieszeni i prześlizguje się obok mnie, zmierzając z pudełkiem na górę. Jason i ja spoglądamy na siebie. Tym razem też jest ubrany elegancko – ten garnitur chyba sporo kosztował.

– Nie miałaś już więcej kłopotów? Po tym, jak wysmarowali ci drzwi odchodami.

– Tylko raz. Ktoś wrzucił przez otwór w drzwiach bombę zapalającą.

Jason robi wielkie oczy.

– Naprawdę?

– Już do tego przywykłam. Sprawiałam sobie gaśnicę.

– A gdybyś była w łóżku? Gdyby oni najpierw rozlali benzynę?

Patrzy na mnie z obojętną miną. Czy to miał być żart? Mało śmieszny. Jeżeli mówi poważnie, pomysł jest straszny. Zakładam ręce na piersi.

– To byłoby już po mnie.

– Zatrościmy się o ciebie. – Lekko dotyka mojego ramienia. Jest wyższy ode mnie o dobre piętnaście centymetrów. – Ale teraz pójdziemy do pubu.

– Nie pracujesz dzisiaj? Ubrałeś się jak do biura.

– W biurze bym nie wytrzymał. Nie chcę być uwięzany. Pracuję na własny rachunek... sam decyduję, w jakich godzinach.

Schodzi Craig, jednym susem przeskakując ostatnie trzy stopnie.

– Idziecie do pubu? – zwracam się do niego. – Jeszcze nie ma jedenastej.

– Będzie, jak dojdziemy. Mam duże zaległości w picciu.

– A jeżeli ktoś cię zobaczy? Moim zdaniem to nie jest dobry pomysł. Lepiej wyjdę i coś ci kupię, skoro chcesz się napić.

Podchodzi do mnie wolnym krokiem, patrząc ponuro. Gdy staje przede mną, muszę unieść głowę.

– Bardzo cię proszę, przestań mnie kontrolować.

Pochyla się, a ja niemal robię unik. Całuje mnie w policzek.

– Cześć, mamó – szepcze mi do ucha.

– Cześć, Erica – mówi Jason.

– I pamiętaj, że nie wolno ci późno wracać! – krzyczę za nim.

Nim zdążę skończyć zdanie, ich już nie ma. Podmuch powietrza kołysze lustrem na ścianie.

Nie tak to sobie wyobrażałam. Sądziłam, że Craig będzie w szoku, że po tych przejściach będzie dochodził do siebie tygodniami.

Ale on najwyraźniej myśli inaczej – może miał tam przyjaciół, jak córka Anne Marie, może brak mu rutynowych procedur. Nie opuścił go jednak ten ktoś, kto powodował u niego koszmary sennie. Craig zawsze miał wrażliwą duszę. Dawniej. Jego rozmowa z Jasonem rozstroiła mnie. Dlaczego niepokoi go sprawa Jenny Threlfall, skoro nie ma nic do ukrycia? Wielokrotnie mi mówił, że ledwie ją znał.

Wciąż stoję w holu. Chcę odczekać kilka minut, żeby się przekonać, że nie wrócą. Siadam na najniższym schodku. Nikt nie przechodzi koło mojego domu – ale jest środek dnia, ludzie są w pracy.

Wczoraj wieczorem Craig zapytał mnie, co robiłam po odejściu z pracy w supermarkecie.

„Pracowałam charytatywnie”, odparłam.

Ale to nieprawda. Czym się zajmowałam przez te wszystkie lata? Dni zlewają się ze sobą. Zapamiętałam szukałam Pete’a Lawtona, czytałam, oglądałam telewizję, raz w tygodniu chodziłam do biblioteki, gawędziłam z przyjaciółmi w sieci i starałam się nie myśleć o tych, którzy mnie skrzywdzili.

Idę do salonu i włączam komputer. Może dzisiaj odezwie się do mnie któryś z Lawtonów. Wchodzę na swój profil na Facebooku i sprawdzam, co się dzieje z trzema nieotwartymi do tej pory wiadomościami. Jedna z nich została przeczytana. Widzę, że odbiorca był aktywny zaledwie kilka minut temu – najwidoczniej nie ustawił zbyt szczelnych zabezpieczeń.

Czekam, wpatrzona w ekran, jakby chcąc nakłonić tego człowieka do wysłania odpowiedzi. Klikam na jego profil, ale nie ma żadnych zdjęć użytkownika. Natomiast są zdjęcia samochodów, motocykli i chyba jego wnuków. To może być ten, którego szukam.

Po pięciu minutach uprzytamniam sobie, że gapieniem się w ekran nie sprawię, że facet szybciej mi odpisze. Włączam powiadomienia i zwiększam głośność.

Wracam do holu.

Gdyby chłopcy zapomnieli coś zabrać, już byliby z powrotem. Idę na górę, po dwa schodki naraz, zadowolona, że pozwalają mi na to moje kapryśne kolana i ogólnie stan zdrowia.

Łóżko Craiga jest zaścielone – wprost idealnie. W pokoju panuje porządek jak nigdy dotąd, co może zrozumiałe przy tak niewielkim dobytku.

Wiem, że nie powinnam grzebać w jego rzeczach. Zwłaszcza że tak bardzo żałowałam tego za pierwszym razem.

To było pięć dni po zaginięciu Jenny, w roku 2000, szóstego stycznia. Od Nowego Roku Craig nie był sobą: chciał, żebym więcej przebywała z nim w domu, i wzdrygał się, gdy ktoś pukał do drzwi. Myślałam, że przechodzi kryzys, traci pewność siebie – ludzie wpadają w taki stan na początku roku, jeśli życie nie toczy się zgodnie z ich wyobrażeniami. Craig zawsze chciał być szefem kuchni. Niestety, ilekroć dostał pracę w restauracji, utrzymywał ją ledwie kilka miesięcy. Przypuszczam, że nie pasowało mu mieszkanie u mamy, skoro większość jego kolegów była na swoim.

Po zaginięciu Lucy ciągle słuchał wiadomości; zamartwiał się i marnie sypiał. Próbowałam go pocieszyć, ale zamknął się w sobie i prawie nie jadł. Musiałam stać nad nim, żeby cokolwiek przełknął.

Kiedy pokazano w telewizji zdjęcie Jenny, zapytałam go, czy ją znał. Zaprzeczył, dodając, że chodzili do tej samej szkoły, ale do innych klas, bo byli z różnych roczników. Nie słyszałam, żeby kiedykolwiek o niej wspominał.

„Skończyły mi się papierosy. Wskoczę do sklepu”, powiedziałam.

Usiadł prosto w fotelu.

„Ojej, musisz wyjść?”

„Chyba nie chcesz, żebym zaczęła gryźć ścianę”.

Wstał i wsadził ręce do kieszeni, sprawdzając, czy ma pieniądze.

„Pójdę ci kupić. Mam ochotę pobiegać. Niedługo wrócę”.

Ledwie wyszedł z domu, popędziłam do jego pokoju. Nie wiedziałam, czego szukać. Zajrzałam pod łóżko, pod poduszkę, do szafy – i nic nie znalazłam.

Zaczęłam wyciągać szuflady komody. Wśród starych monet i wyczerpanych baterii leżał naszyjnik – taka obróżka z dużym wisiorkiem w kształcie stokrotki. Mogła tam leżeć latami, pochodzić skądkolwiek. Więc ją zostawiłam. Zamknęłam szufladę. Nic istotnego nie znalazłam. Jak mogę podejrzewać własnego syna? – wyrzucałam sobie. Czułam się okropnie, więc pomyślałam, że zrobię mu pranie. Od siedemnastego roku życia sam prał swoje rzeczy. Nieźle mu to szło, ale przez ostatni tydzień nic tylko spał, jadł i oglądał ze mną telewizję.

To był błąd. Żałuję, że zajrzałam do tego cholernego kosza.

Na dnie, pod masą skarpet i majtek, leżała jego jasnoniebieska koszulka. Miała zakrwawiony kołnierzyk i plamy krwi na przodzie. Przerazona, upuściłam ją na podłogę.

„Kupiłem ci fajki!”, doleciał mnie z dołu jego krzyk.

Wrzuciłam brudy z powrotem do kosza, wszystko prócz koszulki, pobiegłam do swojego pokoju i wetknęłam ją pod łóżko.

„Dzięki, skarbie! – odkrzyknęłam, mając nadzieję, że nie usłyszy, jaka jestem zdenerwowana. – Mam uderzenie gorąca. Połóż się na chwilę”.

Nigdy nie zadawał pytań, gdy napomykałam o dolegliwościach kobiecych.

Wówczas jego sypialnia była zagracona, pełna budowli z klocków Lego, z którymi nie chciał się rozstać, i taśm VHS, a nad łóżkiem wisiał plakat serialu *Z Archiwum X*. Teraz ten pokój to cztery ściany, jak w hotelu. Całkowicie bezosobowy.

Pudełko, które przyniósł Jason, stoi na biurku. Zaglądam do środka i widzę srebrnego laptopa, kilka pisemek (mam nadzieję, że dla żartu) i butelkę wódki. Trochę to niestosowne, ale nic nadzwyczajnego. Jason wiele razy mówił, że Craig jest dla niego jak brat, i zawsze się o niego troszczył. Przez te wszystkie lata nie mieli możliwości pogadać jak należy – musiały im

wystarczyć krótkie spotkania w więzieniu. Myślę, że zebrało im się dużo tematów.

Większość ubrań Craiga leży złożona na stos obok pudełka. Wygląda to tak, jakby nie chciał zagrzać tu miejsca, mieszkać ze mną pod jednym dachem.

Choć nie – nie powinnam tak myśleć. On potrzebuje czasu, żeby przywyknąć do domowych warunków. Nie zdążył kupić sobie nowych rzeczy.

Jego duża torba podróżna stoi na podłodze pod oknem, przy kaloryferze. Stawiam ją na łóżku, rozpinam suwak i czuję dziwny zapach: środków chemicznych i zatęchłego potu, i czegoś jeszcze, co trudno mi zidentyfikować. Wewnątrz są skarpetki zwinięte w kulkę, majtki ułożone jedne na drugich i zrolowane. Bardzo schludnie. Pod spodem znajduję ostatnią książkę, jaką dostał ode mnie: *Faraona* Wilbura Smitha. Lekko uśmiecham się na myśl, że zabrał ją ze sobą do domu.

Przesuwam rękę po dnie torby i na środku wyczuwam jakieś zgrubienie. Podnoszę plastikową wyściółkę i wyjmuję plik listów owiniętych beżową gumką.

Przeglądam je pospiesznie. Niedbałe nastoletnie pismo, słowa przedzielone serduszkami. Same kartki, bez kopert. Wszystkie od tej samej osoby, podpisane:

Całusy. L

Krew odpływa mi z głowy – obym nie zemdlą – i przysiadam na łóżku. To nie mogą być listy od Lucy, prawda? Napisane przed laty i on przechowuje je do tej pory? Czy ta dziewczyna nigdy nie odejdzie? Będzie mnie prześladować, jakbym to ja zawiniła? Czytałam w czasopiśmie ezoterycznym o różnych dziwacznych zjawiskach. Zawsze sądziłam, że ludzie wymyślają takie historie. Ale jeśli coś w tym jest? Może znalezienie tych listów i pojawienie się wczoraj tamtej dziewczyny to jakiś znak. Może jest zła, że wciąż nie schwytano mordercy. Tak, na pewno o to chodzi.

*

Od kiedy znalazłam te listy, nie mogę usiedzieć w miejscu – po pięciu minutach wstaję i patrzę przez okno, czy nie widać

Craiga albo tamtej dziewczyny, ale wszystko wygląda tak jak zwykle. Chłopcy w końcu przywlekli się do domu o wpół do dziewiątej wieczorem. Mieli dobrze w czubie, po dziesięciu godzinach picia, a przecież Craig przez wiele lat w ogóle nie tknął alkoholu (choć powiedział mi kiedyś: „Tutaj wszystko jest możliwe”, a ja udałam, że tego nie słyszę).

Przynieśli kilka puszek piwa. Jason półoży na mojej kanapie, a Craig siedzi po turecku na podłodze. Oglądają film na BBC One, coś o pływaniu, ale z Kevinem Costnerem, więc nie jest taki zły.

– Mogę zapalić? – pyta Jason.

Rzuciłam palenie, ale nie jestem zasadnicza.

– Przyniosę popielniczkę – mówię ze znużeniem, na co Craig podrywa się z podłogi, lekko się chwiejąc, zanim odzyska równowagę.

– Zostań, mam. Ja pójdę.

– Co porabiałaś przez cały dzień? – zwraca się do mnie Jason.

– Uczyłam się kantońskiego na YouTube.

– Aha. – Powoli kiwa głową. – Szacun.

Przewracam oczami. On zawsze bierze mnie na poważnie. Aż kusi, żeby go nabrać – a teraz jeszcze jest zalany w pestkę. Na YouTube oglądałam tylko teledyski – zdumiewające, że są tam takie stare nagrania. Znalazłam nawet piosenki Abby.

Kiedy wrócili, chętnie poszłabym zaraz do łóżka, ale miałabym wtedy nieprzyjemne wrażenie, że zostałam wyrzucona z własnego salonu. Wystarczy, że zrobię to raz, a stanie się to zwyczajem. Tak było, gdy pozwoliłam nastoletniemu Craigowi trzymać w pokoju, co tylko chciał: telewizor, odtwarzacz wideo, nawet jeść tam posiłki. W rezultacie prawie go nie widywałam. Może dlatego zaczęły się kłopoty.

Craig pochyla się w stronę Jasona i coś mu szepcze. Jason odpowiada śmiechem.

Pewnie mam jakiś uraz z dzieciństwa, bo gdy ludzie szepczą coś w mojej obecności, zawsze podejrzewam, że mnie obgadują.

– A ta z grzywką? – mówi Jason. – Interesowała się tobą.

– E tam. Raczej była tylko zaciekawiona.

– Aha, „zaciekawiona”. Od kiedy to wyrażasz się tak elegancko?

Mam już dość. Wstaję i odchrząkuję.

– Dobranoc, chłopcy.

Zatrzymuję się w drzwiach.

– Aha, Craig, pomyślałam, że uprzątnę jadalnię... mógłby tam być dodatkowy salon.

Wiem, że to równie zły pomysł jak zamykanie się Craiga w sypialni, ale chyba nie chcę znowu przeżywać tego, co dzisiaj... zastanawiać się, kiedy oni wrócą... martwić się, jak długo Jason będzie u nas siedział.

– Naprawdę? – Craig marszczy czoło i siada, kołysząc się na boki.

Nigdy nie korzystaliśmy z jadalni. To mały pokój z meblami mojej mamy. Nadal nie mogę patrzeć na jej rzeczy. Na te wszystkie przedmioty, które odziedziczyła po swoich rodzicach i które tak wiele dla niej znaczyły. Dla mnie są kłopotliwe – zajmują cały pokój, przez co jest bezużyteczny. Kiedy mama umarła, przekazałam wszystkie jej ubrania do parafii, nawet ich nie oglądając, bo od razu stawiała mi przed oczami w tych strojach. To było zbyt przygnębiające, zwłaszcza że mogłam ją uratować.

*

O wpół do piątej rano słyszę ryk telewizora. Prawdopodobnie przysnęłam na jakąś godzinę, ale wciąż mam w głowie listy, które znalazłam w torbie Craiga. Przeczytałam tylko urywki jednego z nich: „Myślę o tobie cały czas i czuję, że znamy się na wylot”. Wolę nie zastanawiać się nad tym ostatnim zdaniem – nie po tym, co spotkało Lucy. Skoro wysłała do niego tyle listów, to musiał na nie odpisywać. Czy jego odpowiedzi wciąż są w jej pokoju? A może rodzice Lucy schowali jej rzeczy, nie chcąc, by ciągle przypominały im, że ona już nie wróci do domu?

Podskakuję na łóżku, gdy z trzaskiem zamykają się drzwi frontowe. Jason zapewne poszedł do siebie.

Idę na dół. W salonie nie ma nikogo. Wyłączam telewizor pilotem i zapada taka cisza, że aż dzwoni w uszach. Z holu dostrzegam, że drzwi do jadalni są uchylone i w środku pali się światło. Otwieram je na tyle, na ile pozwala mahoniowy kredens za nimi, i widzę tam Craiga, który siedzi w starym fotelu mojej

mamy, przy oknie wychodzącym na ogródek za domem. Ten fotel to wysoki uszak z pstrokatym, przetartym w wielu miejscach obiciem. Craig wygląda w nim dziwnie. Trzyma nogi na niskim stoliku – nie do wiary, że ten delikatny mebel utrzymuje taki ciężar.

Przeciskam się między białym wiklinowym koszem na brudną bieliznę, dwiema komodami i kartonowymi pudłami. Zalatuje tu stęchlizną, jak w garażu, i wilgocia. Choć w ciągu dnia włączam kaloryfer, żeby nie było grzyba.

Wzrok Craiga jest wbity w pięć obrazów – ustawionych jeden za drugim i opartych o mały szeslong, zwykłych, nijakich pejzaży w ramach z różnych gatunków drewna. Aż dziw bierze, ile mebli może się zmieścić na takiej niewielkiej powierzchni.

– Wszystko w porządku, skarbie? Craig, słyszysz mnie?

Cisza. Stoję przed nim, ale czy on mnie widzi? Kołyszę butelką piwa, którą trzyma za szyjkę. Kiedy położyłam się do łóżka, pewnie poszli kupić więcej alkoholu.

– Równie dobrze mogę siedzieć w domu. – Nasze oczy spotykają się na krótką chwilę. – Po co gdzieś się ruszać, jeżeli mam wracać o ustalonej porze, jak małolat?

– Tylko przez pewien czas.

– Myślałem, że na wolności będzie inaczej. Że ludzie, nawet jeśli uznali mnie za winnego, zobaczą, że poniosłem karę. Moje życie się zawaliło. Nie mogę być tym, kim chcę, i wciąż muszę się stosować do jakichś przepisów. Jak mam żyć normalnie, skoro to wszystko wisi nade mną? Byłem naiwny, sądząc, że mógłbym zostać instruktorem fitnessu. Boże, ale ze mnie debil.

Jak na człowieka, który pił prawie dobę, wyraża się ze swadą. Pewnie po pijaku otrzeźwiał, jeżeli to możliwe.

– Możemy się przeprowadzić, jeśli chcesz – mówię powoli, przyciszonym głosem, nie dając po sobie poznać, że marzyłam o tym od dawna.

Unosi brwi.

– Mam prawie trzydzieści osiem lat. Powinienem rozwijać się zawodowo, no nie? Ale oni proponują mi tylko taką pracę, gdzie zarobię psie pieniądze. Czy to warte zachodu? No i jeszcze muszę chodzić na jakąś bezsensowną terapię. Chyba kompletnie mnie zaćmiło w tym więzieniu. Mówili, że będzie ciężko, ale nie słuchałem. Zostali tam moi najlepsi kumple... tylko oni wiedzą,

jaki jestem naprawdę... nawet Jason nie wie... – Prostuje się nieco. – Mówiłem ci, że jeden z nich wyjdzie za parę dni?

– Nie mówiłeś. Za co go wsadzili?

– To co zwykle.

– Czyli co?

– Nie rozmawialiśmy o przeszłości. Interesowała nas przyszłość.

– No tak. – Zakładam ręce na piersi. W pokoju jest bardzo zimno. – Po co ta terapia, skarbie?

– Żebym się łatwiej zaadaptował – odpowiada niemal z krzykiem, nawet na mnie nie patrząc.

– Jesteś pewien?

Nie mogę się przyznać, że podsłuchiwałam, ale po co jego kurator mówiłby o konieczności chodzenia na terapię, gdyby wszystko było w porządku?

– Przecież bym cię nie okłamał – burczy. – Jaki by to miało sens?

Odchyła się do tyłu i zamyka oczy. Przez chwilę milczę – czekam, żeby się uspokoił. Zapytałabym go o te listy, które znalazłam, ale on nie jest w nastroju. I raczej by mu się nie spodobało, że szperałam w jego rzeczach.

– Oni pomogą ci skontaktować się z instytucjami, w których byłbyś przydatny.

Otwiera oczy, ale patrzy w sufit.

– Przydatny? – Parska śmiechem, a potem wzdycha. – No tak. Zawsze chciałem być przydatny.

Czy on się ze mnie naśmiewa?

Za jego plecami stoi zegar szafkowy, który nagle zaczyna tykać – pierwszy raz od trzydziestu lat. Mama uwielbiała ten zegar, natomiast we mnie jego dźwięk budził silny niepokój. W domu rzadko było cicho, chyba że mamie trafił się ten jej nastrój. W jednej chwili z radosnej zamieniała się w urażoną. Nawiasem mówiąc, byłam trochę niezdarnym dzieckiem – na przykład ciągle przewracałam kubek z herbatą. Potem szybko dochodziła do siebie. I przepraszała. Ale gdy zapadła się w siebie, słyszałam tylko tykanie tego głupiego zegara.

– Nakręciłeś zegar? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Nikt mi nie uwierzył, że nie zrobiłem tego Lucy – mówi cicho. – Ale ty mi uwierzyłaś, prawda, mamó?

Ma szklisty wzrok, nie patrzy mi w oczy. Coś musiał zażyć, bo tak nie wygląda człowiek po alkoholu. Nastrój zmienia mu się z chwili na chwilę. Nie umiem przewidzieć, jak się zachowa.

Tik-tak, tik-tak, tik-tak. Chętnie bym porąbała ten zegar na kawałki.

– Nawet przez myśl mi nie przeszło, że byłbyś do tego zdolny. Ten zegar drażni się ze mną.

Craig opuszcza głowę i nasze spojrzenia się spotykają.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, kim jest mój ojciec?

Chwytam się pod boki, poirytowana.

– Słucham? Co to za pytanie?

– Miałem dużo czasu, żeby się nad tym zastanawiać. – Przechyliła lekko głowę i mówi aż za spokojnie. – Nie chciałem pytać podczas widzeń. Staralem się, żeby ci było lekko i miło... jak najczęściej. Z początku byłem nieświadomy... niedojrzały, można powiedzieć. Ale nie opuszczała mnie myśl o ojcu. To chyba nic dziwnego. Spodziewałaś się, że o nim zapomnę?

Czuję, jak krew pulsuje mi w uszach.

– Ja... nic więcej nie mogę ci powiedzieć. Nie wiem, jak się nazywa.

– Mówiłaś tak wcześniej, ale to do ciebie nie pasuje... nie byłaś taką kobietą.

– „Taką”, czyli jaką?

Craig znowu wzrusza ramionami.

– On mi podał nieprawdziwe nazwisko – próbuję się tłumaczyć. – Kiedy zaszłam w ciążę, szukałam go w książce telefonicznej, ale nie znalazłam.

– Nie był stąd?

Kręcę głową.

– Nie.

– Czy Denise wie, kto to jest? Poznała go?

– Jak możesz wymawiać jej imię w tym domu... po tym, co zrobiła?

– Do jasnej cholery, mamó! – wykrzykuje i pochyla się ku mnie tak raptownie, że cofam się o krok. – Przestań, kurwa, ciągle zmieniać temat!

Cała się trzęsę.

– Nie zmieniam tematu, tylko...

– Wielu ludzi mnie skrzywdziło. – Znów odchyła się do tyłu. – Kiedyś wierzyłem w karmę, teraz już wiem, że to bzdury. Złym ludziom morderstwo uchodzi na sucho, a dobrzy... muszą cierpieć.

Craig wbija wzrok w ścianę za moimi plecami. Jego spojrzenie aż mrozi, a twarz wygląda, jakby założył maskę kogoś, kogo nie znam.

Powoli przenosi wzrok na mnie i nasze oczy znów się spotykają.

– Właśnie, Denise. Dobra stara Denise, no nie? – odzywa się po chwili. – Ciekawe, co tam się stało. Rozmawiałaś z nią? O tym, co dla mnie zrobiłaś?

– Oczywiście, że nie. I nie rozmawiałabym, nawet gdybyś był winny. Ona zdradziła również mnie. Przyjaźniłyśmy się przez trzydzieści lat, była dla mnie jak siostra, a potem tak się zachowała... Zraniła mnie swoim postępkami... bardzo głęboko... tobie też wyrządziła krzywdę... Znała cię od małego. Nigdy jej nie wybaczę.

– Jason mówił, że pytała o ciebie.

– Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek o mnie gadał.

Craig bierze głęboki wdech, który trwa chyba z dziesięć sekund.

– Mamo, mamó, mamó... – Kręci głową. – Zapytałem cię o tatę, a ty się wykręciłaś. – Unosi butelkę, jakby chciał się z kimś stuknąć, i upija łyk. – Sprytna jesteś. Trzeba ci to przyznać. Ale ja nie jestem już dzieckiem! – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Nie wiem, jak się nazywał! – krzyczę. – I co by to teraz dało?

Łzy wzbierają mi w oczach, ale nie chcę się rozpłakać przy Craigu.

– To, że sama tego doświadczyłaś... też nie znałaś swojego ojca... nie oznacza, że wszyscy przyjmują to podobnie. Ja chcę wiedzieć, jak on się nazywa, i już.

– Nie mogę ci podać nazwiska! Ile razy mam powtarzać? Chcesz, żebym je zmyśliła? Jaki to miałyby sens?

Ocieram twarz. Mimo moich wysiłków łzy lecą mi strumieniem.

Craig pochyla się w przód tak raptownie, że aż się wzdrygam, ale on tylko bierze mnie za rękę.

– Przepraszam. Nie chciałem doprowadzić cię do łez. Wiem, że zawsze stałaś przy mnie. Porozmawiamy o tym innym razem.

– Puszczaj moją rękę i wiodź wzrokiem po rzeczach swojej babci.

– Po co trzymasz te graty? Mało kto cię odwiedza, prawda?

– To nie są graty. I nie szkodzi, że nikt mnie nie odwiedza. Wolę, żeby tak było.

– Dlaczego? Co chcesz ukryć?

Znowu wycieram twarz.

– Niczego nie ukrywam. Ale jeżeli z nikim nie utrzymujesz bliskich kontaktów, to nikt nie może cię zranić.

Ta myśl zawisa w powietrzu. Że też zawsze muszę powiedzieć coś głupiego.

Craig patrzy na mnie kątem oka.

– Załóżmy, że wiem, kto to jest.

– Co takiego? – Wpadam w popłoch, ledwie mogę złapać dech. – Skąd możesz wiedzieć?

Ucieka wzrokiem.

– Nieważne. Nie wiem, jak się nazywa. Idź do łóżka. Ja tu jeszcze zostanę. Muszę pomyśleć, co dalej. Chyba nie tak chciałem żyć.

– Co to znaczy? Daj sobie szansę... postaraj się dojść do czegoś.

– Może jestem przybity. Traktowali mnie tam jak śmiecia. Gdzie tu sprawiedliwość? – Opiera łokcie na kolanach. – Na tym świecie nie ma uczciwości.

– Musisz się przespać. Mąci ci się w głowie.

– Nic mi się nie mąci. Dobranoc.

Wychodzę z pokoju. Rozmowa skończona, bo on się wyłączył. Wyrósł między nami mur. Gdy jestem przy drzwiach, zauważam, że zegar przestał chodzić. Zamykam dokładnie drzwi. Staję przy schodach i wspieram się na poręczu.

Dlaczego ni stąd, ni zowąd Craig znów dopytuje się o ojca? Jak łatwo kłamstwa przechodzą mi przez usta. Powinnam się wstydić.

Ale on nie może się dowiedzieć, kim jest jego ojciec. Prawda by go przybiła jeszcze bardziej.

Wiedziałem, że bez trudu znajdę następną. Poszło aż za łatwo. Oczywiście najpierw musiałem przygotować grunt. Zastawić pułapkę, można rzec. Po drodze nauczyłem się tego i owego. Internet jest kopalnią wiedzy o rozmaitych chemikaliach, narzędziach, rodzajach broni. Trzeba tylko wysilić się i poszukać, a ja zbierałem te informacje od paru lat. Najlepiej mieć osobny adres, na który będą przychodzić dostawy.

Powinienem napisać o tym książkę. To chyba byłaby nowość. Człowiek taki jak ja wypuszcza na rynek książkę, która pomoże innym. Tylko że musiałyby to być powieść. Kto zaprzeczy, że życie jest jednym długim ciągiem wydarzeń, jak akcja powieści? Mój kumpel z pudła – nazwijmy go Markiem – któreś nocy przed laty, gdy obaj nie mogliśmy zasnąć, powiedział mi tak:

„A jeśli żyjemy w symulacji komputerowej i tak naprawdę nie ma nas tutaj? Czytałem gdzieś, że wszystko, czego zaznaliśmy w życiu, zostało wygenerowane przez komputer i gołym okiem da się zauważyć błędy systemowe. Może nawet w tej chwili wcale tu nie leżymy, tylko bierzemy udział w jakimś teście. Może jesteśmy kimś innym i to, co tu robimy, jest tylko grą”.

„Gdzieś ty, kurwa, wyczytał takie pierdoły?”

„Poczekaj, to nie pierdoły – odparł Mark. – Tak może być. Nigdy, kurwa, nie wiadomo. Czytałem o tym chyba w »Guardianie«”.

„Nie bierz do ręki takich gazet – doradziłem mu. – Nie twoja bajka. Chyba nie wierzysz w teorie spiskowe”.

Za kratkami musieliśmy zachować twarz. Gdybyśmy pokazali przy wszystkich, że jesteśmy mięczakami, gadamy o artykułach z prasy i błędach systemowych w obrazie rzeczywistości, dostalibyśmy wpierdol.

W warsztacie Barry’ego widziałem parę starych samochodów na sprzedaż. Znam człowieka, który podrobi mi dowód rejestracyjny.

*Policja się zorientuje, jak już będzie za późno.
Jestem, kurwa, genialny.*

Erica

Leje jak z cebra, ulice są puste. Gdy się obudziłam, Craiga już nie było. Na dole zobaczyłam bukiet kwiatów w słoiku z wodą – pewnie zerwał je w czyimś ogrodzie. Nigdy nie miał sentymentu do kwiatów. Po przebudzeniu musiał być jeszcze pijany albo skacowany. Zostawił również złożoną kartkę – na wierzchu napisał: „Przepraszam”, a w środek włożył banknot pięćofuntowy.

Chłopcy zjedli niemal wszystko, co było w lodówce, i większość smacznych rzeczy, które trzymałam w szafkach, a także zupę szparagową i brzoskwinie w puszce. Kiedy zeszłam do kuchni o czwartej rano, nie zwróciłam uwagi na bałagan, jaki zostawili, dopiero potem zorientowałam się, że w zlewie jest pełno brudnych talerzy i misek. Wiem, że nie powinnam się gniewać – trzeba mu dać czas, żeby się zaaklimatyzował. Ale dzisiaj nie mam ochoty wychodzić z domu. Niedawno wlaź mi w prawy bok jakiś ból i teraz znowu się odezwał – nie dam rady pójść zbyt daleko.

Mijam wylot ulicy, przy której mieszka Denise. Pochyliam głowę, ale kątem oka zerkam w głąb. Samochód Jasona stoi kawałek dalej. Gdybyśmy wciąż ze sobą rozmawiały, zapytałabym ją, czy widziała mojego syna. Dlaczego Craig o niej wspomniał? Wczoraj zachowywał się dość dziwnie; pewnie przez alkohol. Powinnam była napisać o tym do Anne Marie, ale nie chciałam ujmować tego w słowa. Nigdy nie wątpiłam w jego niewinność i teraz nie mogę zmienić zdania, choć pojawił się jakiś cień. Te listy w jego torbie, jego zachowanie wobec mnie kilka godzin temu. Nie, nie, wczorajszy wieczór był jednorazowym wyskokiem. Rozładowaniem napięcia.

Craig mówił, że Denise pytała o mnie. Jak ona śmiała? Naopowiadała kłamstw tamtemu dziennikarzowi, wyssała

z palca informacje o moim synu, a powinna wiedzieć, jakie będą skutki opublikowania tych bujdy. Założę się, że jej zapłacili. Ciekawe ile. Czy warto było ryzykować utratę wieloletniej przyjaźni, żeby dostać kilkaset, nawet tysiąc, funtów? Denise zawsze powtarzała, że Craig jest dla niej jak syn. Opiekowała się nim, gdy pracowałam na popołudniową zmianę w supermarkecie Morrisons. Któregoś razu wróciłam z pracy, a on leżał pod kocem na jej kanapie, trochę senny, i oglądał *Coronation Street*. Tylnym wejściem wszedł do domu jej mąż, Jim.

„Nie widziałeś, że Erica stoi na przystanku?!”, wrzasnęła z salonu.

„Daj spokój – szepnęłam do Denise. – Lubię jeździć autobusem. Nie chcę, żeby ludzie myśleli, że liczę na podwózkę, bo to nieprawda”.

„Nie zaszkoździ, jeżeli czasem cię podwiezie. – Pochyliła się ku mnie. – Jechał sam?”

„Nie zwróciłam uwagi”, odparłam, wzruszając ramionami.

Z początku Denise nie była podejrzliwa wobec męża. Nie pamiętam, kiedy to się zaczęło. Pewnie nabierała podejrzeń stopniowo – tak się zwykle dzieje. Nawet nie wiem, czy wciąż są razem. Teraz ludzie nie dzielą się ze mną plotkami. Kiedy pracowałam w supermarkecie, opowiadali mi o wszystkim. Niektórzy chcieli po prostu pogadać, odezwać się do kogoś. Mówili, że jestem jedyną osobą, z którą rozmawiają przez cały dzień – co za ironia, bo teraz sama rzadko z kimś rozmawiam. Inni traktowali mnie jak powietrze, jak sklepowe tło – chodząc alejkami, zwierzali się znajomym ze swoich kłopotów. Im byli starsi, tym szczerzej mówili o swoich sprawach. Słyszałam najróżniejsze historie: „Pani Waterhouse cierpi na depresję, rozumiesz, a mąż Gayle porzucił ją dla faceta ze sklepu z oponami” – wiedziałam wszystko. Teraz nie wiem nic.

Boże, jak ja nienawidzę tego miasta. Rzędy szeregowych domów, za nimi alejki pełne śmieci, których już nie usuwają służby miejskie, i ciągle, cholera, pochmurno i deszczowo. Mieszkam tu prawie całe życie. W tym samym domu.

W oddali widzę Briana Sharpe’a. Uginają się pode mną nogi i obiema rękami opieram się o płot jakiegoś ogrodu.

Głęboki wdech, jeden, drugi.

Co on robi w tej okolicy? Na pewno wie, że Craig wrócił do domu. Być może go szuka.

Prostuję się i skręcam w alejkę po prawej. Jeśli będę szła wolnym krokiem, on zdąży przejść dalej.

Brak jest nierówny. Po obu stronach mam drewniane furtki, które prowadzą do zacienionych ogródków na tyłach domów. Akurat tu jest mniej śmieci. Bez wątpienia swój udział w tym ma Denise – nigdy nie przebierała w słowach, gdy chodziło o jej ukochaną ulicę.

Jestem tuż przy jej furtce. Obejmuję wzrokiem dom i widzę jakiś ruch za szybą z mrożonego szkła, w oknie łazienki. Nie chcę, żeby przyłapano mnie na podglądaniu, ale mimo to zapuszczam wzrok do sypialni Denise.

Jakiś mężczyzna stoi oparty o okno. Nie wygląda jak jej mąż – jest wyższy, ale włosy ma takie same. Idę wolno, po chwili już patrzę prosto w okno sypialni. To Jason, bez wątpienia.

Raptem obok niego pojawia się głowa. Jakiejś młodej dziewczyny, najwyżej siedemnastoletniej, wydaje mi się z odległości, o jasnych włosach, w jaskrawoczerwonym topie. Jest podobna do tej, którą widziałam przedtem... Lucy... Nie, to niemożliwe. Wyobraźnia wszędzie podsuwa mi jej obraz.

O Boże, ta dziewczyna mnie zauważyła.

Macha ręką.

A ja gwałtownie się czerwienię.

Pochylam głowę, gdy widzę, że Jason się odwraca. Słyszę pukanie w szybę, ale nie patrząc za siebie, szybko odchodzę, niemal biegnę do wylotu alejki i wypadam na ulicę. Teraz sklep jest po mojej lewej stronie.

Wiedziałaam, że idąc tam, proszę się o kłopoty. Po co ja skręciłam w tę alejkę?

Szukam w kieszeni kurtki pięciu funtów i listy zakupów. Kieruję się w stronę lodówek.

O Boże, Pamela – psiakrew, ilekroć tu przychodzę, muszę się na nią natknąć. Towarzyszą jej dwie kobiety, których nie rozpoznaję. Dlatego na ulicy jest tak pusto – wszyscy akurat wybrali się do tego cholernego sklepu.

Mleko, chleb, fasola, kiełbaski. To wszystko. Raz-dwa i po zakupach.

Powinłam była wziąć koszyk – teraz wyglądam jak złodziejka.

Zbliżam się do hien. Stoją przy półce z puszkami. Trudno, obejdę się; na szczęście mam w domu sos pomidorowy.

– Zasłaniam coś?

Pamela krzyżuje ręce na piersi i robi minę, jakby występowała w serialu *Więźniarki*. Pomyśli, że się jej boję, ale to nieprawda. Po prostu nie chcę robić zamieszania.

– Fasolę – odpowiadam.

– Aha. – Usuwa się z drogi.

– Dziękuję.

– To wszystko, co słyszałam od niej przez prawie dwadzieścia lat – mówi do swoich znajomych, a one wybuchają śmiechem.

Chryste, wolałabym je zignorować, ale coś się we mnie gotuje.

Idź dalej, nie zwracaj uwagi, idź dalej, powtarzam sobie w duchu.

– Z wyglądu postarzała się o czterdzieści lat – mówi jedna z kobiet. – Sądzę, że po powrocie tego zwyrodnialca wkrótce się stąd wyniesie. Co oni sobie wyobrażali, wypuszczając go na wolność? Dożywocie znaczy...

– Przepraszam... – Podchodzę do niej wolnym krokiem. – Jeżeli chce pani coś powiedzieć na mój temat, proszę zwrócić się bezpośrednio do mnie.

– Ale to nie byłoby takie zabawne, przyzna pani.

– Ludzie, co jest z wami? Zajmijcie się własnym życiem. On odsiedział swoje.

Zabrzmiało to banalnie, jak wyjęte z *EastEnders*, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Niech pani nie oczekuje, że ludzie nie będą komentować takiej świeżej sprawy! Poza tym, o ile pamiętam, nie stroniła pani od plotek, pracując w supermarkecie.

– Ja... Ta rozmowa nie ma sensu. Tu chodzi o moje życie.

Wali mi serce. Nie jestem lepsza od nich – wygaduję głupoty.

– Masz szczęście, że natknęłaś się na mnie – mówi Pamela. – Gdyby tu był mój Gordon, wyraziłby się dosadniej. Wczoraj w pubie widział twójego Craiga. Zalanego w pestkę, jak twierdził. Porządnie by mu dokopał, gdyby nie było tam jego kumpla, tego krętacza Bambera.

– Raczej gdyby nie ważył dwieście kilo i mógł unieść nogę powyżej krawężnika – odszczekuję.

Zatkało ją. Wreszcie udało mi się zamknąć usta Pameli Valentine.

Idę dalej. Po co ja się wdałam w tę rozmowę? Tak było też po aresztowaniu Craiga – głupie gadki na okrągło. Moje życie toczy się tym samym torem.

– Tacy jak on się nie zmieniają! – krzyczy jedna baba do drugiej. – Nie minie pół roku, a znów będzie siedział.

Jeszcze im pokażemy, obiecuję sobie. Ręce mi się trzęsą.

Kasjerka skanuje moje zakupy, nie podnosząc na mnie wzroku. Nie pakuje ich do torby. Gdy trzeci raz proszę o reklamówkę, rzuca ją niedbale.

– Jestem normalną klientką, jak wszyscy – burczę.

Dziewczyna stoi z wyciągniętą ręką i czeka na należność, a ja szarpnię się z reklamówką. Dlaczego tak trudno je otworzyć? W końcu ładuję swoje rzeczy i podaję banknot pięciofuntowy. Bierze go dwoma palcami, jakby był obsrany, i unosi pod światło, choć z tymi nowymi, plastikowymi, już nie trzeba tak robić.

– Yhm – mamrocze, wkładając pieniądze do kasy.

Wyciągam rękę, kasjerka wydaje mi resztę i już patrzy na następnego klienta.

Dlatego wolę jeździć do Co-opu w sąsiednim miasteczku.

Gdy odwracam się do wyjścia, widzę tam Briana Sharpe'a. Bezwzględnie powinnam dzisiaj zostać w domu.

– Nie wierzę własnym oczom! Co robisz w moim sklepie? – odzywa się do mnie.

– To nie twój sklep, tylko...

– Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Chcę otworzyć drzwi, ale on tarasuje mi drogę.

– Przyszłam po parę drobiazgów.

Nachyla się do mnie.

– Ty i ten twój bękart nie zasługujecie na to, żeby tu mieszkać – cedzi przez zęby, tak by nikt nie słyszał. – Jak śmiesz pokazywać się ludziom na oczy? Jeszcze nie masz dość? Nie wyczuwasz powszechnej wrogości, tłukąc się po tym swoim domu?

Otwierają się drzwi sklepu.

Jeszcze nigdy tak się nie ucieszyłam na widok Jasona. Brian przesuwa się odrobinę na bok, żeby go przepuścić.

– Co się dzieje? – pyta Jason, marszcząc brwi.

– Mówię Ericie, że nie jest tu mile widziana.

Jason odwraca się i staje twarzą w twarz z Brianem.

– Ach, tak?

Brian odchyła głowę w tył, ale nie rusza się z miejsca.

– Sam jej widok mnie dobija – mówi do Jasona. – Ten pojeb zabrał mi córkę... moją jedynaczkę... Ty też czułbyś to samo... Jestem pewny.

– Ale Erica nikogo nie skrzywdziła. Sam wiesz.

Jason otwiera drzwi i wyprowadza mnie ze sklepu.

– Nie, wcale nie wiem – rzuca ze złością Brian. – Zamyka się w domu... Najwyraźniej coś ukrywa. Chłopak odziedziczył po kimś to zło.

Nie słyszę, co odpowiada mu Jason.

Bierze mnie pod rękę i prowadzi jak osiemdziesięcioletnią starowinę.

– Gdy będziesz chciała wyjść z domu, Erico, powiedz mi. Pójdę z tobą.

– Naprawdę nie ma potrzeby. Nie będę tu robić zakupów. Przyszłam dzisiaj, bo...

Chcę mu wyjaśnić, że bolało mnie w boku, ale chyba już mnie nie słucha. Szklistym wzrokiem patrzy przed siebie w jeden punkt. Spodziewałam się, że albo Brian, albo tamte baby krzykną coś za mną, ale nic takiego się nie dzieje. Inaczej niż przed laty, kiedy we wszystkich buzowały emocje, tak jakby to każdemu osobiście uczyniono krzywdę. Dzisiaj zachowywali się dość powściągliwie.

Ktoś czeka pod moimi drzwiami.

Rozpoznaję dziewczynę, która obserwowała mój dom.

Kiedy podchodzimy, odwraca się do nas, zacierając ręce z zimna.

– Spoko, Jason. – Nieśmiało uśmiecha się do niego i przenosi wzrok na mnie. – Czy Craig jest w domu?

A więc ona nie jest wytworem mojej wyobraźni.

Patrzę ze zdziwieniem na Jasona. On spogląda na mnie i przewraca oczami.

– Co tu robisz? – mówi do dziewczyny.

– Kto to jest? – pytam Jasona.

– To Leanne. Spotkaliśmy ją w pubie wczoraj wieczorem. Wpadł jej w oko nasz Craig.

Dziewczyna się rumieni.

Co on wyczynia? Dlaczego zgadza się, żeby odwiedzała go nastolatka? Tak nie może być. Czy niczego się nie nauczył?

Otwieram drzwi, marząc, by zostawić za sobą dzisiejszy dzień i cały ten potworny świat.

– Ogromne dzięki, Jason, za pomoc w sklepie.

– Nie ma sprawy. Pamiętaj, zawsze możesz na mnie liczyć.

– Do zobaczenia.

Chcę zamknąć drzwi, ale ta panna (kruszyna z niej) przepycha się obok mnie do holu. W jej wieku takie zachowanie nawet by mi się nie śniło.

– Mogę poczekać na Craiga? – pyta. – To ważne.

– Nie wiem, kiedy wróci... Co jest takiego ważnego, że nie może poczekać? Masz kłopoty?

Kręci głową.

– Nie, nie, to nie to. Miło mi panią wreszcie poznać.

Wreszcie poznać? O czym ona mówi, do licha? Podaje mi rękę. Witamy się. Czy ja przeszłam do równoległego świata? Zetknęłam się dzisiaj z tyloma ludźmi, że chcę pobyć sama.

– Pięć minut, nie więcej – mówię ze znużeniem. – Ale jego może nie być jeszcze wiele godzin.

– Dobrze. – Dziewczyna zdejmuje kurtkę i wiesz ją na poręczy schodów.

Jason czeka na dworze.

Wyglądam zza drzwi.

– Kim ona jest? – pytam szeptem. – Czy ja cię kiedyś z nią nie widziałam?

Wzrusza ramionami.

– Nie. To nowa fanka Craiga. Ja nie jestem dla niej dostatecznie groźny. – Puka się w czoło. – Prawdopodobnie świruska, ale nieszkodliwa. – Spogląda na zegarek. – Zobaczę, czy Craig jest w pubie. Jeżeli go nie znajdę, wpadnę tu i odprowadzę tę małą, to znaczy Leanne, do domu.

– Skąd wiesz, gdzie mieszka? To twoja krewna? – pytam.

– Tak jakby – rzuca na odchodne.

Zanim zamknę drzwi, rozglądam się w obie strony: nie ma nikogo. Nie chcę, żeby ludzie mieli jakieś głupie podejrzenia, widząc, jak wpuszczam do domu nastolatki. Muszę powiedzieć Craigowi, że nie może tak postępować. Już i tak jestem podminowana. Ruszam do salonu. Okazuje się, że dziewczyna jest w kuchni i nalewa wody do czajnika.

– Co ty robisz? – pytam.

Może brzmi to trochę obcesowo, ale jak ona śmie tak sobie poczynać w cudzym domu. Powinnam ją wygonić. Powstrzymuję się ze względu na jej młody wiek.

– Pomyślałam, że napiłaby się pani herbaty.

– Naprawdę?

Wzrusza ramionami. Ciągle to wzruszanie ramionami. Moja mama nie mogła tego ścierpieć. „W języku angielskim jest tak dużo słów – mawiała – że nie trzeba wypowiadać się za pomocą ramion”.

– Byłaś dzisiaj u Denise? – Zadaję to pytanie niespodziewanie dla siebie samej.

– Słucham?

– Mam wrażenie, że widziałam cię dziś z Jasonem.

– Nie znam żadnej Denise.

– Ach, tak? Pewnie mi się przywidziało.

Mrużę oczy, próbując wyczytać coś z jej twarzy, ale ona nic nie wyraża. To wszystko jest takie dziwne – dlaczego nie mogą po prostu powiedzieć mi prawdy?

Dziewczyna leje wrzątek do kubka, który wzięła ze stojaka, a potem otwiera lodówkę.

– Tu jest mleko – oznajmiam, stawiając zakupy na blacie.

Dlaczego stoję jak ten słup, podczas gdy obca osoba robi herbatę w mojej własnej kuchni? Pewnie jestem jeszcze w szoku po wydarzeniach w sklepie, a do tego działa mi na nerwy obecność tej nastolatki.

Obserwuję ją, gdy wygląda przez okno, czekając, aż znów zagotuje się woda. Niewiele stamtąd widać: kawałek ogródka za domem i płot, który należało odmalować dawno temu. Dziewczyna przechyla głowę to na lewo, to na prawo, jakby w rytm muzyki, którą tylko ona słyszy. Dolatuje mnie zapach jej perfum, a może lakieru do włosów: podobny do White Musk.

Były używane dawno temu. Nie wiem, skąd mi się to przypomniało.

Uśmiecha się do mnie, napotykać moje spojrzenie, ale ja nie odpowiadam jej uśmiechem. Zagląda do puszki na herbatniki.

– O, został tylko jeden – mówi.

– Nie jestem głodna – mamrocę.

– Herbatników nie je się z głodu!

Rozmawia ze mną jak ze starą znajomą; mam wrażenie, że jesteśmy w jakimś dziwnym śnie.

Odrywa kawałek ręcznika papierowego i stawia na nim mleko słodowe.

Pewnie tak to jest, gdy ma się córkę. Twoje potrzeby są zaspokajane, zanim je sobie uświadomisz. Ja nie byłam jednak taką córką – nie miałam szansy. Mama nie pozwalała mi zbliżyć się do kuchenki, co w gruncie rzeczy całkiem mi odpowiadało.

Stosunki między Craigiem a mną są zupełnie inne niż między moim bratem i mną a naszą mamą. Nigdy nie doskwierał mi brak ojca – mama sprawdzała się w obu rolach doskonale. Wymagająca, kiedy była taka potrzeba, lecz najczęściej opiekuńcza, życzliwa i zabawna, choć zdarzały jej się mroczne okresy. Czasem serce mnie ściska, gdy o niej myślę.

Leanne niesie herbatę do salonu i stawia kubki na stoliku, na podkładkach.

– Ma pani śliczny dom. – Przysiada na końcu kanapy, rozglądając się wokoło.

– Naprawdę tak uważasz?

Zrywa się z miejsca i biegnie obejrzeć książki na regale. Lekko się rumieni. Za wiele tam harlequinów i tylko kilka thrillerów, dzisiaj tak popularnych. Wyjmuje jakieś tomiszcze.

– O, *Ptaki ciernistych krzewów!* Moja mama uwielbiała tę książkę. Mogę pożyczyć?

– Nie wolałabyś czegoś bardziej współczesnego? Ja... hm... Nie będę jej czytała drugi raz, więc proszę bardzo. Mam jednak wątpliwości, czy to dla ciebie stosowna lektura. Ile masz lat, Leanne?

– Dziewiętnaście – odpowiada, ale zdradzają ją rumieńce. – Serial też oglądała.

– Słucham? Kto?

– Moja mama. Miała słabość do tego księdza... mówiła, że w młodości podobał się jej, co dziwne, bo mama nie była religijna. – Śmieje się z zażenowaniem, odgarniając z twarzy kosmyk blond włosów. – Nienawidziła wszystkiego, co było zorganizowane: polityki, policji, opieki społecznej. A przynajmniej tak to pamiętam. Teraz już nie żyje.

Odruchowo przykładam rękę do ust.

– Współczuję, kochanie.

– Już jest dobrze. To było dawno temu... dlatego teraz mieszkam w Sunningdales – wyjaśnia półgłosem i splata dłonie z powagą, jaka nie pasuje do młodej i bezbronnej osoby. – Tato stara się, tylko że... no wie pani. On nienawidzi prawdziwego życia i w ogóle. Z kolei moja mama kochała życie, ale tak to jest z ludźmi, którzy są ciągle naćpani.

Ileż ona przeżyła! Ma w sobie coś, co sprawia, że chciałabym ją przytulić i powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze.

Wygląda najwyżej na czternaście lat, ale nie mnie to oceniać – brak mi doświadczenia w kontaktach z dzisiejszą młodzieżą. Dziewczyny, które widuję w Co-opie, mają wytapetowane twarze, a rzęsy i brwi ociekają im tuszem.

– Jak poznałaś Jasona, Leanne?

– Właściwie znałam go od zawsze. Może rok temu zaczął przychodzić do ogródka piwnego niedaleko Sunningdales.

– Co to jest?

– Brzmi jak nazwa domu starców, no nie? – Parska śmiechem. – A tak w ogóle, bardzo się cieszę, że panią poznałam. – Przybiera jakiś afektowany ton, nie wiem, czy nabija się ze mnie, czy nie. – Craig bez przerwy mówi o pani.

– Naprawdę? – I nagle otwiera mi się klapka w głowie. – Czy ty przychodziłaś do Craiga na widzenia?

– Och, nie. – Pierwszy raz drży jej głos. – Wczoraj ze sobą rozmawialiśmy.

– Aha. Miałam wrażenie, że znacie się od lat.

– Takie mam poczucie.

Do pubu nie jest znowu tak daleko – gdzie, u licha, podziewa się Jason? Powinien zaprowadzić to dziecko do domu.

– Nie chcę być nieuprzejma, ale...

Zaniepokojona, otwiera szeroko oczy i obejmuje ramionami książkę.

– Rozumiem. Craig obiecał, że się zobaczymy... godzinę temu... ale zamiast niego pojawił się Jason. Oni wszyscy chcą czegoś, prawda?

– Co masz na myśli?

Rzuca oczami na boki.

– Teraz jest chyba inaczej... – bąka. – Mamy internet i w ogóle.

– Ja... Nie rozumiem, dlaczego...

Słyszę pukanie do drzwi.

Przyszedł po nią Jason. Na pewno nie Craig, bo otworzyłby drzwi kluczem. Przełykam ślinę.

– Posłuchaj, kochana. Jeżeli masz kłopoty, możesz mi zaufać. Nie musisz nigdzie iść z Jasonem. Zadzwońię do Sunningdales... poproszę, żeby ktoś przyjechał po ciebie. Możesz tu poczekać. Powiem Jasonowi, że mi w czymś pomagasz. Co ty na to?

Jeszcze pięć minut temu chciałam, żeby się wyniosła, a teraz chcę ją chronić, zatrzymać tu i zapytać, co wie o moim synu.

Bo mam wrażenie, że ja już nic o nim nie wiem.

– Wszystko w porządku. Naprawdę. – Wstaje z kanapy. – Proszę się o mnie nie martwić. Musiałam się nauczyć, jak dbać o siebie.

– Nie wątpię, kochanie. – Dotykam jej szczupłego ramienia. – Jeżeli będziesz chciała z kimś porozmawiać, przyjdź do mnie. Nie myśl, że jesteś sama.

Kładzie dłoń na mojej dłoni. Przez moment w jej oczach lśnią łzy, ale zaraz mruga, by je odpędzić.

– Ma pani dobre serce.

Znowu rozlega się głośne pukanie do drzwi i obie się wzdrygamy. Leanne idzie za mną do holu.

Wpuszczam Jasona.

– Znalazłem Craiga w pubie. Jest trochę zawiany. – Zerka na Leanne, która stoi obok mnie w drzwiach. – Jeśli chcesz, to ja odstawię cię do domu. On się trochę... rozkleja po paru głębszych.

– Nie trzeba. Chcę się z nim zobaczyć. – Leanne niemal wyskakuje za próg, po czym odwraca się do mnie. – Dzięki za herbatę i w ogóle.

– Kiedy zechcesz – odpowiadam.

Patrzy z uśmiechem na Jasona. Ufa mu. Czy tak samo ufa
mojemu synowi? A ja?

Odchodzą. Odprowadzam ich wzrokiem i nagle ogarnia mnie
złe przeczucie.

Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Luke jedzie do pracy okrężną drogą, obok domu Eriki – po raz trzeci w ciągu ostatnich sześciu dni. Już zalega z oddaniem comiesięcznego omówienia nowo wydanych „bestsellerów”. Sam nie wie, czego szuka na ulicy, przy której mieszka Erica. Może w drzwiach zobaczy Craiga – albo pójdzie za nim i będzie świadkiem zbrodni, którą jego zdaniem Craig z pewnością popełni. Luke stałby się wtedy bohaterem. A nuż natknie się na tłum wzburzonych lokalsów z transparentami albo na jakąś awanturę uliczną. Zdaje sobie sprawę, że te scenariusze są absurdalne. Mała szansa, że trafi akurat na taki moment, z włączoną kamerą w komórce. To dopiero byłaby sensacja. Kilka ogólnokrajowych gazet wyłowiło jego ostatni tekst – nawet zamieścili wypowiedzi Gillian Sharpe, które przytoczył, ale o nim nie wspomnieli. Po prostu ściągnięto fragmenty ze strony „Chronicle” i dodano żalony link zamiast nazwiska reportera, a na link nikt nie klika, czytając wiadomość z trzeciej ręki.

Koło domu Eriki przejeżdża powoli: zasłony są zaciągnięte, jak zwykle. Nic nie widać.

Jedzie dalej, w stronę domu Jasona Bambara, ale po kilku sekundach zatrzymuje się, widząc znajomą twarz. Rozpoznaje tylko twarz, nic więcej. To Craig Wright. Krótko ostrzyżone włosy – chyba tak na sześć milimetrów. Szerokie bary, gruby kark, ale twarz taka sama.

Gość czeka u wylotu ulicy, rozgląda się na boki. Co on robi? Wyjmuje komórkę, ale chowa ją do kieszeni, widząc nadjeżdżający samochód. Stary opel astra zatrzymuje się przy krawężniku. Craig schyla się do okna pasażera. Nie widać, czy ktoś siedzi obok kierowcy.

Luke słyszy, nawet przez szybę, jak Craig klnie na kierowcę. Otwiera okno i dolatują go słowa: „...ty pieprzony gnojku”,

a potem rozlega się walnięcie nogą w drzwi auta.

Luke wyjmuje telefon, żeby uchwycić tę scenę, ale samochód gwałtownie rusza.

Można by sądzić, że Craig czuje na sobie czyjeś spojrzenie, bo z wolna odwraca się twarzą do Luke'a i wbija w niego wzrok.

– Cholera – mamrocze pod nosem Luke.

Powinien wozić w schowku czapkę baseballową i okulary przeciwsłoneczne. A tak Craig zobaczył jego twarz. Luke naciska na gaz i rusza. Stara się patrzeć na drogę, ale czuje, że Craig nie odrywa od niego oczu.

Będzie musiał postępować ostrożniej. Bóg raczy wiedzieć, jak zachowałby się Craig, gdyby usłyszał, że Luke chce o nim napisać. Lata temu było inaczej, ale teraz Luke ma rodzinę i nie może narażać jej na niebezpieczeństwo.

Skręca w ulicę, przy której mieszka Jason Bamber, i oddycha z ulgą, nie widząc tam czarnej beemki. Przez kilka minut patrzy w lusterko wsteczne, na wypadek gdyby zmierzał tu Craig.

Nikogo nie widać.

Tym razem Becks otwiera drzwi od razu. Ma na sobie jedwabną bluzkę i obcisłe džinsy, ale jest bosy.

Imię i nazwisko: Rebecca Savage, niefortunne nazwisko¹. Data urodzenia: 7 marca 1981, prawie dwa lata młodsza od Jasona Bambara. Są małżeństwem, ale z jakichś powodów została przy panińskim nazwisku.

– Dziękuję, że znów przyszedłeś – mówi i zaraz dodaje: – Niestety, nie masz za wiele czasu. Nigdy nie wiem, kiedy on wróci.

Otwiera szerzej drzwi i wpuszcza Luke'a.

– Wejdz do salonu. – Sama kieruje się w stronę kuchni. – Napijesz się czegoś?

– Nie, nie trzeba, dziękuję.

Gdyby Jason zobaczył go na kanapie, z herbatką, mógłby uznać, że on pozwala sobie na zbyt dużą swobodę.

Salon jest mały: dwie skórzane kanapy i fotel wypełniają prawie całe pomieszczenie. Na ścianie wisi pięćdziesięciocalowy telewizor, niemal tak szeroki jak kominek pod nim.

Nagle z rogu pokoju dobiega go przenikliwy wrzask. Luke sztywnieje, odwraca się i widzi niemowlę w bujaku. Dopiero po dłuższej chwili odzyskuje spokój.

– Nie zwracaj na nią uwagi – mówi Rebecca. Wchodzi z herbatą dla siebie, stawia kubek na stoliku i sadowi się na skórzanym fotelu obok bujaka, podwijając nogi. – Ona lubi nowe twarze.

Luke wyjmuje z wewnętrznej kieszeni notes.

– Nie wymienisz mojego nazwiska, prawda? – przypomina mu Rebecca, marszcząc czoło.

– Oczywiście, że nie. Chcę tylko lepiej poznać przeszłość Craiga.

– Cholerny facet. – Kręci głową. – Jason ciągle o nim mówi. Dawniej najlepsi kumple, choć są w różnym wieku i byli w różnych klasach.

– Wszyscy chodziliście do jednej szkoły?

– No. Ja i Jenna dwie klasy niżej od Jasona.

Spuszcza nogi i siada prosto.

– Znałaś Jennę?

Kiwa wolno głową i obejmuje się ramionami.

– Dobrze? – pyta Luke.

– Co dobrze?

– Czy dobrze ją znałaś?

– Aha. No, chyba tak. Jeszcze z podstawówki. Trzymałyśmy się razem, ale potem, gdy miałyśmy z piętnaście lat, odsunęłyśmy się od siebie. Normalna sprawa. Ona była bardzo... no wiesz... zawsze odrabiała prace domowe, te rzeczy. Ale podobno takie są te ciche i spokojne.

– Jakie?

– Pakują się w kłopoty.

– To nie jej wina, że została zamordowana!

– Wcale nie twierdzę, że to jej wina. – Unosi rękę, odcinając się od takich przypuszczeń. – Ale kręciła z nim za plecami Lucy.

– Z Craigem?

– Właśnie. Widziałam ich razem tamtego wieczoru, gdy zaginęła. Ona nie знаła Lucy, no ale rozumiesz, wszyscy wiedzieli, że Craig ma dziewczynę.

– Powiedziałaś to wtedy policji?

– Jasne. Ale nie udowodnili jego związku z tą sprawą. Poza tym miał alibi na czas śmierci Jenny. Był ze swoją matką, co potwierdził jeszcze jeden świadek, ale to głównie prawda. –

Odwraca się do dziecka. – Przepraszam, Liv. – Upija łyk herbaty.
– Byli siebie warci, wiesz.

– Kto? Craig i Jenna?

– Nie, Craig i Lucy. Ona też się chyba z kimś spotykała. Trochę to poplątane. Ale byliśmy tacy młodzi... to się działo dawno temu, jakby w innym życiu.

– Wiesz, z kim się spotykała?

Zerka na niemowlę.

– Nie wiem.

– To skąd masz pewność, że tak było?

– Chodziły słuchy. – Wzrusza ramionami, bagatelizując sprawę.

Luke tylko wzdycha.

– Dość ci powiedziałam – oświadcza Rebecca. Nagle wstaje i patrzy na zegarek. – Lepiej już idź.

– Dziękuję, że zgodziłaś się porozmawiać. Mogę zadzwonić, gdyby coś jeszcze przyszło mi na myśl?

– Nie przeginaj. – Rebecca parska śmiechem. – On by mnie zabił, gdyby się dowiedział, że rozmawiałam z tobą.

Odprowadza Luke'a do wyjścia. Otwiera drzwi. Już za progiem Luke odwraca się i mówi:

– Jedno krótkie pytanie. Dlaczego zgodziłaś się na tę rozmowę?

– Ta sprawa wisiała nad nami od lat. Chcę mieć to za sobą – mówi znużonym tonem i zamyka drzwi.

Luke idzie do samochodu, próbując zrozumieć jej ostatnie słowa. Dlaczego ona miałaby się przejmować uwikłaniem Craiga w morderstwo Jenny? Usłyszał niemal same domysły i plotki – poza informacją o tym, że widziała Craiga z Jenną i złożyła takie zeznanie. W tej kwestii policja uwierzyła jednak Erice Wright i tamtemu świadkowi.

A zatem która z nich kłamie?

W pustym kościele panuje nadzwyczajny spokój. Często tu przychodziłam, będąc w ciąży z Craigiem. Tu, jak nigdzie indziej, czułam, że moja mama, którą tak nagle straciłam, jest blisko mnie. Tu trochę mniej dręczyła mnie rozpacz i samotność, za to miałam wrażenie, że jest coś większego niż sytuacja, w której się znalazłam – a przecież wcale nie byłam wierząca. I tylko w kościele mogłam tamtego lata rozpiąć płaszcz, nie pokazując wszystkim wokoło swojego pęczniejącego brzucha. Och, co za wstyd. Tak powiedziała by moja mama.

W powietrzu unosi się znajomy zapach kadzidła i kwiatów. Najpewniej był dzisiaj pogrzeb. Niestety, jest przeraźliwie zimno; zmarzłam na kość i wciąż boli mnie w boku. Piję dużo wody, bo podejrzewam zapalenie pęcherza – dopadało mnie już tyle razy, że straciłam rachubę. Antybiotyki rozwalają mi cały organizm, więc nie zamierzam lecieć w te pędy do lekarza. Zazwyczaj sama sobie z tym radzę.

Musiałam tu przyjść, znaleźć się poza domem. Miałam nadzieję, że zobaczę Craiga, bo po drodze mijałam jego pub.

Właściwie to nie wiem, dlaczego przyszłam do kościoła. Ostatnim razem nie zadziałały moje modlitwy za syna, ale może poskutkują dzisiaj.

Wczoraj wieczorem, gdy kładłam się do łóżka, Craiga jeszcze nie było. I nie było go, kiedy się obudziłam. Narobi sobie kłopotów, jeżeli nie będzie ostrożniejszy. O dziesiątej wieczorem zadzwonił Adam, jego kurator, i musiałam skłamać, że Craig już śpi. Może zresztą rzeczywiście spał Bóg wie gdzie. Gdyby wpadł w tarapaty, dowiedziałabym się o tym, choć zapewne nie od razu.

Mam w komórce jego numer telefonu, ale nie chcę dzwonić zbyt wcześnie, w razie gdyby nocował u kolegi.

Chryste Panie, co ja gadam? On już nie jest chłopcem. Musi się pozbierać. Powinnam była wysłać SMS-a. Wyglądałoby to znacznie lepiej niż matka dzwoniąca do trzydziestosiedmioletniego syna z pytaniem, czy przyjdzie do domu na podwieczorek. Tak czy owak, czuję się fatalnie, gdy nie mam pojęcia, gdzie on przebywa. Nie wiem, dlaczego tutaj jestem. Craig nigdy by tu nie wszedł, bo nie lubi kościołów – chyba z powodu ciszy. W obliczu Boga mnóstwo myśli kłębi się człowiekowi w głowie.

Pewnego razu Craig – miał wtedy jedenaście lat – bardzo długo nie wracał ze szkoły. Przez cały poprzedni tydzień był jakiś małomówny, a gdy chciałam z nim porozmawiać, kompletnie zamykał się w sobie. O szóstej wieczorem tamtego dnia martwiłam się już tak bardzo, że poszłyśmy z Denise go szukać. Było lato, zmrok zapadał późno, ale dopiero jak zrobiło się prawie całkiem ciemno, znalazłyśmy Craiga w zrujnowanym domu przy Inkerman Street. Udało się nam tylko dzięki temu, że Denise postraszyła Jasona wezwaniem policji, jeśli nie zdradzi miejsca ich kryjówki. Jason wyjawił nam, że dzieciaki w szkole znęcają się nad Craigiem, bo ma za krótkie spodnie, jest nieślubnym dzieckiem, a jego matka to dziwka. Jakbyśmy wciąż tkwili w latach siedemdziesiątych. Kiedy to powiedział, Denise trzepnęła go w ucho.

Jason zaprowadził mnie na tył domu. Ogród zarósł chwastami. Szklarnia się zawaliła, wśród odłamków szkła walały się puste doniczki i porośnięte mchem palety rozsadowe.

– W tym domu mężczyzna zabił swoją żonę – oznajmił Jason.
– Dlatego mało kto tu przychodzi... i nie ma chętnych do kupna.

Weszliśmy do środka. Na ścianie ktoś namalował czerwony pentagram; farba spłynęła po murze kroplami i przypominała krew. Ten widok mnie zmroził, natomiast Jasona w ogóle to nie obeszło. „On jest na górze”, powiedział. Najchętniej bym stamtąd uciekła. Choć nie wierzę w duchy ani w nic takiego, cierpła mi skóra i zbierało mi się na mdłości.

Craig rzeczywiście był na górze, siedział na starej, brudnej kanapie i czytał komiks.

„Lepiej uważaj, stary – odezwał się do niego Jason. – Mógł cię tu najść ktoś obcy. Miej oczy i uszy otwarte”.

Brzmiało to tak, jakby ukrywali się przed policją, a Jason miał przecież zaledwie dwanaście lat.

Ujrawszy mnie, Craig wstał z kanapy.

„Mama? – Zerknął w okno. – Nie wiedziałem, że jest już tak późno”.

Na podłodze zobaczyłam opakowanie po lunchu.

„Nie byłeś w szkole, tak?”, zapytałam.

Craig popatrzył na przyjaciela, mrużąc oczy.

„Przepraszam, stary, ale one chciały wezwać policję”, usprawiedliwił się Jason.

One? Wyciągnęłam rękę do Craiga, ale zaraz uprzytomniłam sobie, że w obecności Jasona z pewnością jej nie przyjmie.

„Chodź, skarbie – powiedziałam. – Jest piątek. Jutro nie ma szkoły. Porozmawiam z twoją wychowawczynią w poniedziałek i spróbujemy jakoś to załatwić”.

„Lepiej nie! Tylko pogorszysz sprawę”.

„Porozmawiamy o tym w domu”.

„Jason będzie nad nim czuwał, prawda?”, wtrąciła Denise, szturchając syna.

„No pewnie – rzucił Jason. – Nie wiedziałem, że tak cię to wzięło, stary”.

Craig wzruszył ramionami, nadal stojąc ze spuszczoną głową.

„Idziemy, chłopcy – odezwałam się. – Po drodze wstąpię do smażalni ryb i kupię nam frytki”.

Jason zatarł ręce.

„Fajnie. Ruszaj się, stary”.

Craig poszedł za Jasonem i Denise, a ja zostałam w tym pokoju sama. Ze ścian złaziła tapeta, w starym kominku leżał popiół sprzed wielu lat. Na parapecie zauważyłam zdjęcie i z ciekawości podeszłam, żeby je obejrzeć. Przedstawiało kobietę i mężczyznę. Ona siedziała mu na kolanie, a on z szerokim uśmiechem obejmował ją w tali. Kobieta się nie uśmiechała. Jej smutne oczy patrzyły w obiektyw i jakby błagały telepatycznie o ratunek. Byłam pewna, że to ona tu umarła. Włożyłam zdjęcie do kieszeni, nie mogąc znieść myśli, że ta kobieta miałaby pozostać w miejscu, gdzie to wszystko się wydarzyło.

Chyba wciąż mam gdzieś tę fotografię. Może to ona sprowadziła na mnie tyle nieszczęścia. Powinnam odnieść ją do

tego starego domu; nadal stoi pusty i porzucony.

Drzwi konfesjonálu zamykają się z trzaskiem. Lekko się rumienie, całkiem bez sensu, bo ojciec Peter przecież nie słyszy, co krąży mi po głowie. Jak długo on tam siedział? Nikt nie wyszedł bocznymi drzwiczkami, więc nikogo nie spowiadał. Przechodząc, ściera ręką kurz z jednej ławki i obejmuje wzrokiem inne, w głębi nawy, po czym wzrusza ramionami.

Pozdrowia mnie skinieniem głowy, wcale nie zdziwiony moją obecnością w kościele.

– Dziś rano nie było tu sprzątaczkki – odzywa się. – A właściwie to już od paru dni nie widziałem pani McNally. – Przechyliła głowę i spogląda na krucyfiks po mojej lewej stronie. – Hm, muszę sprawdzić, jak się miewa.

Uśmiecham się do niego, a on odwraca się na pięcie i odchodzi, szeleszcząc sutanną.

Miło jest, gdy ktoś myśli o tym, co się z nami dzieje. Może jutro też tu zajrzę o tej porze. Jeżeli nie pojawi się pani McNally, ojciec Peter prawdopodobnie zacznie szukać nowej sprzątaczkki. Z przyjemnością przychodziłabym tutaj co rano i sprzątała, w spokoju, z dala od ludzi.

Ksiądz ma już ponad siedemdziesiąt lat. Ciekawe, czy pamięta, jak przyprowadzała mnie tutaj mama. Uważała, że to jej kościół – ten najbliżej naszego domu „za bardzo przypominał dom kultury”. Nieraz powtarzała z żalem, że powinna była wziąć ślub z moim ojcem właśnie tu, a nie w urzędzie stanu cywilnego. Co i tak niczego by nie zmieniło.

Jakie to dziwne, że myślę o jej marzeniach i żalach, choć zawsze sprawiała wrażenie zadowolonej ze swojego życia i swoich przyjaciół.

W przeciwieństwie do niej, mnie przerażała myśl o zamążpójściu. Widziałam, jak te wszystkie kobiety pędzą do domów, żeby podać obiad mężom, gdy tylko oni wrócą z pracy (albo z pubu). Jedną z nich była również Denise, koniec końców.

Wieczór paniński Denise spędziłyśmy we dwie w jej rodzinnym domu. Był 1975 rok, miałyśmy zaledwie dziewiętnaście lat. Nigdy nie bawiłam się tak dobrze jak wtedy. Zaśmiewałyśmy się do łez.

Denise miała dużą sypialnię, bo jako jedynaczka z nikim nie musiała jej dzielić. Stało tam pojedyncze łóżko z narzutą w żółto-

brązowe kwiaty. Dywan był pomarańczowo-brązowy. Nad wezgłowiem wisiał plakat z Davidem Cassidym. W głowie się nie mieściło, że ten plakat pojawił się tutaj, gdy byłyśmy w czwartej klasie, i wciąż był w tym samym miejscu, gdy ona wychodziła za mąż.

Na drzwiach szafy wisiała jej suknia ślubna, długa do kostek. Była pod szyję, z szerokimi rękawami, zebranymi w mankiet przy nadgarstku. Kosztowała trzydzieści funtów. Rodzice Denise oszczędzali pieniądze na jej ślub latami, na długo zanim w ogóle poznała Jima. Myślę, że nie mogli się doczekać, kiedy będą mieć dom tylko dla siebie.

Denise przemyciła na górę butelkę cinzano, ale nie miałyśmy z czym go mieszać. Wobec tego piłyśmy czysty wermut małymi łyżkami, z filiżanek, które były prezentem ślubnym ode mnie i mojej mamy – wszystko po to, żeby jej rodzice nie zorientowali się, że pijemy alkohol. „W najważniejszym dniu swojego życia powinnaś mieć jasny umysł”, oświadczyła mama Denise. A gdy się odwróciła, Denise włożyła sobie dwa palce do ust, udając, że jest jej niedobrze. „Nie będę wam przeszkadzać, dziewczęta. Później przyniosę parę kanapek”, dodała jej mama, wychodząc.

„Masz taką fajną mamę – powiedziałam. – Moja tylko kręci się koło nas... podsłuchuje nasze rozmowy. Jest wobec mnie zdecydowanie nadopiekuńcza”.

„Żadnej z nas chyba nie pasuje to, co ma – odparła Denise. – A twoja mama nie jest taka najgorsza. Potrafi być zabawna. I pozwoliła ci tu przyjść”.

„No tak. Ale założę się o funta, że zadzwoni do mnie o wpół do dziewiątej, przed pójściem spać”.

Denise zaśmiała się i upiła łyk wermutu.

Niedawno przeczytała w jakimś amerykańskim czasopiśmie o nowej maseczce na twarz i stwierdziła, że musimy ją wypróbować. Wyglądałyśmy okropnie, w falbaniastych koszulkach nocnych, z twarzami upakcanymi jakąś mazią.

„Jutro wychodzę za mąż – podśpiewywała dość głośno Denise, dolewając sobie cinzano. – Tra ta ta, będę miała jego fiuta!”

„Jesteś obrzydliwa”, wykrztusiłam, chichocząc.

Denise rzuciła we mnie papierkiem zmiętym w kulkę.

„Nie udawaj cnotki. Dam sobie głowę uciąć, że też nachodzą cię takie myśli”.

„Małe szanse, że kogoś spotkam”.

„Masz ładną buzię. Zapuść włosy. W tej fryzurze wyglądasz jak Twiggy dziesięć lat temu”.

„Nie chcę co rano marnować czasu na układanie włosów – odparłam. – A tak w ogóle każdy facet szybko by zwiął, wystraszony gradem pytań mojej mamy”.

Denise zrobiła minę, ale pod warstwą paćki nie było widać jaką.

„A ten chłopak ze szkoły... Jak on miał na imię?”

„Billy. Studiuje na uniwersytecie... Słyszałam, że w Cambridge”.

„Coś podobnego! No, no, że też ktoś z tego miasta i z naszej szkoły został przyjęty na studia w Cambridge. – Wzdychając, osunęła się na biały taboret, którego nogi ledwie wytrzymały, i mało brakowało, a upadłaby na plecy, ale taboret oparł się o białą toaletkę od kompletu i Denise nawet nie zauważyła, że właśnie uniknęła nieszczęścia. Typowe: wychodziła cało z każdego wypadku. – To dopiero byłoby życie, no nie? Całkiem niedaleko od Londynu. Może byś do niego napisała?”

„Wątpię, by się ucieszył. Ma tam tyle olśniewających i szykownych panien z południa kraju”.

Oblałam się rumieńcem, ale Denise nie mogła tego widzieć. Masczka już wysychała i zaczęłam rozciągać usta, z przyjemnością czując, jak kruszy się skorupka.

„Co ty wyrabiasz?”, zapytała Denise.

„To takie miłe wrażenie”.

„Brak ci faceta, bez dwóch zdań. Kogoś takiego jak mój Jim”.

Znowu się zarumieniłam.

„Przystojniak z niego”, powiedziałam.

„Taki typ, co mało się odzywa i dużo rozmyśla – oświadczyła Denise, puszczając do mnie oko. – Ale ma charakterek, który trzeba będzie okiełznać”.

„Niewątpliwie. – Przybrałam akcent, jakim wedle moich wyobrażeń pewnie mówiła królowa. – I zawsze podawaj mu na czas kiełbaski z frytkami”.

„Oczywiście, jaśnie pani”.

Mokrą chusteczką zaczęłam zmywać z czoła masczkę.

„Po twoim ślubie przestaniemy się widywać tak często”.

„No co ty! Nie zamierzam tkwić w domu... poza tym jeszcze przez dwa tygodnie będą tam prowadzone roboty. Wyobrażasz sobie mnie i Jima na moim panińskim łóżku?”

„Wolę sobie nie wyobrażać”.

Tamtego piątkowego wieczoru bawiłam się jak nigdy wcześniej i nigdy później.

Denise dotrzymała słowa – znajdowała czas, żeby się ze mną spotykać, choć tylko raz w tygodniu, kiedy Jim spędzał wieczór w pubie. Lepsze to niż nic.

Do pewnego stopnia miała również rację w innej sprawie: wreszcie poznałam kogoś.

Nie do końca skłamałam, mówiąc Craigowi, że jego ojciec nie podał mi swojego prawdziwego nazwiska. Zobaczyłam go na przyjęciu dla pracowników supermarketu w święta Bożego Narodzenia 1978 roku. Byliśmy w Berni Inn na kolacji składającej się z trzech dań (soki owocowe na początek, potem indyk z dodatkami, na koniec sery i krakersy – nie jestem amatorką deserów). Drinki były wliczone w koszty, cztery i pół funta, które każdy z nas zapłacił. Rzadko bawiłam się na mieście – a w restauracji nie byłam nigdy – i wówczas generalnie prowadziłam skromne życie towarzyskie, więc nie przejmowałam się, że wydaję tyle pieniędzy na jedną imprezę. Nawet kupiłam sobie czerwoną sukienkę z dekoltem w serek i czarnym paskiem, którą znalazłam w katalogu od Denise.

Drinki od razu uderzyły mi do głowy. Moja mama nie piła, więc w domu nigdy nie miałyśmy alkoholu (w tamtych czasach to było normą). Na tym przyjęciu po raz pierwszy spróbowałam sherry, szampana (a raczej wina musującego) i porto. W pewnym momencie poszłam do toalety i wtedy go zauważyłam: stał sam przy barze. Gdy go mijałam, spojrzął na mnie, a ja zarumieniłam się po uszy. Był wysoki, ciemnowłosy, przystojny, jak bohaterowie książek; oczy miał niebieskie. Włosy, z przodu dłuższe, lekko opadały mu na jedno oko. Kiedy wracałam do stolika, dotknął mojego ramienia.

„Nigdy cię tu nie widziałem – zagadnął mnie. – Jak masz na imię? Jestem John”.

Z początku myślałam, że w żartach podaje nieprawdziwe imię, bo bez wątpienia był mi znajomy. Mało brakowało, a też

przedstawiłabym się fałszywym imieniem i nazwiskiem, ale przyszło mi do głowy tylko jedno: Agnetha Fältskog – wołałam się nie wygłupiać, zwłaszcza że nie wiedziałam, jak to się wymawia.

„Erica”.

„Dotychczas nie znałem żadnej Eriki”.

„Teraz już znasz”, powiedziałam, ośmielona wypitymi wcześniej drinkami.

Wyciągnął rękę, ja też. Moja dłoń zniknęła w jego dużej dłoni, suchej i ciepłej, dodającej otuchy.

„Założę się, że nigdy nie próbowałaś screwdrivera²”.

„Skąd to przypuszczenie?” Nie miałam pojęcia, o czym on mówi.

Wzruszył ramionami.

„Wyglądasz tak niewinnie. Jesteś tutaj jedyną kobietą, która nie ma na twarzy tony makijażu”.

„A ty dobrze się maskujesz”.

Dopiero po chwili zrozumiał mój beznadziejny żart. Nie zaśmiał się (barmanka też nie). Zamówił dla mnie screwdrivera. Już chciałam mu powiedzieć, że muszę wracać do stołu, bo jeszcze nie ciągnęliśmy świątecznych zabawek z niespodzianką, ale gdy zerknęłam w stronę swojego towarzystwa, zobaczyłam, że wszyscy mają na głowach papierowe kapelusiki i kierują się w stronę baru. Zrobiło mi się głupio i ledwie zdołałam ukryć rozczarowanie.

„Jesteś razem z tymi ludźmi?”, zapytał, zerkając ponad moim ramieniem i marszcząc czoło.

Kiwnęłam głową.

„Znajdźmy jakieś bardziej kameralne miejsce”, powiedział, biorąc z lady oba drinki, a ja poszłam za nim.

Denise pomogła mi wyszykować się na pierwszą randkę.

„A zatem spotkasz się z jakimś Johnem – mruknęła. Stałyśmy nos w nos, a ona malowała mi niebieskie kreski pod oczami. – Nie mogę uwierzyć, że nie znasz jego nazwiska. Dlaczego nie zapytałaś?”

Czułam się naprawdę źle, nie wyjawiając jej, z kim się umówiłam. Tak jakbym była wobec niej nielojalna.

„Sama też nie przedstawiłam się z nazwiska – odparłam. – Gdybym zapytała, mógłby pomyśleć, że jestem wścibska.

Mężczyźni nie znoszą takich kobiet. Lubią pozostawać zagadkowi”.

Chyba przewróciła oczami. Z tak bliskiej odległości trudno było mieć pewność.

„Może tak jest w książkach, które czytasz. Ale nie w rzeczywistości. Mężczyźni uwielbiają opowiadać o sobie. Jim dopuszcza mnie do głosu tylko po to, żebym zapytała, co u niego słyszę i jak mu minął dzień”.

Odchyliła się do tyłu, mrużąc oczy i sprawdzając efekt swoich starań. Potem podeszła do szafy i otworzyła drzwi, drugą ręką masując sobie plecy. Miała już okazały brzuch i wyglądała tak, jakby pod sukienkę włożyła poduszkę.

„Prawie cały tydzień tkwiłam w domu – trajkotała – i z nudów zaczęłam szukać w swoich ciuchach czegoś dla ciebie”.

Wyjęła dwa wieszaki, na każdym pełny zestaw wyjściowy, i powiesiła je na drzwiach.

„Trochę w stylu Olivii Newton-John – pogładziła czarny top w komplecie z wąskimi spodniami – ale moim zdaniem będzie ci w tym świetnie”.

Aż otworzyłam usta.

„Nie włożę tego, Denise. Pomyśli, że jestem... no wiesz... puszczalska”.

„Hm... naprawdę? Może i racja. Randka to nie bal przebierańców. Wobec tego bierz drugi zestaw. Muszę do kibelka... setny raz dziś wieczorem”.

Zdjęłam sukienkę z wieszaka. Zawsze mi się podobała i nigdy tego nie ukrywałam. Byłam wzruszona, że Denise chce mi ją pożyczyć. Wyglądała w niej dokładnie tak, jak to sobie wyobraziłam. Sukienka była z ciemnoniebieskiego dzinsu i miała jasnoróżowe cieniutkie ramiączka, zawiązywane u góry, i tego samego koloru paseczek w talii, który ściągało się i wiązało na kokardkę.

„Och, jak ci w niej ładnie, Erica!”, wykrzyknęła Denise, wtaczając się do pokoju.

Zaczęła poprawiać mi fryzurę (choć nie było za bardzo czego poprawiać). Miałam wtedy blond włosy, obcięte krótko, ledwie zakrywały czubki uszu. Były takie gęste, że nawet gdy Denise spryskała je lakierem, i tak wracały na swoje miejsce.

„Cóż, starałam się. – Westchnęła. – Kiedy on ma po ciebie przyjechać?”

„O ósmej. Spotkamy się pod biblioteką”.

„Jak to? Dlaczego nie przyjedzie po ciebie do domu? Twoja mama na pewno chciałaby go poznać”.

„Powiedziałam jej, że spędzam wieczór u ciebie. Nie masz nic przeciwko, prawda? Tylko... ona będzie się o mnie zamartwiać...”

„Jasne, jasne. Zastanawiałam się, dlaczego tak bez problemu cię puściła. – Pocałowała mnie w policzek. – Idź już i baw się dobrze. – Klapnęła na łóżko i wyciągnęła się na plecach. Widziałam tylko jej brzuch. – Jutro masz mi wszystko opowiedzieć, bo już nie pamiętam, jak to jest się bawić. Czekają mnie trudne lata, mówię ci”, oznajmiła dramatycznym tonem.

„Będiesz dobrą mamą, Denise”.

„Chyba tak”.

Rzeczywiście bawiłam się doskonale. John zawiózł mnie do Blackpool i kupił mi torebkę frytek. Nawet nie próbował mnie pocałować, całe szczęście, bo jeszcze nigdy nie całowałam się z chłopcem, tylko ćwiczyłam na swojej ręce.

Potem było wiele kolejnych randek. Kazał mi nie mówić nikomu, że się spotykamy. Podobno jego matka chciała, żeby zajmował się rodzinną firmą, a nie „wypuszczał się na hulanki”. Wiedziałam, że to bujda, ale nie drążyłam tematu.

„Pewnie jest żonaty”, doszła do wniosku Denise, gdy kilka miesięcy później przemilczałam jej pytania: Gdzie on pracuje? Czy mój Jim go zna? Czy on ma rodzeństwo?

„Myślisz, że ta różowa szminka ujdzie?”, zapytałam, żeby uniknąć odpowiedzi.

Wiedziałam, że źle postępuję, ale to było ekscytujące – uciec od swojego życia, choćby na parę godzin w tygodniu.

Kiedy szłam na randkę, mówiłam mamie, że pracuję na popołudniową zmianę w supermarkecie. Nigdy tego nie sprawdziła, nigdy nie pomyślała, że mogę kłamać jej w żywe oczy. Nie miała powodu mi nie wierzyć – pod tym względem zawsze byłam dobrym dzieckiem.

Nagle otwierają się drzwi kościoła i aż podskakuję na twardej ławce. Podmuch powietrza owiewa mi kark. Szurając nogami, wchodzi ponadosiemdziesięcioletnia staruszka.

Lepiej już pójść. Siedzenie w ciszy jest czasem niedobre dla duszy – nie chcę grzebać w przeszłości. Jak wiadomo, beczynnej ręce diabeł znajdzie zajęcie. Przesuwam się na skraj ławki i przyklękam; pewne nawyki siedzą głęboko.

– O, pani McNally – słyszę głos księdza, który pojawia się nie wiedzieć skąd.

– Przepraszam, ojczy, że nie było mnie przez kilka tygodni – odzywa się staruszka. – Biodro mi dokuczało... i ta zaćma... ledwie chodziłam.

– Stęskniliśmy się za panią – zapewnia ją ojciec Peter. – Mam nadzieję, że czuje się pani lepiej.

Ależ z niego kłamczuszek: powiedział, że nie było jej przez parę dni. Jeżeli sługa Boży plecie koszałki-opałki i nie razi go grom, to jest nadzieja dla nas wszystkich.

*

Dopiero o trzeciej po południu jestem z powrotem pod swoim domem. Pani Eckersall, najbliższa sąsiadka, stojąc na zewnątrz, myje okna. Najwyraźniej nie umarła. Nie widziałam jej od miesiący. I wieki całe nie widziałam, żeby ktoś w taki sposób mył z zewnątrz okna. Choć jestem co najmniej dziesięć metrów od niej, dolatuje mnie zapach octu, którym zlała gazetę.

Zawsze wydaje mi się, że jeśli będę unikała kontaktu wzrokowego z drugą osobą, to ona mnie nie zauważy. Teraz to jednak nie działa.

– Dzień dobry, Erico – pozdrawia mnie, ani serdecznie, ani nieprzyjaźnie.

Wyjmuję klucz, ale zanim otworzę drzwi, obrzucam je wzrokiem. Przez cały dzień świeciło tu słońce i teraz zalatują psimi odchodami, które utkwily w szparach.

– Dzień dobry – odpowiadam.

– Wreszcie możemy się cieszyć odrobiną słońca.

Przestała polerować okna. Odwracam się w jej stronę.

– U ciebie wszystko dobrze? – pyta.

– Tak. A co? Słyszałaś o czymś?

– Nie, skądże. Ale trochę się o ciebie martwię. Ostatnio nie zamykają się u ciebie drzwi. Widziałam młodą dziewczynę, taką

blondynkę... Zazwyczaj nie kręci się tu tyle ludzi. Przypuszczam, że będzie cię to irytować. A przedtem zauważyłam twojego Craiga na końcu naszej ulicy.

– Nie przejmuj się. Wszystko w porządku. Mamy się dobrze.

Szybko wchodzę do domu i opieram się plecami o zamknięte drzwi. Dlaczego ludzie nie zajmą się własnym życiem?

Mimo woli będę wracała myślami do tej rozmowy i tysiące razy zastanawiała się, jak mogłam ją zakończyć z lepszym skutkiem. Kłopot w tym, że wszyscy sąsiedzi znają moją sytuację, a ja nie mam pojęcia, co się dzieje u nich.

W domu zalega cisza.

– Craig? Jesteś tam?

Zaglądam do salonu, do jadalni... Pusto.

Idę na górę. Łazienka jest otwarta, drzwi do pokoju Craiga też.

Łóżko jest nietknięte. Ręcznik, który zostawiłam przed dwoma dniami, leży w tym samym miejscu. Czarna torba nadal stoi pod kaloryferem. Listy mogą wciąż być w środku.

Rzeczywiście, są. Siadam na łóżku i wydaję jeden ze środka pliku.

1 stycznia 2017

Cześć, Craig!

SzNR!

Przepraszam, że odpowiadam tak późno. Napisałeś do mnie wieki temu, ale tu się kotłowało i przez pewien czas nie byłam u taty (domyślasz się dlaczego). Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie porozmawiamy jak należy. Tymczasem napiszę Ci, co się tu dzieje.

Wczoraj wieczorem Robyn przemyśliła chłopaka do swojego pokoju, który jest obok mojego. Zastawiła drzwi komodą, ale koleś chyba palił trawkę czy coś, bo Franny McPhee wyczuła zapach na korytarzu i mało brakowało, a wyważyłaby drzwi. Między nimi raczej do niczego nie doszło: Robyn wciąż miała na sobie džinsy z wysokim stanem i sznurowany top (może gość nie mógł się z nimi uporać, zwłaszcza po gandzi). Fran oświadczyła, że wie, co to jest Netflix and Chill (tak czy siak, przeżytek), i że

Robyn powinna przemyśleć, w co się ubiera (i z kim się spotyka), a poza tym nie wolno jej opuszczać terenu przez co najmniej tydzień – jakoś tego nie widzę („opuszczać terenu”, cha, cha). Za to skutecznie odcięła ją na tydzień od Snapchata. Przykre.

Jadenowi, który mieszka na dole, jacyś dwaj ciule przetrząsnęli pokój (mieli halloweenowe maski, więc monitoring na nic się zdał). Zabrali mu chomika, co jest kurestwem: chłopaczek ma osiem lat i tęskni za domem. Myślę, że zwierzak może być gdzieś w ścianie, bo zeszłej nocy słyszałam chrobot. Spanikowałam, przyznaję. Sądziłam, że ten palacz gandzi znów jest na terenie (kto o zdrowych zmysłach chciałby się tu wdzierać?!).

Mam ten łańcuszek, który chciałeś, żebym sobie kupiła na Gwiazdkę, i noszę go stale, nawet jak biorę prysznic.

Do listu dołączam zdjęcie. Zaledwie sprzed kilku miesięcy. Można by sądzić, że jesteśmy za granicą, a to było tylko Blackpool. Robyn pozwoliła mi wziąć jedno ze swoich bikini (a gdy zwróciłam, nie chciała przyjąć, ekstra!). Mama ciągle przysyła jej ciuchy (Robyn mówi, że to z poczucia winy). Jak widzisz, łatwo się opalam. Pan Townsend, ogrodnik, mówi o mnie „angielska różyczka”, ale wiadomo, że to pedofil, stary zbok (ma koło osiemdziesiątki, ale...). Na fotce mam rude włosy, bo Robyn testowała na mnie spray koloryzujący. Pewnie się ucieszysz, że znów jestem naturalną blondynką.

Jeszcze cztery tygodnie!

Jesteś przejęty? Podminowany? I przejęty, i podminowany?

Ja też, wszystko razem.

Uściski

L

PS Mam też tę drugą rzecz, którą chciałeś, żebym kupiła :).

Uściski i całusy.

Data wskazuje na to, że tych listów nie napisała Lucy. A więc Leanne. Na pewno Leanne. Serce mi wali, cała się trzęsę. Co, u licha, miała kupić? Wolę sobie nie wyobrażać. Ona wydaje się taka młoda. SzNR – trochę trwało, zanim to rozszyfrowałam. Szczęśliwego Nowego Roku. Oni posługują się innym językiem.

Na Boga, dlaczego młoda dziewczyna chce korespondować z więźniem? Czytałam o ludziach, którzy piszą listy do skazanych na karę śmierci. Jakaś kobieta wyznała, że zafrapowały ją oczy seryjnego zabójcy. „Emanowała z nich dzikość – wyjaśniła – ale przepęśniał go smutek”. Zawsze chciała z kimś korespondować i otrzymywać od tego człowieka listy, aż w końcu się w nim zakochała. Co jej to dawało? Prawdopodobnie czuła jakiś niedosyt. A może pragnęła doznać emocji, pokazać, że zły człowiek może mieć dobre serce? Albo sądziła, że ona go zmieni.

Wyjmuję następny list – wcześniejszy.

26 sierpnia 2016

Kochany Craigu!

Przyjechałam odwiedzić tatę. Teraz jest za dziesięć trzecia w nocy. Tato nie śpi, jest nabuzowany i złości się na telewizor, choć leci jakiś dziwny program dla amatorów hazardu. Dlaczego ludzie to oglądają? Wiem, że taty nie stać na udział w tej zabawie. Widziałam jego wyciągi bankowe (przestało go cokolwiek obchodzić, tkwi w gównie – nie dosłownie, to byłoby obrzydliwe, ale muszę przyznać, że patrząc na to, co on robi, już nic mnie nie zdziwi).

Podwędziłam mu butelkę wina jabłkowego. Smakuje okropnie, ale trochę pomaga.

Pamiętam, jak mówiłeś, że było Ci trudno, bo nie znałeś swojego taty. Myślę jednak, że oboje mieliśmy przechłapanie, choć w różny sposób.

Gdybyś dorastał z moim tatą, pewnie nie wyobrażałbyś sobie, że może być lepiej. Ale przecież nie zamienimy się miejscami. Prawdopodobnie srałabym po gaciach, gdybym była tam, gdzie Ty teraz jesteś (a widziałam różne niefajne rzeczy w swoim życiu).

Przynajmniej masz swoją mamę. Moja była trochę szalona, ale mama to zawsze mama i ją kochałam. Nocami czasem płaczę – tylko nikomu tego nie mów. Ludzie zapominają po kilku miesiącach i wydaje im się, że tak ma być. Moim zdaniem, z upływem czasu jest jeszcze gorzej.

Przepraszam za ten dołączący list. Akurat tego na pewno Ci tam nie potrzeba.

No dobra, opowiem Ci kawał dla poprawienia humoru Tobie i sobie.

Gość siedzi w domu i słyszy pukanie do drzwi. Otwiera, a na ganku jest ślimak. Bierze go i wyrzuca jak najdalej. Trzy lata później rozlega się pukanie do drzwi. Gość otwiera i widzi tego samego ślimaka. „Co to miało być, do cholery?”, mówi ślimak.

*Uściski i całusy
L*

Mam w ręce ostatni list.

Leanne napisała, że on o mnie mówił – napomknęła, że sporo wie o jego przeszłości. Nie mogła dowiedzieć się tego wszystkiego podczas jednej rozmowy.

Ta dziewczyna jest taka młoda, a przecież pisała te listy parę lat temu.

Jak on mógł powiedzieć coś takiego o swoim dorastaniu? Czy ja naprawdę zepsułam mu dzieciństwo? Wolałabym, żeby o takich rzeczach rozmawiał bezpośrednio ze mną.

Próbuję ustalić, kiedy dokładnie wszystko potoczyło się w złym kierunku. Przypominam sobie, jaki był kiedyś, taki czysty i niewinny. Któregoś wieczoru – miał wtedy zaledwie trzy lata – leżał przykryty po samą brodę, na tym samym łóżku, na którym teraz siedzę.

„Jak będę duży, mamusiu, nie wyprowadzę się stąd – powiedział. – Mogę się z tobą ożenić?”

„Niestety nie, skarbie. Ale nie musisz się wyprowadzać. Jeśli będziesz chciał, zostaniesz tutaj”.

Wybuchnął płaczem.

„Co się stało, kochanie?” Jednocześnie topniało i pękało mi serce.

„Nie chcę być tatusiem. Kiedy byłem w przedszkolu, widziałem, jak tatuś Marka skrzyczał go, bo pochlapał sobie koszulkę sokiem”.

„Przecież mamusie też krzyczą na dzieci”.

„Ale... ale... – Wytarł buzię pościelą. – Ale ty nie krzyczysz tak głośno jak on. Gdybym był tatusiem, musiałbym spotkać inną mamusię, a ja chcę tylko ciebie”. Znów się rozplakał.

Teraz i ja płacę.

Podchodzę do okna. Ani śladu mojego syna. Nie znajduję również śladu małego chłopca, który pewnego wieczoru zasypiał zmęczony płaczem, bo za bardzo mnie kochał. Tego chłopaczka już dawno nie ma.

Miałam cichą nadzieję, że szperając w rzeczach Craiga i czytając te listy, w magiczny sposób ściągnę go do domu. Dawniej, gdy jeszcze paliłam, sięgałam po papierosa, czekając na autobus, i zawsze niedługo potem przyjeżdżał. Nic z tego. Ani śladu Craiga.

Starannie chowam listy do torby i idę na dół.

Wyjmuję z torebki komórkę i dzwonię.

– Craig? To ja, mama. Jesteś tam?

Słyszę jakieś zakłócenia, a potem dziwny dźwięk, jakby samochód jechał tunelami.

– Craig! – wykrzykuję głośniej. Może miał telefon w kieszeni i przypadkiem nacisnął guzik odbioru. – Słyszysz mnie?

Przyciskam telefon do ucha.

Cicha muzyka. Jak z radia samochodowego.

– Craig!

Rozlega się łoskot, jakby ktoś rzucił aparatem o coś twardego. „Cholera!” Męski głos – niepodobny do głosu Craiga. I połączenie zostaje przerwane.

Serce mi wali. A jeśli ktoś chce zemsty? Może Brian porwał Craiga, żeby ukarać go za odebranie mu Lucy? Albo tato Jenny, rozgoryczony, że nie doszedł sprawiedliwości dla swojej córki?

Wychodzę przed dom i rozglądam się w lewo i w prawo. Jest spokojniej niż zwykle, ale przy końcu ulicy stoi zaparkowane auto, w którym z przodu siedzą dwie osoby z pochylonymi głowami. Samochód nie wygląda na nowy. Craig twierdził, że handlarze narkotyków zawsze jeżdżą szpanerskimi samochodami, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Ale policja też

może mieć ładne samochody, prawda? Gdyby Craig wpadł w kłopoty, nie siedzieliby sobie w radiowozie, tylko od razu weszli do mojego domu.

Wracam do środka i przemierzam salon wzdłuż i wszerz.

Mogłabym zawiadomić policję, ale jak by to zabrzmiało: mój syn jakoś dziwnie odebrał telefon. Nie widziałam go już prawie dwa dni; kurator nie wspominał o takiej sytuacji, choć niewykluczone, że mi to umknęło w natłoku informacji. Dostałam plik broszur. Zaglądam do szuflad w kuchni – nigdzie ich nie ma.

Nie, w żadnym wypadku. Nie będę do nikogo dzwonić. Tylko ściągnę na Craiga kłopoty, a przecież może nie robi nic takiego. Z drugiej strony, jeżeli szwenda się z Jasonem, to raczej nie jest „nic takiego”.

*

Świat jakby ucichł. Nie dolatuje gwar z ulicy ani muzyka jazzowa od sąsiadów. Za to wyraźnie słyszę tykanie zegara szafkowego w jadalni. Mam wrażenie, że te cztery ściany napierają na mnie, robią sobie ze mnie pośmiewisko. Czułam się lepiej, kiedy wiedziałam, gdzie on przebywa i że nic mu tam nie grozi. To straszna myśl, ale od sześciu dni jestem cała w nerwach – dawniej tak nie było, nawet gdy dniem i nocą mój dom był celem ataków. Wtedy z policji też nie było pożytku.

Idę do kuchni i spryskuję twarz wodą.

Kiedy pierwszy raz wrzucono mi przez otwór w drzwiach zapaloną gazetę, spałam na kanapie i obudził mnie sygnał czujnika dymu. Wykręciłam numer straży i sama zgasłam ogień wodą z czajnika. Wiem, że nie powinno się tak robić, tylko trzeba od razu wybiec z pomieszczenia i czekać na zewnątrz, ale pożar był niewielki. Nie tyle paliło się, ile tliło. Sprawca miał najpewniej za mało benzyny czy innego paliwa. Szkody byłyby większe, gdybym nic nie zrobiła. „Niech pani zainstaluje na górze gniazdko do telefonu stacjonarnego – poradził mi strażak pięć minut po moim wezwaniu. – Na szczęście nie ma pani dywanu i nie zasłania drzwi kotarą. Kotara i dywan zajęłyby się

ogniem ot tak”. Wydał świszczący dźwięk i zatoczył szeroki łuk ręką.

Jeszcze raz spryskuję twarz wodą.

Jason. Muszę się skontaktować z Jasonem.

A to oznacza, że będę musiała poprosić Denise o jego numer telefonu.

Łapię za kant blatu kuchennego i patrzę na kalendarz. Zazaczyłam dziewiętnasty lutego. Nie wiem, dlaczego robię to co roku – przecież bym nie zapomniała. Mija trzydzieści dziewięć lat od śmierci mojej mamy. Gdzie się one podziały?

Zeszły poniedziałek zakreśliłam niebieskim długopisem i nawet dorysowałam wykrzyknik i uśmiechniętą buźkę. Siedem dni temu wypuścili Craiga. Chyba byłam kompletnie odleciona, gdy zaznaczałam ten dzień – jak ja sobie wyobrażałam dalsze życie? Nie powinnam była okłamywać wczoraj kuratora. Nigdy nie będzie tak jak dawniej. Gdyby Craig wpadł w kłopoty, już by go dopadli. Więc pewnie gdzieś jest i mogła mu się stać krzywda.

Idę po notes, który leży na stoliku w holu. Szukam wizytówki tego reportera – na pewno ją zachowałam. Powiem mu o swoim synu wszystko, wytłumaczę, że Craig nie popełnił żadnej zbrodni, ale teraz ma kłopoty. Poinformuję go, że wciąż szukam Pete’a Lawtona, który był z Craigiem, gdy zamordowano Lucy. Regularnie zaglądam na Facebooka, lecz wciąż nie ma odpowiedzi od człowieka, który otworzył moją wiadomość. Czuję się tak, jakbym ścigała ducha, kogoś, kto nie istnieje.

Z wizytówką w ręce wchodzę do salonu. Włączam telewizor, żeby dodawały mi otuchy jakieś dźwięki. Nie chcę słyszeć, jak mój głos odbija się od ścian.

Nadają lokalne wiadomości. Już mam zmienić kanał, gdy widzę, że wpatruje się we mnie znajoma twarz. Cały ekran wypełnia zdjęcie. Ładnej młodej dziewczyny w mundurku szkolnym. Leanne.

Po przedpołudniowej rozmowie z Rebeccą Savage teraz Luke jest pewny, że Erica Wright kryła swojego syna w śledztwie o zabójstwo Jenny Threlfall. Ale czy policja uznałaby alibi, jakie daje podejrzanemu osoba blisko z nim spokrewniona, gdyby nie było wiarygodne? Może zadecydował fakt, że te dwa morderstwa wyraźnie różniły się od siebie.

Niektóre aspekty policyjnego śledztwa zostały objęte embargiem na informacje. Doszło jednak do przecieku: o pewnych dowodach, na które nałożono zakaz publikacji, dowiedział się pracownik „Chronicle”.

Zabójstwo Lucy zasadniczo różniło się od zabójstwa Jenny. Zwłoki Lucy ukryto w sposób dość prostacki i niewprawny w lesie. Przykryto je liśćmi, patykami i ziemią, które być może rozgrzebał pies, gdy na nie natrafił. Ciało było kompletne, całkowicie ubrane. Natomiast Jenna leżała w miejscu widocznym dla wszystkich. Bez wątpienia została przeniesiona tam po śmierci. Jej ciało wytarto środkiem wybielającym, przypuszczalnie po to, żeby usunąć ślady obcego DNA. Zdaniem Luke’a, choć dało się zauważyć, że zwłoki Jenny potraktowano inaczej, użycie domowego wybielacza było przejawem prostactwa.

Luke wpisuje do Google’a nazwiska rodziców Jenny: Sandra i Philip Threlfall. Wyskakuje zaledwie parę wyników, wszystkie pochodzą albo z biuletynu parafialnego, albo ze sprawozdań z meczów krykieta. Nic istotnego. Jego rodzice zapewne też nie figurują na stronach Google’a.

Czyta wywiady przeprowadzone dawno temu. Jenna Threlfall miała siostrę, Olivię, wówczas trzynastoletnią – czyli nic nie można było o niej napisać.

Szuka Olivii Threlfall na Facebooku. Znajduje post kobiety ze Shropshire, ale o innym nazwisku. Nazwisko panięskie pewnie podała alternatywnie. Upubliczniła zdjęcia swoje i swoich dzieci. Dlaczego ludzie tak postępują? Luke czytał gdzieś, że zdaniem socjologów obecne dzieci, gdy dorosną, będą zbulwersowane informacjami, które teraz się o nich zamieszcza na różnych serwisach internetowych – tendencja się odwróci i to prywatność będzie w cenie.

Olivia podała swoje miejsce pracy: DH Solutions Limited. Wzdychając z irytacją, Luke klika na link. W kilka minut znajduje tę kobietę. Najpierw pobieżnie przegląda spis klientów firmy i zapisuje kilka nazwisk, a dopiero potem dzwoni do Olivii. Jest przekonany, że nie odebrałaby telefonu, gdyby podał prawdziwy powód, dla którego chce z nią porozmawiać.

Po dwóch sygnałach odzywa się recepcjonistka.

– DH Solutions. Dzień dobry. Mówi Amy. Czym mogę służyć?

– Dzień dobry. Czy może mnie pani połączyć z Olivią Threlfall?

– A kto mówi?

– Marc z GlobeForce.

Cisza.

– Naprawdę?

– Tak.

– Ale pan... To znaczy... Pan dzwoni chyba w zastępstwie Marca...

– O właśnie.

Kobieta śmieje się nerwowo.

– W pierwszej chwili sądziłam, że to jakiś niesmaczny żart. Akurat zaczęła się u nas impreza bożonarodzeniowa, rozumie pan... Hm, dla mnie zaczęła się trochę wcześniej... Pomyślałam, że coś mi się przesłyszało.

– Impreza bożonarodzeniowa? Teraz?

– Nie możemy świętować w tym samym czasie co zwykli ludzie... ale przynajmniej wszystko jest gratis. – Odchrząkuje. – Już pana łączę.

Przez dwie minuty Luke słucha *Black Velvet* – w końcu zaczyna nucić do wtóru.

– Olivia Threlfall, słucham.

– Dzień dobry, Olivio. Nazywam się Luke Simmons.

– Jesteś krewnym Marca?

– Nie.

Kobieta oddycha z ulgą.

– Łaska boska. Recepcjonistka bredziła, że przemówił do niej zmarły. Czuję się fatalnie, gdyby przyszło mi rozmawiać z głęboko przez nas urażonym członkiem rodziny.

Cholera.

– Możesz być spokojna. Mówi Luke z „Chronicle” w Preston.

– Aha.

– Recepcjonistka najwyraźniej się przesłyszała. Miałem wrażenie, że jest czymś zajęta.

Rany, oby przez niego nie wylali tej Amy.

– Nadeszła ta pora... dla nas, w firmie. W każdym razie... przepraszam. Sama jestem trochę przymulona.

– Nie ma sprawy.

– Chodzi o Jenę, tak?

– Zgadza się.

– Powinam była się domyślić. Zwłaszcza że Amy mówiła o głosie z zaświatów. Zazwyczaj nie jestem takim przygłupem.

– Wszystko gra. – Luke nawet się cieszy, że dopadł ją, gdy jest rozkojarzona.

Widział zdjęcie trzynastoletniej Olivii: wyglądała tam na mniej niż trzynaście lat.

– Przypuszczam, że to twój głos tak na mnie podziałał – mówi Olivia.

Natomiast Luke przypuszcza, że nie tylko Amy zaczęła świętować z wyprzedzeniem. Klika w prawym dolnym rogu ekranu na kalendarz. No tak, wciąż jest poniedziałek i wciąż jest luty. Za swoim monitorem widzi bombkę choinkową. Wspaniale – skoro nie sprzątnęli jej przed świętem Trzech Króli, będzie musiała leżeć tutaj cały rok. Cholerne zabobony.

– Halo? Jesteś tam?

– Jestem. Przepraszam – odpowiada Luke. – Chciałem ci zadać kilka pytań w związku z warunkowym zwolnieniem Craiga Wrighta.

– A co tu mówić? Że na szczęście nie mieszkam w okolicach Preston? Że nie mogę uwierzyć, że miał śmiałość tam wrócić? Każdy by tak powiedział, nawet ktoś spoza rodziny. – Ciężko

wzdycha. – Ale przecież nie wolno ci pisać o tym człowieku w powiązaniu z moją siostrą.

– Owszem. Chciałem tylko odświeżyć pamięć o niej, poruszyć opinię publiczną. Może komuś coś się przypomni...

Na linii zapada cisza.

– Chciałabyś powiedzieć kilka słów o swojej siostrze?

– Zobaczyłam link na Facebooku i przeczytałam twój artykuł. Wypowiadali się tam ludzie, którzy w ogóle jej nie znali. Zdziwiłam się, że zamieszczono te komentarze. One pokrzepiają, wiesz. Nie czuję się tak osamotniona. Przez te wszystkie lata miałam wrażenie, że o niej zapomniano... że ona jakby nigdy nie istniała, a tylko ją sobie wymyśliłam. Przestano codziennie o niej mówić. Nie mam na myśli naszych rodziców. Oni opowiadali o niej, ilekroć do nich przyjechałam... przyznam, z trudem to znosiłam... Dopóki się nie rozwiedli, rzecz jasna. Wyglądało to tak, jakby przypominali jedno drugiemu o Jennie. Z twarzy była podobna i do mamy, i do taty. Nie mogli przeboleć tej straty. Po rozstaniu jakoś się z tym pogodzili, każde na swój sposób... Chciałabym jeszcze dodać, że Jenna była cudowną siostrą. Wiem, że wypada tak mówić, bo nie żyje. Zapewne sprawiła to różnica wieku. Gdyby dzieliło nas mniej lat, prawdopodobnie ciągle byśmy się kłóciły. Mama nie była zbyt rozmowna... chyba wiesz. Wszystkiego nauczyła mnie Jenna. Któregoś dnia zabrała mnie do miasta, żebym za swoje zaoszczędzone kieszonkowe przekłuła sobie uszy. Ale kiedy wróciłyśmy do domu, nieźle nam się dostało od mamy, wierz mi. – Śmieje się sztucznie. – Mogłabym ci opowiadać o Jennie godzinami. Jak chcesz ująć temat? O zwolnieniu tego człowieka z więzienia już napisałeś.

– Chodzi mi po głowie tekst z rodzaju „Zabójca wciąż jest na wolności”. Chcę napisać, co wiadomo o jej ostatnich godzinach. Może mógłbym zacytować ciebie i twoich rodziców? Ludzie chętnie czytają o tych, którzy przeżyli stratę bliskiej osoby. To nadaje niewyjaśnionej sprawie ludzki charakter.

Luke pluje sobie w brodę za te banały.

– No tak. Oczywiście – mamrocze Olivia.

– Myślisz, że któreś z twoich rodziców zechciałoby ze mną porozmawiać?

Słyszy głębokie westchnienie.

– Zależy, w jakim nastroju zastaniesz mamę. – Podaje mu jej adres mailowy. – Robię ci tę przysługę tylko dlatego, że ona rzadko jest online. Bez urazy.

– Jasne. – Luke przewraca oczami.

– Tato niedawno się przeprowadził. Wszystko działo się trochę za szybko. Dziwię się, że on chciał wracać na północ. Tak czy owak, zmienia adres mailowy, ilekroć zapomni swoje hasło. Wolałabym nie dawać ci numeru jego komórki bez pytania go o zgodę.

– To zrozumiałe – cedzi Luke przez zaciśnięte zęby.

– Możesz się z nim skontaktować na Messengerze. Ciągłe wkleja do swoich wiadomości animowany spam.

– Nie udało mi się znaleźć go na Facebooku.

– Powinam była wiedzieć, że już próbowałeś. Występuje pod nickiem Panhead McPhil... nie pytaj dlaczego... a na jego profilu jest zdjęcie harleya davidsona.

Luke otwiera listę znajomych Olivii. Jest ich ponad tysiąc. Znajduje profil jej ojca i klika na galerię. Widzi jego stare zdjęcie: rozpoznaje grzywę włosów i jasnoszare oczy. Zdjęcie pochodzi z roku 2010, wcale nie jest takie stare. Facet niewiele się zmienił.

– Mam go.

– Dziwnie się czuję, gdy mówisz to o moim tacie, bo mnie nawet nie przysłał nowego adresu.

– Chyba nie przeprowadził się z powrotem do Preston, jak myślisz?

– Wcale by mnie to nie zaskoczyło.

Luke słyszy w telefonie jakieś krzyki z głębi biura.

– Muszę zaraz iść – mówi Olivia. – Posłuchaj, mam w domu kilka zdjęć Jenny. Wysłać ci skany? Może odświeżą czyjąś pamięć. To straszne, że jej zabójca wciąż jest na wolności.

– Jasne. Zdjęcia bardzo się przydadzą. Dzięki, Olivio, że poświęciłaś mi czas.

– Aha... przypomniało mi się coś, co zawsze trochę mnie dziwiło. Ten chłopak często do nas przychodził, kiedy rodziców nie było w domu... i Jenna miała się mną opiekować. Był dla mnie dość miły... przynosił duże tabliczki czekolady, puszki napojów i różne takie. Jestem przekonana, że drinkowali w jej

pokoju albo coś... nastawiałam wtedy głośno telewizor w salonie lub słuchałam muzyki przez słuchawki.

– Myślę, że nastolatki stale to robią – zauważa Luke.

– Nie... to znaczy tak. Ale gdy Jenna zaginęła, wydawało mi się, że on ma z tym coś wspólnego. Myliłam się.

– Kto taki? Craig? – pyta Luke, zdezorientowany.

– Nie. Chyba miał na imię Jason.

*

– Widziałem się z Jasonem Bamberem – mówi Luke do Amandy, która siedzi przy swoim biurku, naprzeciwko niego. – To jeden z bliskich kumpli Craiga Wrighta... efekciarz... zarozumialec. Powiedział, że ledwie znał Jennę Threlfall. Rozmawiałem również z jego partnerką, która przyjaźniła się z Jenną w szkole. Twierdziła, że Craig spotykał się z Jenną za plecami Lucy... i że widziała ich razem tamtego wieczoru, gdy dziewczyna zaginęła. Zeznała to na policji, ale Craig miał alibi, które zapewniła mu matka.

– Obyś rozwiązał tę łamigłówkę. – Amanda lekko się krzywi.

– To nie wszystko. Przed chwilą zadzwoniłem do siostry Jenny, Olivii, a ta z kolei mówi, że chłopak, z którym spotykała się Jenna, miał na imię Jason.

– O kurczę. Czy wtedy policja to wiedziała?

– Może Jason był tym drugim mężczyzną przesłuchiwanym w sprawie zabójstwa Jenny?

– To prawdopodobne. Brakuje nam jednak...

– ...dowodów. Ktoś wie, gdzie są naszyjnik i T-shirt, które przed śmiercią miała na sobie Jenna. I chyba wiem, kto to jest.

– Uwaga! – wykrzykuje Derek z działu sportowego, siedzący za biurkiem przy oknie. – Posłuchajcie *Granada Reports*.

Luke odwraca się w stronę płaskiego ekranu na ścianie, a Derek pogłasnia telewizor.

„Trzy dni temu zaginęła nastolatka, Leanne Livesey, zamieszkała w Preston. Ostatni raz widziano ją w towarzystwie Craiga Wrighta, skazanego za morderstwo i niedawno warunkowo zwolnionego z więzienia. Łączymy się z Samią Brennan”.

Kamera przesuwa się na duży dom szeregowy, pomalowany na dziwny żółtobeżowy kolor. Przed budynkiem stoi reporterka w beżowym płaszczu przeciwdeszczowym, z parasolem w ręce.

„Siedemnastoletnią Leanne Livesey widziano po raz ostatni, jak wsiadała do samochodu razem z Craigiem Wrightem, który przed kilkoma dniami wyszedł z więzienia, gdzie odsiedział siedemnaście lat za zabójstwo swojej dziewczyny, Lucy Sharpe. Ktokolwiek zobaczy Craiga Wrighta, niech się do niego nie zbliża i niezwłocznie dzwoni pod numer alarmowy”.

– Cholera – mamrocze Luke.

– Nic dodać, nic ująć – potakuje Amanda. – Czy ona nie stoi przed domem dziecka na Mill Street? Przejeżdżam tamtędy w drodze do pracy. Dlaczego nas tam nie ma? To zaledwie półtora kilometra stąd. Ten cholerny serwis informacyjny Granady zawsze jest pierwszy.

Luke zgarnia z biurka kluczyki i chwyta kurtkę z oparcia krzesła. Już zarzuca ją na siebie, gdy dzwoni jego telefon.

– Odpuść – mówi Amanda.

– Załatwię to raz-dwa.

Amanda krzyżuje ręce na piersi i patrzy, jak Luke podnosi słuchawkę.

– Tu Luke Simmons z „Chronicle”.

Przez chwilę nikt się nie odzywa, a potem słychać cichy głos:

– Luke? To ja. Erica Wright.

– Erica? – Luke chwyta długopis i wskazuje na telefon. Amanda unosi kciuk. – W czym mogę pomóc?

– Chcę ci podać nazwisko człowieka, którego szukałam. Pete Lawton. Zapisz sobie. Był z Craigiem, gdy zginęła Lucy. Craig odbywał praktykę w warsztacie samochodowym. U Andersona i Campbella w Ashton, tak mówił. Pomyślałam, że ty szybciej odzujesz tego Lawtona. Craig byłby oczyszczony z zarzutów. Rozumiesz, jakie to ważne.

– Oglądałaś wiadomości, Erico?

– Widziałam tę dziewczynę... to znaczy widziałam w telewizji... Mówili o Craigu, ale oni się mylą. – Mówi powoli, jakby starannie dobierała słowa. – Pewnie uważasz, że twierdzę tak, bo on jest moim synem... że chowam głowę w piasek...

– Erico – przerywa jej Luke – policja wie, że on wziął do samochodu młodą dziewczynę, siedemnastolatkę.

W telefonie słycać łoskot, jakby słuchawka upadła na podłogę – a może Erica?

– Erica! – krzyczy Luke. – Psiakrew! Amando, ona chyba zemdląa czy coś.

Amanda wyrywa mu słuchawkę.

– Erico, kochanie. Mówi Amanda. Słyszysz mnie? – Spogląda na Luke’a. – Ona płacze, szlocha. Nie straciła przytomności... Erico, odezwij się. Bo zadzwonię po karetkę.

Luke wstrzymuje oddech i patrzy na stojącą nieruchomo Amandę.

Chyba cała redakcja wiadomości zamienia się w słuch.

Amanda opuszcza ramiona i znów patrzy na Luke’a.

– Dzięki Bogu, Erico. Już się martwiłam. Chcesz, żebyśmy do ciebie zajrzeli?... Ach, tak? Dobrze, załatw to. Przyjedziemy za godzinę z kawalkiem... zobaczymy, jak się czujesz.

Amanda odsuwa słuchawkę od ucha.

– Rozłączyła się... Powiedziała, że ktoś puka do drzwi.

– Policja.

Odkłada słuchawkę na bazę.

– Prawdopodobnie.

– Ruszamy – mówi Luke. – Najpierw do Sunningdales, potem do Eriki.

Idąc przez pokój, czuje w żyłach pulsowanie adrenaliny. Po raz pierwszy od lat tak rozpiera go energia.

Jenna była dużo bardziej zadziorna niż Lucy. Tamtego dnia nie chciała nigdzie ze mną iść.

„Powiedz jej, że tylko wyskoczymy do sklepu”, próbowałem ją przekonać.

„Ale ona ma dopiero trzynaście lat. Nie mogę jej zostawić”.

„Trzynaście to całkiem sporo. Jedenastolatki same wracają do domu ze szkoły. Posłuchaj... ona nawet nie zauważy, że nas nie ma... wymkniemy się. Zostawimy ją tylko na chwilę”.

„Jaki sens wychodzić tylko na chwilę?”

Jenna była niewiadomą. Mogła mi narobić kłopotów. Musiałem być pewny, że nic o mnie nie powie.

Pojechałem z nią w inne miejsce niż z Lucy. Policja jeszcze jej nie znalazła. Powinienem był skierować ich na fałszywy trop, ale wyszedłbym na kapusia, no nie?

Do butelki z wodą gazowaną dolałem wódki i ten miks Jenna popijała podczas jazdy.

„Nie przejmuj się, Jen – powiedziałem. – Jest szósta. Twoi rodzice już wrócili do domu”.

„Co takiego? Która? Czy ja spałam?”

„Nie, nie”.

Usiadła prosto.

„Parę dni temu była u nas policja – oznajmiła. – Pytali o ciebie”.

„E tam”.

„Oni dużo o tobie wiedzą”.

„Ale nic im nie powiedziałaś, tak? Bo ja też dużo wiem o tobie. Że zdradziłaś swoją przyjaciółkę. Chyba nie chciałybyś, żeby to się wydało, co?”

Pokręciła głową, ale coś się pojawiło w jej oczach. Wtedy sądziłem, że to poczucie winy, ale patrząc wstecz, myślę, że to był chyba strach.

„Ty to zrobiłeś, prawda? Zawiozłeś gdzieś Lucy? Skrzywdziłeś ją?”

„Daj spokój – odparłem. – Nigdy bym tego nie zrobił. Kochałem... to znaczy Kocham ją”.

„A ja? – zapytała, sadowiąc się wygodniej. – Myślałam, że to mnie kochasz”.

Wódka sprawiła, że Jenna nie stawiała oporu. Poszło szybciej niż z Lucy.

Widząc minę Jenny, od razu wiedziałem, że się domyśliła.

Kiedy wsiadła do samochodu, już nie miała wyjść z niego żywa.

Postarałem się, żeby nie zostały na niej żadne ślady.

A teraz zrobiłem to znowu.

Nie wstaję z podłogi, udało mi się tylko odłożyć słuchawkę. Walenie w drzwi jest coraz mocniejsze, głośniejsze.

– Jeżeli pani nie otworzy – odzywa się surowy kobiecy głos – wejdziemy z użyciem siły. Mamy nakaz.

– Poczekajcie chwilę. Jestem tu.

Policjantka zagląda przez otwór na listy, a ja siedzę pod ścianą w holu.

– Wszystko w porządku, pani Erico? Czy syn zrobił pani krzywdę?

– Co? Oczywiście, że nie.

Dlaczego nie mogę się ruszyć? Jakby pośladki przykleiły mi się do desek podłogi.

– Nie chcielibyśmy wywazać drzwi. Zdoła pani wstać? Może tylne drzwi są otwarte? Czy pani upadła? – zasypuje mnie pytaniami.

Ostatnie trzy słowa brzmią głośniejsz niż pozostałe. Przecież nie leżę pod schodami ani nie jestem, do cholery, głucha.

– Już wstaję. Tylko że moje kolana...

Próbuję chwycić się stolika pod telefon, ale nie mogę dosięgnąć blatu, a nogi ma zbyt chwiejne. Wobec tego lewą ręką wspieram się na stopniu schodów, a prawą na podłodze. Chryste. Od kiedy wstawanie z ziemi jest takie trudne?

Podnoszę się, ale mam zawroty głowy. Powłócząc nogami, idę otworzyć drzwi.

Ledwie je uchylam, gdy do środka wpada sześciu czy siedmiu funkcjonariuszy w czarnych mundurach – połowa pędzi na górę, połowa przeszukuje pokoje na dole.

– Nie ma go w domu – informuję policjantkę w czarnym kostiumie i białej koszuli. Ma krótko obcięte blond włosy,

oliwkową cerę i piegi. – Słyszałam, co się stało, a potem rozmawiałam z Lukiem.

– Jakim Lukiem?

– Reporterem z tutejszej gazety. Powiedział, że w wiadomościach mówiono o Craigu. Ale to nie może być on. Nie ma samochodu... a gdyby kupił, musiałby zawiadomić swojego kuratora... Parę minut temu przeczytałam w broszurze...

– No cóż... – zaczyna pani detektyw. Przypuszczam, że jest detektywem, bo chodzi po cywilnemu. Za nią widzę mężczyznę, dopiero teraz. Młody człowiek, w eleganckim garniturze, który na pewno nie mało kosztował, bo nie błyszczy się jak te tanie... przynajmniej tak zawsze twierdził on. – Mógł pożyczyć samochód, a wtedy nie musiał nikogo zawiadamiać. Kiedy ostatnio widziała pani syna?

– W sobotę... spędza czas z przyjaciółmi.

– Przecież miał przebywać tutaj. Czy kontaktował się z panią od tamtej pory?

Myślę o tym, jak do niego zadzwoniłam i usłyszałam dziwny łoskot i przekleństwa. To może nic wielkiego. Nie jest taki głupi, żeby uprowadzać młodą dziewczynę, i to zaraz po wyjściu z więzienia.

– Nie. Nie chciałam, żeby to wyglądało, jakbym go kontrolowała.

Policjantka unosi brwi.

– To chyba nic złego... w tych okolicznościach.

Spryciara.

– Szukałam Pete'a Lawtona – mówię dalej. – Tysiące razy dzwoniłam na policję, ale wy odpowiedzieliście tylko raz. On musi gdzieś być... i może dowieść niewinności mojego syna. Nikt nie rozplywa się w powietrzu.

– Pamiętam. – Na chwilę wznosi oczy. – Nieuchwytny pan Lawton. Nie, proszę pani, nie ma śladu po panu Lawtonie, który pracował w warsztacie samochodowym. Nikt nie przypomina sobie takiego pracownika. Dobrze pani o tym wie, prawda?

No jasne, ona uważa, że go wymyśliłam. Słyszę policjantów na piętrze: otwierają i zamykają szafy, i przypominam sobie o listach od Leanne. Krew uderza mi do głowy. Przytrzymuję się balustrady.

– Ci przyjaciele, z którymi spędza czas... Kim oni są?

Biorę głęboki wdech... czy ona dostrzegła ten moment niepewności?

– Żałuję, ale nie znam nazwisk.

– Kobiety czy mężczyźni?

– Pewnie mężczyźni... on bywa w tutejszym pubie.

Czy ja mówię jej za dużo, czy za mało? Czuję się, jakby ktoś dzielił mnie na części, badał moje sumienie.

– Szefowo... – odzywa się ten elegancki gość. – Znaleziono samochód... przy porcie.

– No i?

Mężczyzna wzrusza ramionami.

– Nic więcej nie powiedzieli.

Pani detektyw cmoka, patrzy w górę i mamrocze pod nosem:

– Ręce mi opadają.

– Craiga tam nie ma, tak? – pytam, ale ona puszcza to mimo uszu.

Pięciu funkcjonariuszy wraca na dół z pustymi rękami. Serce nie przestaje mi walić.

– Do portu – rzuca pani detektyw i wszyscy wychodzą równie szybko, jak weszli.

Zamykam drzwi i człapię do salonu, opierając się o ściany i kanapę. Zerkam przez szparę w zasłonach. Policjanci wskakują do trzech radiowozów i błyskawicznie odjeżdżają. Przesuwam wzrokiem po sąsiednich domach: w oknie naprzeciwko majaczy jakaś postać. Nie znam człowieka z nazwiska, ale to mężczyzna, trzydziestoparoletni. Czuję, że na mnie patrzy.

Szczelnie zaciągam zasłony, kilka razy oddycham głęboko, żeby się uspokoić, i idę do sypialni Craiga. Szafa jest otwarta, ale szuflady są wsunięte. Czyżby policja robiła obławę? Torba stoi na swoim miejscu. Rzucam ją na łóżko i spod cienkiego plastiku wydaję listy. Nic w nich nie ma, ale co wyczytaliby śledczy? Że on ją zarywał – tak to się dzisiaj mówi.

Siedemnastolatkę! Co on sobie, do diabła, wyobraża? Nie widzi, że to młoda dziewczyna? Mam nadzieję, że okłamała go co do swojego wieku – bo inaczej już nie wiem, co myśleć.

Idę z listami na dół, do kuchni, i kładę je na blacie przy kuchence. Tylne drzwi są otwarte; policjanci wyszli przeszukać szopę w ogródku i żeby się do niej dostać, wyłamali lichy zamek.

Nic tam nie znaleźli, bo stoi pusta. Domykam drzwi szopy i próbuję jakoś zaczepić zamek – i wtedy widzę, że jednak coś tam jest.

Cienka drewniana podłoga ugina się pode mną. Kto wstawił do mojej szopy puszek z farbą? Policja nie zwróciła na nie uwagi, ponieważ takie rzeczy często trzyma się w pomieszczeniach gospodarczych. Pewnie nawet ich to nie zastanowiło. Podnoszę dwie puszek – nie są ciężkie. Potrząsam nimi i w jednej coś lekkiego uderza o metal. Próbuję podważyć wieczko, ale mam za słabe paznokcie. Biorę jeszcze trzecią i nogą zamykam drzwi.

Zerkam na sąsiednią posesję. Pani Eckersall stoi w oknie sypialni. Patrzy nieruchomym wzrokiem. Nie kiwam do niej głową, nie uśmiecham się ani nie macham ręką; ona też nie. Po plecach przebiega mi dreszcz. Na pewno zauważyła rwetes przed domem, a teraz widzi, jak kręcę się tu z puszkami farby.

Stawiam je na blacie i opieram się, próbując opanować zawroty głowy. Ledwie mogę oddychać, tak mnie ściska w klatce piersiowej.

Źle zrobiłam, okłamując tę policjantkę. Niczego nie nauczyłam się tyle lat temu. Powinna być powiedzieć im, że Craig ma tylko jednego przyjaciela i jest nim Jason. Że jeden dla drugiego zrobiłby wszystko. Dokąd ich zaprowadzi ta wzajemna lojalność? Przypomina mi się fragment ich rozmowy, zanim przepadł Craig: „Nie martw się... wszyscy mamy swoje małe tajemnice”. To słowa Jasona. Czy on mówił o sobie, czy o Craigu – a może o nich obu?

*

Wyjmuję z szuflady nóż do masła. Puszek zardzewiały wokół wieczka, więc pierwszą otwieram bez trudu. Uderza mnie zapach: ostry, ziemisty. Liście są suche, zapakowane w wiele torebek.

Biorę jedną: konopie.

Potem pozostałe. Trzy puszek są pełne narkotyku.

Gdyby w tej chwili weszła policja, byłabym jak nic winna. „Cicha woda brzegi rwie”, powiedzieliby ludzie. „Wiecie, że

Erica handlowała narkotykami?”, rozniosłaby się plotka. „Wcale nie jestem zdziwiona”, oświadczyłaby Pamela Valentine.

Co mam zrobić? Nie mogę tego spalić tak jak tamten T-shirt – zapach rozszedłby się po całej ulicy i wskazywałby na mój komin niczym czerwona strzałka. Mogłabym zostawić to tam, gdzie było, udąć, że o niczym nie wiem.

Łapię puszki i niosę je do łazienki na piętrze. Wstawiam do umywalki. Po kolei otwieram torebeczki i wysypuję liście do ubikacji.

Luke

Luke parkuje samochód w odległości kilku domów od Sunningdales, gdzie stoi biała furgonetka.

– O kurwa! Jest ten duppek Damian Norris – piekli się. – Chodziliśmy razem na zajęcia z dziennikarstwa... Sądziłem, że przeprowadził się do Leeds... zaczął pracować w „Look North”.

– Zdaje się, że przemawia przez ciebie zazdrość – zauważa Amanda.

– Niby zazdroścę facetowi, że jest dupkiem? O nie.

Amanda marszczy nos i otwiera drzwi auta.

– No to jazda, Lois Lane. Znajdźmy coś dla naszych wspaniałych czytelników. Wiesz, musiałam zmienić swój nick na Facebooku. Po moich doniesieniach o skandalu piłkarskim dostałam w zeszłym tygodniu dwadzieścia pięć prywatnych wiadomości. Większości nie czytałam, wystarczyło, że otworzyłam kilka pierwszych. Stałam się celem wściekłego ataku!

– Nigdy nie wiadomo, czy w skrzynce nie znajdziesz wiadomości od mężczyzny twoich marzeń.

– To, że jestem singielką, nie oznacza, że szukam... ani że jestem zdesperowana.

Ruszają w stronę gościa z wyželowaną fryzurą, wypisz wymaluj jak z lat osiemdziesiątych. Ku zaskoczeniu Luke’a nie ma na sobie białej marynarki włożonej na różowy T-shirt, ale prawdopodobnie nawet Damian nie chciałby zmarznąć.

– Cześć, Lukey – wita się Damian. – Moc wciąż jest z tobą, co?

Z jego gardła wydobywa się świszczący śmiech – najwyraźniej znowu zaczął palić. Zadowolony z siebie skurczybyk, jak dawniej. Luke chętnie by mu przykopał.

– Mówiłem ci, że w ogóle nie wyglądasz jak Luke?

– Mnóstwo razy. Myślałem, że przeniosłeś się do Yorkshire?

– Zgadza się. – Damian toczy dokoła wzrokiem, ale nikt inny go nie słucha. – Uznałem jednak, że na północnym zachodzie więcej się dzieje... i miałem rację.

Przez chwilę marszczy czoło i Luke przypomina sobie aferę z Rotherham, dotyczącą wykorzystywania seksualnego dzieci. Temat z pewnością przypadł Damianowi – to było jego poletko – i teraz udaje twardziela. Jeśli Luke'a nie zawodzi pamięć, Damian sam ma córki.

– Co się stało z Geoffem? – pyta Luke, kiwając głową w stronę reportera szykującego się do nagrania. – Czy to nie on prowadził zwykle relację? A teraz Samia Brennan? Skaptowali ją z BBC?

Damian wzrusza ramionami.

– Już nie ma jednego stałego reportera, kolego. Trzeba iść z duchem czasów. We wszystko włączać płec piękną.

– Chryste – wtrąca się Amanda. – Co za szowinistyczna ś...

– Też miło mi panią poznać – rzuca Damian.

– No więc co tu się dzieje? – Luke przystępuje do rzeczy. – Wiesz coś więcej, niż nadają?

– Niewiele. Monitoring zarejestrował, zdaje się, Craiga Wrighta w czerwonym samochodzie... trochę zdezelowanym... to chyba stary peugeot. Leanne Livesey siada z tyłu. Ale jakość jest kiepska, widać ziarno.

– Dlaczego miałyby siadać z tyłu?

Damian tylko wzrusza ramionami.

– Czy Leanne tu mieszka? – Luke wskazuje ręką kolorowy budynek za plecami Damiana.

– Tak, od paru lat... tak mi powiedziały tamte dzieciaki. Nie podajemy tego do publicznej wiadomości, bo jak sam wiesz, dzieci nie są wiarygodnym źródłem informacji.

– Myślisz, że pogadają z nami?

– Pogadają z każdym... Będą zachwycone. Zdaje się, że jest tam ich wychowawczyni... czy jak je zwą. Najpierw poproś o pozwolenie. Lepiej nie narobić sobie kłopotu.

– Pewnie, że nie będę na nich polegał... Sprawdzę, zanim puszczę do druku.

– Jasne, jasne... „Osoba z kręgu zaginionej dziewczyny”... Wiadomo, że to oznacza informacje wysrane z palca.

– Ja traktuję swoją pracę poważnie.

– Niewątpliwie. – Damian mu salutuje. – Dobry tekst z zeszłego tygodnia o restauracji Bombay Spice, choć ja rekomendowałbym Jalfrezi.

– Pieprz się – rzuca z uśmiechem Luke, klepiąc Damiana po ramieniu, i już kieruje się w stronę niskiego muru, na którym siedzi może z dziesięcioro dzieciaków. – Do następnego razu! – woła, odwracając się.

Trzeba z każdym utrzymywać przyjazne stosunki. Nigdy nie wiadomo, kiedy Damian może mu się przydać, niestety.

– Uprzedzam cię, że nie mam ręki do dzieci – oznajmia półgębkiem Amanda.

– Spokojnie... to normalni ludzie, tylko trochę mniejsi... i bardziej szczyrzy.

Luke podchodzi do kobiety w szerokiej spódnicy i luźnym rozpinanym swetrze. Ma krótkie siwe włosy, przez co uwidoczniają się wielkie pomarańczowe kolczyki w kształcie motyli.

– Dzień dobry. – Luke wyciąga do niej rękę. – Jestem z „Chronicle”. Możemy porozmawiać?

Kobieta patrzy na jego dłoń i po chwili podaje mu swoją, zimną i suchą. Zakłada ręce na piersi i przygryza dolną wargę.

– Obawiam się, że niewiele panu pomogę – mówi. – Nie mogę rozmawiać o Leanne. Dziewczyna ma tylko siedemnaście lat, właściwie dopiero co skończyła szesnaście.

– Pozwoli pani, że porozmawiam ze starszymi dziećmi? Chcemy pomóc w poszukiwaniach Leanne... możemy wrzucić coś na Facebooka... zainteresować użytkowników... obecnie coraz mniej ludzi ogląda wiadomości. Będziemy zadawać te same pytania co oni. – Luke wskazuje ekipę telewizyjną i gotów jest się założyć, że na opiekunkę podziałała popularność Samii Brennan.

– Chyba... Pod warunkiem że przed publikacją udostępni mi pan tekst. I nie poda nazwisk dzieci ani jakichkolwiek informacji wrażliwych.

– Zapytam tylko, czy widziały tego mężczyznę.

Luke wyjmuje z wewnętrznej kieszeni kurtki iPada i klika na ikonkę na stronie głównej. Wyświetla się zdjęcie policyjne Craiga Wrighta.

– Podobno to on kierował samochodem, którym uprowadzono Leanne.

– No dobrze, niech pan pyta – zgadza się opiekunka. – Potem przekaże pan wszystko policji. Waży się każda minuta. Tak mówią, prawda?

– Oczywiście. Dziękuję pani...

– Fran. Nazywam się Fran Harrison.

– Bardzo dziękuję, Fran.

– Ale z ciebie wazeliniarz – szepcze mu do ucha Amanda, gdy idą porozmawiać z dziećmi.

– Podziałało.

– „Liczy się każda minuta”. Chyba tak to brzmi.

– Przecież nie będę jej poprawiał.

Luke wciąż trzyma otwartego iPada.

– Cześć – zwraca się do nastolatków, którzy siedzą rzędem na murku. Stresuje się na myśl, że ma rozmawiać z tymi cwanyimi wyrostkami. – Chciałbym zapytać, czy poznajecie tego mężczyznę.

– Ja pierdolę – odzywa się jeden, mniej więcej szesnastoletni.

– Przyszedł jakiś pedofil i będzie pokazywał świńskie zdjęcia małym dzieciom.

Szturcha młodszego kolegę, a ten udaje, że się śmieje. Luke wie, że chłopak udaje, bo gdy był w takim wieku, jego paczka ciągle odstawiała podobny teatr.

– Nazywam się Luke Simmons. Pracuję w „Chronicle”. To tutejsza gazeta.

Starszy chłopak lustruje Luke’a od stóp do głów.

– Wiem, że gazeta. Nie jestem przygłupem. Orientuję się w bieżących sprawach.

– Ekstra, Dec – wtrąca ten młodszy, tym razem szczerze się śmiejąc.

– Dec to ksywka? – pyta Luke.

– Nie. – Chłopak krzywi się, jakby coś mu zaśmierdziało. – Declan w skrócie.

– Aha...

Luke zawsze był przekonany, że potrafi wpasować się w każde towarzystwo. Pamięta, że będąc nastolatkiem, postanowił być w przyszłości bezpośredni i życzliwy wobec wszystkich poniżej osiemnastego roku życia, ale teraz

najwyraźniej nie umie zdobyć akceptacji ludzi młodych (kiedyś mówiło się „zaufanie ulicy”, dzisiaj pewnie nazywa się to inaczej).

– Zerknij na to zdjęcie – prosi Luke. – Może szybciej znajdzie się Leanne.

Declan wyjmuje z kieszeni okulary i zakłada je – i w jednej chwili zmienia się jego twarz. Bierze od Luke’a iPada, czym wprawia go w zaniepokojenie. To, że koleś nosi okulary, nie znaczy, że nie ukradnie sprzętu, który kosztuje pięćset funtów. Luke znowu upomina sam siebie, że nie powinien być taki krytyczny.

– Yhm. – Declan kiwa głową. – Widziałem go. Teraz wygląda inaczej. Hej, Jaden! – woła małego chłopca, który siedzi ostatni w rzędzie. – Czy ty parę dni temu nie pstryknąłeś fotki temu gościowi? No, temu, który rozmawiał z Leanne. – Przenosi wzrok na Luke’a. – Jaden uwielbia robić zdjęcia... każdemu, kto tu przychodzi.

Jaden ma chyba z osiem, dziewięć lat, nie więcej. Podchodzi do Declana, trzymając w rękach cyfrowy aparat fotograficzny, cały pokryty rysami.

– Na karcie pamięci mieści się tylko sto – mówi.

– Dawaj.

Jaden posłusznie oddaje aparat, a Declan zaczyna przewijać zdjęcia.

– O, jest.

Podaje aparat Luke’owi. Amanda zerka mu przez ramię.

– Jasna cholera, ale ten Craig się zmienił. – Nie kryje zdziwienia.

Mężczyzna na zdjęciu jest dwa razy taki jak tamten, którego Luke pamięta z procesu – ale to ten sam gość, co stał wtedy na rogu ulicy. Ma na sobie džinsy, gładki czarny T-shirt i kurtkę pilotkę.

Luke zabiera Declanowi iPada i otwiera zdjęcie przedstawiające Jasona.

– A tego mężczyznę widziałeś? – pyta.

Declan wzrusza ramionami.

– Yyy, nie widziałem. Ale po tej ulicy łązi sporo mętnych typów. Gdyby dopadła ich nasza Franny McPhee, zaraz by spieprzyli.

– Po co tu łążą?

– A po co tylu dziwnych gości kręci się wokół młodych dziewczyn?

Luke wbija w niego wzrok, zaskoczony szczerością i mądrością, które płyną z jego ust.

– Czy Franny Mc... to znaczy Fran, czy ona nie zawiadamiała policji?

– Na pewno zawiadamiała. Dlatego szukają Leanne. – Declan zdejmuje okulary. – Leanne jest w porządku. Bardzo pomaga Jadenowi... on lubi zwierzęta, wie pan. Przy nich czuje się bezpiecznie w nocy. Leanne czyści razem z nim klatki i w ogóle, prawda, Jaden?

Chłopaczek pociąga nosem i wyciera resztki smarków.

– Odda mi pan aparat?

– Oczywiście. Tylko sfotografuję to swoją komórką.

– Jeszcze jeden gość jeździł tędy... jakoś tak w zeszłym tygodniu – dorzuca Declan. – Włókł się jak ci, co zaczepiają panienki. Myślał, że jesteśmy debilami i go nie widzimy. Ale tamten był starszy... miał czterdziestkę... albo sześćdziesiątkę, trudno ocenić, jak są tacy starzy.

– Ja mam prawie czterdzieści – oznajmia Luke.

– Aha. Myślałem, że z pięćdziesiąt. – Chłopak patrzy na brzuch Luke'a.

Amanda zasłania ręką usta, ale widać, że trzęsie się ze śmiechu.

– Dzięki, chłopaki. Cześć, Declan. Cześć, Jaden – rzuca Luke.

– Przepraszam, nie powinnam się śmiać – mówi Amanda, gdy wracają do samochodu.

– Myślisz, że skoro jestem facetem, to coś takiego mnie nie wzrusza, tak?

– Daj spokój, to jeszcze dzieciak.

– Taaa, niech ci będzie.

Luke otwiera drzwi samochodu. Gdy włącza się do ruchu, Amanda nadal spogląda na wyrostków siedzących na murku.

– Rzeczywiście nie masz ręki do dzieci – stwierdza po chwili Luke. – Nie odezwałaś się do nich słowem. Chyba się ich nie bałaś, co?

– Trochę tak. – Amanda śmieje się z zakłopotaniem. – Ale przyznaj, że sam się bałeś.

– No. Dec potrafi onieśmielić, prawda? Gdy miałem tyle lat co on, nie byłem taki pewny siebie. Dorośli, których nie znałem, lekko mnie przerażali.

– Nawet teraz nie jesteś taki pewny siebie jak ten chłopak.

– Słucham? Mówiłaś coś?

– Niewiarygodne, jak ten Craig dzisiaj wygląda – rzuca Amanda. – Jest kompletnie odmieniony... budzi postrach.

– Te dzieciaki chyba nie wiedziały, że on ma wyrok za morderstwo. W przeciwnym razie byłyby bardziej przejęte.

– Możliwe. Dokąd teraz?

– Do Eriki. Sprawdźmy, czy u niej wszystko w porządku.

Po nalocie policji drzwi do jadalni są otwarte. Wchodzę tam i podnoszę przewrócony kosz z wikliny, w którym trzymam rzeczy do prania. Policjanci nie przesunęli komódki stojącej przed kominkiem – nie przyszłoby im do głowy, żeby tam zajrzeć. No bo niby po co? Przypuszczam, że nic nie zostało po spalonym ubraniu.

Kiedy znalazłam zakrwawiony T-shirt, uprałam go, wysuszyłam i schowałam. Był niewielki – pewnie się skurczył w praniu. Wyprasowałam go równiutko, wsunęłam pod ozdobne pokrycie poduszki i zaciągnęłam suwak.

Wtedy, po aresztowaniu Craiga, przeszukali cały dom, od góry do dołu. Czekałam u Denise, aż skończą. Dom wyglądał jak po huraganie. Wszystkie rzeczy z szuflad zostały wyrzucone i z powrotem wrzucone, żeby mogli z gołej podłogi zerwać deski. To zrozumiałe: wciąż szukano Jenny Threlfall. Aż mnie dreszcz przechodził na myśl, że znaleziono by ją w moim domu – potem często śniły mi się ukryte gdzieś zwłoki. Ale to nic w porównaniu z tym, co mieli przeżyć jej rodzice... i co przeżywają nadal.

Dlaczego to znowu się dzieje? Czy spotyka mnie kara za to, co zrobiłam?

Zabieram parę rzeczy, które znajdują się obok komódki, i przesuwam ją, odsłaniając kominek. Wyjmuję z kieszeni listy i kucam przed paleniskiem.

Palcami grzebię w popiele (dlaczego, u licha, go nie wymiotłam?). Otrzepuję rękę i wycieram w dywanik, na którym siedzę. Czy krew spopiela się, czy wyparowuje? Czyje DNA byłoby na moich palcach, gdyby przetrwało w resztkach po spaleniu? Ta myśl mnie przeraża. Kiedy stałam się taką osobą – kimś, kto niszczy potencjalny dowód rzeczowy? Ale zaraz

uprzytamniam sobie, że zawsze byłam taką osobą, kobietą, która robi wszystko, żeby chronić swoje dziecko. Nie przypuszczałam, że mój syn mógłby dopuścić się takich potwornych czynów. Jednak nie mogę chować głowy w piasek, jeżeli to się powtórzy. Jest takie powiedzenie: „Oszukałeś mnie raz – wstydz się; za drugim razem to mnie będzie wstyd”. Znam uczucie wstydu, towarzyszy mi od samego rana, gdy tylko otwieram oczy.

Przy kominku leży stos gazet – niezmiennie od lat. Biorę tę na wierzchu, z datą: poniedziałek, 21 grudnia 1981 roku. Czytam nagłówek: „W 70 minut rozpadło się życie tych dzielnych ludzi”.

Działam jak na autopilocie: odrywam stronę i zwijam w kulkę, potem następną, aż robi się z nich stosik. Sięgam do koszyka po rozpałkę – niewiarygodne, że jest sucha, choć Bóg wie ile lat przeleżała w tym wilgotnym pokoju – i pudełko z zapalkami. Pocieram o draskę i dopiero za trzecim razem pojawia się mały płomień. Podpalam gazety w różnych miejscach kolejnymi zapalkami, żeby zajął się cały papier. Po chwili rozpałka pali się równym płomieniem.

Rozkładałam pierwszy list – ten już znam. Czy powinnam przeczytać wszystkie, zanim spocznię w grobie? Czy okazałabym brak szacunku, nie robiąc tego?

Dość już udawania, że składam jakąś ofiarę. Nikogo nie znaleziono, nikt nie umarł. Jeszcze nie.

Wrzucam listy do kominka, ale bez drewna czy innego opału ogień szybko zgaśnie. Patrzą, jak listy żarzą się na brzegach i zaraz czernieją.

Dym drażni mnie w oczy – od lat nikt nie czyścił komina. Zasłaniam palenisko gazetą, ale to tylko podsycza ogień.

– Co ty, u licha, robisz?

Odwracam się i widzę w drzwiach Craiga.

– Nie słyszałam, jak wszedłeś. Gdzieś ty był? Tyle dni cię nie widziałam! – Wstaję z podłogi, przytrzymując się gzymsu kominka. Zapewne cuchnę dymem. – Przyszła policja. Szukali cię... ta młoda dziewczyna zaginęła. Ta, co tu niedawno była.

– Słyszałem w radiu.

Nie patrzy na mnie – wbija wzrok w to, co trzymam w ręce.

– Mówili, że wsiadła do twojego samochodu.

– Nie mam samochodu, mam. Nie wierzysz mi?

– Nie powiedziałam, że nie wierzę. Tylko że tak mówili oni. No i gdybyś był z nią, to nie byłoby cię tutaj, zgadza się? – burczę.

– Co tam masz? – pyta, podchodząc do mnie.

Wyrywa mi z ręki listy – brzeg kartki przecina mi skórę. A on stoi nade mną jak kat.

– Przeszukiwałaś moje rzeczy?

– Lepiej, że ja to znalazłam, a nie policja, nie sądzisz?

– Policji by to nie zainteresowało.

– No nie wiem. Ona jest bardzo młoda. Mówiła ci, ile ma lat?

Głos mi drży, mam zimne ręce, oblewam się potem. Craig patrzy mi teraz w oczy, ze złością. Nad jego górną wargą zbierają się kropelki potu.

– Przestań. Zaczynasz mnie przerażać. Przecież tylko cię chronię.

– Nie powinnaś grzebać w moich rzeczach, mamó.

– Wszystko się ułoży, jeżeli powiesz policji prawdę.

Craig prycha śmiechem.

– Tak jak ostatnim razem. W życiu, kurwa. – Bierze głęboki wdech i robi krok w tył. – Przyszedłem tylko po parę rzeczy.

– Musisz tu zostać. Bo inaczej odeślą cię do więzienia.

Wali pięścią w ścianę.

– Skończ z tym wreszcie! – mówi podniesionym głosem, wpatrując się we mnie przekrwionymi oczami. – Wtrącałaś się poprzednio i nic mi to nie pomogło, więc teraz nie wtykaj nosa. W sprawie Jenny już miałem alibi, i to twarde.

– To znaczy?

– Byłem z Lawtonem w warsztacie. Ale ty skłamałaś, żeby mnie kryć. – Robi krok w moją stronę. – Myślałaś, że chodziło mi o coś innego?

– Ja... Ja...

Chwyta mnie za ramiona.

– Nie tak mocno – proszę. – Dlaczego mi to robisz? Przecież jestem po twojej stronie. Zaczynaj myśleć jasno.

– Co ty zrobiłaś?

– Mówisz od rzeczy.

Potrząsa mną.

– Jestem twoją matką... Nie powinieneś tak się do mnie odnosić. Co się z tobą stało?

– Powiedz, co zrobiłaś! – krzyczy.

– Spaliłam tamten T-shirt... siedemnaście, osiemnaście lat temu... był zakrwawiony... leżał w koszu na brudne rzeczy. Wpadłam w popłoch... Lucy zaginęła... Wcześniej nigdy nie miałeś krwotoków z nosa... więc wyjęłam tę koszulkę, uprałam ją i schowałam, a potem spaliłam, gdy policja przeszukała dom i nic nie znalazła.

Puszczam mnie.

– O czym ty mówisz? Jaką koszulkę? O co chodzi z tym krwotokiem?

– Gładki niebieski T-shirt... kupiłeś go za własne pieniądze. Wtedy przez cały tydzień zachowywałeś się bardzo dziwnie. A gdy Lucy i Jenna zaginęły, nie widziałam cię przez wiele dni... a potem...

– Ale to mogło mi pomóc.

– Że co?

Powoli zbliża twarz do mojej twarzy. Cała się trzęsę – nie mogę nad sobą zapanować. Łzy płyną mi po policzkach, skapują na podłogę.

– Nie masz pojęcia, co zrobiłaś – mówi przez zaciśnięte zęby.

Idzie do holu, potem do kuchni, i wychodzi tylnymi drzwiami.

Chwytam za klamkę, żeby nie upaść, gdyby ugięły się pod moją nogą.

Nie rozumiem, co się przed chwilą wydarzyło. Jestem wstrząśnięta, uprzymamniając sobie, że wyjście Craiga sprawiło mi ulgę. Już nie wiem, do czego zdolny jest mój syn. To nienormalne, żeby bać się własnego dziecka.

Ktoś się dobija do drzwi frontowych.

Unosi się kłapka otworu na listy. Ktokolwiek tam jest, na pewno nie widział, jak Craig wychodzi z domu. Muszę zlikwidować ten cholerny otwór w drzwiach.

– Erico – słyszę męski głos. – To ja, Luke Simmons z „Chronicle”. Przyszedłem zobaczyć, czy u ciebie wszystko w porządku.

Luke przypomina sobie, jak pierwszy raz znalazł się przed tym domem. Siedział w samochodzie, a obok siedziała czasem Claire, czasem Amy, wtedy stażystka. Kiedy zapukał do drzwi, Erica nie otworzyła, choć był przekonany, że jest w środku. Po procesie przestała wychodzić z domu, a przynajmniej nigdy nie widział, żeby wyszła. „Może chciałaby pani opowiedzieć swoją wersję tego, co się wydarzyło”, poprosił. Nic nie odpowiedziała, nie otworzyła drzwi. Zdawał sobie sprawę, że z jego strony to bezczelność po tym, jak zrobił wywiad z jej „najlepszą przyjaciółką”, ale cóż, taką miał pracę. A Denise Bamber... tak się nazywała. Jasna cholera! Dlaczego nie zorientował się wcześniej? To na pewno była matka Jasona.

Wątpliwe, żeby nadal się przyjaźniły. Po tym wywiadzie Erica najprawdopodobniej już nie zamieniła słowa z Denise – i pomyśleć, że tamta nie dostała za to nawet pensa. Luke często się zastanawiał, co kieruje ludźmi, którzy donoszą do gazet. No dobra, pisma ogólnokrajowe czasami płacą za ujawnianie romansów osób publicznych, ale żeby rozpowiadać, co się dzieje w lokalnej społeczności? Chociaż tu chodziło o coś innego, bardziej prywatnego.

Puka jeszcze raz.

– Pewnie wyszła – mówi Amanda.

Luke odwraca się do niej i unosi brwi, przykładając palec do ust.

– Ona bardzo rzadko wychodzi z domu – szepcze. – Może nas usłyszeć.

Amanda przewraca oczami.

Luke unosi kłapkę otworu na listy.

– Erica! – krzyczy. – To ja, Luke Simmons z „Chronicle”. Przeszedłem zobaczyć, czy u ciebie wszystko w porządku. –

Prostuje się i mówi półgłosem: – Chyba coś widziałem.

– Niech spojrzę. – Amanda pochyła się nad otworem.

Luke lekko ją trąca, dając znak, żeby zachowywała się cicho.

– Ona tam jest – mówi Amanda stłumionym głosem i cofa się.

– Zamknęła tylne drzwi i idzie do nas.

Drzwi frontowe się otwierają.

Staje w nich Erica: jedną rękę trzyma na klamce, drugą chowa za plecami. Patrzy na Luke'a, potem na Amandę.

– Teraz jestem zajęta – oświadcza.

– Dzwoniłaś do mnie. Chciałaś porozmawiać? – Luke usiłuje spojrzeć ponad jej ramieniem. – Craig jest w domu?

Przy Amandzie czuje się trochę pewniej, choć na myśl, że spotka się z Craigiem, serce mu łomocze. Gdyby jednak przetrzymał Leanne Livesey, to nie pojawiłby się tutaj, no nie?

– Nie ma go. Policja już tu była. – Erica spuszcza wzrok. – Chociaż nie zdemolowali domu, tak jak poprzednim razem.

– Możemy wejść? – pyta Amanda. – Chcemy się upewnić, że wszystko w porządku.

Erica przygląda się jej, mrużąc oczy.

– To Amanda – mówi Luke. – Pracuje ze mną w redakcji.

Amanda wyciąga rękę, ale Erica ani drgnie. Tylko na nią patrzy. Na twarzy się nie zmienia, przelatuje Luke'owi przez myśl, może lekko zaokrągliły jej się policzki, ale nie widać siateczki zmarszczek, jak zwykle u palaczy. Jednak cerę ma bladą – niemal szarą. Jej bujne włosy, kiedyś jasnobrązowe, są przyprószone siwizną, uczesane po dawnemu, staromodnie, z gęstą grzywką, która zaczyna wracać do mody.

Ma na sobie czarny sweter i granatowe dżinsy, chyba z elastycznym ściągaczem w talii. Helen nosi podobne, ale bardziej obcisłe, nazywa je legginsami; może to co innego. Te, które nosi Helen, fantastycznie uwypuklają jej tyłek.

Luke patrzy w niebieskie oczy Eriki i rumieni się od niestosownych myśli.

– Wszystko w porządku, Erico? Nie najlepiej wyglądasz.

– Muszę się położyć. Miałam dziwny dzień, i tyle.

– Nie wiesz, gdzie może być Craig?

Erica kręci głową.

– Pokazują jego zdjęcie w każdych wiadomościach... tyle że stare. Możemy wejść i o tym porozmawiać?

Dostrzega jej wahanie – ale nie sprzeciw.

No już, Erica, wpuść nas, próbuje nakłonić ją w duchu. Od lat chciał zobaczyć, jak ten dom wygląda w środku, często wyobrażał sobie to wnętrze.

– Wejdźcie, ale na krótko. Słabo się czuję.

Luke przechodzi przez próg. Po prawej stronie jest okno ze szła mrożonego, jak w łazience, więc nie potrzeba zasłonki. Na parapecie stoi duży wazon pełny wody, ale bez kwiatów, a obok czarno-biała fotografia kobiety, która siedzi przy stole i pali papierosa – na głowie ma papierowy kapelusik, jaki można znaleźć w strzelającej zabawce bożonarodzeniowej. Lekko się uśmiecha, ale w jej oczach maluje się smutek.

– To twoja matka? – pyta Luke.

Erica sprawia wrażenie zaskoczonej, gdy spogląda na zdjęcie.

– Tak. Zapomniałam o tej fotografii.

Luke patrzy na drewnianą podłogę i przypominają mu się słowa Pameli Valentine. Oczami wyobraźni widzi kobietę ze zdjęcia, która leży u stóp schodów, i notuje w pamięci, że musi zdobyć kopię jej aktu zgonu.

– Proszę dalej. Ciepły dziś dzień, prawda? – mówi Erica, prowadząc ich do salonu.

Amanda patrzy na Luke'a i unosi ze zdziwieniem brwi. Na dworze jest z minus jeden, a w domu wręcz lodowato. Luke czuje, jakby coś się paliło, ale kominek w salonie jest elektryczny, taki z prętami i bryłami sztucznego węgla, które się żarzą po włączeniu. Pewnie jeszcze z lat sześćdziesiątych zeszłego wieku.

– Zalatuje tu swądem – zauważa Amanda.

– W jadalni mamy kominek – wyjaśnia Erica. – Zdarza się, że dym z innych domów wlatuje przez komin. Napijcie się herbaty?

– Bardzo chętnie, dzięki – odpowiada Luke.

Erica gestem zaprasza ich, żeby usiedli, i powoli wychodzi z salonu. Amanda wybiera fotel przy kominku, element trzyczęściowego zestawu, który był krzykiem mody ponad czterdzieści lat temu: z brązową tapicerką. Luke nie umie

powiedzieć, czy materiał się zmechaniał po latach, czy taki był od początku.

– Ona wygląda strasznie – szepcze Luke, pochylając się w stronę Amandy.

– Pewnie martwi się o syna.

Amanda rozgląda się wokoło. Staroświecki telewizor w rogu pokoju jest przeogromny. Luke nie może się nadziwić, że to urządzenie wciąż odbiera sygnał – sądził, że takie wielkie aparaty wyszły z użycia. A może tak mówią nam producenci? Na nim stoją dwie fotografie w ramkach i srebrny dekodery. Jedna przedstawia niemowlę, takie maleńkie, że chyba jest wcześniakiem – kruszynka ma na główce czepek, o wiele za duży. Na drugiej widać ucznia, dziesięcio- albo piętnastoletniego, o lśniących złotobrazowych włosach, z grzywką przyciętą pod linijkę. Brak mu jednego zęba, obok kła – biedak, możliwe, że mu jeszcze nie wyrósł. Luke zastanawia się, kiedy wszystko tak się posypało i w życiu Craiga, i w życiu Eriki.

W szafce pod telewizorem są odtwarzacz DVD i cała półka filmów. Między innymi *Pamiętnik*, *Niebiosa mogą zaczekać* i *Jerry Maguire*. *Pamiętnik* należy do ulubionych filmów Helen, choć ona już od pierwszej sceny zalewa się łzami.

Obok kanapy, na której siedzi Luke, stoi regał z książkami; wśród nich widać rzędy harlequinów. Jego babcia uwielbia romanse – mama Luke’a nadal prosi ekspedientkę ze sklepu charytatywnego, żeby je dla niej odkładała. Nigdy by nie przypuszczał, że Erica, co najmniej dwadzieścia lat młodsza od jego babci, może uwielbiać romanse.

Zawsze wydawało mu się, że jest osobą spokojną i opanowaną, jeśli nie liczyć łzy, którą uroniła po ogłoszeniu wyroku. Ciekawe, ile razy od tamtej pory płakała z powodu syna.

W drugim rogu pokoju, na metalowym komputerowym biurku, stoi laptop. Luke robi kilka kroków w stronę biurka i widzi, że włączył się wygaszacz ekranu z obrazkiem kamiennego wiejskiego domu wśród drzew.

Erica wnosi herbatę.

– To Kraina Jezior. Zawsze marzyłam, żeby tam zamieszkać.

Stawia na niskim stoliku tacę z herbatą i filiżankami, tylko dla dwóch osób, po czym staje obok telewizora i splata przed sobą dłonie.

– Proszę, częstujcie się.

Luke podchodzi do stolika, wkłada do filiżanki kostkę cukru i nalewa sobie herbatę. Metalowy dzbanek parzy go w palce, ale Luke stara się nie krzyknąć z bólu.

– Do czego używasz laptopa? – pyta, siadając na kanapie.

– Wydaje ci się, że sześćdziesięcioletnia kobieta nie wie, do czego służy komputer? – Erica przybiera wyniosły ton.

– Nie, skądże. Wcale nie miałem tego na myśli.

Na chwilę zapada cisza.

– Nic się nie stało – mówi Erica. – Rozmawiam z przyjaciółmi. Przeszli przez to samo co ja. Dobrze jest odczuwać więź, prawda? Zwłaszcza że tutaj wszyscy mnie nienawidzą.

– Dlaczego się nie wyprowadziłaś?

Erica siada na drugim końcu kanapy. Wyciąga papierową chusteczkę z pudełka na stoliku i ociera czoło.

– Sama zaczynam sobie zadawać to pytanie. Z początku chciałam być bliżej Craiga. Potem przeniesiono go do innego więzienia... Ciągłe ich przenoszą, nie sądzisz? Tak czy owak, czas mijał, a Craig zawsze mówił, jak to dobrze będzie wrócić do domu, wrócić tutaj. Pod tym dachem przeżyłam niemal całe życie.

– Widujesz się teraz z Denise? – pyta Luke.

– Nie.

Zabrzmiało to tak, że Luke woli nie dociekać – jakby miała mu za złe, że tak raptownie zmienił temat. Erica żywiła urazę do Denise przez prawie dwadzieścia lat, co wcale nie jest dziwne, myśli Luke. Też miałby żal, gdyby ktoś powiedział złe słowo o jego córkach, nie wspominając już o udzieleniu wywiadu lokalnej gazecie.

„Byli jak bracia – oznajmiła Denise. – Trzymali się razem i nie mieli przed sobą tajemnic. Mimo że Jason był o rok starszy. Traktowaliśmy Craiga jak członka rodziny”.

W takim razie dlaczego Denise wypowiedziała się w takich słowach o osobie, którą uważała za członka rodziny? Jej syn też nie był ideałem. Tyle że nikogo nie zamordował.

– Podalam ci imię i nazwisko pewnego człowieka. Nie odezwał się. Udało ci się go odszukać?

Luke zerka na Amandę. Pete Lawton – to nazwisko już wcześniej obilo mu się o uszy, ale policja nie zdołała odnaleźć gościa. Nie chce się wierzyć, że Erica nadal drąży ten temat. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że on przejrzał ją na wylot?

– Niestety. Nie natrafiłem na jego ślad.

– Od lat go poszukuję. Musi być jakieś nagranie z monitoringu albo coś w tym rodzaju, ale ludzie, z którymi się skontaktowałam, albo mnie zignorowali, albo zwymyślali.

– Wątpię, żeby taki stary monitoring przetrwał.

– Masz pojęcie, jakie to wszystko jest frustrujące? Wiem, że on tego nie zrobił.

Gdy to mówi, Luke wyczuwa w jej głosie niepewność. Czyżby po zaginięciu Leanne Livesey powoli zmieniała zdanie? Jak mogłaby po raz drugi kryć syna?

Musi postępować wobec niej z całą ostrożnością.

– Jakim dzieckiem był Craig? – pyta.

– No wiesz, takim jak inni chłopcy – mówi cicho Erica. – Mógł uchodzić za maminsynka... ale teraz już jest inaczej. Nie pisz tego, dobrze? On by nie chciał, żeby krążyły o nim takie informacje. – Przykłada do czoła drżącą rękę, jakby sprawdzała sobie gorączkę. Bładość ustąpiła z jej policzków i w parę minut pokryły się rumieńcem. – Zawsze chciał grać w drużynie piłkarskiej. Ćwiczył, żeby go przyjęli... nie „ćwiczył”... jak to się mówi? W każdym razie dostał się... ale dręczyli go... wyzywali... ponad wytrzymałość. A człowiek stara się chronić je przed tym wszystkim, prawda?

– Zeznałaś policji, że Craig był z tobą tamtego dnia, gdy zaginęła Jenna, tak?

Erica marszczy czoło, jakby zdezorientowana kierunkiem tej rozmowy.

– A więc tak naprawdę dlatego tu jesteście? – Erica wstaje z kanapy. – Przesłuchiowano mnie na okrągło. Craig nie został oskarżony o zamordowanie Jenny.

– Wiem. – Luke spogląda na Amandę. – Wcześniej prasa o tym nie pisała, ale przy zwłokach Jenny nie znaleziono kilku rzeczy. Wiedziałaś o tym? – pyta Ericę.

Czuje na sobie przeszywające spojrzenie Amandy. Zdaje sobie sprawę, że nie powinien ujawniać tej informacji. Z drugiej strony była ukrywana przez prawie siedemnaście lat i nie przyniosło to nikomu nic dobrego.

– Jakich rzeczy? Co to było?

Nie potrafi nic wyczytać z twarzy Eriki. Jest pozbawiona wyrazu, tylko oczy lśnią, może od łez, a może z gniewu, trudno powiedzieć.

– Niebieski T-shirt i naszyjnik ze stokrotką.

Erica gwałtownie nabiera powietrza.

Luke domyślał się, że ona to wie.

– Widziałas te rzeczy?

– Nie widziałam. – Erica mówi przyciszonym głosem, nie patrząc mu w oczy. – Nie ukrywałabym niczego, co może stanowić dowód.

– Nawet żeby chronić syna?

Erica wpatruje się w Luke'a przez dłuższą chwilę, aż w końcu kręci głową.

Z zewnątrz dobiega jakiś łomot. Luke nigdy nie uważał się za tchórza, ale nie jest takim zuchem jak niektórzy jego koledzy. Co zrobi, jeżeli pojawi się Craig i zagrozi jemu i Amandzie?

– Jak długo była tu policja? – pyta Ericę.

Jest nieco zdziwiony, że jeszcze nie wyrzuciła ich obojga za drzwi. Pewnie wciąż nie otrząsnęła się z szoku.

– Tylko parę minut... Powiedzieli, że natrafili w porcie na samochód odpowiadający opisowi, jaki podano w wiadomościach.

Patrzy w dywan, unika wzroku Luke'a.

– Znaleźli coś?

Kręci głową.

Znowu rozlega się łomot.

– Czas na nas – mówi Luke do Eriki i szybko podnosi się z kanapy.

Jest cały w nerwach, zbiera mu się na mdłości. Dlaczego uznał, że to dobry pomysł, by przyjść tutaj, do domu poszukiwanego przestępcy? Craig mógłby wziąć ich dwoje za zakładników, żeby samemu się ratować. Przelatuje mu przez myśl, że byłaby z tego świetna historia, ale żona pewnie by go zamordowała, gdyby wystawił się na niebezpieczeństwo.

– Idziemy, Amando. Zobaczmy, co się dzieje w porcie.

Amanda wstaje z fotela i pociera zmarznięte ramiona.

– Jeszcze jedno. – Luke wyjmuje komórkę i pokazuje Ericie zrobione przez Jadena zdjęcie mężczyzny, który zabrał Leanne.
– Czy to Craig?

Stając przy nim, Erica ramieniem dotyka jego ramienia, głową sięga jego barku. Oddychając, Luke nie czuje żadnego zapachu, niczego, nawet szamponu.

– Słabo widać na tym zdjęciu. Jest zrobione z daleka. Nie mam stuprocentowej pewności.

Erica nie bierze telefonu do ręki, żeby się lepiej przyjrzeć, tylko się pochyla – Luke widzi jej kark i złoty łańcuszek, którego nie zauważył, patrząc na nią z przodu.

– Nie rozpoznaję go. To może być ktokolwiek – dodaje Erica.

– Dzięki za starania.

– Do widzenia – mówi cicho.

Ledwie wychodzą za próg, drzwi frontowe się zamykają.

Siedząc w samochodzie, Luke odruchowo włącza radio, żeby usłyszeć wiadomości lokalne, ale nadają piosenkę *Africa* zespołu Toto.

– Nie tak wyobrażałam ją sobie – odzywa się Amanda, gdy włączają się do ruchu.

– A jak?

– Bo ja wiem? Myślałam, że jest starsza. Ona nie ma na twarzy ani jednej zmarszczki, tylko kurze łapki wokół oczu.

– Podobno słońce wpływa na starzenie się skóry, a ona rzadko wychodzi z domu.

– Kłamała, prawda?

– Tak. Na zdjęciu na pewno jest Craig. Poza tym ona coś wie o rzeczach Jenny.

– Musimy zawiadomić policję.

– Rewizję przeprowadzono już wtedy. Erica nie trzymałaby ich w domu przez tyle lat. Mogą być wszędzie.

– Więc zapewne nie dowiemy się, gdzie są. Nie możemy niczego opublikować tylko na podstawie domysłów. Nie wydaje mi się, żeby Erica ujawniła teraz cokolwiek na ten temat, wiedząc, że obciąży swojego syna.

– Mnie się też nie wydaje.

- No dobra, zobaczmy ten samochód w porcie. Może natrafimy na Craiga.

- Wątpię.

Luke przypuszcza, że Craig już dawno się ulotnił. Tym razem nie ułatwi zadania policji. Jeśli zostanie skazany za uprowadzenie Leanne, straci wolność na zawsze.

Zamykam za nimi drzwi i opieram się o nie plecami.

Powinnam była się domyślić, co to za T-shirt.

Tak naprawdę wiedziałam, gdzieś w głębi duszy wiedziałam. Dlatego spaliłam tę koszulkę. No i jeszcze ten naszyjnik. Muszę go znaleźć – był w szufladzie, w pokoju Craiga. Ale jak długo tam leżał? Policja przetrząsnęła dom dwa razy, więc na pewno by go znalazła – nie był schowany.

Chyba że włożono go tam niedawno.

Idę na górę, do pokoju Craiga, prosto do komody. Z zamkniętymi oczami otwieram szufladę, pragnąc, żeby naszyjnika nie było.

Otwieram oczy. Zniknął.

Przetrząsam całą zawartość. Grzebię w innych szufladach, choć nie wyobrażam sobie, że tam go znajdę. Ktoś musiał go zabrać. Wyczerpana, klękam na podłodze. Czy to po niego Craig przyszedł tu dzisiaj?

Biorę kilka głębokich oddechów i wstaję.

Kiedy byli tu ci reporterzy, z dworu doleciał jakiś łomot. Jeżeli Craig schował się w szopie, to zadam mu kilka pytań. Czas, żebyśmy byli ze sobą szczerzy.

*

Idę przez ogródek po płytach chodnikowych i natychmiast wilgotnieją mi pantofle i marzną nogi. W szopie nie ma nikogo. Tylna furtka jest zamknięta, ale nie na rygiel. Otwieram ją – alejka jest pusta. Dzisiaj nie wywożą śmieci, więc Craig nie mógł się schować za pojemnikami.

Przenika mnie zimno, gdy zamykam i rygluję furtkę. Jeżeli Craig nie miał nic do ukrycia, to dlaczego uciekł?

Wolnym krokiem wracam do domu. W oknach u sąsiadów nikogo nie widzę – nikt mnie nie obserwuje. Chciałam dobrze dla Craiga, zostając tutaj. Łatwy dojazd na cotygodniowe widzenia. Ciągłe czekanie, a nuż go zwolnią. Muszę się skontaktować z Anne Marie – będzie wiedziała, co zrobić. Jest moją najbliższą przyjaciółką, choć nigdy się nie spotkałyśmy. Mogę z nią porozmawiać o wszystkim, ale to nie to samo co rozmowa twarzą w twarz, wyczuwanie się nawzajem bez słów. Tak jak było z Denise.

Dlaczego ona powiedziała o Craigu takie rzeczy? Dlaczego po prostu nie stała przy mnie?

Opieram się o tylne drzwi, które zamykają się z cichym kliknięciem.

Przestań, Erico. Płacz nic już nie da. Szybko mrugam, choć nikt nie widzi, co się ze mną dzieje.

Idę do salonu, żeby posprzątać po gościach. Miły facet z tego Luke'a, choć opublikował te wszystkie kłamstwa Denise. Ale w końcu wykonywał tylko swoją pracę.

Zastanawiam się przez chwilę.

Tak łatwo wybaczam nieznajomemu, więc dlaczego nie mogę wybaczyć Denise? Przez te lata parę razy zapukała do mnie. Po tym wszystkim nawet przysyłała mi nadal życzenia urodzinowe – przestała trzy lata temu. Kilka lat po ukazaniu się tego wywiadu napisała do mnie list, który spaliłam. Teraz tego żałuję. Pamiętam niektóre zdania: „Nie ma dnia, żebym o tobie nie myślała. Pamiętam, jak pojechałyśmy autobusem do Morecambe i od razu wyruszyłyśmy w drogę powrotną, bo było tam mnóstwo starych ludzi... Mój wieczór paniński był niezapomniany, potem już nigdy tak dobrze się nie bawiłam... Trudno mi żyć bez najlepszej przyjaciółki, jaką dla mnie byłaś”.

Teraz przypominam sobie, dlaczego jej nie wybaczyłam: bo mnie o to nie poprosiła. Nawet nie powiedziała „przepraszam”. Sądziłam, że to wspomnienie tylko umocni mnie w postanowieniu, by zerwać wszelkie kontakty z Denise, pomoże mi wyprzeć ją z pamięci, ale tak się nie dzieje. Ja również myślę o niej każdego dnia. O mojej najlepszej przyjaciółce sprzed lat.

Nie mogę jednak ulegać sentymentom. Muszę trwać w swoim postanowieniu.

Podchodzę do regału i spomiędzy *Diablicy* i *Wodnikowego Wzgórza* wyjmuję stronę z wywiadem, którego udzieliła Denise. Rozkładałam poźólkłą już gazetę.

W UMYŚLE ZABÓJCY

Denise Bamber, niegdyś blisko związana z rodziną Craiga Wrighta, wyjawiała nam dzisiaj tajemnice z życia najbardziej znienawidzonego mężczyzny w Preston.

Craig Wright, lat 20, został w zeszłym tygodniu skazany na karę więzienia za morderstwo Lucy Sharpe, po tym, jak w trakcie procesu niespodziewanie przyznał się do winy.

Przyjaciółka rodziny wyznała, iż miała podejrzenia, że Craig jest zdolny zabić.

„Był cichym chłopcem, a wiadomo, co się mówi o takich – oświadczyła Denise, lat 44, również mieszkanka Preston. – Mój syn przyjaźnił się z nim, ale wszystko się posypało, gdy Craig sięgnął po narkotyki”.

Osobą stale obecną podczas procesu i niezmiennie lojalną wobec Craiga Wrighta była jego matka, Erica.

„On nie znał swojego ojca – powiedziała Denise. – Właściwie nikt go nie znał. Nawet mnie tego nie wyjawiała, a jestem jej najlepszą przyjaciółką”.

Nie muszę czytać dalej. Odkładam wycinek na miejsce i otrzepuję ręce, jakby pokryły się brudem.

Zabieram filiżankę i spodeczek z podłokietnika fotela. Brzeg filiżanki jest umazany szminką. Chryste Panie, ta Amanda mogła przynajmniej zetrzeć ślad chusteczką – są w pudełku na stoliku – albo nawet palcem.

O mało nie krzyknęłam, kiedy Luke pokazał mi to zdjęcie w swojej komórce. Nie przeszło mi przez gardło, że to rzeczywiście Craig. Jestem przekonana, że wkrótce sami do tego dojdą. Prawdopodobnie i tak mi nie uwierzyli.

Próbuję zadzwonić do Craiga na komórkę, ale i tym razem nie odpowiada. Jest dziesięć po piątej – pora podwieczorku. Nawet nie wiem, czy mam coś do jedzenia, a nie mogę wyjść z domu – nie dzisiaj. Policja zapewne postawiła kogoś na czatach. Dopiero co wyrzuciłam te narkotyki do ubikacji. Wymyłam puszkę wybielaczem i odniosłam do szopy, ale mogły zostać na nich jakieś ślady. No i moje odciski palców, bo nie przyszło mi do głowy włożyć rękawiczek.

Powinłam znowu tam pójść i wytrzeć puszkę, ale straciłam motywację. To nie ja wyhodowałam te rośliny.

Rozsuwam zasłony w salonie. Nie mam nic do ukrycia – nie zrobiłam nic złego. Staralam się tylko chronić syna.

Siadam do laptopa. Już dłuższy czas nie pojawiałam się na forum. Loguję się i widzę, że mam trzy wiadomości od Anne Marie i jedną od Trevora.

AnneMarie2348: Cześć, Erica. Co u ciebie? Wszystko w porządku po tamtym wieczorze? Całuję.

AnneMarie2348: Szybko odpowiedz. Martwię się, że Craig budzi w tobie strach. Całuję.

AnneMarie2348: Widziałam wiadomości online. Odpisz jak najszybciej. Jak on się zmienił. Wygląda zupełnie inaczej niż na zdjęciach, które mi pokazałaś. Możesz mi podać swój numer telefonu? Nie mieści mi się w głowie, że jeszcze ze sobą nie rozmawialiśmy bezpośrednio. Uściski i całusy.

Teksańczyk: Hej, Erica. Napisała do mnie Anne Marie. Powiedziała, że o twoim synu mówią w waszych wiadomościach. Wiem, co czujesz. Shane’a aresztowali trzy dni po tym, jak wypuszczono go na wolność, ale złapali niewłaściwego faceta. Trzymaj się, kochana, i napisz do nas.

Wolałabym, żeby nie zwracał się do mnie „kochana”.

Ale miło, że o mnie pamiętają; mam wrażenie, że nie jestem pozostawiona sama sobie.

Dziewczę_z_Północy: Cześć, Anne Marie i Trevorze. U mnie w porządku, prawie. Pół godziny temu przyszedł do domu Craig, czyli nie może być z tą dziewczyną, zgadza się? Ale nie był sobą (już nie wiem, jaki on jest naprawdę). Złościł się, co mnie nie dziwi. Przed laty podjęłam złe decyzje i teraz ponoszę tego konsekwencje. Paru dziennikarzy chyba już domyśliło się, co zrobiłam. Powinnam iść na policję i poinformować ich o tym, co wiem, ale mogę zaszkodzić Craigowi.

Wstaję, podchodzę do okna i opieram się rękami o parapet. Napisałam do moich przyjaciół dość nieskładnie, pewnie nic z tego nie zrozumieją, ale nie mogę być zbyt szczerą. Gdyby policja zajęła mój komputer, miałyby dowód przeciwko mnie i przeciwko Craigowi. Cóż, zasłużyłam na to.

Patrzę w lewo: nic tam nie ma; natomiast z prawej strony wolno jedzie samochód.

Siłą woli zostaję przy oknie, żeby zobaczyć, kto to jest. Mam napięte ramiona i ledwie trzymam się na nogach – oby wytrzymały mi kolana. Samochód podjeżdża coraz bliżej. Pochyliłam się do przodu, nosem dotykając firanki.

To on.

Boże, to on.

Nie widziałam go ponad trzydzieści pięć lat. Nie miałam pojęcia, że go wypuścili. Szybko odwracam się i osuwam na podłogę, ocierając sobie plecy o parapet.

Nie mógł mnie dostrzec przez firankę, ale wie, gdzie mieszkam, wiedział od początku. Jeździ innym samochodem, to oczywiste. Za żadne skarby nie pokazałby się w jakimś starym gracie, chyba że zabytkowym.

Zamykam oczy i natychmiast jawi mi się tamta skorodowana brązowa cortina. Czuję zapach skórzanych siedzeń, do których kleiły mi się spocone nogi.

Był początek marca 1979 roku. Miałam na sobie sukienkę, bo tak prosił, żółtą, uszytą z jakiejś rozciągliwej dżersejowej tkaniny, która ślizgała się po kolanach. Pojechaliśmy do Southport i dalej drogą przy plaży. Słońce zachodziło coraz później, więc za pasem wody rysowała się wieża w Blackpool.

Właśnie wtedy zatęskniłam za obecnością Denise, zapragnęłam, żebyśmy znów były podlotkami, kiedy dni wydawały nam się takie długie.

Miałam wówczas dwadzieścia trzy lata. Natomiast czułam się jak piętnastolatka. Mimo to byłam tam z nim, w samochodzie, na parkingu pośród wydm. Zgasił radio – choć z przyjemnością słuchałam piosenki *Hopelessly Devoted to You*.

Zapadła pełna napięcia cisza. Odwrócił się w moją stronę. Spojrzałam w okno za jego plecami i zorientowałam się, że ni stąd, ni zowąd wokół nas nie ma nikogo. Chciałam krzyknąć albo uciec stamtąd, ale przecież znalazłam się tam z własnej woli. Byłam przygotowana na ten wieczór i wiedziałam, co się zaraz wydarzy. Denise wszystko mi wyjaśniła. Że najpierw będzie bolało i polecą trochę krwi, ale dobrze mieć to za sobą. Nie chciała zostać dziewicą na wieki, ja też. Tylko że ona miała teraz męża i jej sytuacja wyglądała inaczej.

Tamtego dnia spotkaliśmy się na początku Brindle Street, koło biblioteki.

„Następnym razem przyjedziesz po mnie do domu? – spytałam, zamykając drzwi samochodu. – Moja mama chciałaby cię poznać”.

Nie wiem, dlaczego o to zapytałam – tak naprawdę przedstawienie go mamie było ostatnią rzeczą, na której mi zależało. Ale byłam ciekawa, co powie. Doszłam do wniosku, że skoro mam mu się oddać, to mogę go pytać o wszystko, a on musi odpowiedzieć.

„Wiesz, że to niemożliwe, Erico”.

„Dlaczego? Pamiętam, że kazałeś mi nie mówić nikomu, że spotykam się z tobą, i nikomu nie powiedziałam, ale chcę wiedzieć, że zależy ci na mnie... że mamy przed sobą przyszłość”.

Spotykaliśmy się prawie od trzech miesięcy, choć nieczęsto: czasem co tydzień, czasem co dwa tygodnie. „A może on jest szpiegiem”, powiedziała Denise parę tygodni wcześniej. Niechętnie o nim rozmawiałam – czułam, że to byłoby nie w porządku. Miałam wrażenie, że powinnam być wobec niego lojalna, choć zdawałam sobie sprawę, że to źle pojęta lojalność. Może wtedy moja przyjaźń z Denise zaczęła się chwiać.

Wyciągnął rękę i przesunął na bok moją gęstą grzywkę. Nie znosiłam tego – miałam za niskie czoło w stosunku do całej twarzy i wołałam je zakrywać.

„Nie psujmy tego wieczoru – odezwał się. – Pamiętasz, jak zabrałem cię do kina na *Wzgórze królików*? A przecież wiedziałaś, że według mnie jest to film dla dzieci. Zrobiłem to dla ciebie, prawda?”

Mówił tak, jakby od tamtej pory minęły lata, a nie tygodnie.

„Tak – przyznałam. – Ale nie zabrałabym na ten film dziecka. Doprowadził mnie do łez”. Roześmiałam się.

W jego towarzystwie czasem byłam sobą, a czasem nieśmiałą, skrępowaną panną. Wydawał się dużo starszy ode mnie, choć miał dwadzieścia cztery lata, raptem o rok więcej niż ja.

„Popatrz, zachodzi słońce – powiedział. – Czegoś takiego jeszcze nie widziałaś”.

Chciałam zaprzeczyć. Latem z okna swojej sypialni oglądałam zachód słońca co wieczór, bo mieszkaliśmy na wzniesieniu, skąd roztaczał się widok na wody portowe. Był ładniejszy niż ten teraz, w Southport, miałam dodać, bo tu morze zasłaniają wydmy – brzydkie, suche i porośnięte trawą, która tnie skórę, jeżeli przechodzi się obok pod niewłaściwym kątem.

Ale spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam coś, o czym czytałam w książkach. Jego spojrzenie wnikało wprost do mojej duszy; byliśmy tylko we dwoje, sami na tym świecie, i wtedy mnie pocałował.

Po kilku minutach (pragnęłam, by to trwało dłużej) szepnął: „Przenieśmy się na tył. Będziemy bliżej siebie”.

Rozłożył koc na tylnym siedzeniu – przygotował się wcześniej.

„Powinniśmy się zaręczyć”, oznajmił, kładąc rękę na moim udzie; siedziałam na środku, on za fotelem kierowcy.

„Wtedy musiałbyś poznać moją mamę”.

„Słyszałem o niej to i owo. Jest znana w mieście”.

„No co ty. – Byłam zaskoczona, że w ogóle słyszał o mojej mamie. – Dlaczego ludzie mieliby o niej rozmawiać?”

Wzruszył ramionami.

„Mówią, że jest nadziana, trzyma pieniądze pod materacem, by tak rzec. Podobno miała romans z milionerem... gość płacił na utrzymanie twoje i twojego brata”.

„Bzdura. Ludzie nie mają o czym gadać, to wymyślają różne historie. Mój tato zostawił nas, gdy się urodziłam... Byli małżeństwem”.

Znowu wzruszył ramionami i spojrzał przez okno. Zerknęłam na jego kark i uszy. Miał taką gładką skórę. Włożył rękę do kieszeni.

„Mam coś dla ciebie”.

Podał mi jakby kulkę z granatowej bibułki. Rozwinęłam ją, a w środku był złoty łańcuszek z serduszkiem o średnicy może półtora centymetra. Nie umiałam stwierdzić, czy jest bardzo kosztowny, czy bardzo tani.

„Otwiera się?”

Wyjął mi z ręki naszyjnik i otworzył wisiołek.

„Możesz trzymać tu dwa zdjęcia”.

„Nie mam twojego zdjęcia”.

Kiedy uniosłam rękę, żeby obejrzeć wisiołek z bliska, położył mi głowę na kolanach, twarzą ode mnie. Palcami pogładził moje kostki, kolana, a potem wsunął rękę pod skraj sukienki.

„Co robisz?”

„Już czas, nie uważasz? Tak długo się spotykamy. Mam wrażenie, że znam cię całe życie”.

„Czujesz to co ja?”

Podniósł się i delikatnie położył mnie na tylnym siedzeniu auta. Wiedziałam, co teraz nastąpi. Dręczyłam się tym od chwili, gdy usłyszałam, że kiedyś tak się stanie. Myślałam jednak, że to się odbędzie w łóżku i że ludzie rozbierają się, żeby to zrobić. Ale on zwyczajnie zdjął mi majtki i zsunął swoje spodnie do kostek. Bardzo mnie bolało i gdy skończył, spodziewałam się, że będzie dużo krwi, ale nie zobaczyłam ani kropli. Pewnie wsiąkła w kraciasty koc – był czerwony. Może celowo zabrał właśnie taki. Wszystko trwało zaledwie kilka minut. Cały czas czekałam na przypływ namiętności, ale czułam tylko ból.

Leżał na mnie całym ciężarem, jakby był martwy, niemal mnie miażdżył.

„To było cudowne, Erico”.

Na lepkiem od potu karku czułam jego gorący oddech. Chciałam wypaść z samochodu i wskoczyć do morza, żeby się ochłodzić i oczyścić.

„Tak”, wymamrotałam jednak.

„Może następnym razem będziesz na górze i sprawi ci to więcej przyjemności”.

Nie odezwałam się, ale te słowa uprzytomniły mi, że to nie był jego pierwszy raz.

Spotykaliśmy się przez kolejny miesiąc i pewnego dnia, gdy siedzieliśmy na tylnym siedzeniu, zapytał: „Dlaczego ani razu nie odmówiłaś?”.

„Nie rozumiem”.

„Mam na myśli okres”.

Nigdy nie słyszałam, żeby mężczyzna głośno i otwarcie wypowiedział to słowo. Moja mama mówiła „miesiączka”. Zarumieniłam się jeszcze bardziej (po wódce, którą zawsze przywoził, dostawałam wypieków). Odsunął się ode mnie i oznajmił: „Muszę wracać do domu”.

Zobaczyłam w jego oczach czystą nienawiść, tak mi się wtedy wydawało.

Prawdopodobnie wciąż mnie nienawidzi. Gdy się zorientowałam, że jestem w ciąży, napisałam do niego do pracy, ale nie odpisał. Przecież nie mogłam zjawić się w jego domu czy w biurze. Porzucił mnie, gdy najbardziej potrzebowałam wsparcia – czy on tego nie widział? Byłam kompletnie sama, zwłaszcza po stracie mamy.

Czy po raz pierwszy przejeżdża moją ulicą, czy też dopiero teraz go zauważyłam? Dlaczego miałby tu przyjechać po tylu latach milczenia? Nie zasługuje na to, by Craig pojawił się w jego życiu – to ja wykonałam całą robotę. Jak on śmie teraz wracać!

Rozlega się pukanie do drzwi. Z gardła wyrывa mi się krzyk i szybko zakrywam dłońmi usta. Wciąż siedząc, opieram się o ścianę, zeszywniała, jakbym wrosła w podłogę.

Dlaczego ludzie nie odczepią się ode mnie? Niech wreszcie dadzą mi spokój. Błagam, oby to nie był on.

Ktoś stuka w okno nad moją głową.

– Erico, wiem, że tam jesteś. Widzę twoje stopy. Mam pilną sprawę. Muszę z tobą porozmawiać o Craigu.

To Denise.

Z domu Eriki do dzielnicy portowej jest niedaleko. Zazwyczaj, gdy coś się dzieje – na przykład wyłowią topielca – policja stawia biały namiot, widoczny od ulicy. Dzisiaj jednak Luke nie widzi na nabrzeżu nic, co świadczyłoby o odgraniczeniu miejsca przestępstwa.

– A może ona źle zrozumiała tych policjantów? – odzywa się Amanda. – Tu nic nie ma.

– Okrążę port. Przy marinie jest ulica... prowadzi do ujścia rzeki.

Luke zawraca i dostrzega stojącą na parkingu furgonetkę z hamburgerami, ale mimo burczenia w brzuchu opiera się pokusie, bo od miesiący, a może nawet od lat, nie doświadczał takich emocji w pracy dziennikarskiej.

Mijają stoczną jachtową po prawej stronie i tuż za nią widzą pięć radiowozów w pobliżu dymiącego samochodu. Skręcają w bok. Po lewej stronie są domy, z których roztacza się widok na wodę. Luke parkuje przy barierkach i oboje wysiadają z samochodu.

Amanda wyjmuje z wewnętrznej kieszeni szalik i owija go sobie wokół szyi. Porzucone auto stoi w ślepej uliczce, która prowadzi na wzgórze. To kasztanowy peugeot 406 z 2001 roku. Luke od lat nie widział tego modelu na drogach.

– Ktoś chyba chciał go spalić – zauważa Amanda – ale kiepsko mu poszło.

– Jak leci, Mands? – zagaduje oparty o barierkę policjant. Dmucha w rękawiczki, żeby ogrzać ręce. – Widzę, że jesteś wziętą reporterką, a sądziłem, że obserwujesz na Twitterze aktualne trendy.

– Bardzo śmieszne, Steve – prycha Amanda. – Tak wygląda prawdziwa robota policyjna? Gdybyś nie stał jak ten kołek, nie

byłoby ci tak zimno.

– Trzeba ci wiedzieć, że stanie jak ten kołek jest jedną z najważniejszych czynności w naszej pracy.

– Czy do tego samochodu wsiadła Leanne Livesey?

– Miewam się doskonale, a ty?

– No więc? – Amanda przewraca oczami.

– Wydaje mi się, że zostało już niewiele tych modeli. Dziwne, że wciąż jest na chodzie – mówi obojętnym tonem Steve.

– Znaleźliście kogoś albo coś w środku?

Widać, że Amanda czuje się znacznie pewniej, przesłuchując policjantów, niż rozmawiając z dziećmi.

– Wiesz, że nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

– Spróbować nie zaszkodziło.

– Czyli ani śladu Craiga Wrighta? – odzywa się Luke.

Gliniarz kręci głową, ale Luke jest przekonany, że jemu Steve na pewno nic nie wyjawia.

– W każdym razie sprawca tego podpalenia spisał się beznadziejnie – stwierdza Amanda.

– To nie było podpalenie – prostuje policjant, znów chuchając w rękawiczki. – Po prostu... przegrzał się silnik.

– Chodź, Luke. Rozejrzemy się.

– Zaraz, zaraz. – Steve blokuje ich ręką. – Nie możecie tu łązić. Funkcjonariusze przeszukują teren. Chyba że sami chcecie odpowiedzieć na parę pytań.

Amanda znów przewraca oczami i cmoka.

Luke bacznie przygląda się peugeotowi. Maskę jest podniesiona, z samochodu wydobywa się nie dym, lecz para. W środku musi być jakiś ślad po Leanne, na przykład DNA albo kilka włosów. Na pewno stoi za tym Craig. Tak samo było w przypadku Lucy: najpierw znaleziono pusty samochód.

– Idziemy – mówi do Amandy.

W drodze do swojego samochodu dostrzega mężczyznę, który siedzi w aucie zaparkowanym u wylotu ulicy. Mężczyzna wysiada. Jest wysoki, ciemnowłosy, ręce trzyma w kieszeniach. Z odległości sprawia wrażenie starszego od Craiga, ale jest w nim coś znajomego.

Luke staje przy swoim aucie.

– Otwieraj – pogania go Amanda. – Na co czekasz? – Podąża za jego spojrzeniem. – Dlaczego on się tak gapi?

Luke mruży oczy. Mężczyzna chyba nie zauważył, że go obserwują.

– Może jest ciekawski.

– Jak my w tej chwili – odpowiada Amanda. – Ale tu nie dzieje się nic ciekawego.

– Mamy spalony samochód.

– A ja myślałam, że nie piszesz nieprawdy.

– Bo nie piszę. Samochód tu jest.

– Trochę naciągana ta prawda. Nie wiemy, czy to ten samochód, no i przegrzał się, a nie spalił.

Luke naciska pilota przy kluczyku i Amanda otwiera drzwi.

– Spytałem, czy coś widział – mówi Luke.

Mężczyzna stoi jakieś pięćdziesiąt metrów dalej. Luke udaje, że się rozgląda po budynkach, po jachtach w stoczni, ale omija wzrokiem mężczyznę. Ma myśleć, że nie chodzi o niego; nie może się wystraszyć. Dopiero z odległości może dziesięciu metrów Luke zerka w jego stronę. Zdecydowanie nie Craig, dużo starszy.

Cholera. Facet zauważył jego podchody i wskakuje do samochodu.

– Chwileczkę! – krzyczy Luke. – Możemy porozmawiać?

Słysząc warkot silnika; Luke wali w szybę. Czuje uderzenie adrenaliny, która daje mu odwagę, o jaką by się nie podejrzewał.

– Nie jestem z policji... Chcę tylko zapytać, czy pan wie...

Mężczyzna naciska na pedał gazu i rusza z piskiem opon.

Luke biegnie do swojego samochodu.

– Luke, co jest, do diabła? – odzywa się Amanda, gdy on już siedzi obok niej. – Udajesz Rossa Kempa? A gdyby ten facet miał nóż albo coś takiego?

– Nie zastanawiałem się nad tym – wyrzuca z siebie Luke, sapiąc po krótkim biegu.

Mocno bije mu serce. Dzięki endorfinom czuje, że żyje.

– A niech mnie, to było niesamowite, Mandy.

– Ruszamy, Kojak.

Zapinają pasy. Luke zapala silnik i precyzyjnie zawraca na trzy.

– Poszukajmy tego faceta. – Wyjeżdża z uliczki i skręca w prawo.

- Dobrze. Tylko...
- Tylko co?
- Nigdy więcej nie mów do mnie Mandy.

*

- Dość tego, Luke. Już dwa razy objechaliśmy port.
- Chwileczkę, spójrz tam.

Luke wjeżdża na parking i staje przy meksykańskiej restauracji.

- Co tam jest?

– Jego samochód. – Luke patrzy w dal, mrużąc oczy. – Gość siedzi nad wodą.

- Jak tyś go dojrzał?

Luke wysiada z samochodu i truchtem zmierza w kierunku mężczyzny, który siedzi na ławce, trzymając się za głowę.

Gdy jest już blisko, zwalnia kroku.

- Przepraszam pana...

Mężczyzna unosi głowę i wstaje.

– Proszę zaczekać. Nie pracuję w policji. Jestem przyjacielem Craiga.

Mężczyzna siada z powrotem na ławce.

- Naprawdę?

– Tak. – Luke siada przy nim. – Dawno go nie widziałem, jest mi winny piwo. Martwię się, bo szuka go policja.

- Wiem.

– Mam na imię Luke.

– A ja Alan. Alan Lucas. Pewno o mnie słyszałeś, skoro się przyjaźnicie.

- Oczywiście.

Luke wyczuwa, że powiedział coś nie tak. Mężczyzna przygląda mu się uważnie, rejestruje każdy szczegół.

Jasna cholera. Przecież on nawet nie wie, co to za gość. A jeśli jest niebezpieczny i użyje siły? Może wygląda znajomo, bo Luke widział jego zdjęcie policyjne?

– Szukają niewłaściwego człowieka – mówi Alan. – Craig nie zabrał tej małej.

– Słucham? – Luke odrzuca do tyłu głowę, podekscytowany na myśl, że będzie miał wiadomość z pierwszej ręki. – Skąd to wiesz?

– Bo wtedy mieszkał u mnie.

– Ale... przecież on jest na warunkowym, musi mieszkać u swojej matki.

– U Eriki? Niezupełnie. Długo tam nie pomieszka.

– Jeżeli Craig nie przetrzymuje Leanne, to dlaczego nie zgłosi się na policję? Będzie wiadomo, że jest niewinny, skoro sam przyszedł na komisariat.

– Na komisariat? Kim ty naprawdę jesteś?

– Już mówiłem. Przyjacielem. Szukam Craiga, i tyle.

– W takim razie zdajesz sobie sprawę, że jeśli znajdą zwłoki, to Craig będzie już tam, gdzie chcą go mieć. Czyli na komisariacie.

– Długo znasz Craiga? – pyta Luke.

– Nie tak długo, jak bym chciał. Trzydzieści osiem lat temu życie było skomplikowane.

– Tyle czasu go znasz?

– Niestety nie. Jest wiele rzeczy, których żałuję.

– Prawdę mówiąc... – Luke usiłuje czytać temu człowiekowi w myślach – Craig nigdy nie wspominał o Alanie Lucasie.

– Nie dziwi mnie to. Domyśliłem się, że pogrywasz ze mną. Tylko udajesz jego przyjaciela. Skontaktowałem się z Craigem dopiero niedawno. Zobaczyłem go w wiadomościach. Ale nie wtedy, przed laty. Za dużo się działo. Nie było mnie w kraju.

– Jesteś jego krewnym?

– Tak. – Alan spogląda na morze, przymykając oczy. – Jestem jego ojcem.

– Dosyć tego, Erico – mówi Denise. – Nie zamierzam krzyczeć na całą ulicę. Sama wiesz, jacy ludzie tu mieszkają.

– Wykrzykiwanie na całą ulicę to nic strasznego w porównaniu z wydzieraniem się na całe miasto w lokalnej gazecie.

– Twój sąsiad z naprzeciwka patrzy przez okno. – Denise prawdopodobnie stoi tuż przy szybie, bo przestała krzyczeć. – Daj spokój, skarbie. Wpuść mnie i spokojnie pogadajmy. – Słysząc lekkie uderzenie w szybę, jakby się o nią oparła. – Stęskniłam się za tobą.

Powoli wstaję i odwracam się do niej twarzą.

Wygląda równie staro jak ja, ale pewnie farbuje włosy, bo wciąż jest blondynką i nie widzę u niej ani odrobiny siwizny. Tyle że odcień jest za mocny i przez to jej twarz wygląda blado.

Nadal robi sobie niebieskie kreski wokół oczu, choć mówiłam jej, że wyszły z mody w końcu lat osiemdziesiątych. I nadal przechyla głowę na bok, mówiąc „Przepraszam”; i zaciska usta, gdy wie, że nie ma racji, i chce, żebym jej wybaczyła. Ponad trzydzieści lat byliśmy przyjaciółkami, zanim zrobiła tę okropną rzecz.

Na miękkich nogach idę do holu.

Otwieram drzwi. Mam wrażenie, że się skurczyła. Zawsze była wyrazistą osobowością – mama mówiła o niej „żywe srebro”; naprawdę lubiła Denise, choć rzadko się widywały.

– Proszę. – Wpuszczam ją i zamykam drzwi. – Chodź do salonu.

Idę za nią. Denise staje na środku pokoju i rozgląda się wokoło.

– Nic się tu nie zmieniło. Tylko harlequinów jest więcej, niż zdarzyło mi się kiedykolwiek widzieć!

- Ja... no wiesz... to taka ucieczka.
- Mogę sobie wyobrazić.
- Zdejmiesz płaszcz czy wpadłaś na chwilę?

Bez względu na to, co o niej myślę, przyjemnie jest widzieć tu znajomą twarz, a nie samych obcych ludzi, jak ostatnio. Denise rozbiera się i idzie powiesić płaszcz w schowku pod schodami, na drzwiach.

– Doszły moje listy? – pyta, wróciwszy do salonu. – I kartki z życzeniami?

Czy ona żałuje swojego postępku, który sprawił, że rozstałyśmy się na tak długo? Patrząc na nią i chcąc wziąć ją w objęcia – mam wrażenie, jakbyśmy w ogóle się nie rozstawały. Serce mnie boli na myśl o tym wszystkim, czego razem nie przeżyłyśmy przez te lata. Ona mogła uczynić moje życie o wiele lepszym, gdyby wtedy tak się nie zachowała.

Przysiadam na brzegu kanapy.

– Doszły.

Denise siada na krześle i stawia torebkę na podłodze, przy nogach.

– Dlaczego przyszłaś? – pytam.

Podnosi wzrok i patrzy mi prosto w oczy. Jej oczy są opuchnięte – niebieska kredka maskuje zaczerwienienie.

– Nie widziałam Jasona od wielu dni. Jego żona też.

– Ożenił się?

Lekko wzrusza ramionami.

– Parę lat temu. Poszli do urzędu stanu cywilnego, tylko we dwoje... Pewnie pijani, ale co zrobić? Jest dorosłym człowiekiem. Choć nie zachowuje się jak dorosły.

– Dzwoniłaś do niego na komórkę?

Patrzy na mnie i unosi brwi. Jasne, że dzwoniła.

– Widzisz, zainstalowałam w jego telefonie aplikację, która pozwala go zlokalizować... Wiem, że nie powinnam, ale któregoś dnia zgubił komórkę. Moja umowa akurat się kończyła, więc dostałam nowy aparat... Swoją stary dałam jemu, tyle że przedtem zainstalowałam ten program do namierzania telefonu... Nazywa się Find My Friends, jakoś tak. – Wyjmuje z kieszeni komórkę. – Lubię wiedzieć, gdzie przebywa... Kiedy wyszedł z więzienia ostatnim razem, chciałam mieć pewność, że nic nie kombinuje... A teraz...

– Co z nim? Gdzie on jest?

– Nie wiem, gdzie jest teraz, ale zanim wyłączył telefon, był w tamtym starym domu... na Inkerman Street. Pamiętasz, jak znalazłyśmy tam Craiga, gdy dokuczali mu w szkole?

– Pamiętam... Niedawno myślałam o tym miejscu. Poszłaś sprawdzić?

– Tak. Nikogo tam nie było. Pobiegłam od tyłu. W oknach i drzwiach stalowe rolety. Nie dało się ich ruszyć.

Przez chwilę milczę.

– Myślisz, że on miał coś wspólnego z zaginięciem tej dziewczyny? – pytam w końcu. – Na pewno oglądałaś wiadomości. Widziałaś samochód, do którego wsiadła?

Denise wpisuje coś w komórkę i odwraca ją w moją stronę. Wyświetla się zdjęcie z monitoringu, pokazane w telewizji.

– Ten? – Patrzy na telefon z bliska, po czym odkłada go na kolana, ekranem do dołu.

– To nie jest samochód Jasona, prawda? Niedawno podwoził mnie do domu – wyjaśniam. – Ten jest inny. Ale Jason był z tą dziewczyną w sobotę. Przyprowadził ją tutaj. Dasz wiarę? Ona ma zaledwie siedemnaście lat. Mnie powiedziała, że dziewiętnaście.

Krew odpływa jej z twarzy. Przy jej bladej cerze i jasnych włosach niebieskie kreski wokół oczu wyglądają okropnie.

– Widziałaś Craiga? – pyta. – Była u ciebie policja?

– Nie. – Kręcę głową.

Już raz mnie zdradziła, więc byłabym idiotką, mówiąc jej teraz prawdę.

– Pamiętam, jak policja szukała Craiga. Przyszłaś do nas, gdy robili u ciebie rewizję. Przypominasz sobie?

– Oczywiście.

– To się dzieje znowu. – Przesuwa się na sam brzeg krzesła. – Oni obaj są razem, mówię ci, Erico. Jason nigdy tak nie robił... dopiero od...

– Nie możesz być tego pewna, bo nie wiesz o wszystkim, co robił – niemal krzyczę. – Gdy przyprowadził tę dziewczynę, widać było, że całkiem dobrze się znają. Ona już jechała tym samochodem. Nie wyglądało na to, żeby wepchnięto ją siłą. – Wzdycham. – Craig zawsze trzymał się z Jasonem... nawet gdy

działy się te potworne rzeczy. Powiedziałaś policji o domu na Inkerman Street?

Jej twarz nabiera koloru, na policzkach pojawiają się czerwone plamy.

– Nie. – Oddycha głęboko. – Przepraszam, Erico. Wiem, że to za mało i za późno, ale uwierz, że szczerze cię przepraszam.

– Ciągłe powtarzałaś, że Craig jest częścią twojej rodziny. Dlaczego tak postąpiłaś?

Spuszcza głowę.

– Na mój widok ludzie milkli... Słyszałam, że gadali nie tylko o Craigu, ale też o Jasonie. Zadawali sobie pytanie: jeśli nie Craig zabił Jennę, to kto? Pragnęłam chronić swojego syna... uciąć plotki, i tyle. Przepraszam, Erico. Nie chciałam, żeby wydrukowali to, co mówiłam o Craigu. Tamten dziennikarz przekręcił moje słowa. Policja węszyła wokół Jasona... kiedy wykluczono Craiga, ludzie myśleli, że Jennę zamordował mój syn.

Nie wiem, co powiedzieć. Rzeczywiście mówiło się wtedy o Jasonie... Dziennikarze nie mieli prawa wymieniać nazwiska Craiga w związku ze śmiercią Jenny. Uznali, że faktycznie nic go z tą sprawą nie łączy, i zaczęli szukać zabójcy gdzie indziej.

– Niedawno podsłuchałam rozmowę naszych chłopców – oznajmiam. – Jason powiedział: „Wszyscy mamy swoje małe tajemnice”.

– To może oznaczać cokolwiek. Znasz ich.

– Jason coś ukrywa.

– Do czego zmierzasz? – Zaczyna się złościć. – Chcesz mi wmówić, że winny jest Jason? Że mój syn od początku odpowiada za te... okropności?

– Nie wiem, co myśleć, Denise. Po prostu rozmawiam z tobą.

– Wcale nie.

Powinłam wyrzucić ją z domu, ale ona przeżywa to samo co ja. Z tą różnicą, że jej syn nie siedział za morderstwo. A jeżeli tak naprawdę popełnił je Jason? To brzmi sensowniej. Craig, w wieku dwudziestu lat, był delikatnym chłopcem, podatnym na wpływy – podziwiał swojego najlepszego przyjaciela, nawet w głupstwach.

– Co jest?

– Nic. – Masuję prawy bok. – Znowu boli mnie nerka.

– Powinnaś iść do lekarza. Przypominam sobie, jak źle się czułaś, będąc w ciąży. Zadzwoiłaś do mnie w środku nocy, pamiętasz? Wydawało ci się, że umierasz. Miałaś gorączkę i widziałaś swoją matkę w nogach łóżka. Wtedy wciąż zajmowałaś swój paniński pokój, dopiero po latach przeniosłaś się do jej dawnej sypialni. Tamtej nocy niemal majaczyłaś, gadając przedziwne rzeczy o swojej mamie. Okazało się, że to zapalenie otrzewnej. Dali ci antybiotyki i pojechali, nawet nie zostawili leków przeciwbólowych. Aż dziw, że nie urodziłaś jeszcze wcześniej. Po tych wszystkich przejściach.

– Nie mogę uwierzyć, że pamiętasz. Byłaś jedyną osobą, do której mogłam zadzwonić.

Denise znowu patrzy na mnie w ten szczególny sposób; przez lata często czułam na sobie to jej spojrzenie: pełne litości. Czy Denise miała lepsze samopoczucie, przyjaźniąc się z osobą, której los sprzyjał mniej – czy wtedy czuła się szczęściarą?

– Och, Erico, skarbie. Dlaczego tak się to potoczyło?

– Wiesz dlaczego.

– Wiem. – Westchnęła. – Zawsze ci współczułam. Że jesteś sama. Wiem, że nie układało ci się z matką, ale przynajmniej miałaś kogoś przy sobie, gdy jeszcze żyła.

– Nie była taka zła. Może zasługuję na samotne życie po tym, co zrobiłam.

– Masz na myśli ojca Craiga... bo był żonaty?

– Nie. – Widzę, że Denise mi nie wierzy. Okłamywałam ją w tej kwestii przez tyle lat, że teraz nawet się nie rumienię. Nie mam ochoty rozprawiać o ojcu Craiga. – Co słyhać u Caroline?

– Dobrze. Wszystko dobrze. Nie mieści mi się w głowie, że ona mieszka tak daleko. Mam już pięcioro wnucząt. Dasz wiarę? Kiedy to doszłam do wieku, gdy jest się babcią?

Żałuję, że nie mogę powiedzieć tego, co ciśnie mi się na usta, ale nie chcę być taka. Wobec tego mówię:

– Nie wyglądasz na babcię.

– Chcesz zobaczyć zdjęcia?

– Pokaż.

Zsuwa się na kolana i zmierza w moją stronę. Niesamowite, jaka ona jest sprawna. Moje kolana dały o sobie znać, jak miałam czterdzieści parę lat. Chodzenie raczej nie sprawia mi

kłopotów, ale gdy wstaję, muszę się o coś oprzeć i wyglądam na dwa razy starszą, niż jestem.

Denise znowu otwiera komórkę, podaje mi ją i widzę cztery uśmiechnięte buzie.

– Co za słodkie dzieci.

– Nie zawsze. To jest Ellie. – Wskazuje najmłodsze. Jasnym włosom dziewczynki przydałaby się szczotka, ale są czyste i lśniące. – Właśnie skończyła dwa lata. Najstarsze ma dziewięć. Nie wiem, jak moja córka to robi.

Oddaję telefon Denise, a ona gasi ekran.

– Jim nie będzie się martwił, gdzie jesteś? – pytam.

– Pewnie nawet nie zauważy, że mnie nie ma. – Lekko wstaje z podłogi i z powrotem siada na brzegu krzesła. – Właściwie żyjemy osobno. Teraz mamy ze sobą niewiele wspólnego. Choć nie wiem, czy kiedykolwiek dużo nas łączyło.

– Ale go kochałaś, prawda?

– Chyba tak. Cokolwiek to znaczy.

Wstaje, podnosząc torebkę z podłogi, idzie do holu – ja za nią – i wyjmuję płaszcz ze schowka.

– Wydaje mi się, że wszyscy dopuściliśmy się rzeczy, których żałujemy. A teraz prześladują nas ich skutki.

– Co masz na myśli?

Stojąc plecami do mnie, wkłada płaszcz i odwraca się.

– Zawsze wierzyłaś Craigowi, gdy twierdził, że tego nie zrobił?

– Tak. Zawsze.

Ciaśniej owija się płaszczem, ale nie zapina go na guziki. Tak samo robiła w dzieciństwie – żeby opanować zdenerwowanie.

– Co jest, Denise?

– Widzisz... kiedy to mówisz, czuję się okropnie.

– Dlaczego? Co to zmienia?

– Czuję się okropnie jako matka. Matka powinna myśleć o swoich dzieciach jak najlepiej, prawda? Bez względu na wszystko.

– No już, wyrzuć to z siebie. O co ci chodzi?

– Powiedziałaś, że nie wyobrażasz sobie, żeby Craig zrobił coś takiego. Ale ja mogę sobie wyobrazić, że mój Jason kogoś skrzywdził. Widziałam go razem z Rebeccą, jego żoną... tyle w nim pogardy.

Niemal uginają się pode mną nogi. Przytrzymuję się stolika.

Niebieska kredka spływa wraz ze łzami po obu policzkach Denise.

– Przecież policja nie twierdziła, że zabił Jenę – odzywam się po chwili. – Musieli mieć dobre powody, żeby nie postawić mu zarzutu.

– O Boże. Nigdy mi tego nie wybaczysz... Nie powinnam była tu przychodzić, jednak myślałam... Sama nie wiem, co myślałam. Nie wiem, dlaczego zrobiłam to teraz, po tylu latach... To przez tę nową dziewczynę... z telewizji.

– Leanne – wtrącam. – Ma na imię Leanne.

– To nie może się powtórzyć – mówi drżącym głosem. – Nie po tym, co było ostatnim razem.

– Na miłość boską, Denise, o co chodzi?

– Policja nie postawiła Jasonowi zarzutu, bo... – bierze głęboki wdech, łzy wciąż płyną jej po policzkach – bo dałam mu alibi. – Spuszcza wzrok. – Nie myślałam, że posunie się dalej... że naprawdę może kogoś zabić. – Milknie, wyciera twarz chusteczką, chowa ją w rękawie, po czym spogląda mi w oczy. – Poprosiłam jednego ze starszych kolegów w firmie, Charliego Sumnera, żeby zeznał na policji, że widział nas... że Jason przez cały dzień pomagał nam w pracy. Charlie chyba miał do mnie słabość, więc to wykorzystałam. Kiedy policja nie znalazła nic na Craiga w związku z tą drugą dziewczyną.

– Co takiego?! – Chcę nią mocno potrząsnąć. – Dałaś mu alibi w sprawie Lucy? Dlaczego nie powiedziałaś prawdy? Denise, jak mogłaś zataić coś tak ważnego? Przecież chodzi o życie mojego syna. – Ona wbija wzrok w podłogę, a ja stoję nieruchomo. – Nie spodziewaj się, że będę ci współczuła tylko dlatego, że mnie przepraszasz teraz. Za późno na łzy, Denise. Czy ty w ogóle pojmujesz wagę tego, co zrobiłaś?

Idę do salonu, chodzę tam i z powrotem, ale mam wrażenie, że tak naprawdę mnie tu nie ma. Opieram się o gzyms kominka – cały pokój wiruje; jest tu zdecydowanie za duszno.

Denise pociąga nosem i wyciera go chusteczką. Stoi w drzwiach.

– Ale... chyba rozumiesz – odzywa się tak cicho, że ledwie ją słyszeć – zrobiłam to z myślą o moim synu.

Mam w głowie swoje kłamstwo, a właściwie kłamstwa – liczba mnoga. T-shirt, który spaliłam, i wszystko, co zeznałam na policji wiele lat temu. Ale tego nie mogę jej teraz powiedzieć. Muszę z tym dalej żyć. Nie pora, żebym prześcigała się z nią w ujawnianiu prawdy. A jeśli to podstęp? Może ona nagrywa naszą rozmowę tą swoją wypasioną komórką.

Wracam do holu i otwieram drzwi frontowe.

– Idź już – mówię.

Bez słowa wychodzi. Zamykam za nią drzwi i już mam sięgnąć po telefon, ale się powstrzymuję. Nie mogę zadzwonić na policję. Bo kiedy zapytali, gdzie był Craig, gdy zginęła Jenna, ja również dałam mojemu synowi alibi.

Dziewczynki już od godziny śpią, więc Luke bierze z lodówki piwo – wymarzona nagroda, co tu gadać. W środku tygodnia, gdy następnego dnia dzieci idą do szkoły, raczej nie powinien pić, ale nie codziennie puszcza się w pościg za dobrym tematem.

Alan Lucas – tak się przedstawił ten człowiek. Na pewno też usłyszał o samochodzie porzuconym w dzielnicy portowej. Luke nie może uwierzyć, jakim szczęśliwym trafem natknął się na ojca Craiga, o ile ten facet mówił prawdę i nie podał fałszywego nazwiska, co nie jest znowu taką rzadkością. Żaden dziennikarz nie dociekał, kim jest ojciec Craiga – a jeśli nawet, to nie powiodło mu się tak jak jemu. Luke nie śmiał zapytać o to Eriki. Takie osobiste pytanie może paść tylko w różnych talk-show.

Po wygłoszeniu swego zaskakującego oświadczenia Alan, wypytywany przez Luke'a, przyznał, że Craig poznał ojca, dopiero gdy ten skontaktował się z nim po obejrzeniu wiadomości. Najwyraźniej Erica umiała dochować tajemnicy.

Luke siada przy stole jadalnym, stawiając piwo na podkładce, i włącza laptopa. Do powrotu Helen, która kończy dyżur o dziesiątej wieczorem, musi wypełnić czymś te parę godzin.

Wpisuje imię i nazwisko, po czym otwiera najświeższy artykuł.

27 lipca 2002

SPRAWCY SERII ROZBOJÓW SĄ W WIĘZIENIU

Dwaj bandyci, uzbrojeni w atrapy broni palnej, którzy napadli na siedem stacji paliw w ciągu trzech miesięcy, otrzymali wyrok dziewięciu lat więzienia. Alan Lucas, zamieszkały w West Derby, a przedtem w Preston, i Lee Traynor, zamieszkały również w West Derby, przyznali się do zarzucanych im pięciu

napadów, dwukrotnego usiłowania kradzieży oraz siedmiokrotnego posiadania imitacji broni palnej.

Luke przegląda pozostałe wyniki wyszukiwania, ale żaden nie dotyczy tego Alana Lucasa, który go interesuje.

Odchyła się do tyłu.

Chryste Panie. Nic dziwnego, że Erica nie chciała powiedzieć synowi, kim jest jego ojciec – to bandyta dokonujący napadów z bronią w rękę!

A zatem ten cały Alan nie zasługuje na większe zaufanie niż Erica. Też będzie się starał chronić syna, choć zostawił go i porzucił Ericę.

Luke zdaje sobie sprawę, że redakcja nie puści tego materiału. Musiałby mieć niezbity dowód, że Alan Lucas jest biologicznym ojcem Craiga Wrighta. Czy Erica to potwierdzi? Luke bardzo wątpi, ale może warto znowu złożyć jej wizytę.

Na portalu genealogicznym Genes Reunited pisze: „Craig Wright” i rok urodzenia. W wynikach jest wymieniona matka, natomiast brak nazwiska ojca. Będzie musiał zamówić kopię świadectwa urodzenia, za którą zapłaci ponad dwadzieścia funtów, a i tak nie wiadomo, czy czegoś się dowie.

Słyszy delikatny trzask zamykanych drzwi frontowych. Zerka na zegarek. O cholera, już dwadzieścia pięć po dziesiątej. Helen wchodzi do kuchni z butelką białego wina.

– Cześć, kochanie – wita go, zmęczona po czternastogodzinnym dyżurze. – Tak starannie przestrzegaliśmy diety, że należy nam się nagroda. Pomyślałam, że kieliszek wina będzie w sam raz. – Nie zdejmując płaszcza, wyjmuje z szafki kieliszki. – O, zaczęłeś beze mnie.

– Zgadnij, co się dzisiaj wydarzyło – mówi Luke.

Nie mógł się doczekać, kiedy jej o tym opowie. Nawet przyszło mu na myśl, żeby zadzwonić do niej do szpitala, ale ostatnio nie jest wtedy zadowolona. Masa pracy.

Helen zdejmuje płaszcz i wiesz go na oparciu krzesła.

– Poczekaj chwilkę. – Ciężko wzdycha. – Miałam paskudny dzień.

Nalewa wino do kieliszków i opada na krzesło. Ma zaczesane do tyłu włosy, związane w kucyk. Luke woli, gdy są

rozpuszczone, ale już nie mówi jej takich rzeczy. Mogłaby uznać, że ją krytykuje.

– No, mów. Co się stało?

Nie sprawia wrażenia zainteresowanej aż tak, jak mogą świadczyć jej słowa.

– Chyba spotkałem dzisiaj ojca Craiga Wrighta. Próbowałem znaleźć w sieci jego świadectwo urodzenia i zobaczyć, czy jest tam wymieniony ojciec, ale musiałbym zamówić...

Helen przewraca oczami.

– Ty znowu o tym Wrichtcie? Przepraszam, że rozwiewam twoje złudzenia, ale ojcostwo można ustalić wyłącznie na podstawie próbki DNA.

– Krążyły pogłoski, że Erica miała romans z mężem Denise. – Luke milknie na chwilę i pociera brodę. – Prawdę mówiąc, aż do dzisiaj uważałem, że to brzmi sensownie. Denise wykryła romans i podsunęła mi tę historię o Craigu. Z zemsty.

Helen tłumy ziewanie.

– Nie mam pojęcia, kim są te kobiety.

– Rozmawiałem z dziećmi z Sunningdales. Pokazałem im zdjęcie policyjne Craiga i rozpoznały w nim mężczyznę, który porwał Leanne.

– Mówisz zagadkami, skarbie. Najpierw ojciec Craiga, teraz jakieś dzieciaki...

– Pewnie zarazilem się od Pameli Valentine.

– To już brzmi ciekawiej.

– Jakże się cieszę. Jesteś taka pewna naszego związku, że w ogóle nie odczuwasz zazdrości.

– Wygadujesz straszne głupoty, gdy jesteś wkurzony. – Helen parska śmiechem.

Nie powiedział tego żartem. Trochę uraziła go jej sugestia, że nie jest atrakcyjny dla kobiet. Zgoda, wspomniana pani była po osiemdziesiątce, ale mimo wszystko.

– Zamierzasz siedzieć tu całą noc? – Helen kieliszkiem wskazuje laptopa.

– Daj mi jeszcze pół godziny i będę do twojej dyspozycji.

Ona pozostawia to bez odpowiedzi. Wstaje, z głębi szafki wyjmując okazałą paczkę chipsów i idzie do salonu. Luke nie komentuje wyboru przegryzki.

Kiedy Helen nie pracowała na zmiany, co wieczór oglądali razem telewizję. Po powrocie do domu zazwyczaj od razu przebierała się w piżamę, po czym rozsiadali się na kanapie z zestawem filmów i przekąsek. Nic dziwnego, że wpakowali się w takie kłopoty. Luke nie potrafi powiedzieć, co martwi go bardziej: własna forma fizyczna czy kondycja ich małżeństwa.

Od lat żadna sprawa nie wciągnęła go tak bardzo, a jego żona już się dąsa. Choć miesiącami trąbiła, że powinien bardziej angażować się w bieżące życie. Nigdy nie wyjdzie na jego.

Przygnębiony, wraca do laptopa. Tak naprawdę po alkoholu nie powinien wysyłać do nikogo wiadomości, ale mimo to wchodzi na profil Denise Bamber na Facebooku i pisze do niej kilka słów. Może powie mu coś więcej o Alanie Lucasie, o swoim synu, o Jennie... Rozmawiała z nim wtedy, więc oby dopisało mu szczęście i znów się zgodziła.

Erica

Denise wyszła dawno temu, a ja wciąż nie mogę się zmusić, żeby pójść do łóżka, i dręcę się myślami, że Craig przebywa nie wiadomo gdzie i że Leanne nadal nie wróciła cała i zdrowa do domu. Mam wrażenie, że na tej kanapie spędziłam już wiele godzin. Cały czas mnie mdli, na szczęście jakoś powstrzymuję się od wymiotów. Próbuję unieść głowę, żeby lepiej widzieć telewizor, ale nie starcza mi sił.

Gdyby ją odnaleziono, chyba od razu podaliby to w wiadomościach, prawda? Prezenter mówił przed godziną, że ona mieszka w dziecięcym domu opieki. Jak wygląda takie życie? Kiedy miałyśmy z piętnaście lat, Denise opowiadała mi o przyjaciółce przyjaciółki swojej kuzynki czy o jakiejś innej, bliżej nieokreślonej kobiecie, która urodziła dziecko w domu dla samotnych matek. Działo się to na początku lat siedemdziesiątych. Gdy zabrali jej dziecko, podobno płakała przez całe trzy tygodnie. Po porodzie miała je przy sobie tylko czternaście dni. Uważałam, że to przerażające okrucieństwo. Denise mówiła, że dziecko ma już sześć lat, a ta kobieta liczy dni i lata do czasu, gdy ono skończy osiemnaście lat i wtedy może się do niej odezwie.

Kiedy byłam w ciąży, ta historia nie dawała mi spokoju. Czułam ogromną bliskość z Craigiem – czułam, że przyszedłam na ten świat, żeby zostać jego matką.

Być może ta opowieść o dalekiej znajomej, która oddała swoje dziecko, była nieprawdziwa. Podobno mama Denise kazała jej powtórzyć mi tę historię – prawdopodobnie w ten sposób chciała nakłonić nas, żebyśmy nie rozkładały nóg, nie zadzierały spódnicy i nie zdejmowały majtek. Ale to, jak wiadomo, nie zadziało.

Samotność doskwierała mi najdotkliwiej nie podczas pobytu Craiga w więzieniu, lecz w okresie ciąży. Po śmierci mamy nie wiedziałam, jak sobie poradzę jako samotna matka w społeczności, która nie jest wielkoduszna (co świadczy o krótkowzroczności jej członków, zważywszy, że większość z nich chodzi co niedzielę do kościoła). Gnębiło mnie to bardziej niż strata matki. Denise radziła mi wszystkim okłamać: powiedzieć, że wzięłam ślub z konieczności, a mąż zwał. „Ludzie ci uwierzą, bo to jest powszechne”, powiedziała.

„Nieprawda – odparłam. – Nie dość częste, by było normalne”.

Ciągle myślałam o pani Delaney, która mieszkała blisko smażalni ryb. Sama wychowywała czworo dzieci. Cały czas gdzieś pracowała, a to na poczcie, a to w pubie. Dziećmi zajmowały się sąsiadki, po kolei. Ta kobieta zawsze wyglądała na umęczoną. Taka będzie moja przyszłość, myślałam.

Może dlatego, że moja mama zmarła niewiele później – i była znana w mieście – nikt mi nie przygadywał. Jeżeli jakieś docinki dochodziły do uszu Denise, nic o tym nie wspominała.

Kiedy Craig chodził do przedszkola czy szkoły, jego koledzy zachowywali się inaczej. To, co w głowie, mieli zaraz na języku. Słowa rodziców zwykle powtarzali jak świętość.

„Mamo, oni wołają na mnie «bękart». Co to znaczy?”, zapytał któregoś dnia, gdy wracaliśmy z przedszkola.

„Kto tak mówi?”

Byłam wstrząśnięta, że słyszę to słowo w jego ustach. Stałam na środku ulicy, gotując się z wściekłości i usiłując przy nim nie pokazać tego po sobie. Miał zaledwie cztery lata, więc nie mogłam zganić go za używanie brzydkich słów. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Pomyślałam, że choć czasy się zmieniły, są ludzie, którzy wciąż piętują nieślubne dzieci. Najchętniej pobiegłabym do przedszkola i dopadła tego smarkacza.

„Kelly Winters”.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i zmusiłam się do uśmiechu.

„Pewnie się przesłyszałeś, kochanie”.

Denise miała dzisiaj rację – co do matek i dzieci. Po to tu jesteśmy: żeby je chronić. Skłamała w trosce o swojego syna,

dawno temu; i ja postąpiłam tak samo.

To było łatwe.

Trzeciego stycznia 2000 roku – sześć dni po jego dwudziestych urodzinach; Jenny wciąż nie odnaleziono.

„Craig twierdzi, że był z panią przez cały dzień pierwszego stycznia, natomiast trzydziestego grudnia pani pracowała. Zgadza się?”

„Tylko kilka godzin. Pracowałam na poranną zmianę. Ale pierwszego na pewno był ze mną. Miał kaca po sylwestrze”.

„Wychodziła pani z domu? Ktoś panią wtedy widział?”

„Sąsiadka... przyszła na herbatę... spędziła u mnie parę godzin”.

„Poproszę nazwisko”.

„Eckersall”.

Powiedziałam tak, bo pani Eckersall, choć miała ledwie sześćdziesiąt pięć lat, była przygłucha i często nie wiedziała, jaki jest dzień tygodnia, przez co sprawiała wrażenie dziwacznej i zniechęcającej.

W rzeczywistości wcale mnie nie odwiedziła. Kłamstwo przyszło szybko i łatwo.

Kilka godzin później policja wypuściła Craiga. W milczeniu stanął w drzwiach, jakby o połowę mniejszy, niż był przed wyjściem. Miał brudny T-shirt i przetłuszczone włosy. Dżinsową kurtkę trzymał niedbale w ręce i po chwili upuścił na podłogę. Wyglądał zupełnie jak ten mały chłopczyk, którego prowadziłam za rączkę z przedszkola do domu.

„Kocham cię, synku”, powiedziałam drżącym głosem, ale się nie odezwał.

Po policzku spłynęła mu łza.

Tak było wtedy. Teraz on jest inny. Mocniejszy. Szybciej wpada w gniew.

Słyszę hałas za domem. Gdy wstaję, uprzytamniam sobie, że siedziałam w ciemnym pokoju. Idę do kuchni i otwieram tylne drzwi. Wydaje mi się, że w alejce na tyłach stoi samochód, nie taka znowu rzadkość. Furtka otwiera się ze zgrzytem.

Jakaś sylwetka.

– Craig, to ty?

To rzeczywiście on. Zderza się ze mną, niemal odpycha mnie na bok i pędzi po schodach na górę. Zamykam tylne drzwi

i szybko idę za nim. Z podestu widzę, jak wbiega do swojego pokoju, łapie torbę i wrzuca do niej swój niewielki dobytek.

Wpadam do sypialni i usiłuję wyrwać mu z ręki torbę, ale on nie puszcza.

– Co ty wyrabiasz?! – krzyczę. – Nie możesz się wyprowadzić!

– Ale nie mogę zostać. Policja będzie mnie tu szukać, a ja mam rzeczy, które... im się nie spodobają.

– Gdzieś ty był? Tak się martwiłam.

– Łaziłem... żeby rozjaśniło mi się w głowie.

– Co mam powiedzieć, jak zjawi się policja?

– Że mnie nie widziałaś.

– Chyba już nie mogę dłużej...

– Kłamać? – Patrzy na mnie ze złością. – Nie musiałaś dla mnie kłamać. Nic to nie dało wtedy, teraz też nic nie da.

– Dzisiaj była tu Denise. – Staram się nie przejmować jego gniewem.

Raptownie podnosi głowę.

– Czego chciało to babsko? – wyrzuca z siebie.

– Nie mów tak o niej!

– Teraz śpiewasz inaczej?! – wrzeszczy ze wściekłą miną. – Dawniej, kiedy o niej mówiłem, kręciłaś nosem. Powtarzałaś, że nie chcesz mieć z nią nic wspólnego po tym, co o mnie nagadała.

– Nie zmieniłam zdania – mówię cicho. – Po prostu nie lubię, jak wyzywa się drugiego człowieka.

Lekko kręci głową. Do tej pory nigdy na mnie nie krzyczał.

– Ona podejrzewa, że Jason ma coś wspólnego z zaginięciem tej dziewczyny. To prawda? Przyznała się do kłamstwa o tym, że Jason był z nią tamtego wieczoru, gdy zginęła Lucy.

Craig nie odzywa się, tylko bierze kilka ręczników z suszarki.

– Jason potrafi o siebie zadbać – rzuca po dłuższej chwili i przebiega obok mnie tak szybko, że niemal tracę równowagę.

– Rano był tu reporter – mówię.

Mam wrażenie, że mój głos słabnie, w miarę jak jego się wzmacnia. Czy on w ogóle zauważył, że mnie popchnął?

– Tylko mi nie mów... Ten fiut, co zamieścił w gazecie wywiad z Denise?

– Skąd wiesz?

Wzrusza ramionami.

– Wspominał o nim mój znajomy. Niedawno rozmawiali – odpowiada już trochę spokojniej. – Któregoś dnia widziałem, jak przejeżdżał samochodem. O co mu, kurwa, chodzi?

– Pokazał mi zdjęcie... pytał, czy cię rozpoznaję.

– Niech się nie wtrąca. – Wpycha ręczniki do torby, niemal wciska je pięścią. – Jak by się czuł, gdyby o jego krewnym pisano na pierwszych stronach gazet? Ktoś powinien dać mu nauczki... facet ma rodzinę... sprawdziłem w sieci.

– Sprawdzales go? – Przesuwam się w stronę drzwi. Nie chcę znowu stanąć mu na drodze, gdy jest w takim nastroju. – Dlaczego? Nie sądziłam, że masz mu to za złe. On tylko wykonywał swoją pracę.

– Jasne. Tak samo jak policja, która wtedy mnie wrobiła. Ten Luke Simmons lepiej niech się pilnuje.

– Chyba nie zrobisz nic głupiego?

Zaciąga suwak torby i zarzuca ją na ramię.

– Nigdy nie zrobiłem nic głupiego, mamo.

Słychać trzaśnięcie drzwi samochodu.

Craig zgarnia z parapetu dezodorant i pędzi na dół.

– Craig, proszę cię, nie rób tego! – wołam za nim. – Będziesz bezpieczniejszy tutaj, ze mną!

Cisza.

Kiedy Luke wychodził z domu, Helen leżała jeszcze w łóżku. Rano zaniósł jej filiżankę herbaty, a potem przyszedł się pożegnać i zobaczył, że nawet jej nie tknęła. Odczuwał skutki kilku piw (i dwóch kieliszków wina), które wypił wieczorem. Dobrze wie, że za dużo pije, ale nie ma pojęcia, czy powodem są wydarzenia w pracy, czy samotność we własnym domu.

Jego córki, dzięki Bogu, same wyszykowały się do szkoły. Pamięta, jak w dzieciństwie matka każdego ranka robiła za niego wszystko: kładła mundurek na łóżku, podawała mu tornister, gdy już wychodził. Jakże łatwo się wtedy żyło.

Zazwyczaj to starsza córka, Megan, wyjmuje z komódek ubranie dla siebie i dla siostry i chętnie sypie płatki śniadaniowe do misek. Wytrenował je jak należy; tylko ciekawe, ile to potrwa.

– Dziewczynki, dzisiaj idziemy pieszo – mówi donośnym głosem, stając w holu – więc musimy wyjść pięć minut wcześniej.

Obie pojawiają się w drzwiach salonu.

– Alice mówi, że nie chce iść pieszo – oznajmia Megan – bo nie wie, czy po drodze nie zabolą jej nogi.

– Czy Alice zgubiła język? – pyta Luke. – Wkładajcie kurtki. Raz-dwa, bo się spóźnicie. Alice, twoje nogi wytrzymają. To tylko dziesięć minut spacerem. – Podaje im kurtki i pochyla się, chcąc zapiąć Alice suwak.

– Sama zapnę, tato – mówi dziewczynka.

– Nie ma czasu. – Luke otwiera drzwi. – Idziemy, idziemy.

– Tatuś wypił wczoraj za dużo piwa – informuje siostrę Megan. – Tak mówi mamusia, kiedy robi śniadanie, a tatuś jeszcze jest w łóżku. Myślę, że mamusia nie pije piwa. Woli wino.

Luke odnotowuje w myślach, by zalecić Helen więcej powściągliwości przy dzieciach. Nauczycielka Megan i tak już dziwnie na niego patrzy; co też jego córka mogła jej wyjawiać?

Nabiera w płuca świeżego powietrza – rano jakoś wydaje się przyjemniejsze. Choć jest cholernie zimno, żadne z nich nie ma czapki ani rękawiczek. Jutro będzie bardziej zorganizowany.

– Postawcie kołnierze, dziewczynki. Wsuńcie rączki w rękawy. – Rozdziela córki i bierze je za ręce. – Za chwilę zamienicie się miejscami.

Alice szcękają zęby.

– Musimy iść szybciej, to się rozgrzejemy.

Ma przecucie, że dziś nastąpi przełom w jego karierze i w historii, którą rozpracowuje. Najpierw sprawdzi, czy Denise odpowiedziała na jego wiadomość na Facebooku, potem przygotowuje pytania do niej. Powie jej, że pisze artykuł o wciąż nierozwiązanej sprawie śmierci Jenny Threlfall – może coś pamięta z tamtych czasów. Podczas rozmowy przemyci kilka pytań na temat Eriki i Craiga. Ona musi wiedzieć, kto jest ojcem dziecka jej najlepszej przyjaciółki. Niegdyś przyjaciółki. To może być plus. Denise nie będzie miała problemów z lojalnością. Erica zapewne też nie. Dla niego to podwójna korzyść.

Dochodzi do wniosku, że odgrzanie niewyjaśnionej sprawy morderstwa Jenny Threlfall nie jest takim złym pomysłem.

Wreszcie stają pod bramą szkoły. Po drodze dziewczynki zamieniły się miejscami kilkanaście razy, lecz Alice ze łzami w oczach narzeka, że jest jej „lodowato”.

– W szkole będzie ciepło i przyjemnie – mówi Luke, rozcierając jej ramiona. – No i zrobiłem ci twoje ulubione kanapki.

– Z masłem orzechowym?

– Nie wiedziałem, że zmienił ci się smak. Posmarowałem je dżemem. – Widząc, że zaczyna jej drżeć dolna warga, szybko dodaje: – Jutro posmaruję dwiema warstwami masła orzechowego. Co ty na to?

Alice kiwa głową, wysuwa dolną wargę, powstrzymując łzy, i przytula się do niego.

– Chodź, Alice. – Megan bierze ją za rękę. – Bo się spóźnimy na apel.

– Pa, pa, tatusiu. – Starsza siostra już delikatnie ją ciągnie.

– Niedługo się zobaczymy! – woła za nimi. – Odbiorę was po zajęciach w świetlicy.

Megan, nie odwracając się, macha w górze ręką na do widzenia. Kiedy ona tak wydorosła? Od niedawna wielokrotnie zadaje sobie tego rodzaju pytania. Czy dlatego, że w ostatnich dniach zajmowały go inne sprawy i nie robił dla córek różnych drobnych rzeczy? Nie wie, że Alice przestała jeść kanapki z dżemem. Ale najważniejsze, że on bardzo się stara.

Patrzy, jak nauczycielka macha, żeby dzieci weszły do środka. Dzisiaj przynajmniej się nie spóźniły.

Wkłada ręce do kieszeni, jeszcze czując ciepły dotyk dziecięcych rączek. Zatrzymuje się przy krawężniku, gdzie pan z lizakiem przeprowadza dzieci przez jezdnię, i czuje się idiotycznie, stojąc tam samotnie.

– Cześć, przyjacielu – wita zawsze uśmiechniętego mężczyznę.

Jak on ma na nazwisko? Bailey, otóż to.

Samochód, który przepuszcza go na przejściu, wciąż stoi, choć pan Bailey jest już po drugiej stronie ulicy. Kierowca nie odrywa wzroku od Luke'a, który czuje na sobie jego spojrzenie.

Mężczyzna ma krótko obcięte włosy i znajome oczy. Czy to Craig? Luke nie chce się gapić, ale rozpoznaje człowieka, którego w zeszłym tygodniu widział na końcu ulicy, przy której mieszka Erica.

Stare renault clio, ciemnoczerwone, jest w odległości może paru metrów.

Luke przystaje.

Co tu robi Craig? Czy go śledził? Alan Lucas mógł mu powiedzieć, że Luke o niego wypytywał. Teraz obaj wiedzą, że Luke skłamał, podając się za znajomego Craiga.

Cholera. Facet na pewno widział go z dziećmi. Luke'owi kręci się w głowie, jakby zbierało mu się na mdłości. Żeby ulżyć nogom, przysiadła na murku ogrodu po prawej stronie.

Trąbią samochody za renówką.

Craig kręci głową, patrząc na Luke'a.

Luke siada głębiej na murku. Drżącymi rękami wyjmuje komórkę i robi zdjęcie samochodu, który odjeżdża z piskiem opon.

O mój Boże, jęczy w duchu.

Craig wie teraz, do której szkoły chodzą jego dzieci. A może nawet, gdzie oni mieszkają.

*

Ledwo łapiąc oddech i niemal zwałając się na podłogę, Luke wchodzi do domu.

– Co ci się stało? – pyta Helen. Stoi w szlafroku przy schodach, z filiżanką herbaty w ręce. – Dzieciom nic nie jest?

– Nie, nie. Wszystko w porządku. Są w szkole. – Idzie do kuchni i siada na krześle, ciężko sapiąc. Helen go nie odstępuje. – Widziałem Craiga Wrighta.

– Ranny ptaszek.

– To nie jest zabawne, Helen. Zatrzymał się na przejściu dla pieszych... patrzył prosto na mnie. Zaginęła ta dziewczyna, a on jest pod szkołą naszych córek.

– To nic nie znaczy. Zwykły zbieg okoliczności. Co on do ciebie ma? Gdyby chciał dopaść wszystkich reporterów, którzy pisali o jego sprawie, miałby zajęcie do końca życia.

– Tylko że ja byłem wczoraj u jego matki. Poza tym mógł się dowiedzieć, że okłamałem jego ojca, żeby zdobyć informacje. Podąłem się za jego przyjaciela.

– Spokojnie, spokojnie. Nie zrobiłeś nic złego. Mogę się założyć, że całe miasto o nim gada. Zanadto pochłania cię ta sprawa. Facet prawdopodobnie nawet nie wie, że o nim piszesz. – Wylewa zimną herbatę do zlewu i napełnia czajnik wodą. – Wiesz co? Zadzwoń na policję i powiedz im, co widziałeś. Na wszelki wypadek zostań przez jakiś czas w domu. Wczoraj siedziałeś nad laptopem do drugiej w nocy. Tego ci nie wynagrodzi nawet kilka godzin wolnego przed południem i drzemka, po której się uspokoisz.

Luke widzi, że Helen stara się zachować zimną krew. Bo została tego nauczona czy dlatego, że w ogóle się nie przejmuje? „Zanadto pochłania cię ta sprawa”, tak się wyraziła. Czy nie powinien dołożyć wszelkich starań, żeby napisać jak najlepszy artykuł?

Włącza laptopa i znajduje numer na komisariat. Po kilku minutach dyżurna funkcjonariuszka odbiera telefon

i wysłuchuje relacji Luke'a.

– Wysłać wam maila z fotografią samochodu? – pyta Luke.

– Wystarczy opis pojazdu i numer rejestracyjny. Przekażę te dane odpowiedniej osobie.

Luke podaje żądane informacje i rozmowa się kończy.

– Ona jakby w ogóle nie była zainteresowana – mówi do żony.

– Ludzie ciągle o czymś donoszą, a potem okazuje się, że to nic takiego. – Helen wzdycha i leje wrzątek do nowej filiżanki. – Mogę się założyć, że mieli setki takich telefonów.

Luke idzie do salonu i zmierza prosto do okna. Stoi tam kilkanaście minut. Aż się wzdryga, gdy nagle rozlega się głośny trzask, ale to tylko sąsiedzi zamykają drzwi, wychodząc do pracy. Tych dwoje wszystko robi razem.

– Chyba masz rację, Helen. Nikogo tam nie ma.

Nie może się jednak pozbyć wrażenia, że on i jego rodzina są pod obserwacją. Gdy już zobaczył z bliska te zimne oczy, wie, że Craig jest zdolny do wszystkiego.

Erica

Muszę dzisiaj wyjść z domu. Nie mogę wylegiwać się godzinami, kiedy mój syn jest Bóg wie gdzie. Nie po to tak długo na niego czekałam, żeby pozwolić mu znów wpakować się w kłopoty. Może Denise wie, gdzie on jest – Craig mówi Jasonowi wszystko.

Wyspałam się i od rana czuję się znacznie lepiej. Ból nie minął, ale trochę zelżał. Zeszłej nocy jedyne hałasy dolatywały z domu naprzeciwko. Koło dwunastej ktoś łomotał do drzwi sąsiada przez dziesięć minut – nawet nie spojrzał w moją stronę, gdy wyglądałam zza zasłony.

Miła odmiana, że zajęto się kimś innym. Może Jason dotrzymał słowa i zadbał o to, żeby nie dręczono mnie we własnym domu. Nikt nic nie wrzucił przez otwór w drzwiach ani nie walnął cegłą w okno. Wniosek jest jeden: ludzie boją się mojego syna.

Wiedziałam, że Craig nie wrócił wczoraj do domu. Wolalabym nie zastanawiać się, co kombinuje, ale muszę się z tym zmierzyć. Znałam Lucy i poznałam też Leanne Livesey. To zmienia wszystko. Jest nie tylko dziewczyną ze zdjęcia, ładną i cichą. Jest również człowiekiem, który żyje, oddycha i ma swoje kłopoty, a z tego, co mówiła, jej dzieciństwo było okropne. Musiała sporo wycierpieć przez te krótkie siedemnaście lat. Życie bywa takie niesprawiedliwe.

Próbowałam dzwonić do Denise na stacjonarny, ale nie podnosi słuchawki. Nie znam numeru jej telefonu komórkowego, więc muszę do niej pójść. Zdobyć się na odwagę.

Wyjmuję płaszcz ze schowka pod schodami. Ostatni raz byłam u Denise w dniu, gdy policja przeprowadzała w moim domu rewizję. Usadziła mnie w fotelu i napoiła herbatą zaprawioną whisky i cukrem. To pomogło – wówczas. Teraz nie

mam nic, co podtrzymałoby mnie na duchu. Należało przed laty sięgnąć po alkohol – nie przeżywałabym tego wszystkiego... albo w ogóle bym tego nie dożyła.

Sięgam do szafki po tabletki przeciwbólowe, połykam dwie i popijam wodą. Na kilka godzin uśmierzą ból.

Dzień jest bezchmurny, ale zimny, jak sędzę, bo niektóre samochody pokrywa szron, choć ja nie czuję mrozu. Nie potrzebuję szalika i tylko czubki palców trochę mi marzną.

Przed domem Denise nie ma żadnego samochodu. Jim pewnie pojechał do pracy. Przypuszczam, że zajmuje już wysokie stanowisko. Na ich miejscu dawno bym się stąd wyprowadziła.

Pukam trzy razy. Nikt nie otwiera.

Szpara na listy znajduje się w dolnej części drzwi, ale ani mi się śni klękać na ziemi, żeby zawołać Denise.

Przykładam ucho do okna od frontu i słyszę słaby dźwięk telewizora. Lekko stukam w szybę – niewiele trzeba, by narobić hałasu.

– Wiem, że jesteś w domu. To ja, Erica. Wpuścisz mnie?

Ktoś wstaje, wychodzi z salonu. Czekam przy drzwiach wejściowych, słysząc coraz głośniejsze kroki. Drzwi się otwierają, ale staje w nich nie Denise, lecz Jim.

– Erica! Co tu robisz?

– Szukam Denise.

Jim idzie z powrotem do salonu, a ja wchodzę i zamykam za sobą drzwi. W holu jest nowa wykładzina. Tamta była z mocnego ciemnobrązowego materiału, teraz leży laminat, aż do samej kuchni. Ich dom ma taki sam rozkład jak mój, ale wydaje się większy. Na parapecie okna przy schodach stoją żywe kwiaty w szklanym wazonie. Nie wyglądają świeżo: białe płatki zaczynają brązowieć i opadać. Obok są zdjęcia w tekturowych ramkach: przedstawiają gromadkę dzieci w szkolnych mundurkach.

Czekam, kiedy zjawi się Denise, ale słyszę wołanie Jima:

– Chodź!

Idę do ich salonu. Wygląda bardzo nowocześnie: podłoga, czerwony dywanik przy piecu na drewno. Telewizor gra cicho, aż dziw, że cokolwiek usłyszałam. Przynajmniej nie mam kłopotów ze słuchem.

– Denise zaraz przyjdzie? – pytam Jima.

– Wątpię.

Siedzi na szarej pluszowej kanapie, która wygląda jak z aksamitu. Jest w dzinsowej koszuli i czarnych dzinsach. Na nogach ma kapcie i widzę jego skarpetki, nie do pary.

– Jak to?

Chyba nigdy nie rozmawialiśmy tylko we dwoje. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek spojrzął mi w oczy, i teraz też unika mojego wzroku.

– Myślę, że ma romans – mówi Jim. – Nie wróciła wczoraj na noc.

– Niemożliwe... to do niej niepodobne.

– Skąd wiesz? – Wpatruje się w ekran telewizora. Sprawia wrażenie zmęczonego; ma podkrążone oczy. – Nie spotykałaś się z nią Bóg raczy wiedzieć, jak długo. Nie wiesz, jaka jest teraz. Od tamtego czasu bardzo się zmieniła.

– Dlaczego uważasz, że ma romans? A jeżeli wpadła w kłopoty? Miała wypadek?

– Całą noc dzwoniłem po szpitalach, jeździłem od jednego do drugiego. W Preston, w Blackpool, nawet w tym cholernym Blackburn, bo a nuż straciła przytomność i nie mogła podać swojego nazwiska. Obdzwoniłem znajomych, nikt jej nie widział. Dziwnie się zachowywała przez ostatnie parę tygodni, od kiedy zatrudniono w firmie tego nowego faceta... tak się składa, że zamieszkał na twojej ulicy. Nie widziałaś, żeby ona się tam kręciła?

– Nie. Była wczoraj u mnie, ale nie zauważyłam, żeby wchodziła do innego domu.

– Była u ciebie? Tak ni stąd, ni zowąd? – burczy. Pochyla się, opierając ręce na kolanach, jakby zamierzał wstać. – Na pewno próbowała zatrzeć za sobą ślady.

– Mówiła, kim jest ten nowy pracownik?

Jim marszczy czoło i wbija wzrok w podłogę.

– Co takiego? – Kręci głową. – Nie... Nie zwracałem zbyt wiele uwagi na to, co mówiła. Ona ciągle o czymś głądzi. Szkoda, powinienem był słuchać. Choć dla ciebie to bez różnicy. Nawet gdybym ci podał jego imię i nazwisko, adres i datę urodzenia, nie wiedziałabyś, o kogo chodzi. Nie obracasz się wśród ludzi, co? Tkwisz w domu całymi dniami i co tam robisz? Dlaczego,

u licha, zostałaś tutaj, choć wszyscy traktują cię jak śmiecia? W głowie mi się to nie mieści. Jakbyś chciała tego, jakbyś uważała, że na to zasłużyłaś. Gdyby to zrobił mój Jason, dawno by mnie tu nie było... i nie odwiedzałbym go w więzieniu, nie tak jak ty. Wykluczone, kurwa... gdyby był zdolny do czegoś takiego.

Dawniej Jim był cichym, zamyślonym człowiekiem. Od ich wesela, kiedy to wypił za dużo whisky, nigdy nie słyszałam, żeby tyle gadał.

– Mam przyjaciół! – rzucam ostrym tonem. – Nic nie wiesz o moim życiu! I dopóki coś takiego nie spotka twojego syna, nie możesz wiedzieć, jak się zachowasz.

– Mogę sobie wyobrazić. Przepraszam, Erico, nie chciałem na ciebie naskakiwać. Prawie całą noc nie spałem, martwiłem się... Może ona jednak nie ma romansu. Mówisz, że widziałaś ją wczoraj?

– Tak. Martwiła się o Jasona... Widziano go z tą dziewczyną, co zaginęła, Leanne Livesey.

Jim wstaje, bierze pilota i wyłącza telewizor.

– Cholerny chłopak. – Przeczesuje palcami włosy. – Wpędzi mnie do grobu. Trzy razy siedział w więzieniu. Trzy razy! Można by sądzić, że dostał nauczkę. Wyobrażasz sobie, co miałem przez niego w pracy? Kupę wstydu. Swego czasu poważnie zastanawiałem się nad zmianą nazwiska. Ludzie gadają, wcale się nie przejmując, że stoisz obok i wszystko słyszysz.

– Wiem.

Siada z powrotem.

– Psiakrew. No jasne, że wiesz. – Znowu wstaje i podchodzi do półki we wnęce po prawej stronie. Bierze butelkę whisky i nalewa sobie drinka. – Napijesz się?

– Nie, dziękuję.

Wypija jednym haustem, nalewa sobie kolejną porcję i odstawia butelkę.

– Pamiętam, jak Jason i Craig byli chłopakami. Zabierałem obu na ryby nad kanał... niemal co sobotę. – Znowu siada. – Miłe wspomnienia. Jason pewnie wolał, żebyśmy byli tylko we dwóch, no ale... sama wiesz. – Zerka w moją stronę. – Mnie to nie przeszkadzało, Craig był grzecznym chłopcem. – Kołysze

drinkiem. – Denise uważała, że brak mu męskiego autorytetu... Czasem martwiła się o niego bardziej niż o Jasona.

– Naprawdę?

– Mówiłaś Craigowi, kto jest jego ojcem?

Sztywnieję.

– Co proszę?

– Dobrze słyszałaś. Nie udawaj.

– Nie mówiłam. A co cię to obchodzi? – Owijam się płaszczem. – Zresztą nie przyniosłoby to nic dobrego. I pewnie źle by się z tym czuł.

– Nie interesował się?

– Powiedziałam mu, że nie znam nazwiska... że to była przelotna znajomość.

– Aha, czyli prawda jest inna, tak?

W milczeniu kiwam głową. Nie muszę go o niczym informować. Nie chcę ciągnąć rozmowy o ojcu Craiga.

– Wiesz, ludzie podejrzewali mnie! Jakbym miał u ciebie jakiegokolwiek szanse.

– Przestań. Ani słowa więcej na ten temat.

Pali mnie twarz. Czuję się nieswojo, siedząc tu z Jimem i prowadząc tę rozmowę; mam wrażenie, że nie toczy się naprawdę, tylko mi się śni.

Jim unosi wolną rękę – w drugiej wciąż trzyma dużą szklankę whisky.

– Już dobrze, dobrze. Nie chciałem cię urazić.

Muszę stąd wyjść. Jest mi zimno – tabletki zaczynają działać, a tu w kominku się nie pali.

– Patrzcie no. – Widać, że Jim delectuje się dźwiękiem własnego głosu. – Do tej pory zamieniliśmy ze sobą może kilka słów, a teraz prowadzimy porządną rozmowę od serca. Kto by pomyślał?

Wstaję i zapinam guziki płaszcza.

– Zostań jeszcze chwilę, skarbie. Nadrobimy zaległości. – Podchodzi i bierze mnie za ramię. – Zawsze cię lubiłem. Nadal masz dobrą figurę, choć ją ukrywasz pod tym babcinym strojem.

– Upiłeś się, Jim. I chcesz się odegrać na Denise. A jeżeli coś jej się stało?

– Nic jej nie będzie... Twarda sztuka... poradzi sobie.

Bełkocze. Zionie od niego whisky.

– Ale coś się mogło zdarzyć. Dasz mi numer jej komórki?

Wciąż trzyma mnie za ramię. Przelatuje mi przez myśl, że mnie nie puści, ale po chwili wzdycha i niemal wypada do holu.

– Masz jej wizytówkę. – Bierze jeden kartonik ze stosu na parapecie. – Na boku prowadzi firmę sprzątającą. Wydrukowała tego całe mnóstwo. – Łapie długopis i pisze coś na odwrocie. – A to mój numer. Daj mi znać, jeśli ona się odezwie. A także jeśli zmienisz zdanie. – Puszczą do mnie oko, podając mi wizytówkę.

Już wiadomo, po kim ma to Jason.

Grzecznie dziękuję, żeby go nie zrazić, i z ulgą zamykam za sobą drzwi.

Wracam do domu, cały czas trzymając w ręce wizytówkę. Nie mogę jej zgubić. Znikanie na całą noc nie jest w stylu Denise. Z drugiej strony Jim ma rację: przez siedemnaście lat człowiek może się zmienić.

Ledwie wchodzę, gdy dzwoni telefon. Niemal rzucam się, żeby odebrać.

– To ty, Denise?

– Nie. Mówi Luke z...

– A, Luke. Nie mogę znaleźć Denise.

– Jak to?

– Byłam u niej w domu. Jej mąż mówi, że nie wróciła na noc... dzwonił po szpitalach.

– Może jest z Jasonem?

– Niewykluczone, choć nie sądzę, żeby razem gdzieś chodzili. Ale co ja tam wiem. – Opieram się o ścianę. Nie potrafię zebrać myśli i cały czas mnie mdli, raczej nie ze zdenerwowania. – Myślisz, że nie trzeba się martwić?

– Mam nadzieję.

– Dlaczego dzwonisz? – Nie będę tu sterczała cały dzień i gawędziła.

– Chciałem się dowiedzieć... Czy Craig ma nowy samochód... renault clio?

– On w ogóle nie ma samochodu. Gdyby miał, to raczej bym wiedziała.

– Tak tylko pytam. Widziałem go dzisiaj, wczesnym rankiem...

– Wczesnym rankiem? To nie pasuje do Craiga. Nie wstaje przed dziesiątą, od kiedy...

Od niepamiętnych czasów. Kiedy on tu spał ostatnio... w sobotę? Aż tak dawno?

– Erica! – krzyczy Luke. Dlaczego on na mnie krzyczy? – Posłuchaj, widziałem go przed szkołą moich dzieci... patrzył na mnie... tak jakby wiedział, gdzie nas szukać. Czy on coś o mnie mówił?

– Nie przypominam sobie. Jestem taka zmęczona... taka wykończona. Rano, gdy wstałam, czułam się dobrze, ale to wszystko za bardzo mnie stresuje. Masz jakieś informacje o tej zaginionej dziewczynie?

Luke wzdycha tak głośno, że aż boli mnie ucho.

– Nic nie widziałem... a od chwili przyścia do redakcji mam włączony telewizor. Policja nie przekazała nam nic nowego. Ale mówi się, że to nie jest pierwsza ucieczka Leanne. Przypuszczają, że sama wróci.

– Niesłusznie. – Czuję, że brak mi tchu. Muszę usiąść. – Nie mogę dłużej rozmawiać, Luke.

– Co to znaczy: „niesłusznie”? Jeżeli masz jakieś informacje, które pomogą odnaleźć Leanne, musisz je ujawnić.

– Po prostu... martwię się, że historia się powtórzy.

– Erico, co o tym wiesz? Co powiedział ci Craig?

– Nic o Leanne. Zawsze dowiaduję się ostatnia. Zadzwoń, jak usłyszysz coś nowego.

– Erico, proszę cię...

– Zadzwonisz?

– Tak. – Wzdycha.

Odkładam słuchawkę, niemal pewna, że nie dotrzyma słowa. Będzie miał na głowie ważniejsze sprawy niż przekazywanie mi najświeższych informacji. Ale przez te kilka minut czułam się tak, jakbym rozmawiała z przyjacielem.

Siadam na schodku i łapię oddech. Jestem na to za stara.

Craig stał się dla mnie obcy. Jakby znów chciał złamać mi serce. A Jim miał rację. Co ja tu jeszcze robię? Podnoszę się i człapię do telefonu.

Otwieram swoją książeczkę adresową i znajduję jego numer.

Przez resztę poranka Luke rozmyślał o pojawieniu się Craiga przed szkołą. Wyobrażenia podsuwała mu obraz Megan i Alice, które trzymają za ręce tego człowieka i z oddali machają do Luke'a, a on, choć biegnie co sił, nie może ich dogonić.

W końcu zadzwonił do szkoły i ryzykując, że uznają go za ojca z gatunku tych trudnych, zaklinał sekretarkę, żeby pod żadnym pozorem jego dzieci nie opuszczały budynku, dopóki nie odbierze ich jedno z rodziców. Dopiero wtedy wyruszył do pracy.

Nie zdecydował się przejechać koło domu Eriki – i tak był już kilka godzin spóźniony.

Dochodzi południe. Im dłużej Luke myśli o tej sprawie, tym bardziej jest przekonany, że to nie był zbieg okoliczności. Odkłada słuchawkę po rozmowie z Ericą.

– Co to za mina? – pyta Amanda, która siedzi z nim biurko w biurko.

Zdążył już opowiedzieć jej, że rano widział Craiga, a ona, jako jedyna do tej pory, nie uznała go za obłąkańca.

– Miałem dziwną rozmowę z Ericą Wright. Rozwodziła się o tym, że nie może znaleźć Denise. Zapytałem, czy Craig wspominał o mnie, ale nie potrafiła sobie przypomnieć. Jestem przekonany, że ona coś wie, ale nie chce o tym mówić.

– Co to znaczy, że „nie może znaleźć Denise”?

– Nie mam pojęcia. Myślisz, że Denise zaginęła?

– Siedzimy tu jak ten głupi i głupszy i nie mamy pojęcia, co się dzieje – burczy Amanda. – Nie możemy znowu pojechać do Eriki, skoro po naszej ostatniej ingerencji Craig zaczął cię śledzić.

– Odniosłem wrażenie, że ona kiepsko się czuje.

– Od kilku dni jest w stresie. Syn, skazany za zabicie dziewczyny, wychodzi z więzienia. Kolejna dziewczyna, z którą widziano jej syna, znika bez śladu. Syfiasty tydzień, moim zdaniem.

Luke pogrąża się w myślach.

– Słuchaj, nic tu nie wykombinujemy – ciągnie Amanda. – Policja zajmie się tym, jak potrafi najlepiej. Podałeś im dane wozu, którym jechał Craig. Co więcej, nie widziałeś z nim dziewczyny. Może sprawcą jest Jason Bamber... albo ktoś w ogóle nam nieznany... i działa sam. Pozostaje tylko czekać.

– Aż zginie kolejna dziewczyna?

– Przecież ich nie wytropimy.

– No tak.

Luke dobrze wie, że tego popołudnia nie popracuje. Z wybiciem piętnastej stanie pod szkołą i będzie czekał na swoje dzieci.

*

Wiedząc, że Megan i Alice leżą już w łóżkach i nic im nie grozi, Luke odzyskuje jaki taki spokój. Ulokował się z laptopem w małym gabinecie na piętrze, żeby mieć oko na córki.

– Wieczór bez piwa?! – woła Helen z sypialni.

Mierzy kolejną czarną sukienkę przed imprezą dla personelu. Luke jest zupełnie pewny, że wcześniej mu o tym nie mówiła. Upięła również włosy, zostawiając pasemka wokół twarzy. Od miesiący nie widział jej tak wystrojonej.

– Muszę mieć jasną głowę – odpowiada.

– Ta ci się podoba? – pyta Helen, stając na podeście.

– Świetna. – Luke nie widzi różnicy między tą sukienką a poprzednią. – Kto odchodzi tym razem? I od kiedy to nastął zwyczaj urządzania w dzień powszedni przyjęć dla pracowników?

– Że co? – Helen wkłada pięciocentymetrowe szpilki. – O czym ty mówisz?

– Wczoraj, gdy byłem w redakcji, rozmawiałem z siostrą Jenny Threlfall. Wyciągnąłem ją z przyjęcia bożonarodzeniowego, które jej firma zorganizowała w dzień

powszedni. Nieważne. – Luke macha ręką, zamykając ten temat.

– Pamiętasz, że Jenna miała siostrę?

– Słabo pamiętam Jennę, a tym bardziej jej siostrę.

– O której wrócisz?

– Nie mam pojęcia. Jutro zaczynam dyżur dopiero o osiemnastej, więc mogę wrócić późno. – Całuje go w czubek głowy. – Nawet nie zauważysz, że mnie nie ma. Ostatnio ledwie zamieniasz ze mną kilka słów. Ta sprawa stała się twoją obsesją. Tylko pamiętaj, że nie jesteś detektywem.

– Nie mam obsesji. Staram się koncentrować na temacie. W zeszłym miesiącu powiedziałaś, że straciłem zapal, a teraz narzekasz, że go odzyskałem.

– Miejmy nadzieję, że jak ta dziewczyna wróci do domu cała i zdrowa, życie się unormuje.

– Ona ma na imię Leanne.

– Pa, kochanie – mówi Helen teatralnym szeptem ze szczytu schodów.

Luke wybiega na podest.

– Rozmawiam z tobą!

W połowie schodów Helen odwraca się do niego i cedzi przez zęby:

– Obudzisz dzieci.

– To co? Raptem zaczęłaś się przejmować? – Zdaje sobie sprawę, że krzyk wkurzy ją jeszcze bardziej. – Prawie nie ma cię w domu. A gdy jesteś, nie zwracasz na mnie uwagi.

– Czy ty w ogóle siebie słyszysz? – Pochyliła się w jego stronę i patrzy zmrużonymi oczami. – Kiedy to ostatni raz wyszłam, żeby się zabawić? Przypomnę ci, że jak nie ma mnie w domu, to właśnie pracuję, do cholery! – Schodzi, stukając obcasami. Przy drzwiach odwraca się i mówi: – Porozmawiamy o tym jutro.

Drzwi zamykają się z trzaskiem. Już się nie przejmuje, że obudzi dzieci, tak? Luke cały się trzęsie. Co z nią? Nie widzi, jak bardzo boli go to ciągle lekceważenie?

Luke nie słyszał podjeżdżającej pod dom taksówki. Czy ona mówiła, dokąd się wybiera? A niech to szlag. Jest dorosła – potrafi o siebie zadbać.

Zagląda do pokoju dziewczynek, potem wraca do gabinetu i ciężko siada w fotelu biurowym. Po kilku głębokich oddechach obraca się twarzą do komputera.

Otwiera maila od Olivii Threlfall i przegląda załączone zdjęcia. Jedno przyciąga jego uwagę na dłużej – wyraźnie widać, że zostało zeskanowane: prawy górny róg jest lekko zagięty. Tego zdjęcia Jenny jeszcze nie widział. Olivia siedzi na kolanie starszej siostry. Jenna ją obejmuje; ich głowy są na tym samym poziomie, a długie brązowe włosy Olivii spływają na ramię Jenny.

Luke nie przestaje myśleć o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Wydawało mu się, że Craig jest w samochodzie sam, ale kto to wie? Może Alan Lucas – który nie wiadomo, czy w ogóle jest jego ojcem – współuczestniczył w uprowadzeniu i tego ranka był z dziewczyną.

A Jason? Czy policja przesłuchiwała go w związku ze sprawą Leanne Livesey? Rebecca Savage twierdziła, że widziała Craiga Wrighta z Jenną, ale Luke zapamiętał również jej słowa na pożegnanie: „Ta sprawa wisiała nad nami od lat. Chcę mieć to za sobą”. Lepiej by zabrzmiało: „Chciałam, żeby prawda wyszła na jaw” albo coś w tym stylu. Może jednak to nie Erica kłamie.

Tyle że artykuł o Leanne Livesey i Jennie Threlfall nie może zawierać przypuszczeń. W gruncie rzeczy Luke ma już trochę dość myślenia o Craigu Wrighcie. Musi zająć się faktami.

Leanne

Zostawił mnie samą. Powiedział, że będzie rozrywkowo.

Ale nie jest.

Naprawdę mu ufałam. Dostał ode mnie tyle listów, napisałam mu o sobie wszystko – i co? Nic.

W tym pokoju cuchnie. Kojarzy mi się z miejscami morderstw, pokazywanymi w kryminalnych reality show, tylko że tu zostały same plamy. Franny McPhee była fanką tych programów. Kiedy czasem nie mogłam zasnąć, szłam na dół. Franny mówiła, że nie powinnam ich oglądać, a ja na to, że i tak bym je oglądała na iPadzie.

Nie pamiętała, że nie mam iPada.

Ludzie nie pamiętają różnych drobnych rzeczy o tobie, jeśli tak naprawdę ich nie obchodzisz. To reguła. Mama pamiętała, dawniej. Kiedy ją jeszcze obchodziłam. Nagrywała mi program *Made in Chelsea*, gdy byłam poza domem – nawet nie musiałam prosić. A gdy miałam dołek, robiła mi grzanki z serem i pepperoni.

Po prostu chcę, żeby ktoś wiedział na przykład, że lubię kawę z mlekiem, z połową kostki cukru. Albo że w niektóre poranki mija pięć minut, zanim dojdę do siebie i wypowiem pierwsze słowo. Kiedy zależy mi na kimś, chcę, żeby wiedział o takich rzeczach, a wtedy zawsze będę trzymała jego stronę.

A jeśli koniec nastąpi tutaj, w tym zaszranym, śmierdzącym pokoju?

Jeszcze nigdy nie byłam taka samotna. I dlatego za dużo myślę, rozumiesz.

Sądziłam, że jemu na mnie zależy. Ale wszyscy są tacy sami, no nie? Wszyscy czegoś chcą. Pewnie uważają, że jestem głupia.

A teraz siedzę na kanapie, która stoi tu prawdopodobnie od lat i którą poplamili ludzie być może już martwi.

Jest mi bardzo zimno. Siedzę w ciemności – nie ma prądu ani świateł.

Podciągam kolana pod brodę i obejmuję je rękami, tak jakbym kogoś przytulała.

Zamierzałam tylko chwilkę odpocząć na kanapie, ale przespałam tu całą noc. Przez ten czas miałam włączoną dwudziestoczerogodzinną stację informacyjną. Przebudziłam się na krótko o północy, a potem znów o trzeciej rano, nic jednak nie mówili o Leanne.

Jestem zupełnie wyczerpana. Nie wiem, czy z bólu, czy z niepokoju. Mamy luty, więc na dworze chyba jest zimno – mimo to oblewa mnie pot.

Nie spodziewałam się, że Craig wróci do domu. Tyle dni już go nie było. Modłę się, żeby nie zrobił nic głupiego. Może zawiózł ją w jakieś ładne miejsce – pewnie nie wyjeżdżała na wakacje od dobrych paru lat.

Dlaczego takie myśli chodzą mi po głowie? Jasne, że nie zabrał jej na wycieczkę. Znowu to robię. Bujam w chmurach, nie chcę widzieć tego, co mam przed nosem: jaki naprawdę jest mój syn.

Nie mogę się ruszyć z kanapy. Może gdybym wzięła jeszcze dwie albo i więcej tabletek, to zamknęłabym oczy i już się nie obudziła. Ale nie jestem taka dzielna. Nigdy nie miałam odwagi zakończyć tego wszystkiego. Przepelnia mnie wstyd na myśl o tym, co zrobiłam. Na domiar złego nic to nie dało. Ludzie mieli rację, ja się myliłam.

Chciałabym cofnąć czas do dnia, gdy wszystko się zmieniło – gdy umarła moja mama. Gdyby wciąż żyła, sprawy tak by się nie potoczyły. Byłaby przy mnie, pomagając mi wychować Craiga, i nie popełniłabym tych samych błędów.

Parę dni przed śmiercią zorientowała się, że coś jest nie w porządku.

„Nie zużyłaś miesięcznego zapasu – powiedziała. – Przyniosłam nowy i widzę, że poprzedni nadal jest w łazience”.

Pasowało mi, że nie muszę się zajmować takimi rzeczami – być może z lenistwa – ale tamtego dnia byłam zła, że ona wie o moich tak osobistych sprawach, gdy ja chciałam wszystko ukryć.

Siedziałam pod kocem, oparta o drzwi sypialni, i czytałam książkę, żeby nie myśleć o problemie, którego nie umiałam rozwiązać.

„Sama kupiłam, mam”, mruknęłam pod nosem.

„Co? Mam nadzieję, że nie tampony. Nie jesteś mężatką i nie powinnaś stosować takich rzeczy”.

Opatuliłam się ciasniej kocem. Kto nazwałby tampony „takimi rzeczami”? Ona ciągle używała jakichś bzdurnych eufemizmów.

„Chyba nie wypuściłaś się na hulanki, co? Pamela Valentine mówiła mi, że widziała cię w samochodzie z Jimem od Denise, jak jechaliście główną ulicą. Dobre z ciebie dziecko, więc nie chcę, żebyś zszargała sobie reputację”.

„Pamela Valentine jest wścibską staruchą”, odparłam. To było najmocniejsze określenie, jakie dopuszczała moja mama.

„Jest młodsza ode mnie, Erico. – Usłyszałam szuranie, jakby mama siadała pod drzwiami z drugiej strony. – Wydaje ci się, że pozjadałaś wszystkie rozumy, że ja nigdy nie byłam młoda, że zawsze miałam tyle lat co teraz, ale przecież pragnę tylko twojego dobra. Nie chcę, żebyś popełniała te same błędy co ja”.

A więc do tego zmierza ta rozmowa, przeleciało mi przez myśl. Prowadzona przez drzwi, niczym w konfesjonale, między księdzem a grzesznicą.

„Podwiózł mnie, gdy wyszłam z pracy o siedemnastej – wyjaśniłam. – Denise suszy mu głowę, jeżeli on nie zabiera mnie z przystanku”.

„Oby tylko do tego się to sprowadzało. Nie wpakuj się w kłopoty”.

Skoro rozmawialiśmy tak otwarcie, skorzystałam z okazji i zadałam pytanie, które zawsze mnie dręczyło.

„Wiesz, gdzie teraz przebywa mój tato?”

Za drzwiami zaległa cisza. Czy oprócz tych kilku zdań nic więcej od niej nie usłyszę?

„Nie wiem – odparła cicho. – Z tego, co słyszałam, wziął rozwód i przeprowadził się do Szkocji”.

„Wziął rozwód? Ożenił się ponownie?”

Bębniła palcami o dywan – zawsze wykonywała jakieś nerwowe ruchy, kiedy zastanawiała się, co powiedzieć.

„Nie, Erico”.

Gdy usłyszałam szmer za drzwiami i jej kroki na schodach, wiedziałam, że temat został zamknięty. To była nasza ostatnia poważna rozmowa. Już więcej nie napomknęła o moim okresie, a ja pamiętałam, żeby chować podpaski, które mi kupowała.

Tamtego dnia źle zrozumiałam to, co mama powiedziała o moim ojcu. Potem nie zastanawiałam się nad tym – miałam za dużo innych, poważniejszych zmartwień. Teraz słyszę jej słowa równie wyraźnie jak wówczas: „Wziął rozwód”. Dlaczego tak się wyraziła? Gdyby miała na myśli to, że przestał być jej mężem, powiedziałaby: „Wzięliśmy rozwód”.

Kłamała. Nie była zamężna z moim ojcem.

Podnoszę pilota z podłogi i wyłączam telewizor. Wsuwam rękę pod poduszkę kanapy i wydaję tekturową teczkę. Trzymam w niej swoją kolekcję obrazków. Wśród nich jest wycięte z broszury turystycznej zdjęcie, na którym jest domek nad jeziorem Windermere, przysypany śniegiem. Naprawdę piękny. Mogłabym tam przez cały dzień czytać książki, popijając gorącą czekoladę. Może nawet sama zaczęłabym coś pisać – często śni mi się, że tak spędzam czas.

Mój brat, Philip, zapewnił mnie, że dziś wpłyną pieniądze na moje konto. Zaliczka, którą rzecz jasna odliczy sobie po sprzedaży domu – nigdy nie odznaczał się hojnością. Zdziwił się, gdy wczoraj zadzwoniłam do niego, a przecież pora wcale nie była taka późna.

„O co ci chodzi tym razem, Erico?”, zapytał znużonym tonem, jakim zawsze ze mną rozmawia.

„Też miło mi cię słyszeć, Philipie – powiedziałam. – Jestem gotowa przyjąć twoją propozycję sprzedaży domu i cieszę się, że chcesz się wszystkim zająć. Zamierzam wyjechać na pewien czas i potrzebuję teraz trochę pieniędzy. Tylko do czasu, gdy sprzedaż zostanie sfinalizowana”.

Wydał z siebie charakterystyczne westchnienie, jakby go ktoś dusił.

„W porządku. To wszystko?”

„Tak. Dziękuję, Philipie”.

Fatalnie się czułam, rozmawiając z nim w ten sposób, żeby go ugłaskać. Jakbym była mu coś winna za to, że pozwala mi mieszkać w domu, który stanowi naszą wspólną własność. Pewnie powinnam być mu wdzięczna, że nie kazał mi od razu się wyprowadzać. Zdziwiłam się, ale myślę, że to on był coś winny mnie.

Słyszę jakiś dźwięk z góry.

Siadam i wsuwam teczkę z powrotem pod poduszkę kanapy. Ból nie dokucza mi aż tak bardzo jak rano – najwyraźniej zadziałały tabletki. Spuszczam nogi i wstaję. Gdy jestem w holu, dźwięk ustaje i zaraz znów rozbrzmiewa.

Wspinam się po schodach – dzwoni mi w uszach, ale próbuję ustalić źródło dźwięku.

Sypialnia Craiga. Dzwoni komórka, którą mu kupiłam.

Cichnie, zanim biorę ją do ręki.

Piętnaście nieodebranych połączeń.

Naciskam „Wybierz”. Osobą, która dzwoniła do mojego syna, jest Leanne. Z wrażenia niemal osuwam się na jego łóżko. Kamień spada mi z serca. Ona żyje, nic jej się nie stało. Craig nie jest razem z nią.

Wznoszę oczy do nieba i niemal się uśmiecham. Telefon znowu wydaje dźwięk.

„Trzy nowe wiadomości” – wyświetla się na ekranie.

Znów naciskam „Wybierz”. Wszystkie od Leanne.

Otwieram najstarszą.

Gdzie jesteś?

Zamykam ją i otwieram drugą.

Strasznie tu ciemno. Zimno mi. Ubikacja nie działa.

Trzęsą mi się ręce, gdy otwieram trzecią wiadomość.

Ona cały czas płacze. Musisz mnie stąd zabrać.

Ściskając komórkę w ręce, pędzę do łazienki. Pochylam się nad klozetem i wymiotuję samą żółcią. Spuszczam wodę, zamykam klapę i siadam.

Och, Craig. Coś ty zrobił?

Dygoczę jak nigdy w życiu. Co teraz? Nie mogę donieść policji na własnego syna.

Próbuję połączyć się z Leanne, ale nie odpowiada. Dzwoniła zaledwie parę minut temu, więc na pewno nic jej nie jest.

Denise.

Zadzwonię do niej na komórkę. Wizytówkę mam w kieszeni swetra.

„Do czysta. Denise zapewnia ład i porządek”.

Wystukuję numer. Po siódmym sygnale ktoś odbiera.

– Craig? – odzywa się kobiecy głos.

– Denise? To ty? Mówi Erica. Łaska boska, nic ci nie jest.

– Erica?

– Denise? Gdzie jesteś? Dlaczego słyszę jakiś pogłos?

– To nic... U mnie wszystko dobrze.

– Na pewno? Nie jestem przekonana. Jim powiedział, że nie wróciłaś wczoraj na noc. Martwię się o ciebie.

Staram się rozszyfrować dźwięki w tle. Gwar, jak w kawiarni.

– Musiałam się wynieść... żeby spokojnie wszystko przemyśleć.

– Widziałaś Craiga?

Milczenie.

– Nie, nie widziałam. Muszę lecieć. Zadzwonię do ciebie dziś wieczorem, dobrze?

– Zaczekaj, Denise. Myślisz, że Craig jest w tym domu na Inkerman Street? Dopiero co przeczytałam esemesy od Leanne Livesey. Píše, że jest ciemno i nie działa kibelek. Powinniśmy tam zajrzeć, nie uważasz?

– Nie, nie. Nawet nie zbliżaj się do tego domu. – W telefonie słyhać, jak kaszle. – Przepraszam, nie najlepiej się czuję. Wszystko będzie dobrze. Nie martw się. Pa.

– Okay. Pa, Denise – mówię, ale połączenie już jest przerwane.

Z dołu dobiega trzask zamykanych drzwi.

– Craig! To ty?! – krzyczę.

Nikt nie odpowiada. Staję na szczycie schodów i nasłuchuję.

Kroki z kuchni, przez hol...

Pojawia się u dołu schodów.

Powoli idzie na górę. Ma jakieś dziwne spojrzenie: dzikie i nieprzytomne. Odruchowo cofam się, aż dotykam ściany na podeście. Zalatuje od niego mdłosłodki zapach połączony z nieświeżą wonią whisky. Czy on nie mył się przez te dni? Podchodzi do mnie. Dziwnie się uśmiecha.

– Co w ciebie wstąpiło, synu? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Przywieram plecami do ściany, ale on jest coraz bliżej. Gwałtownie oddycham; cała się trzęsę.

– Cześć, mamó. – Staje nade mną. – Mam nadzieję, że nie grzebałaś znowu w moich rzeczach.

Luke budzi się trzy minuty przed budzikiem i natychmiast wyczuwa, że coś jest nie w porządku. Nie ma obok niego Helen. Wytrwał do jedenastej wieczorem, kiedy przyszedł SMS z wiadomością, że będą kontynuować imprezę w domu kogoś z personelu. Łapie za telefon – u kogo to miało być?

Czyta ponownie: w wiadomości jest mnóstwo literówek, których Helen raczej nie robi.

Może zasnęła na kanapie w salonie, a on nie słyszał, jak wchodziła.

Wstaje z łóżka i leci sprawdzić, czy córki są bezpieczne. Zazwyczaj nie może zasnąć, dopóki żona nie wróci wieczorem do domu. Jak to się stało, że wczoraj spał tak twardo? Delikatnie uchyla drzwi. Dzięki Bogu. Dziewczynki mocno śpią.

Cicho idzie na dół, do salonu. Helen nie ma.

Zaczyna wpadać w panikę. Spokojnie, wszystko będzie dobrze, wróci cała i zdrowa. Powiedziała, że idzie do Amelii. Pewnie u niej zasnęła, chociaż nigdy nie nocowała poza domem bez uprzedzenia go o tym: nie dlatego, że jest zaborczy – po prostu ze zwykłej uprzejmości.

Dzwoni do Helen na komórkę, ale natychmiast włącza się poczta głosowa. Gdy szuka numeru Amelii, drżą mu ręce.

– Halo?

– Cześć, Amelio. Mówi Luke... mąż Helen. Czy ona jest u ciebie?

– Ja... Która godzina?

– Przepraszam, wczesna pora. Wiem, że pewnie późno poszłaś spać...

– Nie... położyłam się koło dziesiątej... Przez ostatnie dwa dni miałam wolne z powodu choroby.

– Ach, tak. – Luke przybiera zawodowy ton. – Przepraszam, że cię obudziłem... Wracaj szybko do zdrowia.

Buzują w nim adrenalina i zdenerwowanie. Wygląda przez okno salonu. Jego samochód stoi na podjeździe – Helen nie śpi na tylnym siedzeniu.

– Gdzie jest mamusia? – odzywa się cienki głosik za jego plecami.

Alice. W jej ręce dynda miś, którego trzyma za łapkę.

– Została u koleżanki z pracy.

Na pewno tak było, myśli Luke. Pisała z błędami, bo za dużo wypila, no i pomyliła imiona. Jemu ciągle to się zdarza.

– Tak jak my zostajemy na noc u koleżanki? – upewnia się Alice.

– Otóż to. Chodźmy na śniadanie. Czy twoja siostra już wstała?

– Robi kupkę.

– Fajnie. Cieszę się, że mnie informujesz.

W przeciwieństwie do mojej żony, przelatuje mu przez myśl.

Wsypuje płatki śniadaniowe do dwóch miseczek. Alice wskakuje na krzesło i wyjmuje mleko.

– Tatusiu, mogę dzisiaj zalać sama? Megan nigdy mi nie pozwala.

Luke otwiera aplikację SMS.

– Tak, tak, zalej – bąka pod nosem.

Pisze parę słów do kolegi Helen, Simona. Zawsze miał z nim dobry kontakt – to znaczy miał jakiś czas temu. Od wieków nie byli razem na piwie.

Wpatruje się w komórkę, czekając, aż status wiadomości zmieni się z „dostarczone” na „przeczytane”. I nic.

Wciąż nic się nie dzieje, gdy dziewczynki już zjadły śniadanie i poszły na górę się ubrać.

Jeżeli Helen się nie odezwie do czasu, gdy córki wyjdą ze szkoły, to on zadzwoni do Simona, a potem do jej szpitala i zapyta o tę wczorajszą imprezę. Nie chce wyjść na zazdrosnego męża. Po prostu powie, że byli obserwowani, i boi się, czy coś straszego nie spotkało jego żony.

Przez całą drogę do szkoły Megan mówiła o Helen.

– Mamusia powiedziała wczoraj, że to ona odprowadzi nas dziś rano.

– Nie sądzę, żeby tak powiedziała – oświadcza Luke. – Skoro miała iść na przyjęcie.

– Nie mówiła mi, że idzie na przyjęcie.

– Pewnie zapomniała.

Ale Helen nigdy niczego nie zapomina. Żyje z kalendarzem, który wisi w kuchni na ścianie. Dni dyżurów zaznacza samoprzylepnymi kropkami w odpowiednim kolorze. Noce poza domem i dzienne wycieczki planuje co najmniej cztery tygodnie naprzód. Dziś rano Luke spojrzął na kalendarz i zobaczył, że wczorajsze spotkanie nie zostało zaznaczone.

Kiedy dociera do redakcji, nadal nie ma wiadomości ani od Helen, ani od Simona.

– Co ci jest? – pyta Amanda. – Nie rozbierasz się, stoisz jak ten słup i patrzysz przed siebie szklanym wzrokiem.

– Helen nie wróciła wczoraj do domu.

– Z pracy?

– Nie. Była na jakiejś pożegnalnej imprezie.

– Pewnie zanocewała u koleżanki. Ja to robię nieustannie.

– W porządku, ale ty nie masz dwójki dzieci, które trzeba zaprowadzić do szkoły. A wczoraj był wtorek.

– Ja... no tak, racja. To do niej nie pasuje. Helen jest rozsądna.

– Jej telefon nie działa. Pewnie się rozładował. – Luke kładzie swoją komórkę na biurku i nie odrywając od niej oczu, zdejmuje kurtkę. – Zadzwońię do szpitala i spróbuję złapać jakąś jej koleżankę.

Korzysta z aparatu na biurku i prosi o połączenie z oddziałem szpitalnym.

– Pokój pielęgniarek, oddział dziewiętnasty.

– Dzień dobry, mówi Luke, mąż Helen. Z kim rozmawiam?

– Cześć, Luke. Tu Ivy. U Helen wszystko w porządku? Mam nadzieję, że nie złapała tego wirusa.

– Nie, w porządku. To znaczy tak naprawdę nie wiem. Byłaś wczoraj na tej pożegnalnej imprezie?

– Tak, ale wyszłam po jednym drinku. Dzisiaj pracuję na rano.

– Aha.

– Helen szczęśliwie dotarła do domu?
– Jeszcze jej nie ma.
– Co takiego? – Ivy milczy przez chwilę. – Dziwne.
– Dużo wczoraj wypła?
– Chyba nie więcej niż pozostali, ale jak mówię, wyszłam wcześniej. Po ciężkim dniu w pracy bez wątpienia możemy odreagować w pubie.
– Masz namiary na kogoś, kto tam był?
– Nie mogę udostępnić prywatnych danych, ale popytam i oddzwonię.
– Dzięki, Ivy.
– Nie martw się. Ona wróci. Myślę, że takie sytuacje są nagminne.
Amanda obserwuje go, jak odkłada słuchawkę.
– Bez powodzenia, tak? – Nie kryje, że podsłuchiwała jego rozmowę.
– Naprawdę się martwię. To do niej niepodobne. – Luke siada ciężko za swoim biurkiem. – A jeśli Craig Wright ma z tym coś wspólnego? Może ją śledził, gdy szła do pracy... widział, jak wychodzi z pubu? Byłaby łatwą ofiarą... jak każdy, kto się zalał.
– W ogóle nie kontaktowała się z tobą wczoraj wieczorem?
Luke podaje jej swoją komórkę.

Siema Lukey cd imprezy u Amelii bede pozno usciski.

– No dobrze. Ona zawsze tak pisze? – pyta Amanda, oddając mu telefon.
– Nie. Ale z drugiej strony dawno nie była na takiej balandze. Kiedyś też zdarzało jej się pisać mętne esemesy.
Luke chodzi tam i z powrotem wzdłuż rzędu biurek.
– Będzie dobrze – pociesza go Amanda. – Ona się znajdzie... Zadzwońi do ciebie, gdy wróci do domu i naładuje komórkę.
– Mam okropne przeczucia. Najpierw widzę przed szkołą Craiga, a potem znika Helen.
Luke nie może usiedzieć na miejscu, wiedząc, że coś złego mogło spotkać żonę. Rozgląda się po redakcji. Wszyscy milczą i szybko spuszczaają wzrok.

Aż się wzdryga, gdy na jego biurku dzwoni telefon. Wyświetlił się nieznany numer. Niech to będzie Helen, błaga w myślach. Wolałby nie odbierać, bo wtedy dłużej podtrzymywałby w sobie nadzieję, że to ona.

Łapie za słuchawkę.

– Helen?

– Słucham? – odzywa się męski głos.

Luke zwiesza głowę. Lepiej było nie odbierać.

– Przepraszam. Mówi Luke Simmons. Redakcja „Chronicle”.

– Przez chwilę myślałem, że się źle połączyłem. – Mężczyzna ma niski głos i wyraźny akcent, charakterystyczny dla Chorley nieopodal Preston. – Powiedział pan, że nazywa się Luke Simmons?

– Tak.

Luke zerka kątem oka na komórkę i sprawdza status ostatniej wiadomości, którą wysłał do Helen, i tej wysłanej do Simona. Żadna nie została przeczytana i tylko ta do Simona ma status „dostarczona”.

– Brian z tej strony. Jeszcze nigdy nie dzwoniłem do redakcji gazety. Dostałem pana numer od swojej żony.

– Brian?

– Brian Sharpe.

Luke na chwilę traci mowę. Kompletnie nie spodziewał się telefonu od ojca Lucy.

– Tak, oczywiście. Czym mogę panu służyć?

– Niczego nie potrzebuję... sądziłem, że raczej panu przyda się moja pomoc. – Sharpe mówi szybko, zdecydowanie. – Może to wyda się dziwne, ale śledzę ruchy Craiga Wrighta od jego wyjścia z więzienia. Nie uprawiam stalkingu, nic takiego. Po prostu mam na niego oko, gdy kręci się po mieście. Widziałem, jak rozmawiał z tamtą młodą dziewczyną, ale nie wiem, dokąd z nią pojechał. Szczerze mówiąc, wkurzyłem się na siebie.

– Widział go pan po zaginięciu tej dziewczyny?

– Tak. Gillian, moja żona, twierdzi, że zafiksowałem się na jego punkcie... ale przynajmniej miałem powód, żeby wstać z łóżka i wyjść z domu. Muszę go powstrzymać, zanim zrobi to znowu, a zrobi na pewno, o ile już nie zrobił. Ten chłopak nie boi się konsekwencji. Gdy czegoś chce, dopnie swego. Prócz mnie nikt tego nie dostrzega. Nie powinni go wypuszczać.

Wszyscy wiedzą, że zabił również Jennę Threlfall. Gdyby skazali go za to morderstwo, prawdopodobnie nie wyszedłby na wolność.

– Też byłem o tym przekonany. W jakiej sprawie pan do mnie dzwoni?

– Chodzi o pańską żonę.

Amanda tym razem nie podsłuchiwała; nie spojrzała na niego, gdy odłożył słuchawkę.

– Dzwonił Brian Sharpe – oznajmia Luke.

– Żartujesz! – Dopiero teraz na niego patrzy. Luke przypuszcza, że właśnie oderwała się od Twittera. – Czego on mógł chcieć?

– Śledził Craiga Wrighta od dnia, gdy ten wyszedł z więzienia.

– Słucham? – Amanda marszczy czoło.

– No tak, wiem, trochę to dziwne. Ale zadzwonił w związku z Helen. Powiedział, że Craig ją obserwowwał. Brian udał się za nim na parking przed szpitalem i widział później, że ten śledził Helen, gdy wracała do domu.

– Nie wydaje ci się, że ten Brian świruje? – mówi Amanda. – A w ogóle to skąd on wiedział, że Helen jest twoją żoną?

– O cholera. Nie pomyślałem o tym.

Luke opiera łokcie na biurku i zasłania twarz dłońmi. Co on powie dziewczynkom, jeżeli coś się stało ich mamie? Boi się myśleć o ich smutnych buziach, o ich łzach, o tym, że będą dorastały bez matki.

Siada prosto, wycierając oczy. Zadzwoni na policję i przekaze im informacje od Briana.

*

Po rozmowie z policją Luke wchodzi na Facebooka, żeby sprawdzić, czy ktoś otagował Helen na jakiejś fotce z zeszłego wieczoru. Aż dziw, że wcześniej nie wpadł na ten pomysł. Jednak nic nie znajduje. Zagląda na profil kolegi Helen, Simona, i widzi, że wgrał siedem zdjęć. Helen jest na wszystkich, ale nie siedzi obok Simona, co oczywiste, skoro Simon robił zdjęcia. Na

kilku pierwszych siedzi przy Ivy, więc pora musiała być wczesna. Ivy obejmuje ją ramieniem, a Helen ma spuszczoną głowę i zasłania ręką oczy. Płakała czy wymawiała się od zdjęcia?

Luke otwiera swoją skrzynkę z wiadomościami. Wciąż nie ma odpowiedzi od Denise; jego post nie został przeczytany, może dlatego, że Luke nie jest na jej liście znajomych i wiadomość trafiła do folderu Inne. Wchodzi na profil Helen. Jest świeży post.

Kochana, zapomniałaś komórkę? Brakowało nam ciebie na dyżurze. Zadzwoń po przeczytaniu. Buźka.

– Dzwoniłeś na policję w sprawie Helen? – pyta Amanda.

Stawia kubek z kawą na jego biurku – nawet nie zauważył, kiedy po nią poszła. Siada naprzeciwko niego.

– Dzwoniłem. – Luke pociera twarz, żeby otrząsnąć się ze zmęczenia, ale to nie działa. – Powiedzieli, że się rozejrzą. Nie wiem, czy mogą zrobić coś więcej. Już poszukują Craiga Wrighta.

– Co jeszcze mówił Brian? – Amanda nachyla się, podpierając brodę dłońmi. – Zgłosił na policji to, co widział, tak?

– Nie wiem. – Luke wzdycha i znowu patrzy na komórkę.

– Co powiedział o Craigu? Czy uważa, że był w domu od tamtej pory?

– Nie pytałem. – Ciska telefon na biurko. – Przepraszam. Jestem do niczego. Zależy mi tylko na jednym: chcę usłyszeć, że Helen jest cała i zdrowa.

– Rozumiem – mówi Amanda. – Brian może się mylić. Prawdopodobnie mu odbija. No i wcale tak dobrze nie śledzi Craiga, bo wiedziałby, gdzie on teraz jest.

– Nie mów, że mu odbija. W końcu zamordowano mu dziecko.

– Przepraszam.

– Jak posuwa się praca nad materiałem o Jennie Threlfall? – rozlega się ni stąd, ni zowąd głos Sarah.

Szefowa jest ubrana w strój treningowy, do tego ma plecak i nauszniki, które wiszą jej na szyi.

– Skąd o tym...? – zaczyna Luke.

– Właśnie jej powiedziałam – wtrąca Amanda. – Zapytała, co ci zajmuje tyle czasu, skoro do tej pory pisałeś artykuły tak szybko.

Jasna cholera.

Tak dobrze zaczął się ten tydzień, a teraz wszystko się pieprzy.

Amanda coś wyrabia z brwiami, jak zawsze, gdy spodziewa się, że Luke będzie czytał jej w myślach. Pewnie napisała za niego recenzję książki i opinię o barze z daniami na wynos, więc sam unosi brwi, wysyłając milczącą wiadomość, że jutro zafunduje jej lunch.

– Dzisiaj skontaktował się ze mną Brian Sharpe. Obserwował Craiga Wrighta i widział, że Craig śledził moją żonę, Helen. Zadzwoń na komisariat. Od niej wciąż nie mam wiadomości.

– O Boże. Lepiej idź do domu. – Sarah nie kryje zaniepokojenia. – Córki mają się dobrze?

– Tak. Zaraz po rozmowie z policją zadzwoniłem do ich opiekunki. Zostanie z dziewczynkami do mojego powrotu, bez względu na porę.

– Cholera. Spodziewam się, że Brian Sharpe zeznał na policji wszystko, co wie.

– Nie powiedział jednoznacznie, że zawiadomił policję.

– No dobrze. Chcesz, żebym została tu z tobą? – pyta Sarah.

– Nie, nie. Nie trzeba. Dam sobie radę. Wszystko się ułoży.

– Skoro tak wolisz. Ale informuj mnie na bieżąco.

Wkłada do uszu słuchawki i zakłada nauszniki, po czym truchta do drzwi.

– Hej, ludzie, włączcie wiadomości! – krzyczy Derek.

– Właśnie pojawiło się na Twitterze – dodaje Amanda. – Znaleziono ciało.

– Boże drogi. Wiadomo coś konkretnego? – pyta Luke.

Derek wstaje z krzesła. Tylu ruchów nie wykonał przez cały dzień, przelatuje przez myśl Luke'owi i natychmiast przenosi wzrok na telewizor.

W oddali, za żółtą taśmą policyjną, którą oznacza się miejsce zbrodni, widać biały namiot. Zdjęcie wygląda tak, jakby zostało pobrane z serwisu społecznościowego.

„W opuszczonym domu w Preston znaleziono zwłoki kobiety. Policja sądzi, że to nie jest zaginiona nastolatka, Leanne Livesey”.

Wszyscy oddychają z ulgą po tej krótkiej relacji.

– Więc kto, do diabła? – Luke podchodzi do biurka Amandy. – Mówią na Twitterze, gdzie jest ten dom?

– Ktoś pisze, że to starsza kobieta. Nie wiadomo, kto ją znalazł.

– Nikt nie wspomina o Craigu Wrightcie?

– Nie zauważyłam.

– Może narkomanka?

– Raczej nie.

Amanda podnosi wzrok na Luke’a z takim wyrazem twarzy, jakby ich myśli biegły tym samym torem. Przechodzą go ciarki.

– A jeśli to Helen?

– To nie ona, Luke. Nie zadręczaj się. Gdyby tak było, policja już by do ciebie zadzwoniła. – Widać jednak, że ona też się przejmuje. – O, popatrz, ktoś wstawił zdjęcie tego domu. Na Inkerman Street.

– Nie mogę patrzeć. To gdzieś blisko Eriki, prawda?

Amanda wyszukuje obie ulice w Google’u.

– Dwie minuty na piechotę.

– Boże drogi, a jeśli Craig zabrał tam moją żonę?

Luke blednie, jakby robiło mu się niedobrze, z trudem łapie powietrze.

Amanda chwyta swoją torbę.

– Jedziemy!

*

Zapadł zmrok. Luke tym bardziej martwi się o Helen. Boże, spraw, żeby to nie była ona. Siedzi z zamkniętymi oczami, a Amanda wiezie ich przez miasto.

– To nie Helen. Wykluczone – odzywa się Amanda.

– Też to sobie mówię.

Luke po raz kolejny patrzy na komórkę: żadnych wiadomości. Dzwoni do żony – teraz w ogóle nie ma już sygnału, tylko od razu słycać pocztę głosową.

– Jej telefon chyba jest wyłączony.

– Rozładował się. Spokojnie. – Amanda zerka na niego. – Wiem, że głupio gadam. I tak będziesz się martwić. – Zwalnia przed skrętem w prawo. – Za minutę jesteśmy na miejscu.

Skręcają w Inkerman Street. Migające niebieskie światła i tłumek gapiów wskazują, o który dom chodzi. Amanda zatrzymuje się kilka metrów dalej.

– Nie mam siły wysiąść – mamrocze Luke. Kuli się i zasłania twarz dłońmi. – Jeszcze przez kilka minut chcę wierzyć, że wszystko jest dobrze.

Czuje na plecach rękę Amandy.

– Nie ma pośpiechu. Zaczekamy, aż będziesz gotów.

A on wyobraża sobie ciało swojej ślicznej żony w opuszczonym domu: blade, martwe, jak Lucy Sharpe na zdjęciu, które pokazywano w sądzie.

Otwiera drzwi i wymiotuje na chodnik, aż nie pozostaje już nic w żołądku. Ociera usta rękawem kurtki.

– O Boże – mówi ze ściśniętym gardłem. – Niech to nie będzie ona.

– Rozumiem cię. Idziemy?

Luke kiwa głową.

Powoli wysiada, nawet nie myśląc, żeby zamknąć drzwi. Ledwie trzyma się na nogach. Amanda bierze go za łokieć i prowadzi do funkcjonariusza, który stoi przy żółtej taśmie.

– Dobry wieczór – odzywa się. – Jesteśmy z „Chronicle”. Zidentyfikowaliście zwłoki?

– Jeszcze nie.

– Ile lat ma ofiara? – pyta Amanda.

– Trudno powiedzieć.

– Widział pan ciało?

Policjant kiwa głową.

– Kolor włosów?

– Jasne.

– Kurwa – mamrocze Luke.

Uginają się pod nim kolana. Gdyby Amanda go nie podtrzymała, upadłby na ziemię. Wyjmuje komórkę i przewija zdjęcia, aż znajduje ostatnie, jakie zrobił Helen. Podaje komórkę Amandzie.

– To ta kobieta? – pyta Amanda.

Policjant pochyla się, bierze do ręki telefon i bacznie się przygląda. Luke nie odrywa wzroku od jego twarzy.

– Nie, to nie ona. Tamta jest dużo starsza.

– Bogu niech będą dzięki.

Pochyla się i zakrywa twarz dłońmi.

To nie Helen.

Między palcami spływają mu łzy, wreszcie ulga. Wyciera je drżącą ręką i staje prosto.

– Dziękuję. – Amanda bierze od policjanta komórkę. – O rany. Luke, w porządku?

Mija kilka minut, zanim Luke uspokoi oddech. To nie ona. To nie jest Helen.

– No dobrze – odzywa się Amanda. – Skoro to nie Helen, kim, u licha, jest ta kobieta?

– Jak mogłaś wyrzucić moje ziło! – wrzeszczę na nią. – Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? Za kogo ty się masz?

W tym domu jest tak ciemno, że nie wiem, czy to czwarta rano, czy po południu. Nawet nie widzę, co maluje się na twarzy tej kłamliwej suki.

– Jestem głodna – oznajmia Leanne, wyciągnięta na materacu.

– Kurwa mać, jadłaś godzinę temu.

– Co ja na to poradzę?

– Prześpij się – mówię.

– Yhm.

Dobrze, że wcześniej dałem jej zająrać – wyraźnie się uspokoiła.

Ni stąd, ni zowąd siada.

– Nie mogę zasnąć. Jest za gorąco.

– Nie może ci być za gorąco. Mamy, kurwa, luty.

– Proszę...

– Ja pierdołę. – Idę do okna i lekko je uchylam. – Pięć minut... i zamykam.

Podchodzę do matki i potrząsam jej stopami, żeby się obudziła. Jak ona, kurwa, może spać w takiej chwili?

– No już, mamo, miałaś czas na zastanowienie. Jeżeli powiesz, gdzie to wsadziłaś, będziesz mogła wrócić do domu.

Wbija we mnie wzrok. W jej oczach nie ma ani odrobiny woli walki.

– Już ci mówiłam – odzywa się. – Nie dotykałam twoich rzeczy. Nie mam pojęcia, gdzie się podziało...

– Kłamiesz – przerywam jej. – Tak naprawdę zawsze mnie nienawidziłaś, przyznaj. Byłaś zawiedziona, co ze mnie wyrosło.

– Nieprawda. Kocham cię.

– Nie wierzę. Ostatnim razem nastąpiłaś na mnie policję. Nie uwierzyłaś, gdy ci powiedziałem, że tego nie zrobiłem.

– W żadnym wypadku bym tak nie postąpiła. Przecież dałam ci alibi.

Klękam przy jej nogach.

– Powiedz prawdę, a wszystko się ułoży – mówię do niej. – Chyba sobie wyobrażasz, jakie będę miał kłopoty, gdy się dowiedzą, że straciłem towar. Zabiją mnie.

– Na pewno uda ci się wszystko wyjaśnić.

– Wyjaśnić?! Na jakim świecie ty żyjesz? Dopadną mnie... stłuką... To poważna sprawa, kurwa.

– Ja... ja...

Czołgam się po materacu, podpierając się na rękach, które trzymam po obu stronach jej ciała.

– Co „ja”?

– Nie wiem...

– Co zrobiłaś?

– Ja wzięłam i... – Reszta to bełkot.

– Nie rozumiem. – Nachyliam się nad nią. Przekręcam głowę tak, żeby moje ucho znalazło się nad jej ustami. – Powtórz.

– Wzięłam i pozbyłam się tego. – Zaczyna szlochać, pociągać nosem. Płacze nad sobą. – Przepraszam – zawodzi. – Przepraszam.

Przykłada dłonie do twarzy i cała trzęsie się od płaczu.

Uderzam ją po rękach.

Krzywi się z bólu... krzyczy... gdy sygnetem zahaczam o kącik jej oka.

Dotyka ręką skroni i znów krzyczy, widząc krew.

– Zamknij się! – wrzeszczę, ale ona zawodzi coraz głośniej.

Spoglądam na otwarte okno i zakrywam dłonią jej usta.

Szamocze się, próbuje się uwolnić.

– Jeżeli obiecasz, że będziesz cicho – szepczę jej do ucha – to cię puszczę. – Oczy niemal wychodzą jej na wierzch. – Dobra?

Kiwa głową, szybko.

Powoli cofam dłoń.

A ona znów wrzeszczy. Jeszcze głośniej. Słyszała, jak otwierałem okno. Tylko udawała, że śpi?

Teraz zakrywam jej usta obiema rękami.

– Dlaczego to zrobiłaś, mamó? Nie mogłaś być w porządku wobec mnie? Jesteś mi to winna.

Szamocze się jeszcze bardziej. Ani myśli się uspokoić.

*– Mamo! – krzyczę. – Przestań! Będzie dobrze, tylko przestań.
Już nie wrzeszcz, mamo, proszę!*

Ale ona rzuca się i rzuca.

Naciskam mocniej, a ona dygocze jeszcze bardziej, jakby dostała jakiegoś ataku.

– Mamo, proszę – mówię cicho, choć ona chyba już mnie nie słucha. – Proszę, przestań.

I wtedy przestaje się rzucać.

Odsuwam ręce. Już nie wrzeszczy.

Kiedy słyszę kroki na schodach, zamieram w bezruchu.

To on. Równie dobrze może tu być.

– Kurwa, chłopie. Coś ty, do diabła, zrobił? – słyszę jego głos.

– Nie ja. Ty to zrobiłeś.

Obudził mnie dzwonek telefonu. W pokoju panuje duchota – Craig zapewne włączył ogrzewanie. Leżę na łóżku, odkryta, bo jest mi gorąco i niedobrze. Ból w boku rozchodzi się po plecach, obejmuje całe ciało. Jeszcze nigdy nie czułam się tak źle. Przypomina mi się, jak stałam na szczycie schodów, a on szedł w moją stronę. Miał taki wyraz oczu, jakby napalił się tego kretyńskiego zielska.

„Cześć, mamó”. Tak samo witał mnie, gdy przychodziłam na widzenie. „Wyglądasz nie najlepiej”.

Zbliżał się do mnie coraz bardziej, jakby zapomniał o poszanowaniu przestrzeni osobistej. Nie powinnam myśleć w ten sposób o własnym synu – wcale nie chcę utrzymywać go na dystans.

„Znowu odezwały mi się nerki – wyjaśniłam. – Rano zapiszę się do lekarza”.

Skierował się do łazienki, a ja stanęłam na podeście. Słyszałam, jak spryskuje wodą twarz. Wyszedł, ocierając ją ręcznikiem.

„Za długo byłem za kratkami”, oświadczył. Wziął mnie za rękę i poprowadził do mojego pokoju. Usiadł przy mnie na łóżku. „Muszę coś sprawdzić. Zaraz wrócę”.

Poszedł na dół, a ja pewnie wtedy zasnęłam.

– Craig? – staram się krzyknąć, ale mam sucho w ustach. Na szafce nocnej stoi kubek z wodą. Upijam łyk. – Craig! Jesteś tam?

Wchodzi do sypialni.

– Widziałeś Leanne? – pytam. – Mówili o niej we wszystkich wiadomościach. A Denise? Jim powiedział, że nie wróciła do domu. Miałam taki długi dzień. Która godzina, synku?

Przemierza tam i z powrotem tę niewielką przestrzeń między moim łóżkiem a szafami.

– Późna. Widziałem się z Denise. Powiedziała, że ukryła towar Jasona u nas w szopie... w puszkach po farbie. Jason jej nie uwierzył... Miał pretensje, że ciągle wtrąca się w jego sprawy. Że doniosła na niego, gdy poprzednim razem znalazła w domu narkotyki. Tak było?

– Już nie wiem, co się u nich dzieje. Jason zawsze był narwany.

– Czy Denise wstawiła te puszki do naszej szopy? – pyta Craig, siadając na krawędzi łóżka.

– Nie wiem, kto je tam wstawił. – Czuję się fatalnie i mam po dziurki w nosie tych kłamstw. – Wyrzuciłam te liście do ubikacji.

– O kurwa!

Nie należało wierzyć w łagodność, z jaką zadał pytanie.

Podrywa się z łóżka i znowu przemierza pokój, szarpiąc się za włosy.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Była tu policja. – Podpieram się na łokciu i wyciągam rękę, żeby dotknąć Craiga, ale jest za daleko. – Proszę cię, synku, zrozum: chciałam cię uchronić przed kłopotami. Myślałam, że ty wstawiłeś te puszki.

Kłęka przede mną i ociera mi łzy, których już nie mam siły powstrzymywać.

– Nie, mamu, to nie ja. – Kładzie głowę na moim brzuchu, cały rozdygotany. – Trzeba było tego nie ruszać. Wtedy nic by się nie stało. Nie skrzywdziłby Denise. – Powoli wstaje i gładzi mnie po policzku. – On jej nienawidził. Nie mógł znieść tego, jak go traktowała. I to była ostatnia kropla... Jasna cholera, ale się porobiło. – Znowu siada przy mnie i kładzie rękę na moim ramieniu. – Gdyby wiedział, że ty to zabrałaś, pewnie by...

Mocno ściskam go za rękę, żeby opanować jego i swoje drżenie.

– Czy on przetrzymuje również Leanne?

– Tak. – Wstaje i przesuwa dłonią po włosach. – To znaczy przetrzymywał. Bóg raczy wiedzieć, co by jej zrobił. Ale uciekła. Musiałem jej pomóc, mamu. To jeszcze dziecko. Jestem dużo silniejszy niż dawniej. Przywaliłem mu, ale nie na długo stracił przytomność. Jason jest innym człowiekiem, zmienił się... a może taki był zawsze... Bo ja wiem? Mnie chyba też

nienawidził. To znaczy od małego. Niedługo będzie tam policja. Znajdą Denise. Cholera, ale bajzel!

– Co jest z Denise?

Podchodzi do okna i odchyła firankę. Przez kilka minut patrzy na ulicę, a potem staje w nogach łóżka.

– Nie słyszysz, co mówię? Co jest z Denise? – Strach przed jego odpowiedzią sprawia, że siadam prosto. I wtedy zaczyna mi świtać. – Powiedziałeś, że Jason jej nienawidził. W czasie przeszłym, „nienawidził”, tak?

Pociera twarz dłońmi, jakby coś mu łąziło pod skórą.

– Chyba ją zabił. Nie mogłem się upewnić. Musiałem zabrać stamtąd Leanne. Zaraz jak wyszliśmy, zadzwoniłem na policję. Poszedłem na Inkerman Street, żeby pokazać mu naszyjnik i powiedzieć, że znalazłaś T-shirt. Przyznał się... i potwierdził, że zostawił te rzeczy w naszym domu. Jak on mógł mi to zrobić? Myślałem, że jest moim przyjacielem.

– Co takiego? Jason? – Przykładam rękę do ust. Kręci mi się w głowie. Z trudem łapię oddech. – Nie rozumiem... Przecież jesteś jego przyjacielem! Byliście jak bracia. – Ocieram łzy. Mam wrażenie, jakby moje ręce należały do kogoś innego. To nie może się dziać naprawdę. – Zaszła jakaś pomyłka. On by tego nie zrobił. Nie posłałby cię za kratki na tyle lat.

– Zrobił to, mamo.

– Nie mieści mi się w głowie. – Spuszczam nogi na podłogę. – Denise, Lucy... Nie mogę...

– Będzie dobrze, mamo.

Teraz jakby odwróciły się nasze role.

– Nie będzie dobrze! – Serce bije mi jak szalone. Mam gorączkę i chyba majaczkę. To jakiś omam: wbijam paznokcie w dłonie, ale czuję ból. – Niemożliwe... Denise nie żyje!

– No tak...

Nagle ktoś zaczyna dobijać się do drzwi wejściowych.

Craig przykłada palec do ust.

– Wiem, że tam jesteś, Craig! – krzyczy Jason. – Wyłaż, kurwa!

Craig wychodzi z sypialni. Słyszę jego powolne kroki na schodach.

Z trudem udaje mi się dowlec do szczytu schodów. Boję się, że moje kolana nie wytrzymają, więc siadam i zsuwam się z jednego stopnia na drugi.

– Widzę was oboje – mówi Jason, zaglądając przez otwór na listy. – Craig, jeżeli nie wyjdiesz, wleję do środka benzynę i wrzucę zapalną. Tego chcesz?

Ból w boku wprost mnie obezwładnia. Promieniuje w górę, niemal do szyi. Wydaje mi się, że zaraz albo zemdleję, albo dostanę torsji. Siadam na najniższym schodku.

Jason znów wali w drzwi.

– Jeżeli nie otworzysz, wywołam wszystkich sąsiadów na ulicę.

Craig idzie w stronę drzwi. Po paru krokach odwraca się do mnie.

– On chce mnie zrobić w zabójstwo swojej matki. Ale teraz jestem od niego silniejszy.

– Nie wychodź, Craig. Dzwoń na policję. Proszę cię.

Craig otwiera. Jason natychmiast go dopada.

Zataczając się, człapię do drzwi.

Jason wpycha Craiga do samochodu. Mam wrażenie, że mój syn nawet się nie broni.

– Craig! – krzyczę. – Nie musisz z nim jechać. Jesteś silniejszy! Pamiętaj!

– Poradzę sobie – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy. – Wiem, co mówię. Uwierz mi.

Jason obrzuca mnie wściekłym spojrzeniem, podchodząc do drzwi kierowcy. Ma twarz obcego człowieka, w ogóle go nie poznaję.

– Craig! – Wyciągam ku niemu rękę.

Gdy odjeżdżają, on wciąż patrzy mi w oczy. Wygląda na przestraszonego, a mnie znów pęka serce.

Kiedy odjeżdżają z Inkerman Street, komórka Luke'a wydaje dźwięk powiadomienia. To SMS od Helen.

Łaska boska, myśli Luke i otwiera wiadomość.

Przepraszam za wczorajszy wieczór. Miałam koszmarny dzień w pracy i musiałam upuścić trochę pary. Komórka mi się rozładowała. Nocowałam u znajomych. Idę spać. Do zobaczenia.

– Od kogo? – pyta Amanda.

– Od Helen.

– O rany, dzięki Bogu.

– Nie przesyła całusów. I nie pisze, u kogo została na noc.

– Na pewno u koleżanki z pracy.

– Tak sądzę.

Luke wybiera numer Helen i naciska ikonę „Zadzwoń”. Od razu włącza się poczta głosowa.

– Cześć, to ja – mówi Luke. – Chcę się tylko upewnić, że wszystko w porządku. Rano miałem dziwną rozmowę przez telefon. Powiedziano mi, że śledził cię jakiś samochód. Sprawdź, czy wszystkie drzwi są zamknięte na klucz. Oddzwoń, gdy to odsłuchasz.

Rozłącza się i wybiera numer domowy.

Telefon dzwoni i dzwoni, ale nikt nie podnosi słuchawki.

– Coś tu nie gra – stwierdza Luke. – Telefon stacjonarny chyba musi człowieka obudzić.

Amanda wzrusza ramionami.

– Niekoniecznie. Mogła mieć ciężką noc.

Luke sprawdza status wiadomości do Simona. Została przeczytana. Widać kropki, co oznacza, że Simon właśnie odpisuje. Ale robi to z przerwami, czyli szuka odpowiednich

słów. Czyżby starał się ułożyć jakąś historyjkę? A jeśli Luke martwił się z zupełnie niewłaściwego powodu – i Helen ma romans? On zadręczał się, co mogło spotkać jego żonę, a prawda jest dużo prostsza. Wcale nie są sobie tacy bliscy, jak się wydawało. Chodzą spać o różnych porach, właściwie nie rozmawiają na inne tematy niż dzieci i praca. Te rozmyślenia sprawiają, że Luke płonie na twarzy. Ma nadzieję, że Amanda nie będzie już pytać o Helen.

Po kilku minutach tworzenia wiadomości pojawiają się dwie linijki:

Przepraszam, padła komórka. Helen została u nas na noc. Właśnie odwiozłem ją do domu. Simon.

I tyle? Zamartwiał się niemal przez cały dzień i te parę zdań ma wszystko wyjaśnić?

W samochodzie zapada cisza. Luke nie chce pytać Amandy, jak rozumie całą tę sytuację.

– Tak czy owak – odzywa się po chwili Amanda – zamierzam odrobinę zboczyć z drogi.

Skręca w ulicę, przy której mieszka Erica.

Erica stoi na chodniku, trzyma się za głowę i krzyczy tak głośno, że ludzie wychodzą z domów.

– O cholera – mówi Luke. – Co tu się znowu stało?

Podjeżdżają. Luke wyskakuje z samochodu i biegnie do Eriki.

– Co ci jest? – pyta. Biedaczka cała się trzęsie. – Wyglądasz okropnie.

– On zabrał Craiga! – Erica łapie Luke’a za rękę. – Musimy ich znaleźć... Jason... To Jason. Zabił własną matkę... Inkerman Street. – Ciągnie go za rękę. – Trzeba się spieszyć. Pomożesz mi ich znaleźć?

Luke ledwie rozumie poszczególne słowa – to, co ona mówi, nie ma sensu.

– Jedziemy – zarządza Amanda. – Erica, siadaj z tyłu. – Zatrzymuje się przy drzwiach samochodu. – Długo będziesz tu stać, Luke?

Do kanału jedzie się tylko dwadzieścia minut. Luke uważa, że to nic nie da – dlaczego Jason miałby zawieźć Craiga tam, gdzie w dzieciństwie chodzili na ryby? Czy to miejsce nie jest zbyt łatwe do przewidzenia?

– Ale przecież on znów poszedł do domu na Inkerman Street – odpowiada Erica. – Tam zabrał Leanne. Wybiera znajome miejsca... wie, gdzie nikt go nie zauważy. On zna ten kanał... wieczorem jest tam bardzo ciemno. O tej porze mało kto tamtędy chodzi.

Luke nie pojmuje, jak Erica jest w stanie siedzieć wyprostowana. Jeszcze nigdy nie widział człowieka, który wygląda na tak chorego, a nie leży w szpitalu.

– Mam zdjęcie samochodu Jasona i numeru rejestracyjnego – mówi Luke. – Zrobiłem je parę dni temu, gdy byłem pod jego domem.

– Imponujące – wtrąca Amanda z ironicznym uśmiechem.

Luke ma ochotę powiedzieć jej, żeby się odpieprzyła, ale zważywszy na obecność pasażerki na tylnym siedzeniu, byłoby to niestosowne, a nawet nieprofesjonalne.

– Dojechaliśmy – oznajmia Amanda, wjeżdżając na parking przy pubie. – Dalej musimy iść pieszo.

– Nie widzę samochodu – stwierdza Luke, rozglądając się wokoło.

– Prawdopodobnie zaparkowali gdzieś dalej. Nie wyobrażam sobie, żeby Jason ciągnął Craiga przez cały parking. – Amanda otwiera tylne drzwi i zwraca się do Eriki: – Chcesz tu poczekać? Mogę zostać z tobą.

Luke'owi cisną się na usta słowa sprzeciwu – przecież sam nie będzie gonił dwóch przestępców z wyrokami.

– Nie, nie. – Erica już gramoli się z samochodu. – Muszę być przy nim.

– Ale on może nie... – Luke milknie pod spojrzeniem Amandy.

Razem biorą Ericę pod ręce i prowadzą ścieżką, którą oświetla pojedyncza latarnia. Luke stara się nie okazywać strachu, ale czuje, jak żołądek podchodzi mu do gardła. A jeśli Jason rzeczywiście tu jest? Ich trójka raczej nie wygląda na groźnego przeciwnika.

Po dziesięciu minutach Erica przystaje.

– Tam! – Jej głos brzmi niewiele głośniejszy niż szept. – Tam coś widzę.

O Boże, jęczy w duchu Luke. Na to nie jest w ogóle przygotowany.

– Dokąd mnie zabierasz, Jason?

Spoglądam na niego. Jest spocony – nie panuje nad sobą. Jedzie za szybko w terenie, gdzie obowiązuje ograniczenie prędkości do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Oby go zatrzymali, ale to pewnie tylko pobożne życzenie. Prawie się do mnie nie odzywa.

– Dlaczego chcesz mnie wrobić? – pytam. – Co ja ci zrobiłem?

Odwraca się w moją stronę: ma dzikie spojrzenie, pełne nienawiści.

– Patrz na drogę – rzucam.

– Nie mów mi, co mam robić – burczy, ale kieruje wzrok przed siebie.

Trzyma kierownicę tak mocno, że aż zbielały mu kostki.

– Śmierć w wypadku drogowym będzie dla ciebie dużo lepsza niż to, co zaplanowałem – mówi niemal z rozbawieniem. – Ale z ciebie kretyn. Gdy powiedziałem ci, żebyś zabrał Leanne z Sunningdales, zrobiłeś to, o nic nie pytając.

– Dlaczego miałem się dopytywać? Jesteś moim... byłeś moim przyjacielem. Nie mogę uwierzyć...

Spoglądam przez boczną szybę. Siedemnaście lat upłynęło mi w więzieniu, niemal połowa życia. Czasem zastanawiałem się, czy mogłem zrobić Lucy krzywdę i wymazać to z pamięci. Przez pierwszych parę lat bili mnie niemal codziennie. Dochodziłem do siebie i znowu dostawałem łomot. Latami żyłem bez cienia nadziei, widując tylko mamę. Kiedy Jason pod koniec zaczął przychodzić na widzenia, powinienem był się domyślić, że robi to bardziej dla siebie niż dla mnie. Ale dlaczego miałbym o coś takiego podejrzewać najlepszego przyjaciela? Gdyby ktoś podsunął mi taką myśl, tobym mu nie uwierzył. Tyle razem przeżyliśmy i wszystko okazało się oszustwem. Będąc za

kratkami, przypuszczałem, że odsuniemy się od siebie, i nawet się z tym pogodziłem. A potem, gdy przez ostatni rok znowu utrzymywał ze mną kontakt, uznałem, że wszystko będzie jak dawniej.

Ale on nigdy nie wspierał mnie w ważnych chwilach. Nie odezwał się, gdy mnie aresztowali. Powinienem był to zapamiętać.

Jest mordercą.

Zimnym socjopata.

W więzieniu poznałem paru zatwardziałych zbrodniarzy, którzy potrafili człowieka oczarować, gdy na czymś im zależało. Jason jest taki sam.

Sam widziałem, jak zachowuje się wobec mojej mamy czy Leanne – ja nigdy tak nie potrafiłem.

Znów patrzę przed siebie.

– No co ty, Craigy. Bądź facetem. Masz łzy w oczach? Po tylu latach odsiadki wszystko się teraz skończy. Powinni cię skazać również za morderstwo Jenny. Długo wisiało mi to nad głową... ludzie o mnie plotkowali... ta cholerna policja powinna była znaleźć naszyjnik, T-shirt też... pieprzeni nieudacznicy.

– Wisiało ci nad głową? Przecież ty ją zabiłeś!

Wybuchła śmiechem, jak szaleniec. Bo jest szaleńcem.

– Siedemnaście lat mojego życia!

– Siedemnaście lat... ecie-pecie. Jesteś jak zdarta płyta. A w ogóle to po co masz żyć? Wróciłeś do domu i nikt cię tu nie chce.

– Kochałem ją – mówię.

– Którą?

– Lucy. Jennę ledwo znałem.

– Nieważne. Twoja Lucy szybko o tobie zapomniała, tyle ci powiem. Aż mi trudno uwierzyć, że się ze mną umówiła.

– Nie byłaby chętna – oświadczam z przekonaniem. – Ona cię nie znosiła. Dlatego ją zabiłeś, tak? Nie pozwoliła ci na to, na co miałeś ochotę.

– Odpieprz się. Nie masz pojęcia, co się działo tamtego wieczoru.

Nie potrafię wyrzucić z głowy obrazu, jak on leży na niej, jak kładzie ręce na jej szyi.

– Myślałem, że jesteś moim przyjacielem – mówię, ocierając twarz.

– Właśnie. Ta przyjaźń nie miała nic wspólnego z tym, że moja kochana mamuska kazała mi czuwać nad tobą. Gdy byliśmy małolatami, zawsze bardziej lubiła ciebie niż mnie. Wiesz, co się wtedy czuje? Z tatą też nie mogłem spędzać czasu, bo ciągle włóczyłeś się za nami. Kiedy dzieciaki znęcały się nad tobą w szkole, mama nawet płaciła mi, żebym cię bronił. Wiedziałeś o tym? Ale gdy wsadzili cię do więzienia, poszła po rozum do głowy. Zawiodła twoją matkę, swoją najlepszą przyjaciółkę, żeby mnie chronić. Dała mi alibi. Wszystko potoczyło się gładko. Dzięki temu, że udało mi się zostawić na Lucy parę śladów, które cię obciążały. No i jakimś cudem zachowywałem powagę, gdy przez te wszystkie lata twoja mama głądziła o Pecie Lawtonie. To nawet nie było jego prawdziwe nazwisko. Gość miał na imię Gary i był moim kumplem. Twoja mama naprawdę wierzyła, że jesteś niewinny, co nie?

– Pewnie, że wierzyła. I miała rację. – Patrzę przez boczne okno. Wiem, dokąd mnie wiezie. On tkwi myślami w przeszłości. – Jak mogłeś zabić własną matkę?

– Nie zamierzałem jej zabijać. To był wypadek... Nie chciała być cicho. – Patrzy na mnie i kręci głową. – Nie powinna zabierać mojego towaru. To zioło było warte tysiące funtów, no i nie należało do mnie. Wiesz, co mi zrobią, jak się dowiedzą? A ja mam rodzinę.

Na szybie rozpryskują się krople deszczu. Wycieraczki pracują z maksymalną prędkością, ale i tak ledwie widzę drogę. Cholera.

– Nie wierzę ci.

– Gównu mnie to obchodzi.

Nagle zdejmuję rękę z kierownicy. Czuję tylko dwa pierwsze uderzenia, potem zapada ciemność.

*

– Ocknij się, gnojku.

Nie mogę się ruszyć. Gdzie ja jestem? Uprzytamniam sobie, że ktoś chwyta za ramiona mojej kurtki i rzuca mnie na ziemię.

– Wstawaj – pada polecenie, za nim leci kopniak.

Przewracam się na brzuch i podpieram rękami, żeby wstać. Prawa skroń mi pulsuje, ale muszę znaleźć w sobie siłę. Dostawałem już w życiu większy łomot. Nigdy nie okazuj bólu, tak mi mówili przyjaciele za kratkami.

– Dawaj telefon.

– Że co?

Wymacuje telefon w kieszeni mojej kurtki.

– Nagrasz swoje zeznanie. – Gdy pochyla się nade mną, czuję jego nieświeży oddech. – Przyznasz się, że zabiłeś Jennę Threlfall. Potem powiesz, że nie możesz dłużej z tym żyć i chcesz się pożegnać.

Rozglądam się na boki. Jesteśmy nad kanałem. Latem tato Jasona zabierał nas tu na ryby. Czy powinienem się domyślić, że Jason, już jako chłopak, był zazdrosny i nie mógł znieść mojej obecności? Sądziłem, że jest zadowolony, spędzając czas ze swoim przyjacielem, ale on pewnie chciał mieć własnego ojca tylko dla siebie. Jim zawsze traktował mnie jak syna.

– Zeznam na policji. – Słyszę, że moje słowa nie brzmią jak trzeba.

– To nie tak się odbędzie. Skazali cię za Lucy. Większość ludzi uważa, że zabiłeś również Jennę. Nie zakwestionują twoich zeznań. Nikt się nie dowie, że to ja.

Chwyta mnie za łokieć, popycha w stronę przerwy w barierce i jednym szarpnięciem sadza mnie przy prętach.

Podnoszę głowę, ale nie mogę utrzymać jej prosto.

Jason uderza mnie płaską dłonią w policzek.

– Oprzytomnij. Nie zamierzam ci niczego ułatwić.

– Chcę wracać do domu. – W głowie mi się płacze. – Zaraz zwymiotuję. Mama na mnie czeka. Pewnie się martwi. Będzie wiedziała, gdzie jestem.

Uderza mnie jeszcze raz.

– Zrobimy próbę. Powtarzaj za mną: zabiłem Jennę i Denise. Bardzo żałuję.

– Powtarzaj za mną – mówię.

– Nie to!

– Bardzo żałuję – mamroczę, choć już nie pamiętam, czego mam żałować.

– Nie!

– Przepraszam, mamo.

– Kurwa mać!

– Ona już idzie.

– Kto?

– Moja mama.

Zgina się wpół ze śmiechu.

– Dość tego – parska. – Twoja mama cię nie uratuje. Nie pomogła ci przez te wszystkie lata, więc nie ocali cię dzisiaj.

Kłęka przede mną, unosząc moją komórkę.

– Zabiłem Jennę – mówi. – Bardzo żałuję. Tylko to masz powiedzieć.

– Synku! – Z daleka słyszę wołanie, a może tak mi się wydaje?

– Cholera – rzuca z wściekłością Jason.

Przykłada mi rękę do szyi.

– Co ty wyprawiasz?

Kobięcy głos.

Mojej mamy.

Luke

– Co ty wyprawiasz? – mówi Erica.

Zatrzymuje się w odległości zaledwie dwóch metrów od nich.

Jason trzyma Craiga za gardło i tak wygina mu szyję, że jeszcze parę centymetrów, a głowa znajdzie się poza krawędzią nabrzeża. Craigowi krew leci z nosa i ust; wygląda na półżywego.

Kątem oka Luke widzi Amandę, która ma przy uchu telefon komórkowy. Swoją komórkę Luke trzyma w górze, nagrywając to, co się tutaj dzieje. Liczy na to, że latarnia za ich plecami dostatecznie oświetla teren.

– Policja? – szepcze Amanda. – Odnaleźliśmy Craiga Wrighta i Jasona Bambara.

Luke żałuje, że nie powiedziała tego głośniej, ale chciałby dać Jasonowi do zrozumienia, że policja już jedzie. Zimny pot oblewa mu twarz. Po deszczu, który dopiero co przestał padać, na ścieżce jest ślisko. Wystarczyłoby lekko popchnąć Jasona, żeby wleciał do kanału.

Jason spogląda na Ericę. Przemókł do suchej nitki. Biała koszula, ta sama, w której Luke widział go ostatnio, jest brudna.

– A jak ci się wydaje?! – odkrzykuje Erica Jason.

Wybuch śmiechem, który odbija się od ścian pobliskiego tunelu. Upiornym, złowrogim śmiechem. Czegóż takiego Luke nigdy nie słyszał – przynajmniej nie w realu.

Amanda robi krok w przód i staje obok Eriki.

– Policja już jedzie! – krzyczy. – Zostaw go!

Jason mruży oczy.

– No, no, kogo ja widzę? – Wpatruje się w Luke'a. Puszczając szyję Craiga, natychmiast łapie go za kołnierz i przyciska głową do ziemi. – Chowamy się za plecami kobiet, tak?

Luke idzie w stronę Jasona, choć nie wie, co robić. Jeszcze nigdy nikogo nie uderzył. Serce mało nie wyskoczy mu z piersi.

Amanda łapie go za rękę.

– Luke, nie!

– Nagrałem cię – mówi Luke. – Wiem, że to ty zabiłeś Lucy i Jenę.

Craig pojękuje. Jason wali go mocno w twarz.

– Nie nagrałeś. Jesteś tu najwyżej minutę.

Dlaczego nie słychać wycia radiowozów? Policja musi być niedaleko – kanał jest zaraz za miastem. Ścigają Craiga, więc powinni już tu być.

I wtedy Luke ich widzi.

Czterech funkcjonariuszy, ubranych na czarno, z tyłu za Jasonem.

Stara się na nich nie patrzeć.

– Erica!

Pod kobietą uginają się nogi. Amanda chwyta ją za ramię, Luke podtrzymuje z drugiej strony. Jest lekka jak piórko, przelatuje przez ręce.

– Muszę się położyć – szepcze.

Policjanci podbiegają do Jasona i Craiga. Jason nie stawia oporu, gdy zakładają mu kajdanki. Craig nie rusza się, ma zamknięte oczy.

– Przyślijcie dwie karetki – mówi jeden z funkcjonariuszy przez radio.

Luke, niemal omdlały z ulgi, osuwa się na kolana, obok Eriki. Jest bliski płaczu.

*

Przy Ericie klęczy dwóch ratowników medycznych. Domagała się, żeby jej syn pojechał pierwszą karetką, ale to nie od niej zależało. Kiedy zobaczyła, że policjanci zabrali Jasona, zamknęła oczy.

– Erico, nie zasypiaj! – wołają ratownicy. – Otwórz oczy!

Powoli unosi powieki i przekręca głowę w stronę Luke'a, jakby wiedziała, że on jest właśnie tam.

– To ty, Craig? – mamrocze.

– Nie. Luke.

– A, tak, racja, Luke.

Ratownicy podsuwają nosze na kółkach.

– Pojedziesz ze mną, Luke? – prosi Erica. Ma chrapliwy głos, ciężko oddycha. – Nie chcę być sama.

Luke spogląda na Amandę, która ma łzy w oczach.

– Jedź – mówi.

Luke wskakuje do karetki za Ericą i jednym z ratowników.

– Mogę się zabrać? – pyta, siadając na rozkładanym siedzeniu, ale ubrany na zielono mężczyzna nie zwraca na niego uwagi.

Zatrząskują się drzwi.

– Luke?

– Jestem przy tobie, Erico.

– Ona choruje od dawna czy to nagły atak? – pyta ratownik, odwrócony plecami do Luke'a.

– Słabo ją znam – przyznaje Luke.

Natychmiast ogarnia go poczucie winy – przecież zna Ericę: ona nie ma przyjaciół, rzadko wychodzi z domu, czyta romanse, żeby uciec od rzeczywistości, i robi wszystko, by chronić swojego syna.

– Mówiła, że od jakiegoś czasu nie czuje się dobrze – dodaje.

Ratownik siada obok Luke'a. Erica próbuje się podnieść.

– Jesteś tu? – pyta.

Luke zerka na ratownika, a gdy ten kiwa głową, kuca przy noszach, przytrzymując się drążka, kiedy karetka bierze zakręt.

– Teraz już będzie dobrze, prawda? – Erica przymyka oczy.

– Tak. Wiemy, że winny był Jason. Miałaś rację co do Craiga.

Nagle Erica otwiera szeroko oczy i spogląda na Luke'a.

– Chyba zostało mi niewiele czasu. Powiedz Craigowi, że go kocham.

Luke przysuwa się do ratownika.

– Ratujcie ją.

– Jesteśmy prawie na miejscu. W szpitalu już czekają. Proszę się odsunąć.

Luke wykonuje polecenie. Patrzy, jak ratownicy otwierają dwuskrzydłowe drzwi i wysuwają nosze. Wysiada z karetki i nie wie, co ze sobą zrobić.

Idzie na izbę przyjęć, ale Eriki już tam nie ma.

Może była zagubiona i zdezorientowana, ale Luke wie, że od początku miała rację co do swojego syna.

Erica

Jedziemy gdzieś, ale ja leżę na plecach.

Chyba stoi nade mną moja mama.

Czy ja umieram? Tak to wygląda?

Mama stoi nade mną i mówi: „Wszystko w porządku, Erico. Będzie dobrze”.

Ale to przecież nie może być ona.

Tego dnia, gdy umarła, znalazła moje podpaski w pojemniku na śmieci za domem. Przybiegła na górę i zaczęła walić w drzwi mojego pokoju.

„Schowałaś je! – zawołała. – Wiedziałam, że coś się dzieje. Zaradzimy temu. To nie musi być koniec świata. Jeszcze ułożysz sobie życie”.

Wstałam spod drzwi i ją wpuściłam.

„Nie, mamó. Urodzę”.

„Nie chcę, żeby było jak ze mną... musiałam sama wychowywać dzieci”.

„Jak to? Żałujesz, że miałaś Philipa i mnie?”

„Skądże – odparła. – Zawsze was kochałam. Czulaś to, prawda?”

Kiwnęłam głową.

„Myślisz, że on się z tobą ożeni?”

„Nie, jest już żonaty”.

Spojrzała na mnie jak na kogoś obcego.

„Och, Erico”.

Nogi się pod nią ugięły. Wszystko działo się bardzo powoli: zachwiała się u szczytu schodów, wyciągnęłam do niej rękę, ale jej nie chwyciła, tylko dotknęłyśmy się czubkami palców i zanim zdołałam cokolwiek zrobić, runęła do tyłu.

Tego odgłosu, gdy uderzyła głową w podłogę, nigdy nie zapomnę.

Nie ruszała się, nie oddychała. Należało od razu zadzwonić po karetkę, ale byłam w szoku. Uklękałam przy niej, położyłam głowę na jej brzuchu i leżałam tak, aż zaczęła stygnąć. Powinnam była zrobić dużo więcej.

Teraz widzę Denise. Stoi nade mną i trzyma mnie za rękę.

„Twoja mama mówi, że będzie dobrze”, odzywa się.

Odpływam gdzieś. Tak naprawdę nie ma przy mnie ani Denise, ani mojej mamy.

*

Jest tu bardzo jasno. Wiem to, choć mam zamknięte oczy.

– Tracimy ją – powtarza ktoś kolejny raz.

Czy oni nie widzą, że wciąż tu jestem?

Powiedziałam mu, że nie chcę być sama. On chyba gdzieś jest; wszedł tu razem ze mną. Miły młody człowiek. Craig?

Nie, nie. Luke.

Wszystkiemu winien był Jason, tak? Zwiódł nas, a nie zasłużyliśmy na to. Należało się nam lepsze życie.

Craig zawsze był mi bardzo drogi. Mam nadzieję, że teraz to zrozumiał.

Oby mojemu chłopcu się powiodło. Bez wątpienia już umie zatroszczyć się o siebie. Spodziewam się, że oddadzą mu sprawiedliwość – zapłacił zbyt wysoką cenę za to, że był czuły, naiwny, zdezorientowany i sfrustrowany.

Zapewne wie, że ani na chwilę nie przestałam w niego wierzyć. Zawsze mówiłam, że nie wyobrażam sobie, aby dopuścił się czegoś takiego, i miałam rację. Był słodkim chłopczykiem – to musiało coś znaczyć. Matka czuje takie rzeczy.

Kładą mi coś na piersi, mocno przyciskają.

Kto przyjdzie po mnie w chwili śmierci? Wiele razy zastanawiałam się nad tym, choć tak naprawdę nie wierzę w te bzdury. Nikogo nie widzę, ale coś wyczuwam. Może obecność tuż przy mnie mamy i Denise. Czuję mrowienie w dłoniach, jak wtedy, gdy ktoś stoi tuż obok, bardzo blisko – coś w rodzaju gęsiej skórki.

Nie boję się śmierci, nigdy się nie bałam.

Pod powiekami mam teraz obraz syna. Z przyszłości – za dwa, trzy lata. Jest z kobietą, a ona spodziewa się ich pierwszego dziecka. To chyba będzie dziewczynka.

– Straciliśmy ją – słyszę czyjś głos.

Może dadzą jej na imię Erica.

Taksówkarz zatrzymuje się przed jego domem. Zapłaciwszy za kurs, Luke siada na murku otaczającym mały ogródek od frontu. Gdy patrzy w bezchmurne niebo, gwiazdy wydają mu się bliższe niż zazwyczaj – niemal na wyciągnięcie ręki.

Rozlega się sygnał SMS-a. Luke wyjmuje z kieszeni komórkę i otwiera wiadomość od Amandy.

Nie ma informacji o Craigu i Jasonie, trwa przesłuchanie. Leanne Livesey też jest na komisariacie. Wiadomo coś o Erice?

Odpowie później.

– Dlaczego tak tu siedzisz? – W drzwiach frontowych staje Helen. – Dochodzi dziesiąta. Martwiłam się o ciebie.

Mógłby się odciąć i powiedzieć jej, że on poznał to uczucie, gdy nie wróciła na noc do domu, ale wydaje mu się to niestosowne.

Helen idzie do niego przez trawnik i siada obok na murku.

– Wszystko w porządku? – pyta. – Słyszałam, że znaleziono zwłoki kobiety. – Kładzie rękę na jego ramieniu. – Znałeś ją?

– Słabo. Robiłem z nią wywiad niecałe dwadzieścia lat temu.

– To Denise Bamber?

Luke spogląda na Helen.

– Myślałem, że mnie nie słuchałaś.

– Przepraszam, byłam rozkojarzona. – Bierze go za rękę. – Dlaczego tu siedzisz?

– Dużo się dzisiaj działo. – Luke pociera oczy.

Helen gładzi go po plecach.

– Znaleźli tę dziewczynę? Leanne, tak chyba miała na imię?

– Nic jej nie grozi, o ile wiem.

– Dzięki Bogu.

– Yhm. – Po chwili Luke pyta: – Co się z tobą działo zeszłej nocy?

– Chodźmy do domu. – Helen wstaje. – Zrobię nam coś ciepłego do picia. Można tu zamarznąć.

Luke idzie za żoną do domu.

– Dlaczego uciekasz od odpowiedzi? – pyta ją, cicho zamykając drzwi.

Helen wchodzi do kuchni i włącza czajnik. Luke siada przy stole. Przygląda się, jak żona robi herbatę, niesie dwa kubki i siada po drugiej stronie stołu.

– Nie uciekam od odpowiedzi – odzywa się wreszcie. – Wczoraj miałam okropny dzień. Przywieźli dziewięcioletnią dziewczynkę. W pierwszej chwili myślałam, że to Megan, bo miała takie same włosy. Ale zaraz potem weszła jej matka. Dziewczynka ślicznie się nazywała: Sylvie, Sylvie Billington.

– Nazywała?

Helen kiwa głową, nie podnosząc wzroku znad kubka.

– A potem była ta impreza w pubie. Robiłam dzielną minę, jak zwykle, ale po kilku drinkach w towarzystwie, które chce się zabawić, zaczęłam wątpić w sens tego wszystkiego. Jak można popijać drinki i żartować, gdy dopiero co umarła mała dziewczynka?

Luke wyciąga rękę przez stół, widząc łzy w jej oczach; Helen kładzie na niej swoją dłoń.

– Simon przyszedł ze swoją żoną, Carly. Jest terapeutką.

Helen ociera łzy drugą ręką.

– Nie chcę dłużej pracować jako pielęgniarka. Już nie mam siły. Prawie nie bywam w domu, a ilekroć wchodzę do szpitala, ogarnia mnie lęk.

– Może zmienisz zdanie.

Kręci głową.

– Nie zmienię. Od miesiący tak się czuję, a może nawet od lat. Ale ty ciągle byłeś przygnębiony. Musiałam się trzymać, na wypadek gdybyś się załamał.

– Było ze mną aż tak źle?

– Nie było źle. Tyle że to ja musiałam być silna, zajmować się dziewczynkami, gdy ty nie mogłeś w niedzielę wstać z łóżka.

– Przepraszam, Helen. Nie zdawałem sobie sprawy.

– Już dobrze. Rozmawiamy teraz o tym, zamiast uciekać od tematu.

– Zarzucanie mi braku zapału raczej nie jest ucieczką od tematu.

– Przepraszam – mówi Helen ze śmiechem.

Luke wstaje, okrąża stół i przytula żonę. Wspierała go przez lata, a on nigdy jej nie podziękował. Zamierza jej to wynagrodzić.

Czuje, że skoro przetrwał ten dzień, to sprostą już wszystkim.

Luke siedzi w ławce, w tylnej części kościoła, trzymając w ręce żonkila. Craig siedzi za mężem i córką Denise. Luke nawet nie próbuje sobie wyobrazić, jak oni cierpią. Syn zamordował własną matkę. Trzeba będzie lat, żeby po czymś takim dojść do siebie – a może i nie starczy życia. Czy będą obecni na procesie Jasona, tak jak Erica na procesie Craiga? Może wierzą w niewinność Jasona, choć przecież świadkiem zabójstwa była Leanne?

W kieszeni wibruje mu telefon. Luke rozgląda się, czy nikt nie patrzy, i dopiero wtedy wyjmuje aparat.

Żałuję, że mnie tam nie ma. Przekaż serdeczności.

Od Eriki. Sądziła, że wypuszczą ją ze szpitala na pogrzeb, jednak lekarze uznali, że takie przeżycia będą ponad jej siły. Sama była bliska śmierci. Powiedziała, że gdy ją reanimowano, czuła obecność swojej matki i Denise. To sprawiło, że zaczęła wierzyć w życie pozagrobowe. Od tamtej pory, jak stwierdziła, przepelnia ją spokój, jakiego wcześniej nie zaznała.

Erica miała od początku rację co do Craiga. Jakże musiała czuć się samotna, wiedząc, że tylko ona wierzy w jego niewinność. Luke oczywiście napisał artykuł, w którym domaga się oddania Craigowi sprawiedliwości. Chce przyczynić się do tego, żeby wyrok za zabójstwo Lucy Sharpe został unieważniony.

Pete Lawton nigdy nie istniał. Jason wysłał Craiga na praktykę do warsztatu samochodowego w te dni, gdy Lucy i Jenna zostały uprowadzone i zabite. Okłamał go, mówiąc, że mechanik nazywa się Pete Lawton. Tak naprawdę facet był jego znajomym, winnym mu przysługę.

Leanne złożyła zeznania o tym, co się wydarzyło w domu na Inkerman Street. Powiedziała, że Jason dał jej coś zapalić i wypić. Sam był naćpany, gdy udusił swoją matkę. Opisała, jak Craig ogłuszył potem Jasona, pomógł jej uciec i zawiadomił policję, informując o miejscu, gdzie Jason ją przetrzymywał. Dokładnie przytoczyła, co mówił Jason, przyznając się do zabicia Lucy i Jenny. Na koniec dodała, że Jason naśmiewał się z Craiga – nazwał go żalonym naiwniakiem, zbyt głupim, by zorientować się, że został wrobiony.

Luke uważa, że nie spisał się jako reporter – przegapił wiele tropów. Rebecca Savage chciała udzielić mu wywiadu? Sądził, że tkwiła w pułapce, a tak naprawdę wykonywała polecenia Jasona, podając w wątpliwość alibi Craiga. Jason manipulował wszystkimi.

Zapoznając się z historią domu przy Inkerman Street, Luke odkrył, że trzydzieści lat temu rzeczywiście dokonano tam morderstwa. Ofiarą była kobieta, którą mąż oskarżył o zdradę i zabił, zadając jej dwadzieścia trzy rany kłute, podczas gdy ich dzieci spały w swoich łóżkach. Bywa, że w ścianach domów są zapieczetowane złe wspomnienia. Może właśnie taki był dom Eriki. Latami żyła jak duch – cień samej siebie, ni to żywa, ni martwa. Teraz wszystko się zmieni. Wreszcie będzie wolna.

Luke pochyła głowę, gdy trumna Denise Bamber opuszcza kościół. Czeką, aż Craig, Jim i Caroline przejdą koło niego, po czym dołącza do procesji żałobników. Kiedy pastor wygłasza obrzędową formułę, Luke zamiast sypnąć garść piasku na trumnę, rzuca żonkila, który bezszelestnie spada na wieko.

Zaraz po ceremonii Luke się oddala. Obiecał Ericie, że ją odwiedzi i opowie, jak przebiegła uroczystość. Pewnie jest jej przykro, że nie była na pogrzebie swojej najlepszej przyjaciółki. Tyle kłamstw naopowiadano tym dwóm kobietom. A mogło być zupełnie inaczej. Mogły dalej się przyjaźnić, ale tak bardzo zależało im na tym, żeby chronić swoich synów.

Rodzice właśnie to robią dla swoich dzieci, myśli Luke. Poświęcają się.

EPILOG

Rok później

Jest czwarta po południu, dość pochmurno, ale siedzę na dworze. Krajobraz Kumbrii zachwyca w rzeczywistości tak, jak sobie to wyobrażałam. Mam mały dom, dla mnie w sam raz.

Sięgam po kubek z herbatą i trzymam go obiema rękami. Jeszcze raz spróbowałam białego wina, ale mi nie smakuje. Podam je do obiadu, który dla nich zrobię. Przygotuję tagliatelle z zapiekаныmi szparagami (w pobliskim sklepie nie mieli karczochów), polane masłem i posypane parmezanem. Będzie również kurczak, gdyby makaron okazał się daniem zbyt skromnym.

Niemal przez cały dzień szykowałam pokój gościnny dla Craiga i jego dziewczyny. Są razem zaledwie od dziesięciu miesięcy, ale już spodziewają się dziecka.

„Nie chciałem tracić więcej czasu”, oświadczył Craig.

Nie mnie osądzać. Z ojcem Craiga spotykałam się dużo krócej.

O tym, że poznał swojego ojca, Craig zakomunikował mi dopiero po pogrzebie Denise.

„Ojciec mnie odnalazł”, oznajmił.

„Twój... ojciec?”, wydukałam.

„Oglądał wiadomości. Szkoda, mamo, że mi nie powiedziałaś, jak się nazywa. Wiem, że to z troski o mnie, ale powinienem sam go odszukać... sam zdecydować, co będę o nim myślał”.

„Próbowałam się z nim skontaktować, tyle że nie miałam adresu, żadnych namiarów”.

„Wiem. Powiedział, że przed laty napisałaś do niego list. Wciąż go przechowuje”.

Po tych wszystkich wydarzeniach już nie jestem zła, że Alan się odezwał.

Zamykam oczy i rozkoszuję się ciszą.

Jak tu spokojnie. W takich chwilach myślę o Denise. Nie żyje, ale przynajmniej nie wiedziała za życia, że jej syn jest mordercą... to znaczy prawie do ostatniej chwili.

Strasznie za nią tęsknię. W myślach prowadzę z nią czasem rozmowy – ależ ona potrafi mnie rozbawić. To niedorzeczne, prawda? Być może tracę zmysły. Uważam jednak, że nie ma na świecie lepszego miejsca, by je stracić.

Czuję powiew wiatru na twarzy i słyszę, jak od frontu podjeżdża samochód.

Podrywam się i biegnę przez korytarz, by otworzyć drzwi. A oni już idą ścieżką. Gdy wychodzę przed dom, słońce akurat wyłania się zza chmur.

– Synku! – Wyciągam ręce. – Jak wspaniale cię widzieć.

Podziękowania

Wielkie podziękowania dla fantastycznej Harriet Bourton, dzięki której mogłam podzielić się opowieścią o Erice. Dziękuję mojej wspaniałej redaktorce, Bethan Jones. Pisanie książki jest pracą zespołową – pomysły i rady Harriet i Bethan były bezcenne.

Ogromne podziękowania dla mojej agentki, Caroline Hardman, oraz świetnego zespołu agencji literackiej Hardman & Swainson.

Oraz dla cudownych kobiet: Sam Carrington, Lydii Devadason, Caroline England, Carolyn Gillis, Claire Allen, Claire Reynolds, Louise Fiorentino i Al Stokes – dziękuję wam za przyjaźń i wsparcie.

Serdeczne podziękowania za wskazówki niech przyjmą: Steve Annand, Tom Earnshaw, Kath Sey i Neil White. Za wszelkie nieścisłości tylko ja ponoszę winę.

Wyrazy wdzięczności dla rewelacyjnych dziennikarek: Aasmy Day i Nicoli Adam.

Dziękczynny okrzyk kieruję w stronę blogerów za poświęcony mi czas i zapał, z jakim czytali, omawiali i blogowali.

Dzięki dla Janet Dyer i uroczych uczestniczek kursu plastycznego: Kath, Amandy, Kate, Hazel, Glenys, Collette i Sheili – przede wszystkim za te dni, gdy zamiast pędzli przynosiłam laptopa!

Dziękuję moim czytelnikom – wiadomości od was naprawdę umilają mi dzień.

Na koniec wielkie podziękowania dla mojej rodziny za wyjątkowe wsparcie (wszyscy zasługujecie na medal!).

Przypisy

1 *Savage* (ang.) – dzikus, barbarzyńca; prymitywny, wściekły, brutalny.

2 *Screwdriver* (ang.) – śrubokręt; także nazwa drinka (wódka z sokiem pomarańczowym).